

**O'Clare Lorie**

**Wyspa namiętności**



**Egzotyczna wyspa.**

**Zniewalający mężczyzna.**

**Żądna przygód kobieta.**

**Romans skrywany przed światłami jupiterów  
popularnego reality show.**

**Jednak łącząca ich namiętność nie jest jedynym  
sekretem wyspy. Wkrótce uwagę wszystkich  
przykuje temat zaginionej szkatułki pełnej  
drogocennej biżuterii oraz zagadkowe  
morderstwo. Tropikalny raj zacznie ujawniać nie  
tylko zmysłowe, ale i mroczne tajemnice.**

## **ROZDZIAŁ 1**

- Najbardziej Pożądany Mężczyzna to najszybciej i rozwijający się konkurs piękności w historii - oznajmił Windsor Montgomery takim tonem, jakby tylko on był odpowiedzialny za sukces show.

Andrea Denton utkwiała wzrok w swoich czerwonych szpilkach, które idealnie pasowały do jej eleganckiej, jasnoczerwonej sukienki bez ramiączek projektu Betsey Johnson. Założyła nogę na nogę i poprawiła przewiewny materiał, naciągając go nieco na kolana.

- Robi wrażenie - skomentowała, wiedząc, że Windy, jak lubił o sobie mawiać Windsor, tylko czekał na jej pochwałę.

- W ciągu sześciu lat istnienia konkurs stał się tak popularny, że obecnie każdy z pięćdziesięciu uczestników ma rzesze własnych sponsorów. - Windy zawahał się i zerknął do dokumentów, żeby się upewnić.

Andrea już wcześniej sprawdziła wszystkie dane, w przeciwnym razie nie byłoby jej tutaj. Nie byłoby jej

tu także, gdyby nie sukces, jaki odniosła w ciągu ostatnich sześciu lat, pracując przy organizacji wyborów Miss Florydy. Dobrze wiedziała, że to dlatego Mark Tripp senior - nowy właściciel Najbardziej Pożądanego Mężczyzny - ściągnął ją tutaj. - Panna Denton ma wszystkie potrzebne informacje. - Julie Ward, prawniczka Andrei i jednocześnie jedna z najbliższych jej osób, wychyliła się do przodu i energicznie przesunęła umowę po blacie długiego stołu.

Julie celowała w Marka Trippa juniora, ale stos zszytych kartek przechwycił Frank Benison - jego prawnik. Windy śledził wzrokiem, jak umowa prześlizguje się po gładkiej, starannie wypolerowanej powierzchni stołu, z jednego końca na drugi. Zadowolony z siebie i przekonany, że jego przemówienie zagwarantowało podpisanie kontraktu, zaczął się wiercić na krześle. Andrea już wcześniej z nim współpracowała i bardzo go ceniła. Windy, choć wolał płęć piękną, z powodu swojego sposobu bycia był brany za geja. On sam nie potrafił jednak zrozumieć, dlaczego zawsze podrywa go więcej mężczyzn niż kobiet. Tak czy owak był naprawdę świetnym fachowcem i Tripp miał nosa, że go zatrudnił. Andrea doskonale wiedziała, że dogada się z Win-dym, nie była tylko pewna, jak ułoży się jej współpraca z młodym Trippem.

Trudno jej było usiedzieć w miejscu, ale upomniała się i zachowała spokój. Mowa ciała mogła być myląca. To jedna z wielu rzeczy, jakich nauczyła się w tej pracy. Gdyby teraz drgnęła, mogłoby to wyglądać tak, jakby się wierciła, co zdradzałoby niecierpliwość, a to nieuchronnie doprowadziłoby to tego, że Tripp i jego

prawnik poświęciłoby więcej czasu na czytanie umowy. Zaakceptowała zmiany wprowadzone przez Julie i teraz już tylko czekała na podpisanie papierów. Niestety, Mark Tripp senior był nieobecny. Lepiej żeby jego syn miał wszystkie pełnomocnictwa. Potrzebowali jej. Dobrze wiedzieli, że tylko ona mogła zapobiec nadciągającej katastrofie, która czekała konkurs, jeśli ona nie zajmie się jego organizacją. Andrea także miała tego świadomość.

- Mam nadzieję, panno Denton, że wyraziliśmy się jasno: wynagrodzenie nie podlega negocjacjom - oświadczył Frank Benison z akcentem, który przypominał udawany brytyjski. Sztywny kołnierzyk białej koszuli wbijał mu się w szyję, a skóra przybrała zbyt czerwony kolor.

Andrea uznała, że to dlatego, iż podskoczyło mu ciśnienie. Benison nie miał pojęcia, jak wielu prawników przed nim próbowało z nią swoich sztuczek. Ryzyko zawodowe.

Zignorowała jego groźne spojrzenie i skupiła się na Marku Trippie juniorze, o którego obecności dowiedziała się dopiero po przybyciu do rezydencji Trip-pów. Zawsze doskonale przygotowywała się do spotkań i wiedziała, czego może się spodziewać, ale tym razem widok młodego, około trzydziestoletniego mężczyzny ją zaskoczył.

Najwyraźniej Mark Tripp senior, który niedawno przejął prawa do organizacji Najbardziej Pożądanego Mężczyzny i postanowił przeprowadzić go w innym miejscu, uznał, że nie musi być obecny przy zatrudnianiu nowej dyrektorki konkursu.

„Dyrektorki, która uratuje mu tyłek”, miała ochotę powiedzieć głośno Andrea. Niewiele osób z jej branży zgodziłoby się pokierować

organizacją tak ważnego show po tym, jak poprzedni dyrektor odszedł z pracy, dlatego że nowy właściciel zmienił lokalizację konkursu. Ona podjęła wyzwanie.

- Jestem przekonana, że pan Tripp ma świadomość tego, iż bez panny Denton ten konkurs będzie największą porażką, jakiej doświadczył w życiu - oznajmiła Julie. - Proszę się nie krępować i skontaktować ze swoim szefem - dodała. Długopis, który trzymała w dłoni, zastygł w bezruchu nad notatnikiem. - Jestem pewna, że zgodzi się ze mną i uzna, że pensja, którą zaproponowałam, jest bardzo rozsądna.

- Od panny Denton nie wymaga się niczego, czego nie wykonałby jakikolwiek inny dyrektor konkursu. Sugerowane przez panią wynagrodzenie jest wyjątkowo wysokie jak na tę branżę.

Julie parsknęła śmiechem.

- Żądacie, aby moja klientka wykonała w miesiąc roczną pracę - przypomniała. - Kierując się pańską logiką, Andrea powinna dostać dwanaście razy więcej, niż proponujecie.

- Panna Denton nie będzie organizować konkursu od zera - zadrwił adwokat Trippa.

- Pan Tripp przejął konkurs, po czym natychmiast zmienił jego lokalizację. Nowe miejsce - kontynuowała Julie, zerkając do zabazgranego notatnika - nie jest przygotowane do tego typu imprezy. Zazwyczaj na miesiąc przed finałem odbywają się już tylko próby, a uczestnicy biorą udział w sesjach zdjęciowych. Andrea starała się nie garbić, siedząc na wygodnym krześle z wysokim oparciem, ale jednocześnie nie chciała wyglądać zbyt sztywno. Kiedy Julie i Benison spierali się o jej znaczenie i wartość, ona sama marzyła o tym, żeby być gdziekolwiek, byle nie tu.

Mark Tripp junior zdawał się nie przejmować sytuacją. Wpatrywał się w okno, za którym rozciągał się widok na wypielegnowany ogród. Andrea zaczęła przyglądać się mężczyźnie. Był zabójczo przystojny i sprawiał wrażenie nieco zdystansowanego. Pewnie to nie on, ale jego ojciec wyłożył pieniądze na konkurs i tak naprawdę wcale nie obchodził go ani Najbardziej Pożądany Mężczyzna, ani to, że show odbędzie się na wyspie należącej do jego rodziny, położonej niedaleko Key West. Od początku spotkania młody Tripp nie odezwał się nawet słowem, przez co stanowił jeszcze większą zagadkę. Cholernie seksowną zagadkę.

Tymczasem Julie i Benison dalej skakali sobie do oczu, targując się o szczegóły kontraktu, ale Andrea była spokojna, wiedziała, że jej przyjaciółka nie ustąpi, chyba że będzie chodziło o więcej pieniędzy.

Julie miała rację. Trippowie nie znaleźliby lepszego dyrektora od Andrei - kogoś, kto tak jak ona zebrałby to wszystko do kupy i zagwarantował, że widowisko odbędzie się bez zakłóceń. Nie były to przechwałki, swoją pozycję i reputację zdobyła dzięki ciężkiej pracy. Skromność była rzadką i niedocenianą cechą w tej branży. Agenci nieruchomości powtarzali jak mantrę: lokalizacja, lokalizacja, lokalizacja. W jej świecie chodziło o: wizerunek, wizerunek, wizerunek. Pozwoliła więc, aby Julie dalej podkreślała jej wartość, a sama nie odezwała się już słowem. W końcu przestaną się sprzeczać, ona podpisze kontrakt i wówczas jej dotychczasowe życie ulegnie całkowitej

zmianie, a przejmie nad nim kontrolę Najbardziej Pożądanego Mężczyzna.

Wiedziała wszystko na temat konkursu i jego historii. Sześć lat temu produkująca napoje energetyczne firma Mercury zmieniła formułę konkursu piękności dla mężczyzn, zachęcając poszczególne stany do zorganizowania swoich własnych show o nazwie Kawaler do Wzięcia. Dobrą partią nie był już wyłącznie cele-bryta czy gwiazda filmowa. Od tamtego momentu każdy facet, czy to pracujący w biurze, czy też nauczyciel w przedszkolu, a nawet listonosz, mógł stać się łakomym kąskiem. Andrea doskonale pamiętała reklamy nadawane wówczas w najlepszym czasie antenowym. Odpowiedni rozgłos i promocja sprawiły, że Kawaler do Wzięcia stał się popularny w całym kraju. W ciągu roku konkurs odbywał się już prawie w każdym stanie i zyskał niemal taki sam prestiż jak wybory Miss America. Firma Mercury miała świetny zespół do spraw marketingu i choć Andrea nie była pewna, czy tak samo dobrze poradzi sobie ze sprzedażą napojów energetycznych, to bezbłędnie poradził sobie z przeniesieniem lokalnego konkursu o stopień wyżej. Zrodził się kolejny pomysł. Każdy stan wystawiał swojego Kawalera do Wzięcia do krajowego finału na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. Dwa lata od pojawienia się na antenie wybory te miały większą oglądalność niż Miss America. Andrea nie miała nic przeciwko dołączeniu do zwycięskiego zespołu, tym bardziej że tym razem to o nią zabiegano.

Zanim przystąpiła do negocjacji, zebrała informacje na temat rodziny Trippów, ale uwagę skupiła przede wszystkim na Marku seniorze. Teraz pluła sobie



w brodę, że nie dowiedziała się czegoś o jego synu, na przykład, czy z kimś się spotykał, czy angażował się w związki, a może wolał przygodny seks. Rodzina Trippów doskonale strzegła swej prywatności, bo Andrea nie zdołała znaleźć w internecie żadnych kompromitujących zdjęć. Gdyby jakieś były, z całą pewnością wiedziałyby już coś o Marku, choćby to, czy przyłapano go w negliżu, czy miał jakieś dziwactwa, do jakich nocnych klubów najczęściej chodził. Wówczas pewnie poszłyby do tego klubu, niechcący wpadła na niego i postarała się zrobić wszystko, żeby spędził z nią noc. W ten sposób na czas toczących się obecnie negocjacji zapewniłaby sobie rozrywkę w postaci rzucanych w swoją stronę ukradkowych spojrzeń mężczyzny, którego uwiodła. Mogłaby także zastanawiać się nad kolejną randką. Szkoda tylko, że nic takiego się nie wydarzyło.

- Podpiszę kontrakt. - Mark odwrócił wzrok od okna. Okazało się, że uważał dużo bardziej, niż przypuszczała. Spojrzał wprost na nią swoimi zielonymi oczami, z których biła ogromna pewność siebie.

Wtedy Andrea zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo się pomyliła. Zawsze obiecywała sobie nie sądzić ludzi po pozorach, a zrobiła to teraz. W świecie konkursów piękności sposób ubierania się, jakość, a przede wszystkim metka projektanta mówiły w zasadzie wszystko o człowieku. W przypadku Marka nic nie wskazywało na to, żeby był związany z jakąkolwiek branżą, a już na pewno nie z konkursami. W dzinsach, w koszuli zapinanej na guziki, bez krawatu i marynarki, ale za to w mokasynach i bez skarpetek nie wyglądał na biznesmena.

- Doskonale - wyszeptał Windy, składając dłonie. Uśmiechnął się jeszcze szeroko do Andrei i wymownie kiwnął głową.

- Mark - mruknął Benison, ledwie poruszając ustami - jeszcze nie skończyłem.

- Ale ja tak. Panna Denton jest jedyną osobą, która może zorganizować ten konkurs. Jej warunki nam odpowiadają. - Nie spuszczać oczu z Andrei, wyrwał umowę z rąk prawnika, chwycił długopis, ale tuż przed złożeniem podpisu cofnął dłoń. - Złoży pani wypowiedzenie na ręce swojego obecnego pracodawcy i za dwa tygodnie będzie pani pracować wyłącznie dla nas - oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Andrea nie była pewna, czy Mark zauważył, że już wcześniej go obserwowała, ale za to teraz nie ukrywała swojego zainteresowania. Ciemne włosy miękko okalały mu twarz, podkreślając mocne rysy i naturalną opaleniznę. Wyglądał na mężczyznę, który dużo czasu przebywał poza biurem, o ile w ogóle kiedykolwiek pracował. Do tego miał nieco rozpiętą koszulę, dzięki czemu dało się dostrzec jego seksowny owłosiony tors.

- Większość czasu spędzi pani na wyspie - kontynuował Mark. W jego głosie pobrzmiwał władczy ton. W mgnieniu oka przejął kontrolę nad spotkaniem, zachowując się tak, jakby od zawsze organizował tego typu przedsięwzięcia. - Oczywiście zapewnimy pani dogodne warunki mieszkaniowe. - W końcu odwrócił wzrok od Andrei i przycisnął długopis do papieru. - Proszę skontaktować się z panem Benisonem i ustalić datę zakwaterowania.

Wreszcie Mark podpisał umowę, a na czoło opadł mu kosmyk włosów. Miał długi, wąski, prosty nos i delikatny zarost zaznaczający linię szczęki. Kiedy zacisnął usta, jego twarz nabrała powagi. Dopiero teraz Andrea zobaczyła w nim mężczyznę zdolnego do prowadzenia interesów, z których słynęła rodzina Trippów. Benison fuknął, sapnął i jeszcze bardziej się zaczerwienił, widząc, jak jego klient podpisuje umowę. Nie próbował kwestionować jego decyzji, bo najwyraźniej Mark był człowiekiem, który nie tolerował żadnej formy nacisku.

- Andreo - cicho zagadnęła Julie.

Andrea zmrużyła oczy i oderwała wzrok od Marka. Wpadające przez okno promienie słoneczne odbijały się w naturalnych, złotobrazowych włosach Julie. Miała ładne niebieskie oczy, które jednak traciły na wyrazie przyćmione brązowym cieniem do powiek. Andrea ubolewała nad makijażem przyjaciółki, ale nie chciała jej urazić sugestią, że mogłaby wyglądać dużo lepiej.

- Co sądzisz o zamieszkaniu na wyspie? - wyszeptała prawniczka.

- W kontrakcie nie ma o tym mowy. Jeśli nie chcesz, nie musisz tego robić.

Andrea lubiła swoje mieszkanie na Key West, które znajdowało się zaledwie kilka kilometrów od jej biura. Wiedziała, że przyjmując posadę u Trippów, będzie musiała złożyć wypowiedzenie w obecnej pracy, ale nie wzięła pod uwagę przeprowadzki.

- Musi być pani w pełni dyspozycyjna - wtrącił Benison, uważnie przyglądając się Julie i jej klientce. - Jeśli to konieczne, sporządzimy odpowiedni aneks do umowy.

Mark bacznie obserwował Andreę. Nie odrywał od niej wzroku, ale ani razu nie przyłapała go na tym, żeby patrzył na nią tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę. Zachowywał pełen profesjonalizm. Ona także doskonale wiedziała, jak to zrobić. Pracowała w branży, w której wszystko kręciło się wokół urody i seksapilu, w której manipulacja, kłamstwo i chciwość były na porządku dziennym. Na odległość wyczuwała ostrego gracza, dwulicową zmię i kiepski interes. Wiedziała, co robić, kiedy sprawa była na ostrzu noża, i jakie podejmować decyzje, jeśli nie wszystko szło zgodnie z planem.

- W porządku - odparła, starając się zachować zimną krew.

Benison miał rację. Musiała całkowicie poświęcić się tej pracy, jeśli wszystko miało być gotowe w tak krótkim czasie. - Chcę mieć to na piśmie.

Kiedy Mark składał podpis przypieczętowujący najbliższą przyszłość Andrei, do sali konferencyjnej weszła około pięćdziesięcioletnia kobieta. Ubrana w szarą, wełnianą sukienkę o prostym kroju cicho zmierzała w stronę Marka i stanęła obok niego w chwili, w której podał Andrei kontrakt do podpisania.

- Chciałaby pani zwiedzić wyspę? - zapytał.

- Świetny pomysł. - Andrea zdała sobie sprawę z tego, że dopiero teraz ona i Mark zamienili ze sobą kilka słów. Co więcej, odkryła, jak bardzo hipnotyzuje ją jego władcze spojrzenie.

- W takim razie nie zwlekajmy. Poprzedni pracodawca musi zacząć się przyzwyczajać do dawania sobie rady bez pani - dodał.

- Podaj kopie panie Ward i panu Benisonowi - polecił kobiecie w szarej sukience, po czym wstał od stołu. - Pozwoli pani?

Podnosząc się z krzesła, Andrea zdążyła jeszcze zerknąć na Julie.  
- Dziękuję - wyszeptała.

- Zadzwoń - odparła przyjaciółka i zmierzyła Marka wzrokiem, kiedy zbliżył się do Andrei. - Musimy się spotkać wieczorem, żebyśmy mogła przejrzeć twoje wymówienie. Lepiej żebyś je złożyła, zanim prasa coś zwietrzy.

Julie miała rację. Teraz liczył się wyłącznie czas, nawet w przypadku rezygnacji z pracy. Poza tym przyjaciółka na pewno będzie chciała ją wypytać o chwile spędzone z Markiem Trippem. Julie pracowała przynajmniej tak samo ciężko jak Andrea, co nierzadko oznaczało nawet szesnaście godzin na dobę. Mało kto wiedział, ile wysiłku kosztowało zorganizowanie konkursu piękności. W przeciwieństwie jednak do Andrei, prowadziła normalne życie towarzyskie, chodziła na randki, spotykała się z mężczyznami, czasem wiązała się z kimś na dłużej. Andrea z kolei skupiała się na tym, w czym była dobra, czyli na pracy. Zdarzało jej się zaczynać zaraz po obudzeniu, a kończyć późno w nocy, tuż przed zaśnięciem. Nie miała czasu na randki i nie rozumiała, jak Julie udaje się to wszystko pogodzić. W zupełnej ciszy podążyła za Markiem. Opuścili salę konferencyjną i idąc korytarzem, skierowali się ku drzwiom wyjściowym. Kiedy przed spotkaniem weszła do rezydencji, jej uwagę przykuł wystrój wnętrza. Teraz nie mogła oderwać oczu od Marka. Wpatrywała się w jego muskularne ramiona, śledziła wzrokiem linię wyznaczającą szczupłą sylwetkę i to, jak dżinsy opinały jego kształtne pośladki.

- Wbrew powszechnej opinii nie każdy atrakcyjny, dbający o siebie mężczyzna to gej - wypalił niespodziewanie Mark.

- Słucham? - Zatrzymała się i spojrzała na niego pytająco.

Zachował kamienną twarz, ale obrzucił ją takim spojrzeniem, że nie była w stanie odwrócić wzroku. Bez wątpienia był to mężczyzna przyzwyczajony do kontrolowania swojego otoczenia.

- Co to miało znaczyć? - Andrea nie widziała powodu, dla którego miałyby ukrywać konsternację. Jego nieoczekiwana uwaga nie miała żadnego sensu. Była zbyt obcesowa, nawet jeśli miał na myśli Windyego.

Mark otworzył drzwi bez słowa wyjaśnienia. Wyjątkowo usłużny kamerdyner, który przywitał Andreę i Julie zaraz po przyjeździe, teraz gdzieś zniknął bez śladu. Na zewnątrz świeciło wiosenne słońce. Mężczyzna ruszył naprzód i w tym momencie pod dom podjechała czarna elegancka limuzyna. Czy to możliwe, żeby wszyscy w rezydencji byli w stanie przewidzieć niemal każdy ruch swojego pracodawcy?

- Jest pani niezwykle piękną kobietą - oznajmił Mark, zniżając głos, choć bez wątpienia kierowca usłyszał jego słowa - córką byłej miss Florydy i siostrą wicemiss. Pani natomiast do dwunastego roku życia wygrała trzy konkursy piękności. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy powie mi pani, skąd wziął się pomysł, by organizować konkursy, zamiast w nich uczestniczyć. Mark zignorował kierowcę i ruchem ręki zaprosił Andreę do limuzyny. Właśnie jej powiedział, że jest piękna, ale nie odebrała tego jako komplement.

Niemniej zerknęła na niego zaintrygowana, lecz on odwrócił się, zanim zdążyła dostrzec wyraz jego twarzy. Zebrał sporo informacji na jej temat.

Zaczęła się wahać, czy powinna wsiadać do samochodu. Przyszło jej do głowy, żeby powiedzieć Markowi, iż wkrótce do niego dołączy, po czym znaleźć Julie i namówić ją do wspólnego zwiedzania posiadłości Trippów. Szybko jednak zrezygnowała z tego pomysłu. Problem w tym, że jej przyjaciółkę cechowała niezwykła spostrzegawczość. Zazwyczaj jej nieprawdopodobne zdolności czytania w ludziach jak w otwartej księdze były bardzo przydatne. Niestety, nie tym razem. Andrea wolała uniknąć odpowiedzi na pytanie, dlaczego nagle poczuła się niepewnie sam na sam z fantastycznym mężczyzną.

Na szczęście jedyna osoba, która знаła jej mroczny sekret z przeszłości, czuła się przez niego równie mocno zażenowana i zawstydzona. Nikt nie mógł odkryć prawdy, która obecnie sprawiała zdecydowanie mniej bólu niż kiedyś. Andrea zbyt ciężko pracowała, żeby teraz rozpamiętywać przeszłość. Ktoś tak atrakcyjny jak Mark, przyzwyczajony do tego, że ludzie nieustannie skaczą wokół niego, mógłby próbować wyciągnąć z niej informacje, których nie da się znaleźć w internecie, ale nie było takiej możliwości. Postanowiła nigdy nikomu nie wyjawić swojej tajemnicy.

Wsiadła do samochodu. Poprawiła sukienkę i poczuła, jak chłodna, gładka skóra siedzenia muska jej nogi. Potrzebowała chwili, żeby się odprężyć i uspokoić, podczas gdy Mark usadowił się naprzeciwko.

- Uwielbiam swoją pracę - odparła i założyła nogę na nogę. Widziała, że Mark śledzi każdy ruch jej

ciała. - Trochę jednak za późno na rozmowę kwalifikacyjną, nie sądzi pan, panie Tripp?

Mark tylko się uśmiechnął, ale za to w taki sposób, że zrobiło się jej gorąco. Jego namiętne spojrzenie sprawiło, że musiała walczyć ze sobą, żeby nie zacisnąć ud.

- Ten biznes to pani działka, nie moja, ale chciałbym się dowiedzieć wszystkiego na ten temat, zanim uczestnicy konkursu pojawią się na wyspie. - W tym momencie jego twarz zmieniła wyraz, znów był stanowczy i dominujący, a w zielonych oczach pojawił się znajomy błysk. - Mam nadzieję, że jest pani dobrą nauczycielką.

Nagle zadzwoniła komórka Marka, którą trzymał w dłoni.

- Proszę wybaczyć - mruknął, po czym otworzył klapkę i spojrzał na wyświetlacz. Trudno było stwierdzić, czy rozzłościł go ten, kto dzwonił, czy też zdenerwował się, bo im przeszkodzono.

Aby dać mu nieco prywatności, Andrea sięgnęła po swój telefon i przesuwając się na tył limuzyny, zaczęła sprawdzać wiadomości.

Julie zdążyła się już nagrać na pocztę głosowej. Andrea nie słyszała, jak dzwoni, bo wyciszyła dźwięk w telefonie, dochodząc do wniosku, że jeśli i ona zacznie odbierać połączenia, to nigdy nie uda im się zwiedzić wyspy. Odsłuchiwała wiadomość:

*W załączniku mejla znajdziesz dane o Marku Trip-pie juniorze.*

*Nie spodziewałyśmy się go, więc domyślałam się, że nie sprawdziłaś żadnych informacji na jego temat, ale założę się, że teraz pożerasz tego cukiereczka wzrokiem i nie możesz się doczekać, żeby czegoś się o nim*



*dowiedzieć. Jak tylko będziesz mogła, to przejrzyj te artykuły. Znajdziesz tam trochę smaczków o Panu Przystojniaku.*

Andrea próbowała powstrzymać się od śmiechu. Zastanawiała się także, co Julie miała na myśli, mówiąc

O smaczkach. Musiały to być jakieś mało istotne informacje, w przeciwnym razie od razu powiedziałyby, o co chodzi. Mimo to nie mogła się doczekać, żeby sprawdzić mejla.

- Tato, porozmawiamy o tym później - obiecał Mark niewiarygodnie łagodnym i spokojnym tonem. Gdyby nie nazwał rozmówcy tatą, Andrea przysięgłaby, że rozmawiał z jakimś dzieckiem. - Tak, właśnie jedziemy na wyspę. I nie rób tego. Spotkamy się później i o wszystkim ci opowiem. Tak, słowo. Do zobaczenia.

Ciekawe. Mark Tripp junior nie był jednak takim twardzielem, na jakiego wyglądał. Potrafił być ciepły i opiekuńczy. Andrea odwróciła głowę w stronę okna, żeby przypadkiem nie pożyć go wzrokiem albo, gorzej, nie spróbować się dobrać Markowi do spodni. Chociaż ta ostatnia możliwość wydawała się jej całkiem interesująca.

Od lat nie płynęła promem. Rozkoszowała się widokiem fal uderzających o burzę, podobnie jak słuchaniem głosu Marka, który właśnie gawędził ze starszym mężczyzną - kapitanem statku. Nie upłynęło wiele czasu, kiedy na horyzoncie wyłoniła się wyspa należąca do Trippów.

Była dokładnie taka, jak to sobie wyobrażała - jej piękno zapierało dech w piersiach. Andrea nie przygotowała się na długie spacerowanie w szpilkach i chciała powiedzieć o tym Markowi, kiedy stali na nabrzeżu.

- Tędy - ponaglił ją i ruszył przed siebie, zanim zdążyła się odezwać.

Poszła za nim w kierunku samochodu. Wyjął z kieszeni klucze i otworzył drzwi.

- Proszę mi coś wyjaśnić - zaczął i jednocześnie podszedł do niej, by pomóc jej wsiąść. - Podwyżka, o którą pani zabiegała, nie będzie wiele warta, jeśli po zakończeniu wyborów nie przedłużymy umowy. Zmęczyło panią otoczenie pięknych kobiet i dlatego uznała pani wyspę pełną seksownych mężczyzn za bardziej pociągającą? Mówią, że mężczyzna, który robi sobie pedicure, elegancko się ubiera i każdego ranka poświęca więcej niż pięć minut na układanie włosów, musi być gejem. Wprawdzie taki opis pasuje do ponad połowy mężczyzn, biorących udział w tym konkursie, ale nadal pozostaje prawie połowa takich, których można uwieść, o ile ma się taką naturę. Czy zgodziła się pani pracować za mniejsze pieniądze, ponieważ zamierza pani sypiać z uczestnikami?

Andrea popatrzyła na niego zaskoczona. Mark zapalił silnik i wrzucił bieg. Skupił się na jeździe i mimo że wciąż mu się przyglądała, nawet na nią nie spojrzał. Niemożliwe, żeby był aż takim łajdakiem. A nawet jeśli, to czemu czuła ucisk w żołądku, a między nogami pulsowanie za każdym razem, kiedy swoimi przenikliwymi zielonymi oczami penetrował jej duszę. Wzięła głęboki oddech. Najwyraźniej Mark miał w sobie

więcej z aroganta niż z opiekuńczego i uprzejmego faceta. Książę istniał tylko w bajkach i nie miał nic wspólnego z prawdziwym życiem.

Jechali prostą, brukowaną drogą, wzdłuż której ciągnął się szpaler wysokich palm. Po chwili wjechali w gęstwinę przypominającą dżunglę i w samochodzie zrobiło się ciemno.

- Uraziłem panią? - zapytał Mark, przerywając krępującą ciszę.

- A próbował pan mnie obrazić?

- Nie - odparł, spoglądając Andrei prosto w oczy, po czym powiódł wzrokiem po jej ciele. Za każdym razem, kiedy tak na nią patrzył, czuła, jak przenika ją fala gorąca. - Ale próbuję zrozumieć pani pobudki.

Andrea nie wiedziała, o co mu chodzi. Zazwyczaj całkiem nieźle radziła sobie z odczytywaniem intencji ludzi, ale z Markiem było inaczej. Bez wątpienia był człowiekiem, który lubi dominować i wie, czego chce. Z kolei, kiedy rozmawiał z ojcem, słyszała w jego głosie miłość i życzliwość. Jakim cudem nie zauważyła, że jednocześnie jest takim skończonym draniem?

- Przyjęłam tę posadę, ponieważ uznałam, że to dobry krok w karierze. Nie poznałam jeszcze uczestników, więc nie skomentuję pańskiej uwagi, a o moją sytuację finansową proszę się nie martwić. - Szkoda, że nie sformułował pytania trochę inaczej, wówczas mogłaby mu powiedzieć, że nigdy nie chodzi do łóżka z ludźmi, z którymi pracuje, bez wyjątku.

Mark w milczeniu pokiwał głową. Spojrzała na niego i dostrzegła uśmieszek, który właśnie rysował mu się na twarzy. Łajdak!

Zadawał te wszystkie niedorzeczne

pytania tylko po to, żeby sprawdzić jej reakcję i czegoś się o niej dowiedzieć. Prosta linia nosa, wyraźnie zarysowana szczęka, wydatne kości policzkowe, a do tego delikatny dwudniowy zarost tworzyły razem doskonałą mieszankę, czyniąc Marka najseksowniejszym mężczyzną, jakiego Andrea kiedykolwiek spotkała. I wbrew temu, co jej zarzucał, już wcześniej organizowała konkursy z udziałem mężczyzn. Żaden z nich nie dorastał jednak do pięt temu, który siedział tuż obok - nawet biorąc pod uwagę tę stronę jego osobowości, którą przed chwilą miała wątpliwą przyjemność poznać. Mark wymyślił sobie osobliwy scenariusz zapoznawczy, a ona, odpowiadając na jego pytania, rzeczywiście odkryła przed nim część siebie.

Zastanawiała się tylko, czy spryciarz wziął pod uwagę to, że jego pytania mówiły wiele także o nim samym.

Miał bardzo złożoną osobowość, może nawet aż nazbyt. Więcej o nim powinny jednak powiedzieć materiały przesłane przez Julie.

- Jaka jest pana rola w konkursie? - zapytała w nadziei, że jeśli się dowie, jak częsty będzie ich kontakt na wyspie, wówczas będzie wiedziała, ile ma czasu, żeby go rozgryźć.

- Rola w konkursie? - Zaskoczony uniósł brwi i obrzucił ją szybkim spojrzeniem. - Myślę, że może mnie pani nazywać swoim szefem.

Nagle poczuła głęboki zawód. Jej szefem miał być ojciec Marka, a nie on. Najbardziej Pożądanym Mężczyzną stał nad przepaścią, a jej zadaniem było uniknięcie katastrofy, zagwarantowanie, że zmiana właściciela nie wpłynie na przebieg konkursu, podobnie jak przeniesienie show na wyspę, a do tego nie mogła dać po

sobie poznać, jak wiele wysiłku będzie ją to kosztowało. A teraz jeszcze straciła okazję na dobry seks. Nigdy nie łamała swoich zasad. Przespanie się z szefem nie wchodziło w grę.

Na końcu drogi znajdował się parking, a tuż obok wznosiła się budowla, równie imponująca jak rezydencja Trippów na Key West, gdzie toczyły się rozmowy. Dom wybudowano w hiszpańskim stylu z dachem w kolorze rdzy, z wąskimi, wysokimi oknami rozmieszczonymi symetrycznie na ścianach z wysuszonej pomarańczowej cegły. Główne wejście znajdowało się z drugiej strony rezydencji i wychodziło na ocean. W kierunku plaży rozciągał się zaś skalny ogród.

Mark wjechał na podjazd, który okręcał rezydencję. Objechał dom i zaparkował naprzeciwko wiaty dla samochodów. Z tej strony budynek wydawał się znacznie większy.

- To miejsce jest niesamowite - zawołała Andrea. Trudno jej było wyobrazić sobie mieszkanie w tak dużym domu, nie wspominając nawet o posiadaniu dwóch w tym rozmiarze.

Mark spojrział na budynek i przechylił głowę tak, jakby przyglądał się mu po raz pierwszy w życiu i dopiero teraz miał stwierdzić, czy jemu także podoba się to, co widzi.

- Dziękuję - odparł poważnym głosem. Po chwili złapał Andreę za rękę. W jego oczach znów dostrzegła ten drapieżny błysk. - Pozwoli pani, że obejrzymy pani nowy dom.

## **ROZDZIAŁ 2**

Po powrocie na Key West Mark zadzwonił do ojca. Zanim wybrał numer, patrzył, jak Andrea kieruje się w stronę swojego samochodu zaparkowanego przed biurem. Jasnoczerwona sukienka doskonale podkreślała jej niesamowitą figurę. Kiedy ta kobieta znajdowała się w pobliżu, nie sposób było trzymać rąk przy sobie. Zabrał ją na Wyspę Trippa, żeby zobaczyła, gdzie będzie pracować, a ona powiedziała mu, co będzie musiała zrobić, żeby zorganizować tam konkurs. Po raz kolejny mu zaimponowała. Była stworzona do tej pracy, sprawiała wrażenie osoby energicznej i pełnej entuzjazmu, zwłaszcza gdy opowiadała o szczegółach związanych z organizacją widowiska na taką skalę. Oprowadzając ją, odruchowo ujmował lekko za ramię, gładził po plecach albo kładł rękę tuż nad jej pośladkami. Nigdy nie poznał tak atrakcyjnej kobiety jak Andrea. Intrygował go także jej sposób bycia. Asertywna, pewna siebie, a jednocześnie opanowana. Przynajmniej takie

sprawiła wrażenie. Nie omieszkał także zauważyć markowej sukienki i drogich butów. W zasadzie nic nie wiedział o konkursach piękności, ale zgadywał, że jest to biznes, w którym roi się od manipulatorów, cyników i obłudników gotowych wbić rywalom nóż w plecy. W tym świecie najbardziej liczył się show. Dawno temu ojciec nauczył Marka, że najlepszym sposobem, żeby kogoś poznać, jest prowokacja.

Odprowadził Andreę wzrokiem, wpatrując się w jej rozkołysane biodra. Obcisła sukienka kończyła się tuż nad kolanami i podkreślała boskie, długie nogi. Po bruku niósł się odgłos stukania jej jasnoczerwonych szpilek, które krzyczały „bierz mnie!”. Wyjęła z torebki kluczyki i wyciągnęła rękę w kierunku srebrnego mustanga. Mignęły tylne światła. Chwyciła za klamkę, ale zanim wsiadła do samochodu, odwróciła się jeszcze w stronę Marka i pomachała mu. Kilka kosmyków jasnobrązowych włosów owinęło się wokół jej podbródka i nagich ramion. Mój Boże, ależ była ponętna! Musiał ją mieć. Wiedział, że nie będzie w stanie doglądać interesów, jeśli nie zaliczy Andrei.

Godzinę później znów był w rezydencji. Mimo że minęło ponad dziesięć lat, odkąd się wyprowadził, jego ojciec niczego nie zmienił w tej części domu, w której Mark spędził dzieciństwo i młodość. Wziął prysznic i wyszedł na spotkanie z ojcem. Idąc korytarzem do gabinetu Marka seniora, czuł na sobie spojrzenia wszystkich swoich przodków patrzących na niego z rodzinnych portretów - dużych obrazów zawieszonych na ścianach.

- Wejdz - rozległ się głęboki, basowy głos Marka Trippa seniora.

Mark junior otworzył ciężkie, drewniane drzwi i wszedł do przestronnego gabinetu. Pierwszą osobą, którą zobaczył, był Robert Tiel - osobisty pielęgniarz ojca. Mark przeszedł przez piekło, żeby namówić tatę na stałą opiekę medyczną. Początkowo wydawało mu się, że najlepsza będzie dla niego młoda, ładna pielęgniarka, ale ostatecznie tata sam wybrał Roberta.

- Spóźniłeś się - skarcił go ojciec.

- Jestem na czas - odpowiedział poważnie syn. Ta chłodna wymiana zdań i ton były rodzajem gry, którą obaj lubili. - Jak się masz? - zapytał, kątem oka zerkając na Roberta, który kołysał się na stopach. Za ogromnym, mahoniowym biurkiem siedział Mark senior. Zagłębiony w wielkim biurowym fotelu wydawał się znacznie mniejszy niż w rzeczywistości.

- Właśnie otrzymałem podpisany kontrakt - oznajmił, bębniąc artretycznymi palcami o blat, na którym leżały dokumenty. Były to jedyne papiery na biurku. -Dobra robota, synu.

- Czemu nie przyszedłeś na spotkanie? - Mark pochylił się nad tatą i czule pocałował go w czoło. Wydawało mu się, że ojciec jest nieco rozpalony, więc prawdopodobnie to był powód jego nieobecności.

- Spotkania biznesowe są nudne - powiedział lakonicznie Mark senior. - Wiedziałem też, że ty i Benison świetnie sobie poradzicie. Zgodziła się na dwadzieścia tysięcy mniej, niż przypuszczałem - dodał, a na jego twarzy pojawił się szatański uśmiech.

- To i tak więcej, niż zarabia rocznie.

- Słyszałem, że pokazałeś jej wyspę. - Mark senior wciąż był dobrze poinformowany, chociaż wyniszczał



go rak, a on uparcie nie chciał się poddać chemioterapii. - Co myślisz o paninie Andrei Denton?

Jasnoniebieskie oczy taty wydawały się niemal przezroczyście. Kiedy był młodszy, przyciągał nimi uwagę, bo kontrastowały z ciemną fryzurą, ale teraz prawie nie różniły się od jego śnieżnobiałych włosów. Mark odziedziczył po ojcu prosty nos. Był to znak rozpoznawczy Trippów, przekazywany z pokolenia na pokolenie, co potwierdzały portrety wiszące w holu. Syn nie miał pojęcia, ile jeszcze czasu pozostało ojcu, ale w dni takie jak ten, kiedy jego oczy zupełnie traciły blask, a fotel przytłaczał go swoją wielkością, martwił się, że nie potrwa to długo.

- Robi wrażenie - uciął krótko. Nie zamierzał rozwodzić się na temat Andrei, przede wszystkim dlatego, że nie był pewien, jak serce ojca zniosłoby to, o czym w tym momencie myślał.

Soczyste wargi, namiętne spojrzenie, jędrne piersi i kształtne pośladki: to nieliczne z określeń, które przychodziły mu do głowy w odniesieniu do tej kobiety. - Twoi ludzie wykonali kawał dobrej roboty, znajdując Andreę.

- Miałem przecucie - zaczął powoli ojciec - że będzie wam się razem dobrze pracowało. Żałuję tylko, że nie mogę się przyglądać, jak poznajesz tajniki tego biznesu.

- Ciebie to bawi, tato, prawda?

Mark usiadł wygodnie w jednym z dwóch foteli ustawionych naprzeciwko ojca. Nie chciał zostawiać swojego biura architektonicznego dla miesiąca w towarzystwie organizatorki konkursu piękności tylko dlatego, że jego ojciec miał interes w tym, żeby Najbardziej Pożądany Mężczyzna odniósł sukces.

- Ten biznes to nie moja działka. Nic nie wiem o konkursach piękności i nie chcę wiedzieć. Poza tym będę tylko przeszkadzał Andrei, a ona z kolei nie będzie miała czasu, żeby wyjaśniać mi wszystko.

- Ale obchodzi cię los Wyspy Trippa. - Ojciec wziął do ręki kontrakt i zaczął go przeglądać, wydając się zainteresowany lekturą. - Co myślisz o Windsorze Montgo-merym? - zapytał, nie odrywając oczu od dokumentów.

- Woli, jak mówi się do niego Windy. - Mark uśmiechnął się szeroko, widząc spojrzenie, jakim obrzucił go ojciec. - Wydaje się świetny w tym, co robi. Jeszcze przed spotkaniem powiedział mi o trzech nowych sponsorach, których udało mu się ściągnąć. Coca-Cola i Gap zgodziły się na przygotowanie specjalnych reklam, które zostaną wyemitowane podczas finału. Poza tym nie do końca zrozumiałem, co mówił, bo to był jakiś branżowy bełkot, ale ogólny sens wychwyciłem. I miałeś rację - dodał, skinąwszy głową w stronę ojca. - Ten konkurs to żyła złota.

- To „złoto” dla ciebie i twojej siostry, synu.

- Ty także będziesz miał z tego co nieco. - Mark nie znosił, kiedy ojciec mówił w taki sposób, jakby za chwilę miało go tutaj nie być. - Jedno mnie tylko ciekawi. Czemu nalegałeś, żeby przenieść show?

- Zawsze uważałeś, że Wyspa Trippa to piękne miejsce - skwitował ojciec, nieco urażony.

- Wszyscy tak uważaliśmy - odparł cicho Mark. W ciągu ostatnich kilku lat wybierał się na wyspę tylko po to, żeby zaprojektować tam rezydencję, a potem pomóc przy jej budowie. Po śmierci matki, która umarła, kiedy był dzieckiem, wyspa straciła swój urok. To było jej ulubione miejsce.

- Słyszałem, że dom, który tam postawiłeś, jest piękny.

Te słowa tylko potwierdziły podejrzenia Marka: ojciec nie był na wyspie od śmierci żony. Dopiero teraz zrozumiał, dlaczego Mark senior tak nalegał, żeby zrównać stary dom z ziemią i żeby to firma jego syna zaprojektowała i wybudowała nową rezydencję, która miała być dziesięć razy większa od poprzedniej.

- Od jak dawna miałeś ten konkurs na oku?

Mark senior odłożył umowę na biurko i odchrząknął. Robert bezgłośnie podszedł do barku. Ciszę przerwał brzęk kruszonego lodu. Chwilę później pielęgniarz podał swojemu pracodawcy kryształową szklanę wypełnioną zimną wodą. Spojrzał jeszcze wymownie na Marka, który tylko pokręcił głową w odpowiedzi na niewypowiedzianą propozycję drinka.

- Co do twojego pytania - zaczął ojciec i upił łyk wody. -

Nalegałem na przeniesienie konkursu, ponieważ wiedziałem, że tylko tak zmuszę poprzednią dyrektorkę do rezygnacji.

- Zrobiłeś to celowo? - Mark jeszcze jako młody chłopak zdał sobie sprawę z tego, że jeśli chodzi o interesy, to ojciec potrafił być skończonym draniem. Z czasem jednak tych interesów było znacznie mniej. Teraz, zamiast podziwiać ojca, że jeszcze jest w formie, od razu pomyślał o tym, co powiedziała mu Andrea: o wszystkich problemach wynikających ze zmiany lokalizacji w ostatniej chwili.

- Panna Denton jest najlepsza w swojej branży. Poświęciłem sporo czasu na sprawdzenie jej kwalifikacji. To dobry biznes, synu - dodał. - Jeśli firmuję coś swoim

nazwiskiem, to staje się to najlepsze w swoim rodzaju. Tak działają Trippowie. Powinieneś już o tym wiedzieć.

Przez całe swoje życie Mark słyszał różne wersje tego samego powiedzenia.

- Mogłeś wybrać inne miejsce - zauważył.

Ojciec zagłębił się w fotelu wyraźnie zmęczony. Robert też musiał to zauważyć, bo w tym samym momencie podszedł do Marka seniora i podniósł szklanę w jego kierunku, by zaproponować mu wody. Staruszek odmówił i powiedział:

- Właśnie dlatego chcę, żebyś nadzorował przebieg konkursu.

- Przecież wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć.

- Dobrze, a więc postanowione.

- Ale nie mogę na cały miesiąc zostawić swojej firmy - zaprotestował. BPT, Biuro Projektowe Trippa, zostało otwarte zaledwie dwa lata temu i było oczkiem w głowie Marka. Firma dobrze radziła sobie na rynku, regularnie pozyskując nowych klientów, ale to były dopiero początki i Mark nie chciał ryzykować, że coś pójdzie nie tak.

- Z tego, co słyszałem, to masz tam dobrych, lojalnych współpracowników. Nie porzucasz firmy - zapewnił ojciec. Niesłychane, że Mark senior nie tylko wiedział wszystko o sprawach syna, ale znał nawet jego myśli. - Potrzebuję cię. Wiesz, że nie mówię tego zbyt często. Moja przeklęta duma więcej razy weszła mi w drogę, niż jestem to sobie w stanie przypomnieć.

Rzadko zdarzało się, żeby ojciec wstawał zza biurka, kiedy mówił o interesach. Kiedyś zdradził Markowi, jak istotny dla negocjacji lub dobicia targu jest strategiczny

punkt obserwacyjny. Biuro Marka seniora było więc tak zaaranżowane, że fotel, na którym siedział, znajdował się o kilka centymetrów wyżej niż dwa pozostałe po przeciwnej stronie.

Wielkie mahoniowe biurko, które samo w sobie napawało strachem, było wyposażone w niewielki podest, na którym stał fotel ojca. Nieraz tata powtarzał, że to miejsce to jego ster. Był kapitanem swojego okrętu, władcą imperium, a wszyscy, którzy się do niego zbliżali, zawsze znajdowali się poniżej, zatem, jeśli chcieli dostać to, po co przyszli, musieli najpierw zwrócić się z prośbą do jego „wysokości”.

Zanim Mark senior zdążył wstać, Robert już stał przy jego boku. Ojciec podniósł się z trudem i wspierając się na ramieniu pielęgniarza, podszedł do syna. Dopiero kiedy Mark senior położył rękę na biurku, Robert się odsunął.

- Tato - jęknął Mark i ruszył do przodu, chcąc pomóc ojcu. Ten zaś szybko dał synowi do zrozumienia, że nie potrzebuje pomocy.

- To wyspa twojej matki.

- Wiem o tym, tato. - Mark także postanowił wstać. Nie mógł pogodzić się z tym, jak kruche i słabe wydawało się ciało ojca. Marzył o tym, żeby znów ujrzeć go w pełni sił, jako potentata, którego tak podziwiał i wielbił przez całe swoje życie. Człowiek, który stał teraz przed nim, był cieniem samego siebie, trawionym żywcem przez chorobę.

- Twoja matka uwielbiała konkursy piękności - zaczął wspominać i niemal natychmiast jego ton stał się łagodniejszy. - Gdyby żyła, byłaby zachwycona, że Najbardziej Pożądanym Mężczyzną odbędzie się na Wyspie

Trippa. Istnieją jednak pewne świętości, jak wspomnienia z tej wyspy. Pragnę, aby takimi pozostały.

- Czyja dobrze rozumiem? Przeniosłeś konkurs na Wyspę Trippa, bo to ucieszyłoby mamę, ale jednocześnie chcesz mieć pewność, że wszyscy ludzie, którzy się tam zjadą, nie zniszczą tego miejsca, bo ono przypomina ci o mamie?

Mark senior powoli odwrócił się do Roberta.

- Zostaw nas na chwilę - poprosił.

Mężczyzna skinął głową i wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi. Mark czekał, aż pielęgniarz zniknie, po czym spojrzał na ojca, marszcząc czoło.

- Dokładnie tak, synu - zgodził się.

Ojciec był już tak osłabiony, że omal nie upadł. Mark podtrzymał go i pomógł mu usiąść, po czym zajął miejsce na wprost niego.

- Ale jest jeszcze coś - podsunął.

- Tak - potwierdził ojciec. Miał zapadnięte policzki, a wargi tak blade, że prawie niewidoczne. W jednej chwili jego oczy zdawały się szkliste i nieobecne, by za moment znów błyszczeć. - Z twoją matką było bardzo źle tuż przed śmiercią. Miała urojenia i często nie panowała nad sobą.

Mark nie pamiętał, kiedy ostatnio ojciec mówił cokolwiek o mamie. Nie przerywał mu, tylko słuchał uważnie, dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, jak wiele znaczyło dla niego to, co tata miał do powiedzenia na jej temat.

- Po wypadku... - zaczął Mark senior i opuścił wzrok. Nigdy wcześniej Mark nie widział, żeby ojciec był czegoś niepewny ani żeby się wahał, ale teraz

wyraźnie nie wiedział przez chwilę, co powiedzieć. -Kazałem przejrzeć i poukładać jej osobiste rzeczy. Część została przekazana na cele charytatywne, inne są przechowywane dla ciebie i twojej siostry. W tamtym czasie twoja ciotka wypytywała mnie o pewne przedmioty należące do Margaret, które gdzieś zaginęły, ale później już ten temat nie wrócił.

- Nigdy mi o tym nie wspominałeś - wtrącił Mark. Ojciec pokręcił głową. Wyglądał na zasmuconego.

- Po jej śmierci pochłoneła mnie praca. To był mój mechanizm obronny. Poza tym nie interesowało mnie to, czy coś zaginęło, czy nie. Margaret odeszła i nie chciałem otaczać się jej rzeczami, bo to tylko pogłębiało mój ból.

Mark bacznie obserwował ojca i podobnie jak on powrócił myślami do tych kilku miesięcy po wypadku samochodowym matki. Niewiele pamiętał - miał zaledwie dziesięć lat, kiedy zmarła, choć mu się wydawało, że był wtedy znacznie starszy. Po jej pogrzebie miał wrażenie, że dom pogrążył się w ciemności. Był małym chłopcem i nie rozumiał do końca, co się stało. Kleił się do każdego, do pokojówek, do obsługi, chciał, żeby ktoś poświęcił mu chwilę uwagi i pomógł uporać się z cierpieniem. We wspomnieniu tych smutnych dni brakowało ojca. Dopiero teraz Mark uzmysłowił sobie, że to dlatego, iż ojca nie było w domu. W kilka kolejnych lat Mark Tripp senior dorobił się fortuny, stając się bezwzględny potentatem finansowym - takim, jakiego pamiętał Mark junior z czasu, gdy dorastał. To ciekawe, że do tej pory nie skojarzył sukcesu finansowego ojca ze śmiercią ukochanej kobiety.

- Pamiętam, jak ganialiśmy się z mamą po plaży. -Mark nie był pewien, dlaczego akurat to utkwilo mu w pamieci ani czemu to teraz przywolal.

Mark senior podniost wzrok, pokiwal glową i poklepujac syna po ramieniu, szepnal:

- Tryskala energia, zanim zachorowala.

„Zanim zachorowala”, czyli - innymi slowy - zanim wpadla w alkoholizm i depresje. Mark nie byl psychiatra, nie mogl polegac na wspomnieniach z dzieciinstwa ani tym bardziej nie mogl wiedziec, co sie dzialo, kiedy gasly swiatla, ale mogl przysiac, ze jego rodzice tworzyli wspaniale, kochajace sie i szczesliwe malzenstwo. Nie mial pojecia, co sprawilo, ze matka pila na umor i nalogowo polykala tabletki, ktore zreszta nazywala swoimi „pastylkami szczescia”. Zdawal sobie jednak sprawe z tego, ze to wlasnie alkohol i leki ja zabily. Kiedyś podslychal, ze tej nocy, ktorej zginela, nie powinna prowadzic samochodu.

- I kochala Wyspe Trippa - dodal cicho ojciec, sciskajac lekko ramie syna. Jego chuda dlon byla lepka od potu. Po chwili odsunal sie, polozyl rece na kolanach i spojrzal Markowi glęboko w oczy. - Dzisiaj rano przypomniano mi, ze wciaz nie znalazly sie te rzeczy nalezace do twojej matki.

- Jakie rzeczy? - zaciekawil sie Mark.

- Miała szkatulke. To puzderko samo w sobie bylo bardzo cenna pamiatka rodowa, ale w srodku znajdowala sie biżuteria przekazywana z pokolenia na pokolenie. Matka takze kupowala kosztownosci i je w nim chowala.

- Cenne?



- Bardzo. - Ojciec wskazał na szklanę. - Podaj mi wodę, synu. Mark wstał i sięgnął po szklanę. Chłodny od lodu kryształ zwilżył mu dłonie.

- To znaczy, że posiadamy zaginiony skarb? - zapytał, próbując zażartować.

Ojciec prychnął, jakby chciał się zaśmiać, po czym podniósł do góry kryształową szklanę.

- To też część kolekcji twojej matki. Uwielbiała rzadkie, piękne i piekielnie drogie świecidełka, niezależnie od tego, czy były praktyczne i z czego je wykonano. Pamiętam jeden z jej nabytków, okropny naszyjnik z brązu i pasujące do niego kolczyki. Miała na sobie ten zestaw chyba tylko raz, ale wściekła się na mnie, kiedy jej powiedziałem, że bardziej by mi się podobał wypolerowany. - Ojciec pokręcił głową i odstawił szklanę na miejsce. - Celowo przywołuję te bolesne wspomnienia.

Mark coś przeczuwał.

- Chcesz poszukać tych kosztowności? - domyślił się. - Masz gdzieś jakiś spis wszystkich zaginionych przedmiotów?

- Jak dla mnie, to mogą spoczywać w spokoju razem z twoją matką - odparł pogardliwie senior. - Nie widzę najmniejszego powodu, dla którego mógłbym chcieć te klejnoty. Ani tobie, ani twojej siostrze też nigdy niczego nie zabraknie, a ta biżuteria nie przywróci życia mojej żonie. Nie o to tu chodzi.

- A o co?

- Dziś ktoś mi przypomniał, że klejnoty Margaret, które tak hołubiła, nie zostały odnalezione. Wtedy zdałem sobie sprawę, że tej osobie także ktoś musiał o tym

wcześniej powiedzieć - rzekł zaniepokojony i spojrzał przenikliwie na Marka. - Jeśli ktoś wypytuje o tę szkatułkę, to pewnie myśli, że gdzieś kryje się mała fortuna. Nie przejmowałem się tym, że zginęła biżuteria twojej matki, ale teraz obawiam się, że ktoś może chcieć ją znaleźć i będzie próbował sprzedać.

- Do diabła. - Mark opadł na oparcie fotela i skrzyżował ręce. - Myślisz, że mama schowała gdzieś klejnoty? Przecież wiesz, że na krótko przed śmiercią nie zawsze myślała jasno.

Gdyby Mark powiedział coś takiego o matce kilka lat temu, ojciec wściekłby się na niego. Mark senior pogodził się ze śmiercią żony, ale na jego twarzy wciąż obecne było cierpienie spowodowane jej odejściem. Teraz tylko spojrzał gniewnie na syna i skinął głową.

- To nie była jej wina - odpowiedział, stając w obronie zmarłej żony. - Powinienem poświęcić jej więcej uwagi, zamiast ciągle zajmować się zarabianiem tych cholernych pieniędzy. - Ojciec nigdy wcześniej nie przeklinał. Twierdził, że to oznaka słabości i porządny, silny mężczyzna nie musi używać wulgaryzmów, żeby wyrazić swoje zdanie. - Nie uchroniły mojej Margaret przed tragedią - westchnął, a na jego twarzy pojawił się grymas goryczy, który jednak po chwili zniknął. Uspokoił się i spojrzał na syna. - Myślę, że matka ukryła szkatułkę gdzieś na Wyspie Trippa. Uwielbiała to miejsce. Tuż przed śmiercią było z nią coraz gorzej, wydawała się niespokojna, miewała napady lękowe. W tym stanie mogła schować to, co było dla niej tak drogie. - Myślisz, że zakopała klejnoty gdzieś na wyspie? To czemu organizujemy tam widowisko? - dociekał

Mark. - Wyślij tam ekipę z wykrywaczami metalu lub innym potrzebnym sprzętem. Niech spróbują to znaleźć. Twarz ojca znowu posmutniała. Pokręcił głową.

- Nikt nie pamiętał o tej szkatułce, aż do dzisiejszego poranka. Dlatego jej odszukanie będzie moim ostatnim przedsięwzięciem, ale nie mam już do tego siły, synu. Z tego powodu chcę, żebyś ty się tym zajął. A jeśli znów zmienię lokalizację konkursu, bez wątpienia show okaże się klapą. Najbardziej Pożądaną Męczyzna musi odbyć się na naszej wyspie, i o to także musisz zadbać.

Ojciec rozejrzył się po gabinecie, jakby nagle miał mętlik w głowie. Mark przyjeżdżał do domu niemal w każdy weekend, ale pierwszy raz od bardzo dawna spędził z ojcem tak wiele czasu, rozmawiając o pracy. Może rzeczywiście nie był już w stanie sam zająć się tak dużym projektem jak Najbardziej Pożądaną Męczyzna. Mark poczuł nagle, że robi mu się gorąco, a serce zaczyna bić szybciej. Nie dał jednak nic po sobie poznać, choć właśnie zdał sobie sprawę z tego, że z ojcem jest znacznie gorzej, niż myślał.

- Zorganizuję grupę poszukiwawczą i wyślę ją na wyspę - obiecał. - Nie martw się. Wszystkiego dopilnuję.

- Jestem pewien, że dasz sobie radę - powiedział ojciec - ale to nie jest najlepszy pomysł. Wkrótce na wyspę przeniesie się panna Denton, a poza tym już zwiększyłem liczbę ludzi do obsługi. Im mniej osób wie o tej sprawie, tym lepiej. W przeciwnym razie, zapewniam cię, synu, że chciwość weźmie górę i wszyscy zaczną szukać klejnotów, niszcząc piękną wyspę twojej matki.

- Możemy działać dyskretnie.

- Wykrywacze metalu też w niczym nie pomogą. Szkatułkę wykonano z grubego, ciętego kryształu zawierającego jakieś związki chemiczne. - Ojciec zabębnił palcami o szklaną. - Ta kryształowa zastawa jest bardzo stara, należała do jakiejś księżniczki. Nie pamiętam, skąd pochodzi, może z Irlandii lub ze Szkocji, ale wiem, że niemożliwe jest wykrycie tego, co znajduje się w środku, i dlatego Margaret tak ją uwielbiała. Wierzyła, że wszystkie jej skarby są bezpieczne w tym kryształowym pojemniku.

Mark słuchał uważnie, czując, jak ściska go w żołądku - powoli wszystko stawało się jasne.

- Kto ci powiedział o szkatułce?

- Bernard - odpowiedział ojciec, mając na myśli rodzinnego kamerdynera, który prowadził dom i nadzorował pozostałych pracowników rezydencji, odkąd Mark sięgał pamięcią. -

Przyznaję, że musiał odświeżyć mi pamięć, o jaką szkatułkę chodzi. Usłyszał, jak opowiadał o niej ktoś z personelu.

Najprawdopodobniej wcześniej rozmawiali o tym Silver i Marcia, kiedy Marcia pojechała do portu po zaopatrzenie dla gości, którzy mają przybyć na wyspę.

Mark zaklął pod nosem, ale zachował swoje obawy dla siebie.

Silver należał do obsługi. Obecnie pracował na promie, wożąc ludzi na Wyspę Trippa i z powrotem na Key West. Marcia Aid to jedna z ulubionych kucharek Marka z młodszych lat. Nie miał pojęcia, że teraz przebywała na wyspie. Wszyscy troje byli lojalni wobec rodziny i pracowali dla Trippów przez większość życia Marka. Jak najszybciej będzie musiał z nimi porozmawiać, dowiedzieć się, kto jeszcze słyszał

o szkatułce, i przekonać ich, żeby już nikomu nie mówili o zaginionych klejnotach. Im szybciej weźmie sprawy w swoje ręce, tym lepiej. W przeciwnym razie chętni do wzbogacenia się wkrótce zaczną przetrząsać wyspę w poszukiwaniu skarbu.

Mark zaszedł do Bernarda, który mieszkał na terenie należącym do Trippów. Domek znajdował się tuż za rezydencją, tak żeby kamerdyner mógł odpocząć we własnych czterech ścianach, kiedy nie był potrzebny w - jak to nazywał - „dużym domu”. Bernard miał sześćdziesiąt kilka lat, dziesięć mniej niż Mark senior, ale wciąż wydawał się rześki i pełen energii. Mark poprosił go, żeby powiedział mu wszystko, co wie o kryształowej szkatułce, w tym o swoich podejrzaniach co do innych osób znających tę sprawę, i zmusił starego kamerdynera do obietnicy, że z nikim już nie będzie na ten temat rozmawiał. Bernard zapewnił, że jeśli usłyszy, jak ktokolwiek wspomina o biżuterii pani Tripp, to od razu powie o tym Markowi.

Po rozmowie Mark udał się do południowego skrzydła rezydencji, gdzie znajdowały się jego sypialnia, gabinet i pokój gościnny. Niedawno przeprowadził remont dwóch pomieszczeń apartamentu, które kiedyś służyły odpowiednio do nauki i do zabawy. Choć już tu nie mieszkał, wciąż czuł się jak u siebie, zrzucił buty i przebrał się w krótkie spodenki.

Poznanie Andrei zmieniło nieco sytuację i teraz dogłębne oglądanie konkursu oraz spełnienie woli ojca mogło okazać się wcale nie takie trudne, a może nawet

przyjemne. Biuro projektowe Marka istniało dopiero od dwóch lat, ale architekt miał świetnych współpracowników. Miał też smykałkę do interesów i wiedział, że na rynku panowała niezwykła konkurencja. Sprawą nadrzędną było perfekcyjne wykonanie każdego projektu czy prezentacji. Co więcej, nie tylko BPT było młode, ale Mark też i wydawało się mu, że powinien być obecny w firmie. Przynajmniej przez większość czasu. Postanowił więc, że spróbuje jednocześnie prowadzić swoją firmę w Miami i nadzorować Andreę przy organizacji konkursu. Dodatkowo zacznie poszukiwania klejnotów matki, upewniając się, że nikt nie wpadł na podobny pomysł.

Mark zbiegł do kuchni. Zauważył, że ojciec zatrudnił dwie nowe pokojówki, które przywitały go nieśmiałym, acz serdecznym uśmiechem. Zajrzał do spiżarni, przeszukał szafki, a potem oberwało mu się od kucharza za to, że nie wezwał kogoś z personelu do swojego pokoju. Zrobił sobie kanapkę z serem i szynką i obiecał, że następnym razem, jak będzie głodny, naciśnie przycisk obsługi zainstalowany w jego skrzydle, po czym wrócił do siebie. Ojciec urządził dom jak hotel. Trzeba było zadzwonić po pokojówkę, żeby coś zjeść. Wprawdzie posiłek przyniosłaby mu pewnie któraś z tych dwóch młodych dziewczyn, ale żadna z nich nie była tak atrakcyjna jak Andrea. Usadowił się w swoim gabinecie z kanapką w rękę i włączył komputer. Wystarczyło kilka kliknięć myszką i zanim zdążył zjeść, wiedział już znacznie więcej o Najbardziej Pożądanym Mężczyźnie. Każdy uczestnik konkursu zdobył wcześniej tytuł Kawalera do Wzię-

cia swojego stanu. Już ten etap przyciągał tłumy kobiet mdlejących na widok pięćdziesięciu młodych mężczyzn, którzy, jak przypuszczał Mark, musieli mieć o sobie cholernie wysokie mniemanie. Przejrzał pobieżnie kilka artykułów opatrzonych zdjęciami przypominającymi fotografie z jakiejś szalonej imprezy. Kobiety z całego kraju przyjeżdżały na konkursy, gotowe robić rzeczy, na które nigdy nie odważyłyby się w domu. Mark zatrzymał wzrok na jednym ze zdjęć z kilkoma ładnymi, młodymi dziewczynami, pod którym widniał podpis: „Pożądam Najbardziej Pożądanego Mężczyzny!”.

Tylko w zeszłym roku podczas konkursu na Kawalera do Wzięcia w ośmiu różnych stanach interweniowała policja. Odnotowano kilka przypadków gróźb śmierci i uszkodzenia mienia ze strony uczestników. Najwyraźniej tego typu sytuacje to chleb powszedni podczas takich widowisk. Mark nie miał o tym zielonego pojęcia. Rywalizacja była zacięta, a stawka wysoka. Według kilku portali internetowych zeszłoroczna edycja Najbardziej Pożądanego Mężczyzny wywołała więcej plotek niż w poprzednich latach.

Zbliżający się konkurs musiał zyskać przychylność mediów. Mark senior prowadził tylko wielkie interesy i sprawił, że nazwisko Tripp stało się marką samą w sobie. Jeśli cokolwiek pójdzie teraz nie tak, może się to odbić na BPT. Wprawdzie ojciec nigdy nie miał do czynienia z branżą architektoniczną, ale chodziło o nazwisko. Wszyscy kojarzyli je z pieniędzmi i sukcesem. Mark kliknął zdjęcie z paniami trzymającymi transparent z napisem „Najbardziej Pożądanym Mężczyzną”. Miasto będzie pełne napalonych kobiet.

Zamknął tę stronę, a serwetkę, którą przyniósł wraz z kanapką, zwinął w kulkę i wrzucił do kosza.

- Za dwa punkty - wymamrotał do siebie. Czy będzie miał czas, żeby zdobyć Andreę? Gdyby mu się udało, z pewnością najbliższy miesiąc stałby się dużo bardziej atrakcyjny.

Poszperał jeszcze trochę w sieci, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o konkursie i jego uczestnikach. Znalazł mnóstwo artykułów na temat zwycięzców Kawalera do Wzięcia z poszczególnych stanów. Zdziwił się bardzo, kiedy kilka nazwisk wydało mu się znajomych. W wyborach na Kawalera do Wzięcia stanu Nowy Jork zwyciężył bratanek jednego z wpływowych kolegów Marka seniora z politycznych kręgów. Syn kolejnego z jego starych znajomych - kongresmena - zdobył tytuł w Connecticut. Senator i kongresmen najprawdopodobniej spróbują zaprosić tatę na jakąś kolację, żeby „pogawędzić”. Konieczne będzie w tej sytuacji wydanie oficjalnego oświadczenia, że Mark Tripp senior w żaden sposób nie jest związany z sędziowaniem w konkursie.

Niezależnie od pory roku, Mark zawsze wolał świeże powietrze od klimatyzacji. Dzisiaj jednak pogoda dopisała. Chwycił walizki z ubraniami, które przywiózł z Miami, i wyszedł na zewnątrz.

- Mr. T - zawołał wesoło do szofera, który akurat polerował limuzynę.

Teodor pracował dla rodziny od czasów, kiedy Mark był jeszcze nastolatkiem. W dniu, w którym Mark dowiedział się, że znajomi nazywają Teodora Misterem T, i on postanowił tak do niego mówić. Mr. T miał niewiele



ponad metr sześćdziesiąt, był szczupły i w niczym nie przypominał prawdziwego Mr. T z Drużyny A.

- Jedziemy gdzieś, paniczku Tripp?

- Na Boga! Mów mi Mark, proszę. - Przewrócił oczami i uśmiechnął się szeroko.

Mr. T nie pracował dla rodziny, kiedy umarła pani Tripp. Mark był ciekaw, czy mimo to wiedział coś o biżuterii, ale nie chciał bez potrzeby podejmować tego tematu. Potrzebował informatora, jakiejś wtyczki wśród pracowników ojca.

- I tak, jedziemy - dodał.

Dotarcie do nabrzeża, gdzie znajdował się prywatny prom Trippów, nie trwało długo.

- Wspaniały dzień, prawda? - zawołał Silver, którego nazwiska Mark nie pamiętał. W mundurze kapitana Silver wyglądał groteskowo. Stał jednak teraz na końcu przystani z taką powagą, że strój zdawał się doskonale do niego pasować.

- Tak, przepiękny. - Mark nie znał dobrze Silvera, choć ten pracował dla rodziny od co najmniej pięciu lat. Z tego, co wiedział, Silver był odpowiedzialny wyłącznie za obsługę promu oraz prywatnego jachtu należącego do rodziny, na którym zresztą Mark nie był od wieków.

Mr. T wyjął walizki z bagażnika i podał je Silverowi. Trzymając bagaże w obu rękach, kapitan zwrócił się do Marka:

- Proszę powiedzieć, kiedy będzie pan gotowy.

- Możemy ruszać. - Mark wyciągnął rękę po swoje rzeczy. -

Pomogę.

Silver pokręcił głową.

- Nie trzeba. Zaniosę bagaż na tył pokładu, a pan niech zajmie wygodne miejsce. To doskonały dzień na rejs. - Mark wiedział, że walizki były dość ciężkie, jednak Silver bez trudu przeszedł z nimi wzdłuż pomostu i wniósł je na pokład. - Nie spędzimy zbyt dużo czasu na wodzie, ale jeśli tylko ma pan ochotę na drinka, proszę powiedzieć.

- Dziękuję, Silver, nie trzeba.

Mark chciał jak najszybciej dotrzeć na wyspę i rozpakować się. Musiał zatelefonować do paru osób. Przede wszystkim do Fran - swojej asystentki w biurze projektowym. Spodziewał się, że będzie biadolić i narzekać, zarzucać mu, że ją wykorzystuje, ale z drugiej strony wiedział, że Fran załatwi ochronę na wyspie zdecydowanie szybciej niż on sam. Miał też nadzieję, że uda mu się namówić asystentkę, żeby sprawdziła, czy nie ma jakichś informacji na temat tej kryształowej szkatułki. Jeśli była tak cenna, jak mówił ojciec, i matka kupiła ją już po ślubie, to powinna znajdować się gdzieś choćby wzmianka na temat jej historii. Mark chciał się dowiedzieć wszystkiego, co tylko się da, o tym puzderku.

Poza tym czekała go jeszcze rozmowa z dwoma architektami, których miał w swoim zespole. Po raz pierwszy będą obsługiwać klientów bez jego nadzoru. Miał jednak do nich zaufanie, inaczej by ich nie zatrudnił.

Jednym ze współpracowników Marka był Rob Brown, świetny architekt, ale niepozbawiony dziwactw, z których największe dotyczyło zdrabniania jego imienia -reagował tylko wtedy, kiedy ktoś zwracał się do niego Rob. Niech Bóg miał w opiece tego, kto powiedział do niego Bobby.

Cleo Tygrman była nowa w firmie. Dopiero co skończyła studia. Obiecująca architektka z mnóstwem ciekawych pomysłów i niekonwencjonalnych projektów wniosła do firmy powiew świeżości. Nie wspominając o zamieszaniu. Cleo szybko zyskała ksywkę „Tygrysek” - częściowo z powodu swojego nazwiska, ale przede wszystkim dlatego, że była wysoka, szczupła, poruszała się i zachowywała jak Tygrys z *Kubusia Puchatka*. Fizycznie Cleo ani trochę nie przypominała królowej Kleopatry, której zawdzięczała swoje imię, ale wszystkie braki nadrabiała pogodnym usposobieniem. Mark nigdy nie spotkał większej niezdary, która jednocześnie byłaby tak pewna siebie. Wszystko to, co większość ludzi uznałaby za porażkę, zdaniem Cleo stanowiło o jej wyjątkowości. To, że akceptowała siebie taką, jaka była, znacznie ułatwiało współpracę.

Teraz Rob i Cleo będą mieli okazję, żeby popisać się swoimi talentami. Mark powinien dokonać jeszcze pewnych zmian w harmonogramie, ale już zdążył przemyśleć, których klientów przekaże Cleo, a których Robowi.

- Nad czym pan tak rozmyśla? - Silver odwrócił się do Marka na swoim kapitańskim krześle. Kiedy się uśmiechnął, chropawa, spalona słońcem twarz pokryła się zmarszczkami, od kości policzkowych aż po linię szczęki. Choć wiatr dawał się we znaki, ani jeden biały włos porastający głowę kapitana nawet nie drgnął. Mark wstał ze swojego krzesła i podszedł do Silvera na przód statku.

- Ojciec powiedział mi, że rozmawiałeś z kimś o szkatułce mojej mamy.

Z twarzy Silvera natychmiast zniknął uśmiech, a pojawiła się na niej powaga. Najpierw skinął głową, a dopiero po chwili odpowiedział.

- Tak, to prawda - odparł, prostując i przesuwając dłonie wzdłuż białej, kapitańskiej marynarki. - Nie miałem przyjemności poznać pańskiej matki, ale słyszałem, że była wspaniałą kobietą i kochała Wyspę Trippa.

Silver wskazał na wyspę ruchem głowy. Mark spojrział przed siebie - na horyzoncie dało się dostrzec zieleń kontrastującą z błękitem oceanu.

- Kiedy ojciec wyjeżdżał w interesach, mama przebywała na wyspie aż do jego powrotu. Rzeczywiście kochała to miejsce. - Mark nie wiedział, dlaczego podzielił się z Silverem tym wspomnieniem. - Kto ci powiedział o szkatułce?

- Marcia, kucharka. - Mężczyzna ponownie kiwnął w kierunku wyspy, która z każdą chwilą stawała się coraz większa. - Z jej słów wynikało, że całkiem dobrze znała pańską matkę.

- Tak - skwitował Mark, nie chcąc drażnić tej sprawy. - Silver, nie chcę, żebyś komukolwiek mówił o szkatułce. Rozumiesz?

- Tak, proszę pana.

- Mówię poważnie. Ta wyspa i tak będzie pełna reporterów i uczestników konkursu. Nie ma poza tym żadnego dowodu ani nic nie wskazuje na to, że ta szkatułka tam się znajduje.

- Ma pan moje słowo, ale jeśli szuka pan dowodu, proszę porozmawiać z Marcją.

Mark zajął pokój w niewielkim skrzydle na tyłach rezydencji. Nikt nie zadawał żadnych pytań ani nie robił zamieszania z powodu jego przybycia. W domu znajdowało się obecnie niewiele osób, ale to się miało wkrótce zmienić. Otworzył drzwi na taras wychodzący na ocean i plażę i zaczął delektować się widokiem. Powiedzieć, że takie otoczenie miało właściwości terapeutyczne, to zdecydowanie za mało. Mark zaczerpnął świeżego powietrza i wyciągnął komórkę. Nie przyjechał tu odpoczywać.

- Fran - zaczął, kiedy jego asystentka odebrała telefon. - Mam dla ciebie nowinę.

- Mam nadzieję, że dobrą - oświadczyła tonem, jakby w tej samej chwili pisała coś na klawiaturze.

- To się okaże. - Mark zakładał taką możliwość, że wszyscy w biurze będą skakać z radości, kiedy się dowiedzą, że szef nie pojawi się tam przez jakiś czas. - Muszę zostać na Key West dłużej, niż przypuszczałem. Pojawię się w biurze jutro po południu, ale potem znów tu wracam.

- Z twoim tatą wszystko w porządku? - zapytała. W jej głosie słychać było troskę, ale ani na sekundę nie przestała uderzać palcami w klawisze.

- Tak, wszystko gra. - Prawda była jednak taka, że Mark nigdy wcześniej nie przejmował się zdrowiem ojca tak bardzo jak teraz. Tata nie wyglądał najlepiej, a do tego zbyt chętnie przekazał synowi pieczę nad konkursem. - Ale powiedział mi o czymś i chciałbym cię prosić o drobną przysługę - dodał.

- Chyba coś przerywa połączenie - wtrąciła, celowo przeciągając samogłoski, co miało oznaczać, że za

chwilę zacznie się jej stara śpiewka. - Bo przecież wiem, że nie każesz mi znowu wykonywać jakiejś pracy nie-związanej z biurem.

Mark zlekceważył sugestię, że wykorzystuje ją jako pracodawca.

- Chcę, żebyś zadzwoniła w parę miejsc i dowiedziała się, kto może zapewnić najlepszą ochronę na Wyspie Trippa.

- Twój ojciec nie ma własnych ochroniarzy?

- Nie tylu, ilu będziemy potrzebować. Zadzwonź i daj mi znać, które agencje będą gotowe zapewnić nam ochronę dwadzieścia cztery godziny na dobę. Chcę wiedzieć o każdej osobie, która postawi nogę na wyspie, i o wszystkich, którzy będą ją opuszczać.

-Okej - odpowiedziała powoli Fran. Przestała pisać, co oznaczało, że nie tylko przykuł jej uwagę, ale też rozbudził ciekawość.

- Jeszcze jedno - dodał, zanim asystentka zdążyła zasypać go pytaniami. - Jest taka szkatułka na biżuterię.

### **ROZDZIAŁ 3**

Andrea zerwała się z miejsca na dźwięk samochodu. Była na Wyspie Trippa zaledwie od kilku godzin, ale już zdążyła się w niej zakochać. Po podpisaniu kontraktu Mark pokazał jej nowy dom, ale była tak przejęta obecnością i bliskością młodego Trippa, że nie zwróciła uwagi na wyspę. Dzisiaj, zaraz po tym, jak zostawiła walizki w ogromnym apartamencie, w którym miała zamieszkać, w pośpiechu udała się na pierwsze spotkanie. Umówiła się z Brandonem Fisherem, który zarządzał wyspą. Andrea miała do niego masę pytań. Musiała dowiedzieć się wielu rzeczy, żeby zorganizować zakwaterowanie dla uczestników konkursu. Rezydencja była ogromna i łatwo było się w niej zgubić, wędrując po tych wszystkich apartamentach i korytarzach prowadzących do różnych części domu. W żadnym ze skrzydeł nie znajdowała się jednak tak duża liczba sypialni, żeby pomieścić wszystkich uczestników w jednym miejscu. Andrea wolała konkursy, w których kandydaci

przebywali razem. To nie tylko ułatwiało organizację różnych imprez i spotkań, ale także wzmacniało poczucie koleżeństwa. Dlatego już na samym początku poprosiła o wybudowanie tymczasowych domków, w których zamieszkają mężczyźni. Jej prośba natychmiast została zaakceptowana.

Brandon Fisher zajmował się między innymi aranżacją przestrzeni na wyspie. Miał doradzić Andrei najlepsze miejsce na lokalizację domków, których elementy miały zostać przywiezione na wyspę promem i których postawienie - zgodnie z zapewnieniami producenta - powinno zająć jeden dzień.

Tuż obok Andrei zatrzymał się jakiś jeep. Kobieta spojrzała na kierowcę. Mark Tripp junior był ostatnią osobą, którą spodziewała się teraz zobaczyć. Mężczyzna patrzył na nią łapczywie, jakby chciał rozebrać ją wzrokiem. Mój Boże! Czy patrzył tak na wszystkie kobiety? A jeśli tak, to ile z nich reagowało na to spojrzenie? W jednej chwili Andrea poczuła, jak budzi się w niej pożądanie, które zniewala umysł. Wszystko dookoła przestało istnieć. Wystarczyło kilka sekund, by nagłe pragnienie przejęło kontrolę nad zdrowym rozsądkiem. Do diabła z tym, że Mark jest jej szefem. Pozostawało tylko pytanie, czy będzie miał ochotę na przygodny seks.

- Nie spodziewałem się pani tutaj. - Mark zbliżył się do niej powolnym krokiem, który miał zamaskować wyraźne napięcie i nerwowość.

Andrea omal się nie zachłysnęła. Jeszcze trochę i zaczęłoby jej brakować powietrza. Widok Marka zakłócał jej wewnętrzny spokój. Mężczyzna emanował seksem.



Czuła, jak jej ciało przenika dreszcz, a jej ręce pokrywa gęsia skórka.

- Wydawało mi się, że zgodnie z kontraktem miała pani zacząć pracę dopiero za dwa tygodnie - dodał i zatrzymał się tuż przed nią.

Mogła przysiąc, że za chwilę jej dotknie, ale trzymał ręce przy sobie. Oczy miał nieruchome. Dawka erotyzmu i drapieżności, którą miał w sobie, musiała przekraczać wszelkie normy. Na szczęście nie był w tym wulgarny. Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Przybyła tu pani na spotkanie z panem Fisherem? - zmarszczył ciemne brwi. - Z Brandonem Fisherem?

- Myślałam, że to pan.

Z jakiegoś powodu Mark uznał jej słowa za zabawne. Lekko drgnął mu kącik ust, a marsowa mina zniknęła z jego twarzy.

Oczy nabrały blasku. Miały niespotykany odcień zieleni.

- Chce z nim pani porozmawiać o tym, gdzie ulokować mężczyzn, kiedy już tu przyjadą? - domyślił się. Po raz pierwszy odwrócił od niej wzrok i rozejrzał się dookoła.

Nieopodal drogi znajdowały się trzy dość ładne, a nawet urokliwe domki. Kucharka Marcia Aid powiedziała Andrei, że każdy z nich miał trzy sypialnie. Na wyspie na stałe zatrudnionych było sześciu pracowników, więc w każdym z tych domków mieszkały dwie osoby. Andrei wydawało się, że to będzie najlepsze miejsce na pierwsze spotkanie z Fisherem.

- Kandydaci przyjeżdżają za dwa tygodnie, ale zakwaterowanie dla nich trzeba przygotować już teraz - wyjaśniła, nie wspominając o tym, jak mało czasu było

na dostosowanie rezydencji do konkursu. - O ile nie zatrudnił pan kogoś innego do przygotowania wyspy, ja, niestety, nie mogę sobie pozwolić na zmarnowanie tego czasu.

Mark bacznie się jej przyglądał, delikatnie uderzając palcem o usta. Andrea zrozumiała, że to wszystko to była gra. Z jego twarzy spadła maska. Zniknęła drapieżność, a pojawiła się powaga. Jej serce załomotało, a po chwili zaczęło bić jak oszalałe. Mark prowokował seksualne napięcie między nimi, ale Andrea intrygowała go, podobnie jak on ją. Gdyby było inaczej, nie popsułby mu się tak szybko nastrój, kiedy powiedziała mu, że nie może zwlekać z przygotowaniem.

- Ma pani w tej kwestii wolną rękę - odparł. - Czemu spotyka się pani z Brandonem w tym miejscu?

Skupiła uwagę na otoczeniu i zaczęła wyjaśniać.

- Trzeba zakwaterować pięćdziesięciu uczestników konkursu. Każdemu z nich najprawdopodobniej będzie towarzyszył agent. Wielu przyjedzie z rodzinami, potrzebny więc będzie także duży dom dla gości. Co prawda, w rezydencji jest sporo wolnych pokoi, ale nie jestem pewna, czy to dobry pomysł, żeby członkowie rodzin, którzy zazwyczaj mają mnóstwo wolnego czasu i wciąż gdzieś się plączą, mieli nieograniczony dostęp do tego wspaniałego domu. - Wskazała ręką na rezydencję, ledwo widoczną zza drzew. - W tej sytuacji raczej pozwolę uczestnikom zabrać na wyspę tylko dwie osoby towarzyszące, ale i tak będziemy musieli znaleźć miejsce dla dodatkowych stu ludzi. - Zaczęła chodzić tam i z powrotem, żywo przy tym gestykulując. - Nie mam pojęcia, co pan wie o budowaniu letnich domków,

ale wykonanie tego wszystkiego w dwa tygodnie to nie lada wyzwanie.

- To prawda - odpowiedział pod nosem.

- Nie da się zmienić daty przyjazdu uczestników. - Zmierzyła go wzrokiem. - To wszystko, o czym chcę porozmawiać z panem Fisherem. - Do umówionej godziny spotkania wciąż pozostawało dziesięć minut. Z rozmowy telefonicznej wynikało, że Fisher miał dopiero przyplłynąć na wyspę. Zerknęła na zegarek w komórce. - Nie mamy czasu na skomplikowane budowle - kontynuowała i uniosła rękę w geście mającym na celu powstrzymanie Marka przed wtrąceniem się w jej wywód. - Nie zamierzam także wznosić na pańskiej wyspie innych większych konstrukcji.

Andrea pokazywała teraz palcem miejsce, w którym znajdowały się proste budowle obite plastikowym sidingiem, bardziej przypominające przyczepy kempingowe niż domy.

- Moim zdaniem to doskonała lokalizacja. - Spojrzała badawczo na Marka. - Poza tym będzie nam potrzebny prom, który mógłby przewozić ludzi, początkowo na przykład co pół godziny, a im bliżej finału, tym częściej, może nawet non stop... Aha. -

Pstryknęła palcami i odwróciła się do Marka. Działała teraz na najwyższych obrotach i kolejno odhaczała w myślach pozycje ze swojej listy spraw do załatwienia w ciągu najbliższych dwóch tygodni. - Rozmawiałam z pana kucharką, której się wydawało, że przez kilka tygodni będzie musiała gotować posiłki dla pięćdziesięciu osób. Nie może tak być. Zwłaszcza że przecież będą tu jeszcze członkowie rodzin, agenci, fotografowie, dziennikarze,

sponsorzy - wyrecytowała jednym tchem. - Wystarczy wspomnieć tylko część tej listy, by się przekonać, że będzie tu grubo ponad pięćdziesiąt osób. Kiedy powiedziałam jej, że należy się spodziewać kilkuset gości, którzy się przewiną przez to miejsce podczas najbliższych kilku tygodni, i przynajmniej dwukrotnie więcej w wieczór wyborów, wymamrotała, że będzie musiała zamienić kilka słów z panem Trippem. Pomyślałam, że powinnam pana uprzedzić.

- Okej - wolno odpowiedział Mark.

- Powiedział mi pan, że jest szefem, zgadza się? Chce pan, żebym mu o tym wszystkim mówiła?

- Tak. Muszę to wiedzieć. Odnoszę jedynie wrażenie, że powinienem zacząć robić notatki. - Wydawał się rozbawiony. Andrea wzięła głęboki oddech. Swoją pracę traktowała bardzo poważnie. Może Mark Tripp był najprzystojniejszym facetem, jakiego w życiu widziała, a jego seksapil przyprawiał ją o zawrót głowy, ale nie powinien bagatelizować spraw, o których mu mówiła.

- To moja praca. Tym się zajmuję. Zrobię wszystko, żeby ten konkurs odbył się bez komplikacji. Jeśli się to uda, sprawię, że nazwisko Trippów będzie wywoływało takie same emocje jak Najbardziej Pożądanym Mężczyzną. - Andrea musiała nieco ochłonąć, więc skoncentrowała się na widoku pięknych kwiatów rosnących przy drodze. Powinna jeszcze przekazać Markowi informacje na temat tego, co do tej pory udało się zrobić poprzedniej dyrektorce konkursu. - Od tego tygodnia radio i telewizja będą emitować reklamy zapowiadające show. Działa już strona, na której internauci mogą

oddawać głosy na swoich faworytów. Konkurs ma też własny profil na Facebooku i z tego, co wiem, ma już ponad dziesięć tysięcy fanów.

Przeszła na drugą stronę drogi i zaczęła się wpatrywać w niezabudowany teren, wyobrażając sobie te wszystkie domki i krzątających się wokół nich mężczyzn, pośpiesznie zmierzających na kolejną sesję zdjęciową lub na wywiad. Dwa tygodnie upłyną błyskawicznie. Już niedługo nie będzie miała czasu rozkoszować się takim widokiem przyrody - jej najpiękniejszym, dzikim obliczem.

- Jestem pod wrażeniem.

Nie słyszała kroków Marka, ale kiedy się odezwał, stał tuż obok niej. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, czuła narastające pożądanie.

- Cieszę się. - Powietrze wypełniło się zapachem wiosennych kwiatów. - I dziękuję - dodała. Nie była zarozumiała i nie chciała, żeby Mark tak o niej myślał. - Kocham to, co robię - podkreśliła, uświadamiając sobie, że pragnęła, aby postrzegał ją jako pracowitą osobę, a nie arogancką i napuszoną, jaka była większość ludzi w tej branży. - Zazwyczaj takie przygotowania zaczynają się na długo przed konkursem. Poradzę sobie, ale to będzie wymagało bardzo napiętego grafiku działań i intensywnej pracy. Musimy zacząć już teraz.

Kiedy nie zareagował na jej słowa, obejrzała się przez ramię. Mark nie patrzył na nią, ale uważnie przyglądał się terenowi, o którym mówiła.

- To nie jest odpowiednie miejsce na zakwaterowanie - rzucił.

- Słucham? - Zmarszczyła brwi i jeszcze raz zaczęła badać wzrokiem okolicę. - Ależ jest odpowiednie. Jest

doskonale. Będziemy musieli nieco uprzątnąć ten teren, ale nie aż tak bardzo, jak pan sądzi.

- O jakiego rodzaju zabudowaniach pani myślała?

- Małe, letnie domki mieszczące po pięciu mężczyzn. Potrzeba więc dziesięciu takich. - Wskazała palcem za siebie. - W samochodzie mam projekt.

Andrea ruszyła w kierunku wozu, ale Mark chwycił ją za ramię i zatrzymał.

- Ma pani na myśli mobilne domki modułowe - wyręczył ją, po czym wzmocnił uścisk dłoni i delikatnym ruchem obrócił ją tak, że przed jej oczami znów roztaczała się dzika przyroda. - Żeby postawić tu tyle domków, należy oczyścić tę przestrzeń.

- Tak, ale nie całą - zaczęła.

- Nie. Nie całą - przytaknął. - Ale między tymi drzewami. -

Wolną ręką pokazał miejsce, które miał na myśli. - I tam. -

Przesunął palec w prawo, w kierunku kolejnej grupy drzew. -

Trzeba będzie usunąć wszystkie zarośla, a do tego potrzebni są ludzie z odpowiednim sprzętem. Kiedy już się z tym uporają, teren należy wyrównać. Nawet tak prowizoryczne budownictwo wymaga płaskiego podłoża, które utrzyma tyle domków, ile nam potrzeba. - Mark zrobił krok naprzód, zmuszając ją, by zrobiła to samo. - Ta ziemia nie jest tak miękka, jak się wydaje - dodał, wskazując na podłoże. - Moim zdaniem jeden, może dwa buldożery i kilka koparek załatwi sprawę, ale do tego trzeba będzie zatrudnić nową ekipę. Jak już powierzchnia będzie równa, potrzebne będą ścieżki. Poza tym ponosimy odpowiedzialność za tych pracowników dopóty, dopóki pozostają na wyspie. Przepisy techniczne, przepisy budowlane,

przepisy ubezpieczeniowe: to wszystko musimy spełniać. Nie możemy sobie pozwolić na to, żeby ktoś choćby potknął się na nierównym terenie i nas pozwał. Na koniec, ponownie będziemy musieli zaangażować architektów krajobrazu.

Andrea nie mogła wyjść z podziwu. Mark wydawał się jej typem notorycznego podrywacza, ale najwyraźniej wiedział co nieco o interesach, a przynajmniej o branży budowlanej. Już nic więcej nie powiedział, tylko na nią spojrzał. Musiała się opanować i odeprzeć nadciągający atak paniki. Pięćdziesięciu uczestników miało wkrótce przybyć na wyspę, a jej jedyny pomysł, żeby w ogóle zrealizować to karkołomne przedsięwzięcie, właśnie legł w gruzach. Musiała wymyślić jakiś plan awaryjny, i to szybko. Gdyby teraz Mark wyczuł jej niepewność, mógłby pomyśleć, że nie poradzi sobie z tym zadaniem. A tak nie było. Jej praca zazwyczaj nie wymagała od niej roli głównego wykonawcy, konstruktora czy znajomości procedur i regulacji prawnych. W normalnych warunkach, aby zakwaterować tylu uczestników wystarczyły dobre układy z hotelami. Andrea zwiedziła już rezydencję. Dostępne pokoje w różnych częściach domu chciała zarezerwować dla sędziów, VIP-ów i artystów, którzy mieli wystąpić podczas finału, ale jakoś z tego wszystkiego wybrnie. Lata w tej branży sprawiły, że niejedno przeszła i wiele się nauczyła, między innymi tego, jak szybko podejmować decyzje i jak radzić sobie w nieoczekiwanych sytuacjach.

Z pewnością by coś wymyśliła, gdyby tylko Mark przestał gładzić ją po plecach. W tym momencie podjechał samochód i Andrea wyrwała się z uścisku. Patrzyli

na siebie jeszcze przez chwile i coś w jego zielonych oczach znów przyprawiło ją o gęsią skórę. Wiedział, jak na nią wpływa, i nie miał zamiaru przestać. Obiecał to spojrzeniem, którym ją obrzucił, zanim odwrócił wzrok, żeby zobaczyć, kto się do nich zbliża.

Jeden z młodych mężczyzn pracujących na nabrzeżu zaparkował furgonetkę tuż za fordem Marka i obrócił się do swojego pasażera. Andrea dostrzegła, że to lekko łysiejący, starszy mężczyzna, z kilkukilogramową nadwagą, który najpierw powiedział coś do młodego kierowcy, a potem wysiadł i zamknął za sobą drzwi. Chłopak włączył muzykę i zaczął wybijać palcami rytm o kierownicę.

- Mark Tripp junior. - W powietrzu rozległ się głęboki, donośny głos. Mężczyzna kroczył energicznie naprzód. - I panna Denton?

- Uniósł brwi i powiódł wzrokiem po ciele Andrei, mierząc ją od góry do dołu, zanim wbił swoje wielkie, niebieskie oczy w jej twarz.

- Dobrze cię widzieć - powiedział Mark i wyciągnął rękę w geście powitania. Jego głos był teraz nieco niższy, bardziej męski, typowy dla rozmów biznesowych.

- Nie wiedziałem, że jesteś na wyspie. - Brandon nie wydawał się zmartwiony, a wręcz był zadowolony z nieoczekiwanej wizyty i skory do rozmowy.

Andrea nie mogła powiedzieć, jak dobrze ci dwaj się znali, i choć nie miało to większego znaczenia, nagle poczuła się wykluczona z własnego spotkania. Kiedy już wymienili uściski dłoni, postanowiła przejąć inicjatywę i podeszła bliżej.

- Miło mi pana poznać, panie Fisher - zaczęła. - Mamy dość napięty grafik, więc zaczynajmy.



- Mów mi Brandon - wtrącił dużo łagodniejszym tonem. Sprawiał wrażenie mężczyzny, który przyzwyczajony był do tego, że polecenia wydają inni mężczyźni, a nie kobiety. Andrea miała jednak spore doświadczenie i wiedziała, jak radzić sobie z takimi ludźmi.

- Brandon - powtórzyła i uśmiechnęła się nonszalancko.

- Co my tu mamy? - Fisher odwrócił się ponownie do Marka, jakby wciąż nie wiedział, kto będzie podejmował decyzje.

Andrea nie miała pewności, dlaczego Mark pozostał przy jej boku, ale za to była w pełni świadoma, kiedy raz za razem ocierał się o jej ramię. Mimo wszystko to ona zwołała to spotkanie i to było jej show.

- Musimy przygotować noclegi dla około dwustu ludzi. A moi podopieczni muszą się wprowadzić do gotowych kwater za dwa tygodnie, licząc od dziś - oznajmiła stanowczo.

Brandon gwizdnął pod nosem i zaczął się kołysać na piętach, podczas gdy jego mina stawała się coraz bardziej poważna.

- Okej - odparł powoli i wsunął ręce do kieszeni. - Masz już jakiś plan? Jeśli nie, to znam kogoś, kto może podsunąć ci kilka pomysłów - dodał pośpiesznie, nie czekając na odpowiedź. Mark odchrząknął, ale Andrea wiedziała, jak sobie radzić z natarczywymi wykonawcami.

- To nie będzie konieczne. - Zostawiła na chwilę obu mężczyzn, podeszła do volkswagena, którego dostała do przemieszczania się po wyspie, i coś z niego

wyjęła. - To mamy zrobić. - Andrea wróciła z wydrukowanymi informacjami o dostępnych na rynku modułach, które można łatwo złożyć i zbudować z nich niewielki domek.

- To naprawdę dobry pomysł - zauważył Mark, kiedy skończyła pokazywać Brandonowi opisy konstrukcji. - Andrea właśnie zastanawiała się, jakie będzie najlepsze miejsce pod te domki. Tuż przed twoim pojawieniem się zasugerowała stary parking za domem.

- Stary parking? - Brandon podrapał się po głowie. Z kamiennym wyrazem twarzy spojrzał na Marka. - Wydawało mi się, że twój ojciec chciał go zrównać z ziemią.

- Nie dojdzie do tego przed konkursem - oświadczył. - To doskonała lokalizacja. Nie trzeba będzie przygotowywać terenu ani martwić się o przepisy, które musielibyśmy uwzględnić, kopiąc w ziemi.

Andrea kompletnie się pogubiła. Mark przejął kontrolę, a ona nie wiedziała, jak ją odzyskać i czy w ogóle powinna.

- Parking jest w opłakanym stanie, ale do tego - Mark stuknął palcem w wydruk, który Andrea trzymała w rękach - idealnie się nadaje. Zabiorę was tam.

Dwadzieścia minut później Brandon i Andrea podawali sobie ręce, zgadzając się z tym, że jak najszybciej trzeba zorganizować dostawę modułów na wyspę. Domki miały zostać złożone w ciągu tygodnia, co dawało mnóstwo czasu na to, żeby je umeblować i wyposażyć, upewnić się, czy w każdym jest czysta pościel i wszelkie inne potrzebne udogodnienia.

Młody chłopak w furgonetce pojechał za nimi. Na uboczu, nieopodal rezydencji znajdował się wielki,

opuszczony parking, częściowo ukryty za drzewami palmowymi. To gotowe do użycia, uprzątnięte i wystarczająco duże miejsce mogło pomieścić wszystkie domki. Andrea żałowała, że go nie odkryła jeszcze przed spotkaniem z Fisherem.

- Podwiozę panią do samochodu - zaproponował Mark, kiedy już Brandon odjechał.

- Dlaczego pan to zrobił? - zapytała.

Otworzył jej drzwi do swojego forda SUV-a, który -dziwnym trafem - wielkością wydawał się doskonale pasować do dominującego usposobienia właściciela. Kiedy usiadł za kierownicą i wrzucił bieg, zdecydowanie ruszył z miejsca, zmierzając w okolice domków dla pracowników, gdzie Andrea zaparkowała volkswagena.

- A co zrobiłem?

- Powiedział pan Brandonowi, że umieszczenie domków na parkingu to był mój pomysł.

- Mężczyźni tacy jak Brandon Fisher nie są przyzwyczajeni do tego, żeby przyjmować polecenia od kobiety, zwłaszcza jeśli wydaje się niekompetentna. - Mark podniósł rękę, spodziewając się, że Andrea zaprotestuje lub będzie miała do niego żal za te słowa, i po chwili mówił dalej. - Znam Brandona prawie całe życie. Teraz będzie z panią współpracował.

Chciała mu powiedzieć, że nie potrzebowała jego pomocy, umiała zadbać o siebie i radziła sobie już z takimi mężczyznami jak pan Fisher.

- Dziękuję - odpowiedziała, mając na uwadze to, że w swojej karierze zawodowej niejednokrotnie spotykała mężczyzn, którzy mieli bardzo silny instynkt opiekuńczy. - A tak dla pana wiadomości: to, że organizowałam

głównie konkursy piękności dla kobiet, nie oznacza, że nie pracowałam także z mężczyznami.

Mark wybuchł śmiechem, beztroskim, spokojnym, niewymuszonym ani protekcyjnym.

- Jak sądzę, nigdy wcześniej nie wybudowała pani żadnego domu, ale założę się, że i na ten temat coś pani wie - skwitował. Nie miała pojęcia, o co mu chodzi. Dojeżdżali na miejsce. Mark zwolnił i zaparkował za volkswagenem. Wysiadła z samochodu, zanim zdążył do niej podejść i otworzyć jej drzwi. Miała dziwne przeczucie, uzmysłowiła sobie, że są tu sami i zaraz coś się może wydarzyć, ale nikt nigdy się o tym nie dowie.

Stała na wprost Marka i spojrzała głęboko w jego namiętne oczy. Zastanawiała się, czy wyglądałyby tak samo, gdyby się z nim przespała.

Zatrzepotała rzęsami i opuściła wzrok.

- Dlaczego przybył pan dziś na wyspę? - zapytała. Zdawało się jej, że Mark doskonale wiedział, jak na nią działa. Objął ją ramieniem, ale było w nim coś zachowawczego. Sposób, w jaki na nią patrzył, zanim się odezwał, sposób, w jaki mówił, i ten opanowany, ale odprężony wyraz twarzy - wszystko to dowodziło, że Mark walczył ze sobą, żeby zachować zimną krew, kiedy Andrea była w pobliżu.

- Będziemy ze sobą blisko współpracować podczas tego konkursu. - Jego głos zamienił się w szept.

Z jakiegoś powodu ten szept wydał się jej niebezpieczny, tak naładowany podtekstem seksualnym, że aż ciarki przebiegły jej po skórze. Z trudem przełknęła ślinę i poczuła, że oblewa ją pot.

- Rozumiem. To pan jest szefem. Ale dam sobie radę - zapewniła.
- Wiem. Robię to dla ojca - wtrącił.

Mark Tripp senior był niezwykle silnym i wpływowym człowiekiem. Andrea - jak i wszyscy z branży - uważnie przyglądała się jego działaniom, kiedy przejął Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. O tym się mówiło. Odejście dyrektorki konkursu, po tym jak wydała oświadczenie o różnicach nie do pogodzenia, jeszcze bardziej zainteresowało Andreę. Jej poprzedniczka zrezygnowała z pracy w decydującym momencie, zaledwie na miesiąc przed finałem konkursu. Kiedy zaproponowano posadę Andrei, zgodziła się bez wahania. Ta decyzja wiele mówiła o jej naturze - o tym, że była zdeterminowana, pewna siebie i nieugięta.

- To znaczy, że jeśli będę czegoś chcieć od pańskiego ojca, najpierw muszę skontaktować się z panem? - Andrea jakoś nie mogła sobie wyobrazić Marka w roli chłopca na posyłki na usługach tatusia.

- Tak. Ale może też będzie pani chcieć czegoś ode mnie. Przełknęła ślinę. Mark zdecydowanie nie był chłopcem na posyłki. A do tego właśnie wyłożył karty na stół. Był na wyciągnięcie ręki. Wystarczyło tylko zrobić krok w przód i zatracić się w tych władczych, pełnych pożądania, zielonych oczach.

Znajomość z Markiem była niebezpieczna. W jego obecności przestawała racjonalnie myśleć, zniewolona przez pożądanie i własną cielesność. Większość facetów nie działała na nią w ten sposób. Owszem, nie odwróciłyby wzroku od jakiegoś smacznego kąska u boku

innej kobiety, ale jeszcze nigdy nie paraliżował jej sam widok mężczyzny.

- Dobrze wiedzieć - pisnęła. Nawet kiedy odwróciła się już w stronę swojego samochodu, wciąż miała ochotę zawrócić i zmusić go, by ją pocałował. - Pańskie show odniesie sukces - dodała, oglądając się przez ramię, po czym chwyciła za klamkę. - Wolałabym tylko myśleć, że wszystko zawdzięczam swoim kwalifikacjom.

- I tak jest. W znacznej mierze - odparł miękko głębokim głosem. Andrea zerknęła do wnętrza samochodu i na desce rozdzielczej zobaczyła swoją komórkę, która właśnie dzwoniła.

- Cholera - syknęła i otworzyła drzwi, przeklinając pod nosem wesoły dzwonek telefonu. - Zostawiłam telefon - oznajmiła i usiadła w fotelu kierowcy. Jedną nogę miała w aucie, druga wciąż była na zewnątrz. - I mam kilka nieodebranych połączeń.

Podniosła głowę znad wyświetlacza i zobaczyła Marka, jak spoglądał w dół, ale nie patrzył na jej twarz. Spuściła wzrok i zauważyła, że jej sukienka podwinęła się na udach i odsłoniła zdecydowanie za dużo. Miała trzy wyjścia: albo obciągnąć sukienkę, pograżając się jeszcze bardziej w swoim zażenowaniu, albo włożyć drugą nogę do środka, albo wysiąść. Lekceważąc ledwie już słyszalny głos rozsądku, postanowiła wysiąść z samochodu z telefonem w dłoni.

- Muszę oddzwonić - wyjaśniła. Wszystkie trzy nieodebrane połączenia były od Julie. Często zdarzało się tak, że po podpisaniu kontraktu trzeba było jeszcze omówić jakieś szczegóły. - Dziękuję za pomoc

w zorganizowaniu noclegów. Dam panu znać, jeśli będę jeszcze czegoś potrzebować. - „Na przykład ciebie między moimi nogami”, pomyślała.

Andrea musiała się pogodzić z tym, że teraz chciała bardziej przespać się ze swoim szefem, niż zajmować się konkursem. A co by się stało, gdyby złożyła mu erotyczną propozycję?

## ROZDZIAŁ 4

Mark wszedł do rezydencji bocznymi drzwiami i od razu skierował się na drugie piętro. Kiedy budował dom, zaplanował, że to wejście będzie miało bardziej dyskretny charakter, na wypadek gdyby chciał się dostać do środka niezauważony. W sumie zaprojektował cztery tego typu wejścia w całej rezydencji, wszystkie ledwie dostrzegalne, chyba że ktoś wiedział, gdzie szukać. Dom miał służyć przyjmowaniu gości. Te drzwi zapewniały dyskrecję oraz dostęp do prywatnych pokoi na górze, bez potrzeby informowania kogokolwiek o przybyciu.

Na końcu długiego, szerokiego korytarza Mark zauważył sprzątającą pokojówkę. Zaczekał, aż go zobaczy, i dopiero wtedy ruszył w jej kierunku.

- Nie chciałem cię nastraszyć - powiedział przepaszająco, widząc, że kobieta przyciska dłoń do piersi.

Jego szelmowski uśmiech nie zrobił jednak na niej wrażenia. Widział tę pokojówkę po raz pierwszy



w życiu. Miała na sobie klasyczną czarną sukienkę i biały fartuszek - strój, który Mark senior preferował u pracowników zajmujących się domem. Choć prawdopodobnie pokojówka była w wieku Marka, rzuciła mu pogardliwe spojrzenie i odwróciła się na pięcie, kontynuując sprzątanie.

Nie przeszkadzało mu to jednak. Pewnie nie wiedziała, kim jest, i najwyraźniej miała to w nosie. Może nawet nie mówiła po angielsku. Niezłym pomysłem wydało mu się teraz zebranie pracowników i przedstawienie się wszystkim. Nie chciał, żeby personel obojętnie traktował gości wchodzących do domu, zwłaszcza gdyby miała to być Andrea.

Po powrocie ze spotkania uciał sobie w kuchni pogawędkę z Marcją. Pracowała jako kucharka w domu na Key West i w zasadzie wychowała Marka. Rozmowa z nią pomogła mu ochłonąć i stłumić uporczywą myśl o przespaniu się z Andrea. Ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa. Nie mógł tak tego zostawić, ale musiał też pamiętać o szkatułce. Jeśli rzeczywiście znajdowała się na Wyspie Trippa, to nie miał zbyt wiele czasu, żeby ją znaleźć przed przyjazdem tłumu gości.

Marcia nie powiedziała mu niczego nowego. Wspomniała o szkatułce w rozmowie z Silverem, bo gawędzili o skarbach ukrytych na wyspach. Marcia przypomniała sobie wtedy, jak Margaret powtarzała, że prędzej zakopie swoją ukochaną szkatułkę, niż pozwoli, żeby ktokolwiek położył na niej swoje łapska. Mark zanotował tę informację w myślach, a kolejną godzinę spędził na zwiedzaniu nowej kuchni i słuchaniu o tym, jak bardzo kucharka ją uwielbia.

Był przekonany, że gdyby matka ukryła puzderko w pobliżu miejsca, gdzie stała stara rezydencja, klejnoty już dawno by się znalazły podczas zrównywania jej z ziemią i budowy nowego domu. Starą rezydencję rozbierano kawałek po kawałku, odkładając drewno, a resztę dobrych materiałów przekazując na rzecz organizacji dobroczynnej budującej domy dla potrzebujących, w której czynnie działał Mark. Szkatułka musiała znajdować się gdzieś indziej, co oznaczało przeszukanie terenu o długości około sześćdziesięciu kilometrów i o szerokości blisko piętnastu. W niektórych miejscach wyspa była nieco szersza niż w innych. Im dalej w głąb, tym teren stawał się bardziej falisty, aż do skalistych wzniesień, które jednak trudno było nazwać górami. Strome zbocza, klify, kilka wodospadów, gęsta roślinność - to wszystko dodawało charakteru Wyspie Trippa. Margaret uwielbiała odkrywać jej zakamarki. Zabierała dzieci - Marka i Morgan - i wychodziła na długie, piesze wędrówki po całej wyspie. Na klifach urządzali sobie pikniki, na plaży budowali zamki z piasku, kąpali się w wodospadach, robili wszystko to, co według Margaret Tripp pozwalało zapomnieć o mieście. Mark nie potrafił zdecydować, od którego z tych miejsc powinien zacząć poszukiwania.

Kiedy Marcia zmieniła temat i zaczęła wypytywać go o Andreę, wiedział, że już czas wracać do pracy. Zanim wyszedł, jego ulubiona kucharka zdołała jeszcze wyciągnąć z niego kilka informacji. On natomiast dowiedział się, że Andrea urządziła się właśnie w północnym skrzydle rezydencji. Wykorzystała wolny pokój sąsiadujący z jej sypialnią i przeznaczyła go na gabinet,

do którego łatwy dostęp zapewniały pobliskie schody. Północne skrzydło rezydencji nigdy nie cieszyło się popularnością mieszkańców właśnie z powodu pozornego braku prywatności, ale dobrze nadawało się do pracy. Andrea właściwie nie prosiła o żadną pomoc w przygotowaniu pokoju, a przynajmniej tak twierdziła Marcia. Kucharka miała o młodej dyrektorce bardzo pochlebne zdanie. Według niej Andrea była ładna i miła, i Markowi dobrze by zrobiło jej towarzystwo. Dostałaby zawału, gdyby tylko wiedziała, jakiego rodzaju towarzystwa rzeczywiście pragnął.

Mark wyszedł z kuchni i poszedł na górę. Po drodze zatrzymał się przed sypialnią, którą Andrea zamieniła na gabinet, i przez uchylone drzwi zajrzał do środka. Stała tyłem do niego. Upłynęło kilka godzin od czasu ich ostatniego spotkania i zdążyła wziąć prysznic i się przebrać. Luźno upięła wciąż wilgotne włosy, które teraz zdawały się nieco ciemniejsze. Kilka niesfornych kosmyków oplótło jej smukłą szyję, inne opadły na szczupłe, delikatnie opalone ramiona.

Obcisła bluzka i dopasowane krótkie spodenki podkreślały jej kształty. Po raz pierwszy widział ją w tak niezobowiązującym stroju, który jednak z pewnością nie był tani. Andrea nosiła luksusowe ubrania, co według Marka świadczyło o tym, że liczyła się dla niej jakość i nie szczydziła na nią środków. Zastanawiał się, na co była gotowa za naprawdę dobry seks. Już wcześniej widział w jej oczach pożądanie. Pragnęła go co najmniej tak bardzo, jak on ją.

Nie przejął się nawet obojętną reakcją Andrei, kiedy zaproponował, żeby dała mu znać, jeśli tylko będzie

czegoś potrzebować. W ten sposób jedynie podniosła poprzeczkę. I miała tego świadomość. Nie miał pojęcia, czy telefony, których nie odebrała, były ważne, czy nie, ale zauważył, że wtedy w samochodzie nie poprawiła sukienki, choć ta, podwinąwszy się, odsłoniła zbyt wiele. Jeszcze kilka centymetrów i zobaczyłby wszystko. Widok odsłoniętego ciała Andrei rozpalał mu zmysły. Ta kobieta świadomie kusiła go, doprowadzając do obłędu. Kiedy odjechała, bił się z myślami, czy ruszyć w ślad za nią, czy też skoncentrować się na swoim zadaniu - odnalezieniu szkatułki matki. Ostatecznie zdrowy rozsądek zwyciężył z wizją namiętnie spędzonego wieczoru. Nic jednak straconego. Miał czas. Przecież Andrea nigdzie się nie wybierała.

Teraz przez uchylone drzwi patrzył na jej odsłonięte uda i zaczął się zastanawiać, jak wygląda nago. Chyba nie miała na sobie stanika i nie mógł się doczekać, aż odwróci się do niego przodem. Tymczasem skupił się na jej ponętnych kształtach. Oczami wyobraźni widział, jak rozchyła jej nogi i napawa się widokiem, a potem zanurza się w nią głęboko. Nagle poczuł, jak robi mu się gorąco.

Do diaska! Pogładził ręką włosy, przechylił głowę i jeszcze przez chwilę podziwiał piękny widok. To nie był najlepszy moment, żeby pożądanie wzięło górę nad profesjonalizmem. W głowie słyszał głos ojca, jak mówi o braku klasy i klasie samej w sobie. Mark nie do końca rozumiał, co ojciec miał na myśli. Wiedział jednak, że pragnął kobiety, która miała klasę Andrei. W chwili gdy pokojówka sprzątająca korytarz wyłączyła odkurzacz, Andrea zaczęła mocować się z dużym,

drewnianym biurkiem postawionym pod ścianą. Odgłosy, które z siebie wydawała, próbując przesunąć mebel, działały na wyobraźnię Marka równie mocno jak widok jej jędrnego ciała.

- Może pomóc? - zapytał.

- A niech mnie! - Andrea podskoczyła ze strachu, obróciła się wokół własnej osi i złapała za serce. Pojedyncze kosmyki włosów owinęły się jej wokół twarzy, usta ułożyły się w zmysłowy dzióbek. I nie miała na sobie stanika. - Ale mnie pan wystraszył.

- Trudno przebić się przez dźwięk odkurzacza. - Kciukiem wskazał za siebie, na korytarz.

Wszedł do pokoju i chwycił za drugi koniec biurka. Widząc, że się zarumieniła i przygląda mu się nieufnie, uśmiechnął się szeroko i pochylił w jej stronę.

- Dokąd, droga pani? - zapytał poufale. Rozluźniła się i odetchnęła, łapiąc za blat.

- Na środek pokoju, przodem do drzwi. - Andrea podniosła mebel, wydając z siebie mało kobiece stęk-nięcie. Jej niewielkie mięśnie napięły się i zadrżały.

Mark starał się nie iść zbyt szybko.

- Dlaczego akurat na środek? - zapytał, wbijając wzrok w ponętny dekolt Andrei.

- Dzięki temu będę sprawiała wrażenie bardziej przystępnej - wyjaśniła, spoglądając na Marka. Ostrożnie stawiała kroki do tyłu.

- Może zamienimy się miejscami? - Mark widział jej zmęczenie.

- Nie trzeba - odparła i w tej samej chwili postawiła swój koniec biurka na podłodze, po czym zakryła twarz dłońmi. Jej zeszywniałe palce były zgięte, tak

jakby wciąż trzymała mebel. - Nie przypuszczałam, że to takie ciężkie - przyznała, uśmiechając się łagodnie. - Ma pan doskonałe wyczucie czasu. Dziękuję za pomoc.

- Nie ma problemu. - Mark podszedł do Andrei i ciałem zmusił ją, by się przesunęła. Chwycił za koniec biurka, szarpnął do góry i na w pół niosąc, na w pół ciągnąc mebel, przestawił go na środek pokoju. -Może być?

- Zgrywanie twardego mebla może pana kosztować ból pleców - zakpiła.

- Jeśli to propozycja masażu, to się zgadzam. - Popatrzyła na niego roześmianymi oczami, a on przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie. Ponownie rozległ się dźwięk odkurzacza, ale dochodził z odległej sypialni, co oznaczało, że byli sami. - Czy jeszcze czegoś pani potrzebuje? Może gdybym naciągnął sobie mięsień, przekonałbym panią do wymasowania mi całego ciała - droczył się, ale zauważył, że na moment wstrzymała oddech, by po chwili wypuścić powietrze przez zaciśnięte zęby.

- Moje potrzeby nie mają tu znaczenia - bąknęła pod nosem i podsunęła krzesło pod biurko, po czym oparła się o nie i wbiła wzrok w otwarte drzwi.

- Potrafię być bardzo rozsądny. - Mark omiótł spojrzeniem jej gołe nogi. Był pewien, że miała aksamitną skórę. Nie mógł się doczekać, żeby sprawdzić, czy wszędzie jest równie gładka. Andrea poprawiła niesforny kosmyk włosów, zakładając go za ucho.

- Czy przypadkiem nie sugerował pan, że powodem, dla którego podjęłam się zorganizowania konkursu piękności dla mężczyzn, była chęć uwodzenia

uczestników? - zapytała stanowczo i obrzuciła Marka prowokacyjnym spojrzeniem. Uwielbiał takie zaczepki.

- Zrobiłem to, bo jeśli zamierzam zdobyć kobietę, to wolę się najpierw upewnić, że już z kimś nie sypia.

Andrea lekko się zarumieniła. Uwodził ją, ale nie zawstydział. Nie odwróciła wzroku. Spokojnie rozważała jego niewypowiedzianą propozycję. Nie to, żeby Mark miał jakiegokolwiek problemy z mówieniem tego, co myśli.

- Nigdy nie przespałam się z żadnym uczestnikiem konkursu - oznajmiła cicho, lekko chropawym głosem. - Traktuję swoją pracę bardzo poważnie.

- Nie wątpię. - Przysunął się do niej i delikatnie wyjął jej zza ucha kosmyk, który wcześniej poprawiła. Jego dłoń musnęła policzek Andrei. - A jak poważnie traktuje pani czas, kiedy nie pracuje? Uniosła brwi ze zdziwienia. Na jej twarzy rysowało się rozbawienie, ale i nieufność. Mark czuł, że ten dobry humor był jedynie na pokaz. W rzeczywistości jej oddech przyspieszył i Mark był pewien, że kołacze jej serce.

- Podczas konkursu nie ma wolnego czasu - wyszeptała. - Do czego ty właściwie zmierzasz, Mark?

Wydawało mu się, że jego zamiary są oczywiste, ale Andrea chciała to od niego usłyszeć. Zmuszenie go do zadania pytania wprost, dałoby jej przewagę i pozwoliło postawić warunki. Mark nie chciał postępować według z góry ustalonych zasad, a coś mu mówiło, że Andrea ułożyłaby precyzyjny, napięty harmonogram spotkań. On pragnął odrobiny luzu i spontaniczności.

Zamiast odpowiedzieć na pytanie, chwycił ją za podbródek, przechylił jej głowę dokładnie tak, jak

chciał, i pocałował ją, zanim zdążyła zaprotestować. Jeśli Andrea zamierzała zmusić Marka, by powiedział na głos to, co myśli, to jej plan spełził na niczym w chwili, w której zaczęła cicho pojękiwać.

Dotknął językiem jej warg, zmuszając ją, by rozchyliła usta. Wsunął w nie język, a ona jeszcze bardziej przechyliła głowę, by pogłębić doznania. Objął ją i przycisnął do siebie. Smakowała nieziemsko. Nie było niczego krępującego w tym pierwszym pocałunku. Wręcz przeciwnie, Andrea przywarła do Marka, jej ręce swobodnie wędrowały po jego ciele, a język od razu odwzajemnił pieśczoć, dając początek namiętnej tańców kochanków, pełnemu obietnic i rozbudzonych nadziei.

Choć pragnął wziąć ją tu i teraz, kochać się z nią na tym stole do utraty tchu, wiedział, że to nie jest odpowiedni moment. Walczył ze sobą, z trudem wytrzymując napięcie. Krew się w nim burzyła. Nie byłby w stanie poprzestać na tym jednym pocałunku, gdyby nie lata praktyki i znajomości z kobietami.

Andrea była wyjątkowo namiętna, a jednocześnie pozwalała mu dominować nad sobą. Dawno kobieta nie rozpałała w nim takich żądy. Mark czuł, jak budzą się w nim pierwotne instynkty, chciał jednak kontrolować sytuację, dać Andrei tylko tyle, by wzmóc jej pożądanie.

Oparła się o niego, palcami delikatnie muskając jego biceps, a potem ramiona. Jeszcze chwila, a całkowicie by mu uległa. Ponownie jęknęła, a Mark pociągnął ją delikatnie za włosy, sprawiając, że jeszcze bardziej odchyliła głowę i tym samym pozwoliła mu zagłębić się do reszty w jej słodkich, soczystych ustach. Przylgnęła do niego całym ciałem, dłońmi gładziła jego tors, rozplýwała się



w jego ramionach i ciągle było jej mało. Chciał poczekać, ale nie potrafił się od niej oderwać.

- Mark. - Zbyt dobrze brzmiało jego imię w jej ustach. Andrea odsunęła się od niego. W jej głosie słysząc było pożądanie.

- Mark - powtórzyła, oblizując wargi i przerywając pocałunek. Rozkoszował się widokiem jej języka. Wiele by dał, żeby zobaczyć, jak go nim pieści. Na samą myśl o tym zeszytniał, choć do tej pory robił wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Nie chciał zniechęcić Andrei, nie chciał, żeby pomyślała, iż nie potrafi uszanować jej woli. Wprawdzie nie zauważył, by szykowała się do wymierzenia mu policzka, jednak odsunęła się od niego.

- Okej - powiedziała, poprawiając bluzkę. - Trochę nas poniosło - dodała, chichocząc.

Ten dźwięk go rozbawił. Brzmiał nieco nerwowo, ale za to był niesamowicie szczery i wymowny.

- Jeszcze nie skończyliśmy.

- Zgadza się. - Podniosła rękę do góry jakby wbrew swoim słowom. - Mam propozycję.

- Propozycję? - Mark spojrzał pytająco w jej wielkie, brązowe oczy.

- Tak - odparła. - Najwyraźniej byłeś tak samo świadomy napięcia między nami jak ja - dodała, ani na chwilę się nie zatrzymując. Ponownie zwilżyła usta, była to jedyna oznaka zdenerwowania. Mówiła spokojnym, chłodnym tonem. Ręce swobodnie opadały wzdłuż jej ciała. - Moja praca wiąże się z zainteresowaniem mediów, przez co każda osoba, która pokaże się ze mną

publicznie, naraża się na rozgłos, co wbrew pozorom wcale nie jest przyjemne. W związku z tym chciałabym zaproponować umowę.

- Umowę?

- Tak. - Skinęła głową i poprawiła włosy. - Seksualny kontrakt.

- Seksualny kontrakt - papugował Mark, ale Andrea, ta niezwykle zmysłowa kobieta, która jeszcze przed chwilą była mu prawie całkowicie uległa, teraz stała przed nim, stanowcza i nieugięta, i rozmawiała z nim tak, jakby prowadziła negocjacje biznesowe.

- Ustalimy miejsce i czas, kiedy będziemy uprawiać seks.

Musimy też ustalić jakiś kod albo sygnał. Potrzebny nam będzie sposób, w jaki będziemy się kontaktować w określonym miejscu i o określonej godzinie. Jako że to twoja wyspa i twój dom, szczegóły pozostawiam tobie - oznajmiła surowo. - Już niedługo przez ten pokój będzie się przewijało mnóstwo osób.

Zdecydowanie nie jest to dobre miejsce na szybki numer. -

Rzuciła mu spojrzenie. - Ani na coś bardziej wyrafinowanego, jeśli czas pozwoli.

Czy ona się właśnie zarumieniła?

- Chciałbym to dobrze zrozumieć - zaczął Mark. Odruchowo podszedł do okna, rozsunął zasłony sięgające podłogi i wyjrzał na podjazd przed domem. - Proponujesz, żebyśmy zawarli umowę, seksualny kontrakt, zgodnie z którym będziemy organizować schadzki o ustalonych porach i w ustalonym czasie, żeby się pieprzyć do nieprzytomności, po czym wrócimy do codziennych zajęć? - Odwrócił się do Andrei i utkwiał w niej wzrok. Stała na baczność, ale jej brązowe oczy niczego nie

zdradzały. - I, jak się domyślam, będziemy wszystko trzymać w tajemnicy?

- Tak byłoby najlepiej.

Andrea swoją propozycją regularnego seksu bez żadnych zobowiązań spełniała fantazje niemal każdego faceta. W Marku wciąż jednak odzywała się jego opiekuńcza natura i potrzeba dominacji, wyzwolone podczas ostatniego pocałunku. Czuł, że jego wewnętrzny konflikt przybierał na sile. W pierwszej chwili nie spodobał mu się pomysł Andrei i obwinił o to tę część swojej natury, którą zazwyczaj w sobie tłumił, żeby nie miała wpływu na jego relacje z kobietami. Szybko jednak poradził sobie z dylematem.

- Skarbie, właśnie dobiłaś targu - oznajmił, choć sam nie do końca wierzył, że to powiedział. Mimo zaciśniętych ust, zdobył się na uśmiech i wreszcie zobaczył, jak Andrea się czerwieni. Czekał na ten moment od początku tej rozmowy.

Tydzień później Mark, wychodząc z budynku, w którym znajdowało się jego biuro projektowe, rozmyślał o swoim ostatnim spotkaniu z Andrea. Od tamtej pory nie opuszczało go napięcie. Nalegała, żeby na wszystkie „randki” - jak chciała nazywać ich schadzki - umawiali się przez SMS-y. Im mniej będą ze sobą rozmawiać na osobiste tematy, tym łatwiej będzie nie mieszać uczuć w ten związek. Mark cały czas sobie powtarzał, że to doskonały układ. Odczuwał jednak pewien dyskomfort za każdym razem, kiedy zastanawiał się, jak inaczej mógłby rozegrać ten romans.

Uważał się za rozsądnego faceta. Podejmował trafne decyzje biznesowe, zawsze najpierw wszystko analizował i nigdy nie rzucał się na głęboką wodę, jeśli wcześniej wszystkiego nie sprawdził i nie przemyślał. Zawierając układ z Andrea, bez wątplenia nie myślał głową. Choć wydawało mu się, że powinno się to udać, z każdym dniem oczekiwania na spotkanie z nią był coraz bardziej spięty. Wmawiał sobie, że to się zmieni, kiedy już się z nią prześpi. Mark lubił mieć wszystko pod kontrolą. Dawało mu to poczucie bezpieczeństwa, a poza tym leżało to w jego naturze. Teraz w jego życiu pojawiło się nieznane, a to nigdy dobrze go nie nastrajało.

Kolejną niewiadomą była szkatułka. Fran wciąż szukała nowych informacji na ten temat. Ojciec Marka udostępnił jej dokumenty związane z dobrami, które nabyła rodzina dwadzieścia i trzydzieści lat temu. Mark nawet nie chciał wiedzieć, jak dużo pracy Fran musiała włożyć, żeby się przez to wszystko przekopać. Nie pytał, a i ona nie chciała o tym rozmawiać. Po prostu pewnego dnia wręczyła mu wydruk z listą klejnotów, które najprawdopodobniej znajdowały się w szkatułce w czasie, gdy umarła jego matka. Mark postanowił, że odpowiednio wynagrodzi swoją asystentkę, przyznając premie świąteczne pod koniec roku.

Ponadto Fran załatwiła Markowi spotkanie z jakimiś świetnymi fachowcami, którzy specjalizowali się w odnajdowaniu rzeczy. Nie ludzi, ale przedmiotów. Według niej zajmowali się szukaniem skarbów, ale rzekomo nie robili tego dla rozgłosu. Podobno pracowali

kiedyś dla FBI, ale mogli się pochwalić także innymi, równie imponującymi kwalifikacjami.

Mark był bardzo ciekaw, co to za ludzie. Miał się z nimi spotkać na prywatnej przystani Trippów na Key West, gdzie przyjechał prosto z biura w Miami. Kiedy zobaczył, że na miejsce podjeżdża limuzyna ojca, z której wysiadają trzy osoby, domyślił się, że to zespół fachowców, o których mówiła mu Fran.

- Mark Tripp? - zapytał około czterdziestoletni mężczyzna i podszedł do Marka. Miał krótko ostrzyżone włosy poprzetykane siwizną. Ubrany był w bojówki koloru khaki i zieloną koszulkę. Wyglądał jak gliniarz.

- Zgadza się. - Mark zmierzył wzrokiem pozostałą dwójkę. Drugi mężczyzna właściwie nie różnił się od pierwszego. Mark zastanawiał się, czy jednym z wymogów tej pracy nie jest przypadkiem posiadanie cech, które pozwalają wmieszać się w tłum.

- Jestem Steve Wright - przedstawił się pierwszy z mężczyzn. - A to Carl Torres i Eve Hampton - wskazał na pozostałą dwójkę. Kobieta miała rude, ścięte na pazia włosy, które okalały jej owalną, opaloną twarz.

Steve podał Markowi wizytówkę. Błyszczący papier miał kolor złamanej bieli. Promienie słońca odbijały się od kartonika i Mark musiał go odpowiednio pochylić, żeby przeczytać to, co było na nim napisane. *Steve Wright, Alfa 21, Odzyskiwanie*. Na wizytówce nie widniał żaden adres, ale najważniejsze było to, że ich siedziba nie mieściła się na Key West.

- Alfa dwadzieścia jeden? Nigdy o was nie słyszałem. Jak długo jesteście na Key West? - dopytywał się Mark.

- Alfa dwa-jeden, nie dwadzieścia jeden - poprawił Steve. Mark spojrzał jeszcze raz na wizytówkę i pokiwał głową, potem podniósł wzrok, skupił uwagę na Carlu i wreszcie na Eve. Obydwoje patrzyli na niego, sprawiając wrażenie, jakby było im wszystko jedno, czy tu są, czy też nie. Cała trójka stanowiła osobliwą grupę.

- Kilka razy rozmawiałam przez telefon z pana sekretarką, Fran - zaczęła Eve. Miała duże, brązowe oczy, które lekko przesłaniały gęste, czarne rzęsy. - Nalegała na dyskrecję.

- Zgadza się - przytaknął Mark. - Nie chcę, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Macie jakieś bagaże? Kapitan Silver pomoże wam wnieść je na prom. Jak już się urządzicie na wyspie, porozmawiamy o szczegółach.

Silver bacznie przyglądał się Markowi i jego gościom, gdy zbliżali się do statku. Stary marynarz umierał z ciekawości, kim są ci ludzie, ale po kilku latach pracy dla Trippów wiedział, że nie należy zadawać zbyt wielu pytań. Całą podróż spędzili w milczeniu, a schodząc z promu już na wyspie, zamienili ze sobą zaledwie parę zdań. Kiedy dotarli do rezydencji, jeden z lokajów zaprowadził członków grupy Alfa 21 do pokoi. Mark został jeszcze w dużym holu, a po chwili na szczycie schodów zobaczył Andreę. Zbyt długo myślał o niej i jej propozycji, i doprowadzało go to do szaleństwa. Chciał się z nią kochać, zanim wymyśliła cały układ, a kiedy dała mu do zrozumienia, że nastąpi to już wkrótce, a do tego będą się spotykać regularnie, nie mógł wybić sobie jej z głowy.

- Kto to jest? - zainteresowała się, schodząc po schodach.

Gdy już znalazła się na dole, zdążyła jeszcze zobaczyć, jak cała trójka znika za rogiem. Spojrzała na Marka pytająco.

- Nie wiedziałam, że już ktoś ma przyjechać - dodała zaskoczona. Podszedł do niej. Wciąż stała na pierwszym stopniu, prawdopodobnie po to, żeby wydawać się nieco wyższa od Marka.

- To łowcy talentów - wyjaśnił, wykorzystując historyjkę wymyśloną wspólnie z grupą jako przykrywkę dla ich działań na wyspie.

Andrea zmarszczyła brwi. Włosy miała odgarnięte do tyłu, ale kilka długich loków spływało jej na ramiona. Była też dość mocno umalowana, dzięki czemu jej oczy wydawały się większe.

- Łowcy talentów? Z której agencji? Mówili? - Kiedy przechyliła głowę, patrząc w kierunku, w którym odeszła grupa, jej gęste, jasnobrązowe włosy zdawały się sięgać jej talii.

- Z Agencji 21.

- Nigdy o nich nie słyszałam. - Pokręciła głową, wciąż marszcząc brwi. Potem wzruszyła ramionami i odwróciła się do Marka, a jej twarz nabrała zupełnie innego wyrazu. Zniknął niepokój, a pojawiło się zainteresowanie. - Nie było cię na wyspie w ciągu ostatnich kilku dni - powiedziała, koniuszkiem języka obrysowując linię warg. - Zaczęłam już myśleć, że mnie unikasz.

- Ależ skąd. - Mark nie mógł jej powiedzieć o szkatułce matki, choć ta sprawa zajmie mu sporo czasu. Z drugiej strony Andrea chciała przygodnych kontaktów, więc nie było powodu, żeby informować ją o tym, co

robi w czasie pracy lub gdy widuje się z ojcem. - W pełnej gotowości czekam na nasze pierwsze spotkanie.

Uwielbiał, gdy Andrei rumieniły się policzki. Wydawała się taka krucha i wrażliwa, a jednocześnie pełna pasji i spragniona wrażeń, których Mark miał nadzieję jej dostarczyć. Pod maską twardej kobiety ukrywała swoją niepewność. Chciała, żeby wszyscy postrzegali ją jako silną osobę. Mark wątpił, żeby ktokolwiek w branży kwestionował jej decyzje, kiedy organizowała konkurs.

- Będziesz miał czas jutro wieczorem?

- Powinienem.

- To dobrze. Wyślę ci wiadomość - oznajmiła. Musiała przejść obok niego, żeby zejść ze schodów.

Ojciec powiedział mu, że w ciągu kilku ostatnich dni zwiększył liczbę pracowników w rezydencji. Wprawdzie Mark nie słyszał, żeby ktokolwiek kręcił się w pobliżu, ale obsługa znana była z tego, że zachowywała się niezwykle cicho. W każdej chwili znikąd mogła pojawić się choćby pokojówka.

Postanowił jednak zaryzykować i zanim Andrea zdążyła go ominąć, chwycił ją w pól i przyciągnął do siebie. W rozchyleniu zielonej, luźnej bluzki bez rękawów, sięgającej bioder, widoczny był jej dekolt. Legginsy, które założyła, kończyły się tuż za kolanami, podkreślając szczupłe nogi. Stojąc na schodach w szpilkach, mogła patrzeć na Marka z góry. Wyobraził sobie, jak ją podnosi i zdejmuje ze stopnia, pozwalając, by zsuwała się po jego ciele, aż skrzyżują się ich spojrzenia.

- U ciebie czy u mnie? - zapytał cicho, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Chciał ją jedynie zatrzymać przy sobie jeszcze przez chwilę.



- Dam ci znać. - Uśmiechnęła się. Lubiła mieć wszystko pod kontrolą, a dzięki temu, że trzymała go w niepewności co do szczegółów schadzki, miała nad nim przewagę.

Mark jednak postanowił podkreślić nieco atmosferę. Chwycił ją obiema rękami w pasie i lekko uniósł, po czym opuszczał ją powoli, tak że czuł na sobie jej ciało. Kiedy usłyszał dźwięk szpilek uderzających o podłogę, miał ochotę wziąć ją ponownie na ręce, wnieść po schodach na górę i dać przedsmak tego, co ją czeka jutrzejszej nocy.

- Mark - powiedziała stłumionym głosem, wbijając mu paznokcie w ramiona.

- Tak? - zapytał i puścił jej talię, po czym przesunął palcami po żebrach, kierując się powoli ku górze. Jego kciuki musnęły jej piersi i sutki, wreszcie ujął twarz Andrei w dłonie.

- Tó nie jest bezpieczne - wyszeptała, ale nie odsunęła się od niego.

- Daję słowo, że nie ma tu żadnych ukrytych kamer. - Delikatnie dotknął jej warg, wystawiając na próbę swoje zmysły.

Tylko tyle mógł zrobić, nie chcąc stracić panowania nad sobą.

Dobrze wiedział o tym, że nawet gdyby teraz zaczęli się kochać na schodach, nikt z obsługi nie pisnąłby słowem. Chciał jednak

uszanować życzenie Andrei. Kiedy już opuścił dłonie,

uśmiechnął się do niej szelmowsko, a następnie odszedł jak

gdyby nigdy nic. Zrobił to celowo, wiedział, że to on tym razem zyskał przewagę. Mógł przysiąc, że słyszał, jak Andrea przeklina pod nosem. Oddalił się sztywnym krokiem w nadziei,

że tego nie zauważyła. Już teraz był gotowy na jutrzejsze spotkanie, a jeśli ciche utyskiwanie i westchnięcia Andrei miały na coś wskazywać, to tylko na to, że nowa kochanka Marka nie będzie w stanie mu się oprzeć, kiedy znowu zostaną sami.

## **ROZDZIAŁ 5**

Andrea stała za biurkiem, wkładając do pudła dokumenty, które wyjęła z szafy. W godzinę udało jej się spakować większość pozostałych rzeczy. To był ostatni dzień w jej starej pracy. Od jutra będzie działać wyłącznie przy organizacji Najbardziej Pożądanego Mężczyzny, bo przez ostatnie dwa tygodnie pracowała w dwóch miejscach jednocześnie. Wszędzie porzastawiane były pudła. W jednym znajdowało się to, co zdjęła ze ścian, do drugiego włożyła swoje dwie rośliny doniczkowe, w inne upchnęła zawartość biurka. Wpatrywała się w niezakurzone miejsca, gdzie jeszcze niedawno stały ramki ze zdjęciami, lampa, stojak na długopisy i inne rzeczy, które zgromadziła w tym pokoju w ciągu ostatnich sześciu lat.

Z zamyślenia wyrwał ją dźwięk telefonu. Wzięła aparat do ręki, upewniając się, że nie ma w pobliżu nikogo z personelu. Wszyscy w firmie z dezaprobatą przyjęli jej rezygnację, uznając, że Andrea uwierzyła, że jest od nich

lepszą. Mówili, że upadła na głowę, bo zrezygnowała ze stałej, bezpiecznej posady na rzecz ostatniego krzyku mody, który pewnie nie przetrwa nawet dziesięciu lat. Andrea była pewna, że przetrwa, ponieważ wiedziała, że zrobi wszystko, by tak się stało.

- Halo. - Odebrała telefon, po tym jak zobaczyła, kto dzwoni.

- Jesteś na wyspie? - zapytała Julie.

- Nie, jeszcze jestem w biurze.

- Aha. Spakowałeś się już? Wydawało mi się, że chciałeś być na wyspie przed południem.

- Tak, ale uporządkowanie wszystkiego tutaj zajęło mi więcej czasu, niż przypuszczałam. Na szczęście nie mam dziś żadnych umówionych spotkań. - Andrea nie rozumiała, dlaczego tak się to wszystko ślimaczyło. Ona się nie ociągała. Od samego rana pracowała na pełnych obrotach. Dzień zaczęła od ponadgodzinnej telekonferencji z Markiem Trippem seniorem. Zaraz potem chcieli się z nią spotkać członkowie zarządu Miss Floryda. Miało to być pożegnanie, ale Andrea szybko znalazła się w krzyżowym ogniu pytań, z których najważniejsze dotyczyło jej planów na najbliższy konkurs. Jeszcze nie nastąpiło południe, a już padała ze zmęczenia po ciężkiej przeprawie z dotychczasowymi i przyszłymi pracodawcami. - Moje biuro znajduje się obecnie w pudełkach - zażartowała, rozglądając się po pokoju.

- Brzmi nieźle - powiedziała Julie. - Pomogłabym ci, ale zaraz mam kolejne spotkanie. Skoczmy później na drinka?

Andrea pomyślała o swojej randce, którą miała o siódmej. Ich pierwszy raz. Mark odpisał jej rano na SMS-a, potwierdzając godzinę spotkania.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, czy dam radę wydostać się z wyspy, jak już tam pojedę. Dam ci znać - odparła, nie chcąc wspominać o tym, że miała już plany na wieczór. Julie z pewnością chciałyby się dowiedzieć, jakie to plany. Była nie tylko prawniczką Andrei, ale także jej przyjaciółką. - Zadzwoń, kiedy już się urządzę. Obiecuję.

Julie parsknęła śmiechem.

- W takim razie do usłyszenia za kilka miesięcy -dowcipkowała.

- Odezwę się nieco wcześniej - zachichotała Andrea. - Muszę tylko zabrać stąd rzeczy, żeby już o tym nie myśleć.

Julie rozumiała sytuację.

- Kiedy przyjeżdżają faceci?

- W poniedziałek. - Andrea miała jeszcze trzy dni, żeby zapiąć wszystko na ostatni guzik przed pojawieniem się finalistów, podenerwowanych i zagubionych. Właściwie to nie mogła się już doczekać. Wprowadzanie ładu zawsze dodawało jej animuszu. Do poniedziałku powinna też uporać się z chaosem, który miała w głowie. Potem będzie mogła zapanować nad światem pięćdziesięciu mężczyzn. Robiła to już setki razy. Jedyna różnica była taka, że teraz będzie musiała przekonać uczestników, że wszystko idzie zgodnie z planem i nie zapomną tego konkursu do końca życia. Przygotowała sobie nawet przemówienie. Zdążyła już uspokoić

agentów, menedżerów i większość ekipy zatrudnionej do pomocy w wyborach. Na szczęście z wieloma z tych osób współpracowała wcześniej.

- Muszę znaleźć jakiś powód, żeby w przyszłym tygodniu wybrać się na wyspę - rzuciła wesoło Julie. - Chcę sobie obejrzeć tych przystojniaków.

- Daj mi wcześniej znać, to załatwię ci przepustkę. Wyspa Trippa jest bardzo pilnie strzeżona. Nikt tu nie wjedzie ani stąd nie wyjedzie bez pokazania ochroniarzom odpowiedniego identyfikatora. - Początkowo Andrea uważała, że Mark trochę przesadza ze środkami bezpieczeństwa, ale z czasem przyznała, że dzięki ochronie czuła się znacznie bardziej komfortowo i pewnie. - W przyszłym tygodniu mój grafik powinien być bardziej przewidywalny i wszystko powinno wreszcie wrócić do normy - zapewniła. Ale najważniejsze, że przestanie się już koncentrować na tych wszystkich mężczyznach, którzy lada chwila mieli pojawić się w jej życiu. Wystarczyło, że sen z powiek spędzało jej zastanawianie się nad tym, jak będzie wyglądała jej najbliższa przyszłość z jednym.

- Okej, kochana. Wracaj do pracy i porządkuj swój świat. Przeprowadzka na wyspę okazała się dużo bardziej czasochłonna, niż zakładała Andrea. Musiała jeszcze podjechać do swojego mieszkania i zostawić tam rzeczy ze starego biura. Chciała też spakować trochę więcej rzeczy osobistych. Wprawdzie na Wyspie Trippa miała spędzić tylko miesiąc, ale nie była pewna, czy nie będzie jakichś trudności z powrotem na Key West, jeśli okaże się, że o czymś zapomniała.

Lepiej zabrać teraz więcej, niż potem martwić się, że czegoś nie ma.

Z mieszkania Andrei do przystani było dość blisko, ale była tak zmęczona pakowaniem, że nie miała nic przeciwko temu, żeby przyjechał po nią kierowca. Z pełnymi walizkami ustawionymi przy drzwiach wyjściowych usiadła wygodnie w fotelu w salonie zagraconym pudłami z biura, wyjęła swój tablet i otworzyła wiadomość z informacjami o Marku Trippie juniorze, którą przesłała jej Julie.

W załączniku znajdowało się kilka artykułów. Przyjaciółka przesłała jej między innymi profil Marka zamieszczony w magazynie „Architekt”.

- To on jest architektem? - Andrea zamyśliła się, zagłębiając się w fotelu. W jednej ręce trzymała iPada, palcami drugiej przesuwała po ekranie, żeby przejrzeć kolejne strony artykułu. -1 to na tyle dobrym, żeby dostać jakąś nagrodę - mruknęła pod nosem. Tekst był o pięćdziesiątej siódmej edycji P&A, jednego z prestiżowych, dorocznych konkursów dla najbardziej nowatorskich architektów. Mark zdobył nagrodę za projekt podwodnego miasta, zasilanego wyłącznie energią słoneczną i pochodzącą z elektrowni wodnych. Autor krótkiej notatki nie szczędził Markowi pochwał. Andrea pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Tego się nie spodziewałam.

Kolejny artykuł, a właściwie news w „Miami Herald”, zawiadamiał o tym, że syn potentata Marka Trippa właśnie ukończył studia architektoniczne na Stanowym Uniwersytecie Florydy. Nie było żadnych komentarzy rodziny, ale dziennikarz spekulował, że syn miliardera

nie zamierza iść w ślady ojca i nie przejmie jego firmy. Obok znajdowało się małe zdjęcie i podpis, że Mark Tripp junior spędza wakacyjne weekendy, pomagając fundacji Habitat for Humanity budującej domy dla potrzebujących, i w ramach tej działalności nieodpłatnie wykonał kilka projektów, które zostaną zrealizowane latem.

Andrea stuknęła palcem w fotografię, żeby ją powiększyć, i zaczęła przyglądać się młodszej wersji mężczyzny, z którym przez najbliższy miesiąc miał ją łączyć seks.

- Zawsze byłeś przystojniakiem, co? - wyszeptała, wpatrując się w zdjęcie, na którym uśmiechnięty Mark bez koszulki stoi na drabinie w towarzystwie jakiegoś mężczyzny. Puściła wodze fantazji i wyobraziła sobie, jak pieści jego umięśnione ciało. - Jeszcze tylko kilka godzin - powiedziała cicho i dotknęła zdjęcia, które natychmiast zniknęło, a zamiast niego na ekranie iPada wyskoczyło nowe okno z zapytaniem, jak chce zatytułować obraz i gdzie chce go zapisać.

Niewiele myśląc, Andrea włączyła wirtualną klawiaturę i wpisała *mój własny przystojniak*. Oprócz artykułów, Julie przesłała też krótką wiadomość:

*Ma mój głos na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. Hi, hi. Przystojny, niegłupi i z kasą. Czego można chcieć więcej? Ale niech stracę, ten może być Twój.*

Układ, który Andrea zawarła z Markiem, wykluczał taką możliwość. Wiedziała, że mężczyźni uwielbiają ostre babki, ale zdawała sobie również sprawę z tego,



że każdy przyzwoity facet, szukając partnerki na dłużej, nie wybierze kobiety wyzwolonej, skaczącej z kwiatka na kwiatek, ale raczej taką, która będzie poukładana i gotowa na związek. W przypadku Marka zdecydowała się na czysto fizyczny układ, ponieważ nie chciała ryzykować, że się zaangażuje.

Nagle zerwała się na równe nogi i podbiegła do okna. Mieszkała na zamkniętym osiedlu, ale z salonu widać było bramę wjazdową na prywatny parking. Wysokie, groźnie wyglądające i ostro zakończone pręty tworzące ogrodzenie dawały poczucie bezpieczeństwa. Wyjrzała na zewnątrz i zobaczyła, jak do bramy podjeżdża długa, elegancka, czarna limuzyna, z której wysiada kierowca i podchodzi do domofonu. Chwilę później w jej mieszkaniu rozległ się głośny dźwięk dzwonka.

Andrea obserwowała, jak kierowca pakuje jej rzeczy do bagażnika, naprawdę dużego, ledwo jednak pomieścił pudła wypełnione materiałami potrzebnymi na konkurs i różnymi artykułami biurowymi, które wołała wziąć ze sobą na wyspę, niż prosić o nie Trippów. Spakowała też więcej ubrań. Pewnie już do końca dnia będzie się rozpakowywać i przygotowywać na przyjazd uczestników w poniedziałek.

Mimo że czekało ją dziś jeszcze mnóstwo pracy, Andrea nie mogła przestać myśleć o Marku. Nie chciała zaprzętać sobie głowy artykułami przesłanymi przez Julie. Lepiej by było, gdyby w ogóle ich nie przeczytała. Wołała go nie poznawać bliżej, bardziej odpowiadał jej układ, w którym nic ich nie łączyło. Nie miała teraz czasu na związek, ale - jak na złość - Mark wydawał się coraz bardziej pociągający.

Już teraz wiedziała, że za bardzo skupia się na nim, chociaż nawet jeszcze ze sobą nie spali. Co więcej, to ona zaproponowała ten układ - sama wznieciła ogień, którego nie potrafiła teraz ugasić. Im szybciej pójdzie z nim do łóżka, tym lepiej. Była przekonana, że kiedy już to nastąpi, ich randki staną się taką samą rutyną jak organizacja konkursu piękności. Tylko taki związek ją interesował.

Andrea mogła przysiąc, że była bardziej zmęczona niż ci dwaj młodzi mężczyźni, którzy wnieśli po schodach jej ciężkie bagaże. Najprawdopodobniej należeli do obsługi pracującej w otoczeniu domu, ale na kilka następnych dni zaangażowano ich do pomocy gościom przybywającym na wyspę. Tu miała mieszkać przez najbliższy miesiąc. Opadła na krzesło w swoim apartamencie i rozejrzała się dookoła. Powinna jeszcze zdążyć się rozpakować i przygotować na poniedziałek. Rzuciła okiem na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła szósta.

- Niech to szlag - syknęła, podrywając się z krzesła. Miała zaledwie godzinę, żeby się przyszykować na spotkanie z Markiem.

W pośpiechu rozpakowała walizki i zawiesiła ubrania w swojej nowej garderobie. Wbiła wzrok w szafę pełną ciuchów, zastanawiając się, w co się ubrać. Chciała wyglądać seksownie, ale nie wulgarnie. Wiele razy słyszała, jak projektanci radzą uczestnikom, co na siebie założyć w zależności od nastroju. Ciepłe kolory... chłodne barwy. .. jasne tonacje... sukienki do kolan... krótkie spódnice... każdy kolor i element stroju mówił coś innego.

- Chryste - jęknęła i potarła ręką skronie. Kłębiło jej się w głowie od wszystkich rad i wyjaśnień, co-do-czego-kiedy-i-gdzie pasuje, ale nie mogła przypomnieć

sobie niczego konkretnego. W końcu chwyciła prostą sukienkę bez ramiączek, którą kupiła w sieciówce na letniej wyprzedaży w zeszłym roku, i pobiegła wziąć prysznic.

Gorąca woda okazała się zbawienna. I ten strumień! Andrea wręcz jęczała z rozkoszy, kiedy woda strugami spływała po jej ciele. Oparła się dłońmi o ścianę, spuściła głowę w dół i zamknęła oczy. Za niecałą godzinę będzie z Markiem Trippem.

W myślach pieściła jego szczupłe, umięśnione ciało, centymetr po centymetrze. Czowała na sobie jego wzrok. Brązowe, falujące włosy były delikatne w dotyku. W wyobraźni bawiła się mocnymi, ciemnymi włoskami porastającymi jego tors.

Zanim skończyła myć włosy i wydepilowała całe ciało, jej serce biło jak oszalałe, a żyły wypełniała fala żaru, wywołując dzikie, prymitywne wręcz żądze. Pragnęła Marka. Osuszyła skórę ręcznikiem i założyła sukienkę. Przez chwilę zmagiła się z zamkiem błyskawicznym zasuwany na plecach. Trochę czasu poświęciła też na makijaż. Wciąż jednak miała wilgotne włosy. Chcąc ocenić swoje dzieło w całej okazałości, przejrzała się w wysokim lustrze zamocowanym na drzwiach łazienki. Nawet z mokrą głową wyglądała świetnie.

- Mogłabym zawstydzić niejedną wizażystkę - oświadczyła dumnie, zadowolona z efektów, które udało jej się osiągnąć.

Nagle w pokoju rozległo się głośnie pukanie do drzwi. Andrea podskoczyła, a serce zabiło jej mocniej.

- Cholera - mruknęła i chwyciła komórkę leżącą na szafce. Za dziesięć siódma. Przyszedł wcześniej. Wyskoczyła z łazienki i podbiegła do drzwi.

Drzwi w jej mieszkaniu na Key West miały wizjer, tu, niestety, go nie było. Zawahała się. Od osoby stojącej po drugiej stronie oddzielała ją już tylko ta drewniana przeszkoda. Andrea nie miała wątpliwości, że to Mark, a mimo to, kiedy sięgnęła do klamki, poczuła niepokój. Nie przywykła do otwierania drzwi nieznanym. Co gorsza, te nie miały łańcucha. Prawdopodobnie ochrona i inne zabezpieczenia rezydencji były wystarczające do zapewnienia bezpieczeństwa, ale Andrea czułaby się pewniej, gdyby było ich więcej. Urodziła się i wychowała w Miami i żeby móc się zrelaksować pod koniec dnia, musiała czuć się bezpiecznie. Pomyślała o tym, że na wyspie znajduje się obecnie niewiele osób, a do tego dwukrotnie więcej ochroniarzy niż gości i pracowników, i otworzyła drzwi.

Ujrzała Marka i strach zniknął. Uderzył ją jego przyjemny zapach. Miał na sobie niebieski T-shirt i ciemne dżinsy. Brązowe włosy opadały mu na twarz, a zielone oczy, mimo słabego oświetlenia, wydawały się wyjątkowo jasne.

- Świetnie wyglądasz - rzucił Mark, po czym wszedł pewnym krokiem do apartamentu i wziął Andreę w ramiona. Po chwili jego usta dotknęły jej ust. Nawet się nie zorientowała, kiedy przyparł ją do ściany. Czowała na sobie jego silne, umięśnione ciało. Po chwili była rozgrzana do granic możliwości. To się nazywa powitanie!

Zadziałało. Zdecydowanie Mark wywiązywał się z umowy. Rozmowa była zbędna. Rozchyliła usta pod naciskiem jego pocałunku i rozpoczęli zmysłowy taniec języków. Jego dłonie wędrowały po jej ciele. Czowała, że jest już gotowy.

Jeśli miała jakiegokolwiek przypuszczenia co do tego, jak zachowa się Mark, żadne z nich nie było teraz istotne. Zresztą, nawet gdyby chciała sobie przypomnieć, o czym myślała, nie byłaby w stanie. Całował ją zachłannie, jak kochanek, który tęsknił. Andrea równie mocno odwzajemniła tę pieśczęotę.

Serce kołatało jej w piersi. Kręciło jej się w głowie i nie była w stanie zebrać myśli. Drżała z rozkoszy. Była wilgotna, nabrzmiała i spragniona, wypełniona do granic bólu oczekiwaniem. Kiedy była pewna, że za chwilę Mark uniesie jej sukienkę i zaspokoi jej żądze, on chwycił ją za biodra i przybliżył do siebie, jednocześnie odsuwając od ściany.

- Moje łóżko czy twoje? - wyszeptał, dotykając jej ust, by po chwili znów wsunąć w nie swój gorący język. Andrea nawet nie próbowała odpowiedzieć. Zdawało jej się, że cała płonie.

Przepęłniało ją nienasycone pragnienie, które domagało się spełnienia. Jej sukienka, choć nie była markowa, sprawiała, że czuła się nieprawdopodobnie seksowna. Nie zdążyła założyć pończoch ani szpilek, które dopełniłyby stroju, ale przestała się tym przejmować. Naprężyła ciało i stanęła na palcach, wspierając się na umięśnionych ramionach Marka.

Szanował jej decyzję. Poprosiła go o zachowanie dyskrecji i uczynił to. Ponowiła swoją prośbę, gdy próbował pocałować ją na schodach, i także ją spełnił. Już wtedy pragnęła, żeby rzucił się na nią tak samo łapczywie jak teraz, ale podobnie jak w tej chwili, Mark pokazał, że liczy się z jej zdaniem. Jeśli dalej będzie się tak zachowywał, kto wie, może naprawdę go polubi.

- Chyba moje jest bliżej - wyszeptała, gdy udało jej się dojść do słowa. Delikatnie przygryzła jego dolną wargę, a potem zatopiła język w wilgotnych ustach.

Mark wydał groźny pomruk i wziął ją na ręce.

- Och! - krzyknęła zaskoczona, kiedy jej sukienka lekko się przekrzywiła i odsłoniła dekolt.

Trzymając Andreę w ramionach, jednym kopnięciem zamknął drzwi, po czym pewnym krokiem przeszedł przez salon i skierował się wprost do sypialni. Nawet nie spytała, skąd wiedział, dokąd iść. Znała odpowiedź. W końcu to była jego rezydencja i bez wątpienia przez te wszystkie lata zwiedził każdy apartament w tym ogromnym domu. A może wszystkie miały ten sam rozkład. Nie miało to jednak teraz znaczenia.

W ramionach Marka zdawała się nic nie ważyć. Wszedł do sypialni, ale zwolnił nieco kroku, lawirując między bagażami, które musiała rozpakować przed poniedziałkiem. Dotarł do wielkiego, drewnianego łoża z baldachimem i postawił ją na podłodze. Usiadł na brzegu materaca i przyciągnął Andreę do siebie. Tym razem nie był już tak gwałtowny jak przy drzwiach, ale za to odwrócił ją plecami do siebie.

Otworzyła usta, by się sprzeciwić, ale zamiast tego zwilżyła językiem wargi, kiedy poczuła, że Mark rozpina zamek jej sukienki. Muskał palcami jej skórę, gdy materiał powoli zsuwał się z jej ciała. Nie protestowała. W tym układzie nie było miejsca na wstydlivość. Niemniej poczuła, że oddech uwiązł jej w gardle, kiedy sukienka zsunęła się z jej piersi i zatrzymała nisko na biodrach.

- Odwróć się, ślicznotko. - Mark chwycił ją za włosy i delikatnie szarpnął, sprawiając, że znów wpadła w jego

ramiona. - Spójrz mi w oczy. - Lekko zachrypnięty głos brzmiał bardziej jak prośba niż rozkaz.

Nagle poczuła się lekka jak piórko, jakby mogła wznieść się w powietrze i wylądować prosto na łóżku. Zdjęła sukienkę i odwróciła się do Marka. Stała teraz między jego nogami, zupełnie naga. Bliskość tego wspaniałego mężczyzny, który patrzył na nią z takim pożądaniem, pozwalała jej czuć się wyjątkowo.

Gładziła dłońmi jego ramiona, coraz śmieiej odkrywając inne rejony jego ciała. Nie musiała przed nim nikogo udawać. Tu nie chodziło o uczucia. Nikt nie mógł zostać zraniony i to czyniło ten układ doskonałym. Mark zadrżał, a Andrea poczuła, że może przejąć kontrolę.

- Chcę, żebyś się rozebrał - powiedziała stanowczo. Podniósł głowę, ale nie widziała jego oczu zza rzęs.

Nie była pewna, czy patrzy na jej piersi, czy też skierował wzrok wyżej. Miała wrażenie, jakby analizował każdy centymetr jej ciała.

- Spiesz ci się gdzieś? - zapytał, choć zabrzmiało to jak wyzwanie. Przesunął dłonie wzdłuż jej talii, do góry, aż dotarł do piersi.

- Nie. - Pochyliła się lekko do przodu, zachęcając go, by przyłgął wargami do jej sutków. Jej skóra była teraz niezwykle wrażliwa. Elektryzował ją każdy jego dotyk, wywołując przyjemne dreszcze, które przybierały na sile.

- To dobrze - odparł. - Masz doskonałe ciało - mówił dalej, najwyraźniej zadowolony z tego, że nie musiał zdejmować ubrań, po czym mocno złapał ją za piersi.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, syknęła z rozkoszy i chwyciła go za nadgarstki. Czowała, że ma silne

ręce. Wiedziała, że nie zdoła go powstrzymać, chyba że sam będzie tego chciał. Jej skóra zdawała się krzyczeć, a ciało pulsowało ogarnięte szaleństwem. Z każdą chwilą stawała się coraz bardziej wilgotna.

- Chcę cię zobaczyć - ponowiła żądanie, ale Mark ją zignorował i dalej pieścił jej sutki. Kiedy jej podniecenie sięgnęło zenitu, złapała dół jego koszulki i szybkim ruchem zdjęła ją z niego. Pod palcami poczuła jego nagą skórę, dotknęła rozgrzanego, gładkiego ciała, a on w odpowiedzi zacisnął ręce na jej talii, jakby pod wpływem pieszczot narastało w nim pożądanie. Pragnęła się dowiedzieć, jak bardzo wrażliwy był na jej dotyk.

Mark nie dał jej na to szansy. Działał zbyt szybko, by mogła przewidzieć jego następny ruch. Nagle podniósł ją i rzucił na środek wielkiego łóżka. Chwilę później znalazł się tuż nad nią i przesunawszy dłoń po wewnętrznej stronie ud, rozsunął jej nogi. Patrzył teraz na nią wyglodniałym wzrokiem.

Wiedziała, co za moment nastąpi. Zniecierpliwiona chciała już poczuć w sobie jego język. Mark podniósł wzrok znad jej płaskiego brzucha. Jej oddech był szybki i płytki, a pełne, jędrne piersi rytmicznie wznosiły się i opadały. Andrea spojrzała w dół i zatraciła się w zielonych oczach Marka. Położyła ręce na jego głowie, próbując zbliżyć go do siebie, ale on chwycił ją za nadgarstki i przycisnął jej dłonie do łóżka, pozbawiając możliwości ruchu. W tym samym momencie wsunął w nią język. Zadrzała, jęcząc z rozkoszy.

- Och, Mark! - Do tej chwili starała się nie krzyczeć, ale dłużej nie mogła wytrzymać, zwłaszcza że Mark wykazał się tak niesamowitymi umiejętnościami. Odgłosy



doznawanej przyjemności zdradzały, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami sypialni.

- Cudownie smakujesz - wyszeptał. Jego ledwo widoczny zarost drażnił jej skórę. - Spokojnie, ślicznotko. Cała jesteś spięta - powiedział i uwolnił jej nadgarstki, palcami gładząc wewnętrzną stronę ud. - Rozluźnij się - poinstruował. - Jak często dajesz się ponieść?

Uderzyły ją jego słowa. Jak tylko przestał mówić, zanurzył w niej język, ale jego podbródek wciąż ocierał się o jej skórę. I on chciał, żeby się rozluźniła?

Mark robił z nią wszystko to, o czym tak często fantazjowała, kiedy sama się pieściła za pomocą wibratora. Podłożył dłonie pod jej biodra, lekko uniósł pośladki

I jeszcze szerzej rozchylił jej nogi.

- Nie martw się o mnie - wyrzuciła z siebie, kurczowo trzymając się narzuty. - Wszystko jest w porządku - uśmiechnęła się, żeby dowieść swojej racji.

Mark wbił w nią wzrok. Podobnie jak większość mężczyzn chciał przejąć nad nią kontrolę, ale Andrea nie miała zamiaru mu na to pozwolić. Nikomu by na to nie pozwoliła. Jedyne, czego potrzebowała od Marka, to żeby ją zaspokoił. To ona jednak decydowała, jak mocno i jak często. Teraz nie przestawała się uśmiechać i pojękiwać, dając mu do zrozumienia, że jest jej dobrze.

Nagle ruchy jego języka stały się jeszcze bardziej intensywne i zachłanne. Tego się nie spodziewała. Jej oczy zaszyły mgłą, kształty zaczęły się zacierać. Mark był gotowy, żeby w nią wejść, ale się powstrzymał. Mężczyźni, z którymi wcześniej sypiała, często traktowali seks jak zawody. Liczyło się to, kto był pierwszy na mecie i komu

było lepiej. Nic w tym złego, ale Andrea wołała, kiedy w tej grze był więcej niż jeden zwycięzca.

Mark wbił długie palce w jej uda i jeszcze mocniej wtargnął między nogi.

- W porządku to możesz się czuć w pracy, a nie będąc na granicy orgazmu. Chyba że uważasz to za część swojej pracy... - dodał powoli.

Podniosła nieco głowę, gotowa obrzucić Marka srogim spojrzeniem, ale zamilkł i znów zaczął ją pieścić językiem. Tym razem jego ruchy były bardziej zdecydowane, naciskał coraz mocniej, doprowadzając ją na skraj szaleństwa.

Po tym, co usłyszała, chciała zaprotestować, chciała mu powiedzieć, że przekroczył granicę, ale nie była w stanie. Już tylko jęczała z rozkoszy. Cały świat wirował, mieniając się tysiącem barw. Zupełnie zapomniała, o co jeszcze przed chwilą miała do Marka żal. Balansowała na krawędzi, kurczowo trzymając się łóżka, które - mogła przysiąc - drżało razem z nią. Usta Marka parzyły jej gołą skórę, jego język paraliżował jej ciało. W końcu wypełniła ją pulsująca fala rozkoszy. Po raz ostatni próbowała powstrzymać nadchodzącą ekstazę, ale wreszcie się poddała, pozwalając, by wstrząsały nią kolejne upojne skurcze.

- Nadal jest tylko w porządku?

Andrea miała wrażenie, jakby oderwała się od rzeczywistości, a jego głos dobiegał do niej z bardzo daleka. Jeśli nawet mu odpowiedziała, to nie miała pojęcia co. Jej ciałem wstrząsnęło jeszcze kilka gwałtownych dreszczy. Kiedy punkt kulminacyjny minął, nie zdawała sobie sprawy z tego, co się wokół niej

dzieje, wszystko wydawało się niewyraźne, jakby zamazane. Podziwiała jego napięte, twarde mięśnie, a kiedy położył się na niej swym rozgrzanym ciałem, rozchyliła uda i oplótła go nogami, pragnąc, by jak najszybciej się w niej znalazł.

- Otwórz oczy - usłyszała głos Marka.

Myślała, że są otwarte. Posłuchała go. Słowa nie miały już żadnego znaczenia. Chciała go zobaczyć, poczuć w sobie, widzieć, jak zanurza się w niej coraz głębiej. Pozwolił jej na to. Nie pocałował jej, choć była przekonana, że to zrobi. Nie wiedziała dlaczego, ale tego właśnie chciała. Zapomniała jednak o jego ustach w chwili, gdy jednym, szybkim pchnięciem wniknął w jej ciało. Trzymał ją teraz, nieruchomy, przyciskając do siebie.

- Andreo - wyszeptał.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że znów zamknęła oczy.

Mrugnęła kilka razy, skupiła się i spojrzała na niego.

- Jesteś piękna.

- A ty naprawdę wiesz, co robisz. - Nie miała w zwyczaju prawieć mężczyznom komplementów. Wystarczyło, że widzieli jej reakcję.

Mark nie odpowiedział. Zaciśnął szczękę. Rysy jego twarzy wydały się teraz twarde i surowe. Rytmicznym ruchem wypełniał ją powoli i głęboko, coraz głębiej, uwalniając nagromadzone pragnienie.

Andrea chciała, żeby trwało to bez końca, ale on poruszał się coraz szybciej i szybciej, zmierzając prosto do celu. Był coraz bardziej zachłanny. Każdym pchnięciem przeszywał całą jej istotę. Czowała coraz większe napięcie.

To było jak obłąd. Zaczęła rzucać głową z jednego boku na drugi, chwyciła go za ramiona i w końcu, przyciskając go do piersi, wykrzyczała jego imię, a Mark wyszedł naprzeciw jej ekstazie. Kiedy skończył, nie wiedziała, czy kochała się z nim przez kilka godzin, czy też kilka minut. Była pewna tylko dwóch rzeczy. Po pierwsze, właśnie przeżyła najlepszy orgazm w swoim życiu, a po drugie, chciała to jak najszybciej powtórzyć.

## **ROZDZIAŁ 6**

Mark nie wiedział, czego się spodziewać, kiedy uczestnicy konkursu zaczęli przybywać na wyspę. Do tej pory tak naprawdę nie zdawał sobie sprawy ani z rozmiarów przedsięwzięcia, ani z tego, jak wiele pracy wymagało zorganizowanie konkursu. Imponowało mu natomiast to, z jakim spokojem Andrea nad wszystkim panowała.

W ciągu kilku dni domki dla gości wzniesione za rezydencją wypełniły się rzeszą niebywale atrakcyjnych mężczyzn. Tak przynajmniej myślał o sobie każdy z nich. Powietrze było tak gęste od testosteronu, że Markowi robiło się niedobrze. Na wyspie roiło się od członków rodzin, dziennikarzy, agentów i wielu innych ludzi z branży, o której nie miał zielonego pojęcia. Były to w większości osoby egzaltowane, o rozbuchanym ego i wysokim poczuciu własnej wartości, ale żadna z nich nie była tak wyniosła i arogancka jak uczestnicy konkursu. Markowi trudno było uwierzyć, że ktokolwiek

mógłby bezinteresownie darzyć tych mężczyzn jakąkolwiek sympatią, a jednak wciąż obserwował, jak ktoś się im podlizuje, obrzydliwie z nimi spoufala lub wdaje w pogawędki.

Przyprawiało go to o mdłości. Będzie musiał jakoś odkazić to miejsce zaraz po zakończeniu konkursu.

W całym tym zamieszaniu Andrea jawiła się jako oaza spokoju i siły. Zdarzały się różnego rodzaju dramaty, począwszy od zagubionych bagaży, a skończywszy na niezadowoleniu ze standardu zakwaterowania. I to były skargi tylko ze strony uczestników. Ekipy telewizyjne miały swoje problemy. Styliści wylewali swoje żale. Andrea natomiast ani razu nie okazała słabości. Mark obserwował ją z dużym zainteresowaniem. Jej uśmiech wydawał się szczery, a ruchy swobodne i powolne. Mówiła tak łagodnym głosem, że potrafiła uspokoić najbardziej rozsierdzonych gości. Prasa grzmiła, że zmiana dyrektora i lokalizacji tuż przed rozstrzygnięciem konkursu nie wpłynie korzystnie na los Najbardziej Pożądanego Mężczyzny. Nie minęło jednak kilka dni, a Andrea udowodniła, jak bardzo nieprawdziwe były te doniesienia. Powiedzieć, że zrobiła na Marku wrażenie, to zbyt mało.

Pomimo wzmocnionej ochrony istniało spore prawdopodobieństwo, że konieczne będzie wprowadzenie ograniczeń związanych z poruszaniem się po wyspie późnym wieczorem.

Mark jechał właśnie samochodem i kilkakrotnie musiał zwolnić, bo wąską drogą - jedyną utwardzoną - chodzili ludzie.

- Mamy tu sporo gapiów - zauważył Steve Wright na widok Marka, gdy ten wysiadł z terenówki zaparkowanej na poboczu niedaleko plaży.

- Chciałbym, żebyście zaobserwowali, czy przyglądają się wam stale ci sami ludzie - oznajmił Mark i nerwowo rozejrzał się wokoło. Na dworze było już ciemno.

- Eve nie może sama pracować - dodał Steve.

- Nie m o ż e to złe określenie - odparła Eve, przykucnąwszy obok mężczyzn. W rękach trzymała coś, co przypominało kalkulator. Nacisnęła kilka przycisków i wbiła wzrok w ekran. - Jestem doskonale przygotowana do samodzielnej pracy, ale najwyraźniej pana podopieczni uważają, że samotna kobieta na wyspie zabiega o ich uwagę.

- To nie są moi podopieczni - zachnął się.

Eve mówiła z ledwo słyszalnym, obcym akcentem, prawdopodobnie irlandzkim. Jej twarz miała nietypowy kształt i Markowi trudno było jednoznacznie ocenić, czy jest atrakcyjna, czy nie. Rozumiał jednak jej sytuację, która dodatkowo przemawiała za pomysłem wprowadzenia pewnych ograniczeń lub przynajmniej zasad poruszania się po wyspie o określonych porach.

- Złociutki, jeśli jesteś Markiem Trippem, to jest to twoje show i twoi podopieczni - skwitowała Eve ponętym głosem.

- Moja jest tylko wyspa. - Nie chciał się z nią sprzeczać. Nie miał związku z żadnym z tych napszonych, tępawych lowelasów, ale, to prawda, czuł się odpowiedzialny za każdego, kto znalazł się na Wyspie Trippa. - Postaram się dopilnować, żeby ograniczenia godzinowe dla ludzi związanych z konkursem zostały jak najszybciej wprowadzone. Spróbuję też wyznaczyć pewne zasady odnośnie do tego, gdzie można chodzić, a gdzie nie.

- Dobry pomysł - przytaknął Steve.

- A co wy macie dla mnie? - zmienił temat Mark. Eve podniosła się i pokazała Steve'owi urządzenie, które trzymała w ręku. Światło wyświetlacza odbijało się na ich twarzach, ukazując poważne miny.

- W dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach jestem pewien, że szkatułka pana matki nie znajduje się w rezydencji - powiedział Steve i spojrzał na Marka. - Ani żadne inne klejnoty, o których pan wspominał.

Mark był zadowolony z tego, że nie szukali tylko kryształowego pudełka, ale też biżuterii, która wcale nie musiała się w nim znajdować.

- Dlaczego w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach?

- Nigdy nie mam stuprocentowej pewności. Mark skinął głową ze zrozumieniem.

- Co tam teraz robicie? - zapytał, wskazując na sprzęt w dłoni Eve.

Kobieta popatrzyła na Marka, po czym podeszła do niego i pozwoliła mu zerknąć na ekran.

- Niech pan się cieszy, że pracujemy na zlecenie, a nie na godziny - zażartowała.

- Eve chodzi o to, że nasza praca jest czasochłonna, ale rzadko kiedy nie przynosi efektów. - Steve spojrzał na nią surowo.

Kiedy Mark oglądał sprzęt, kątem oka zauważył, że kobieta bacznie mu się przygląda.

- Koszty nie grają roli - zapewnił.

- Uwielbiam taką cechę u mężczyzn - skomentowała Eve i lekko otarła się o Marka. W tym momencie zadzwonił telefon Steve'a.



Mark senior zarobił swój pierwszy milion, kiedy jego syna nie było jeszcze na świecie. Opowiadał mu później, że wiedział, iż Margaret jest kobietą dla niego, bo miała wątpliwości, czy poślubić mężczyznę z taką ilością pieniędzy. Tej lekcji, której Mark nauczył się jeszcze jako dziecko, nigdy nie zapominał. Każda kobieta, która interesowała się jego pieniędzmi, oznaczała kłopoty albo złamane serce, albo jedno i drugie.

- Halo - odebrał Steve. - Tak.

Mark obserwował mężczyznę i widział, jak zmienia mu się wyraz twarzy. Eve powiedziała coś do Marka, ale ten zupełnie ją zignorował.

- Carl coś znalazł - oznajmił, rozłączając się i chowając telefon do kieszeni koszuli. - Jedziemy.

Mark podjechał na tył rezydencji. Miał spotkać się z ekipą Alfa 21 za starym parkingiem przerobionym teraz na fortecę pełną domków dla gości. Żeby dotrzeć w umówione miejsce, musiał przejść obok tego parkingu, z którego dochodziły dźwięki muzyki, a w jego pobliżu powietrze wypełniał gryzący zapach wody kołońskiej.

- Na pewno coś mamy - oświadczył Steve, kiedy Mark wyłonił się zza gęstego żywopłotu i zastał całą trójkę skupioną wokół jakiegoś sprzętu.

Carl właśnie badał teren za pomocą urządzenia, które przypominało wykrywacz metali. Podniósł głowę, słysząc głos Steve'a, i wyszczerzył zęby.

- Cześć, szefie! - Jego twarz promieniała jak twarz odkrywcy żyły złota. - Piszczy, jakby nadawał Morseem.

Marka rozbawiło to porównanie, ale pozostawał sceptyczny.

- Wydawało mi się, że nie da się odnaleźć tej szkatułki za pomocą wykrywacza metali - wyraził swoje wątpliwości.

Carl spojrział na Steve'a. Mark zmarszczył brwi, kiedy zauważył, że nie za bardzo wiedzieli, co odpowiedzieć.

- O co chodzi? - zażądał wyjaśnień.

- Nie chcemy wykluczyć żadnej możliwości - odparł Steve.

Mark skinął głową, ale miał dziwne przeczucie, że nie mówili mu wszystkiego.

- Mamy pozwolenie na kopanie? - zapytał Carl i ponownie rzucił okiem na Steve'a, zanim skupił całą uwagę na Marku.

Jedną z zalet posiadania wyspy było to, że Mark znał ją jak własną kieszeń i wiedział, co się znajduje pod ziemią.

- Możecie kopać - zapewnił, a kiedy się zawahali, wskazał na rezydencję. - Zbudowałem tamten dom - oświadczył. - W tej ziemi każdą rurę, drut i kabel położono według moich planów.

Tutaj jest bezpiecznie, panowie, i pani - dodał, skinąwszy głową w stronę Eve, która odwzajemniła się zalotnym uśmiechem. -

Dopilnuję, żeby nikt się tu nie kręcił.

Mark z miejsca zadzwonił do szefa ochrony i wydał mu polecenie, aby nikt nie przeszkadzał ekipie prowadzącej prace za domkami dla gości. Zakazał też wychodzenia komukolwiek poza teren bezpośrednio przylegający do rezydencji między ósmą wieczorem a szóstą rano. Jeśli ktoś będzie chciał w tych godzinach opuścić posiadłość, ma obowiązek poinformować ochronę o tym, dokąd idzie i na jak długo.

Wprowadzenie takiego ograniczenia miało zdjąć z Marka odpowiedzialność za osoby, które będą wychodzić na zewnątrz po zmroku. Pozwalało to też grupie Alfa 21 bez przeszkód przeszukiwać wyspę. Mark poinformował szefa ochrony, że zakaz nie dotyczył członków ekipy, ale oni też będą musieli zgłaszać, gdzie - w razie czego - należy ich szukać. Chciał wiedzieć o wszystkim, co się działo na Wyspie Trippa. Podczas rozmowy telefonicznej z szefem ochrony Mark starał się mówić ściszym głosem. Chodził tam i z powrotem i cały czas miał wrażenie, że ktoś go obserwuje. Na wyspie było tylu ochroniarzy, że nic nie stało na przeszkodzie, by kilku z nich odesłać do zabezpieczania pracy grupy Alfa. Rozłączył się i zobaczył Steve'a, Carla i Eve, jak na kolanach delikatnie odgarniają ziemię łopatkami. Dla lepszego oświetlenia rozstawili obok statyw z przymocowaną do niego lampą o dużej mocy. Żadne z nich nie patrzyło w jego stronę.

- Informujcie mnie - polecił i postanowił odejść, nie chcąc przeszkadzać im w pracy.

- Czy w tej szkatułce znajdowały się monety? - zapytała Eve, wstając i wyciągając rękę w stronę Marka.

Przysunęła otwartą dłoń do światła, żeby mógł przyjrzeć się trzem dużym monetom. Wziął je do ręki i po chwili uświadomił sobie, że nie wie, co to za waluta. Przykucnął przed lampą i zaczął dmuchać na monety, chcąc usunąć z nich ziemię.

- Ja to zrobię - Eve wyciągnęła z kieszeni coś, co wyglądało jak pędzel do golenia, i ostrożnymi pociągnięciami zaczęła oczyszczać monety z brudu. - Proszę spojrzeć.

Podawała mu znaleźniki, które wyglądało jak złote monety, ale Mark nie miał pojęcia, jak były stare ani skąd mogły pochodzić.

- Tata nic nie mówił o żadnych monetach.

- Proszę je ze sobą wziąć - zasugerował Steve. -Może je pan pokazać ojcu. Damy znać, jeśli znajdziemy coś jeszcze.

- O to się martwiliście? - zapytał Mark.

- Słucham? - Steve zmarszczył brwi.

- Braliście pod uwagę to, że zawartość szkatułki mogła z niej wypaść?

Steve miał taką minę, jakby nie przyszło mu to do głowy.

- Jest taka możliwość. Wprawdzie z opisu pana ojca wynikało, że szkatułka miała zawiasy i zamykała się na klamry, ale czas mógł zrobić swoje. Na tym etapie niczego nie wykluczamy.

Powoli i niepewnie wyłoniło się z zarośli dwóch ochroniarzy.

Jeden z nich skierował światło latarki na ziemię. Mark podszedł do nich, zostawiając grupę przy pracy.

- Mieście na nich oko - polecił, wskazując kciukiem za siebie. - Niech nikt im nie przeszkadza.

- Zrobi się - odparł barczysty ochroniarz, skinąwszy głową. - Po drugiej stronie tych zarośli znaleźliśmy kilka osób, którym kazaliśmy wracać do domków. Jedna z nich wyglądała na zdenerwowaną, powiedziała, że jest dyrektorką konkursu.

- Dyrektorka? - Mark zmrużył oczy, próbując dostrzec coś w ciemnościach. - Gdzie? - zapytał i ruszył w kierunku wskazanym przez strażników. Andrea

widziała, jak rozmawiał przez telefon? Wątpił jednak, żeby usłyszała treść tej rozmowy, bo gdy obszedł zarośla i zbliżył się do domków, dobiegły go odgłosy jakiejś imprezy. W oddali dostrzegł kilkudziesięciu mężczyzn, stali przed domkami, pili alkohol i głośno się śmiali. Gwar w połączeniu z muzyką zagłuszyłby każdy dźwięk w okolicy starego parkingu. Nagle, w tłumie, Mark zauważył Andreę otoczoną wianuszkami mężczyzn i postanowił wybrać dłuższą drogę do domu. To nie jego impreza i - uzmysłowił sobie, zmierzając prosto do rezydencji - nie jego kobieta.

Wyszedł na patio, popijając drinka i próbując uspokoić nerwy. Nie chciał, żeby ktokolwiek go widział, więc stanął w miejscu, gdzie nie docierało światło. Pograżony w ciemnościach, przez jakiś czas wpatrywał się w gwiazdziste niebo i wsłuchiwał w dochodzący z plaży szum fal. Nagle zobaczył Andreę wchodzącą po schodach do rezydencji. Odstawił szklanekę i wyszedł z ukrycia.

- O! - Andrea nie ukrywała zaskoczenia.

- Udany wieczór? - zapytał.

- Bardzo - odparła, a na jej twarzy pojawił się szczerzy uśmiech. - Zawsze przed konkursem staram się spędzić trochę czasu z uczestnikami. To pozwala mi lepiej ich poznać, a oni później swobodniej czują się w mojej obecności.

Czuć było od niej alkohol, a Mark zastanawiał się, jak dużo wypija. Jeszcze przed chwilą roztrząsał w pamięci widok Andrei bawiącej się z innymi mężczyznami, mimo że to z nim zawarła układ. Po tym jednak, co mu teraz powiedziała, zrozumiał, że wykonywała tylko swoją pracę. Nie sprawiała wrażenia, jakby jej zachowanie

było niewłaściwe, bo niby czemu miałyby takie być? Przecież nie mieli wobec siebie żadnych zobowiązań i nie zamierzali takowych mieć.

- Niezła myśl - odezwał się i złapał ją za rękę, wciągając do swojej kryjówki.

- Co robisz? - Andrea nie wydawała się zmartwiona tym, że zniknęła z pola widzenia wszystkich, którzy wchodzili do rezydencji i z niej wychodzili. Roześmiała się głośno.

- Ja też chcę cię lepiej poznać przed rozpoczęciem konkursu - wyszeptał i przyciągnął ją do siebie.

- Nie tu - zaprotestowała, ale z jej twarzy nie schodził uśmiech.

- Tu jest doskonale - mruknął, zanurzając palce w jej włosach.

Andrea nie stawiała oporu, kiedy ją pocałował. Smakowała alkoholem, ale przyjemnie pachniała kwiatami. Pragnął mieć ją tu i teraz, powstrzymywał się jednak, wyczuwając, że dziewczyna może się wzbraniać w obawie przed tym, że ktoś ich nakryje. On się tym nie przejmował, przechodziło tędy już kilka osób i nikt go nie zauważył. Wszystko, czego teraz potrzebował, to poczuć Andreeę. Ta myśl natychmiast nim zawładnęła. Pogłębił pocałunek i powoli zaczął sycić się smakiem kobiety.

Andrea dobrze wiedziała, co robi. Rozpoczęła powolną, namiętą zabawę językiem, podsycając ogień, który już buzował. Jej ciało swobodnie opierało się o jego ciało, jej sutki dotykały jego piersi. Jęknęła cicho, przesuwając dłonie do góry po jego rękach, ramionach i wokół szyi.

Minisukienka, którą miała na sobie, podwinęła się, odkrywając pośladki. Mark poczuł na sobie jej skórę, zaczął pieścić jej gładkie uda, kształtne pośladki, wędrował palcami coraz dalej i dalej, aż dotarł między nogi. Kilka centymetrów dzieliło go od upragnionego miejsca. Zamruczał, a Andrea w odpowiedzi na jego pocałunki zaczęła pojękiwać.

Otarła się o jego nabrzmiąłą wypukłość i uśmiechnęła. Nie mogąc złapać tchu, Mark przerwał pocałunek. Nie wiedział, czy powinien jeszcze bardziej podwinąć tę cholerną sukienkę i kochać się z Andrea tu i teraz, czy też podnieść dziewczynę, przerzucić przez ramię i zanieść do swojego apartamentu.

- Igrasz z ogniem, droga pani - wyszeptał jej wprost do ucha. Zachichotała, ale ani drgnęła, kiedy Mark przyciągnął ją do siebie i zaczął muskać wargami jej dekolt. Powoli zsunął ramiączka sukienki, ściągając materiał w dół, coraz niżej i niżej, aż odsłonił jej piersi. Płonął z pożądania. Napawał się widokiem pięknych, jasnobrązowych sutków. Ich doskonały kształt i apetyczny kolor były niezwykle kuszące. Zbyt kuszące. Mark uniósł nieco Andree i zaczął pieścić wargami jej sutki.

- O, tak! - krzyknęła, wczepiając mu palce we włosy.

Przyciągnęła jego głowę do swoich nagich piersi, szepcząc, by nie przestawał.

Owinęła nogę wokół jego bioder, a Mark chwycił ją mocniej.

Jego palce dotknęły miękkiego, wilgotnego miejsca między jej udami.

- Niech to szlag - syknął. - Jesteś gotowa.

- Zaskoczony? - zapytała.

Zbliżyła usta do jego ucha i zaczęła muskać je koniuszkiem języka, sprawiając, że zadrżało całe jego ciało, jakby poraził je prąd. Mark jęknął i wsunął w nią palce. Gładka, jedwabista skóra wabiła go dalej, w głąb. Sam był na granicy wytrzymałości i jednocześnie pragnął doprowadzić Andreę na sam skraj.

- Nie możemy zrobić tego tutaj - zaprotestowała, ale wyprężyła ciało, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej.

Widok jej pełnych, jędrnych piersi, które falowały w rytm jego ruchów, jeszcze bardziej go podniecał. Andrea mówiła jedno, ale jej ciało krzyczało co innego. Jeszcze mocniej zacisnęła nogi, kurczowo trzymając się ramion Marka. Jej oddech przyspieszył, a głowa odchyliła się do tyłu.

- To nie jest dobry pomysł - dodała, wstrzymując oddech.

- Moim zdaniem, całkiem niezły. - Mark rozejrzał się wokoło, sprawdzając, czy nikogo nie ma w pobliżu. Nawet gdyby ktoś chciał wejść do rezydencji od strony domków dla gości, to i tak by ich nie zobaczył. Jedynie pojękiwanie Andrei i jej przyspieszony oddech mogły zdradzić ich obecność w ciemnościach. - Obiecuję, że jeśli ktoś będzie się zbliżał, zakryję cię tak, żeby nie było cię widać.

- Aha - wyszeptała, starając się złapać odpowiedni rytm, podczas gdy Mark kontynuował swoją wędrówkę w głąb jej wilgoci. W spodniach czuł rosnące napięcie, zniecierpliwiony, spragniony, by jej ciało zamknęło się wokół niego. Wtedy opuściła rękę i chwyciła go za krocze. Syknął. Zakręciło mu się w głowie, a jego serce zaczęło walić jak młotem. Obezwładniony, zastygł w bezruchu.



Andrea zabrała rękę, chichocząc. Podniosła głowę i utkwiała wzrok w jego szklistych oczach.

- Przeleć mnie - zażądała.

Mark zastanawiał się, jak bardzo była pijana. Nie znali się zbyt dobrze. Wprawdzie wiedział, że Andrea jest profesjonalistką, która wie, co robi, ale czy gdyby była trzeźwa, chciałaby tego samego co teraz?

Mark natomiast nie wypił zbyt dużo. I choć prawie cała krew odpłynęła mu z mózgu, a umysłem zawładnęło pożądanie, spojrzął jeszcze raz w jej piękne oczy, popatrzył na pełne usta, omiół wzrokiem doskonałe, kształtne piersi i powiedział:

- Wkrótce. - Niemal natychmiast pożałował tej decyzji, ale przysiągł sobie, że tak szybko jak to możliwe naprawi swój błąd. Kiedy obudził się następnego ranka, wciąż czuł podniecenie. Musiał zaczerpnąć świeżego powietrza. Wczorajszego wieczoru wymierzył sobie surową karę, rezygnując z seksu z Andrea, ale powtarzał sobie, że to była słuszna decyzja. Mimo to coś mu mówiło, że powinien pójść za ciosem. Nie ponosił odpowiedzialności za Andreę, nie byli parą i nie musiał przejmować się tym, czy jest pijana, czy nie.

Mark znał rezydencję jak własną kieszeń. Schodząc po schodach na dół, minął grupę dziennikarzy, którzy przyjechali na wyspę, żeby przeprowadzać wywiady z uczestnikami konkursu. Na szczęście byli tak zajęci instalowaniem sprzętu, że nawet go nie zauważyli. Nikt oficjalnie nie potwierdził, że Mark Tripp junior jest na

wyspie. Przez wiele lat ciężko pracował na to, żeby nie wzbudzać zainteresowania mediów, i teraz się to opłaciło - niezauważony przeszedł obok kilkunastu reporterów i fotoreporterów.

Niemniej nie chcąc ryzykować, wybrał dłuższą drogę i szybkim krokiem przemierzał korytarz za korytarzem, aż znalazł się w tylnej części rezydencji. Mógł udać się do kuchni, żeby coś zjeść, albo wyjść na zewnątrz. Pod wpływem impulsu ruszył do biblioteki i przez znajdujące się tam drzwi, zasłonięte z zewnątrz trejżem, wyszedł na patio, na którym wczoraj spotkał się z Andream.

Powietrze nie było już tak chłodne i rześkie, jak zaledwie kilka dni temu, ale nie dało się też jeszcze poczuć ciepła nadchodzącego lata. Na końcu wielkiego, wyłożonego kostką patio dostrzegł barek, którego nie było tu wczoraj wieczorem. Po jego obu stronach znajdowały się stoliki zastawione pojemnikami do chłodzenia, wypełnionymi krewetkami i świeżymi owocami. Mark sięgnął po krewetkę.

- Podać coś do picia? - zapytała dziewczyna stojąca za barem, która wydawała się mu znajoma.

Już miał powiedzieć „nie”. Było zbyt wcześnie. Dopiero się obudził. Ale uświadomił sobie, że zasnął i że dochodziło południe.

- Może być kawa - odpowiedział, po czym utkwiał wzrok w kostkach lodu, z których wystawały długie szyjki butelek piwa. Piwo z beczki także tu było. Za barmanką znajdowała się tablica z cenami. Mark pomyślał, że dawka kofeiny i posiłek postawią go na nogi, a dwa piwa dodatkowo go pobudzą.

Kiedy dziewczyna podała mu kawę, do barku podeszło dwóch młodych mężczyzn.

- Miguel jest doskonale przygotowany do przesłuchań - odezwał się jeden z nich, odwrócony do Marka plecami. Ubrany był w tandetny garnitur, a na głowie miał idiotyczną fryzurę. - W przeciwieństwie do Stephen'a - dodał.

- Miguel jest z niewłaściwego stanu - skomentował ściszym głosem drugi z mężczyzn, dlatego Mark nie miał pewności, czy rzeczywiście to usłyszał. - A Stephen'a też da się łatwo zrobić.

- Z niewłaściwego stanu? - oburzył się młodszy rozmówca. - Jak długo siedzisz w tym biznesie?

- Dłużej, niż myślisz - warknął starszy. Miał bardziej tradycyjnie ostrzyżone włosy, ale za to zafarbowane na dziwny odcień czerni, przez co miejscami sprawiały wrażenie, jakby były fioletowe. Chłopak stojący bliżej Marka - właściciel kiepskiego garnituru i jeszcze gorszej fryzury - oparł łokieć o bar i kiwnął palcem na kobietę z obsługi.

- Mogłabyś, złotko, nalać piwa mojemu niedouczonemu koledze?

- Nie czekając na jej reakcję, odwrócił się do znajomego. -

Powinieneś wiedzieć, że nie ma czegoś takiego jak niewłaściwy stan.

- Jest tylko odpowiedni stan umysłu - powiedzieli chórem.

Zerknęli na Marka i kontynuowali rozmowę, szepcząc. W końcu zabrali swoje plastikowe kubki wypełnione tanim piwem i odeszli, nie zostawiając barmance napiwku.

Mark wyciągnął z portfela dwudziestkę i wrzucił pieniądze do słoika stojącego na ladzie. Mrugnął do

barmanki, która uśmiechnęła się do niego w podziękowaniu. Na patio znajdowało się sporo osób, wszystkie pogrążone w rozmowach i wszystkie ściszące głos, kiedy obok nich przechodził, tak jakby każdy znał jakąś plotkę w związku z konkursem, o której nikt inny nie mógł się dowiedzieć. Te nowinki były ostatnią rzeczą, która mogłaby go zainteresować. Jeśli jednak ktokolwiek z tych ludzi wiedział coś o szkatułce i był tutaj, żeby ją znaleźć, to piekielnie trudno będzie się dowiedzieć, kto to. Wszyscy tu twardo walczyli o swoje, czekając tylko, żeby wbić komuś nóż w plecy. Andrea, sprawiając wrażenie radosnej i odprężonej w tym świecie pełnym układów i układzików, albo była świetną aktorką, albo najbardziej naiwną osobą, jaką w życiu poznał.

Chodzi jednak o to, że naiwna kobieta nie zaproponowałaby nieznajomemu przygodnego seksu.

- Przepraszam, pan Tripp?

Mark podniósł wzrok i zobaczył zbliżającą się do niego pokojówkę. Przytaknął i nagle wszystkie oczy wokoło skierowały się na niego. Został zdemaskowany.

- Marcia kazała mi pana znaleźć. - Kobieta miała na sobie taką samą czarną sukienkę i biały fartuszek jak wszystkie służące zatrudnione w rezydencjach Trippów. - Prosiła, żeby w wolnej chwili zajrzał pan do kuchni.

- W porządku. - Skierował się do drzwi prowadzących do biblioteki, a pokojówka ruszyła w ślad za nim. Pozostanie na patio nie miało już żadnego sensu. Gdyby został, bez wątpienia wszyscy dookoła nagle zaczęliby z nim rozmawiać jak ze starym dobrym znajomym. - Jest jakiś problem?

- Nie wiem, proszę pana.

Dwie kobiety, które stały przy barze, poszły za nim do środka, ale zdołał je zgubić, kiedy wszedł do kuchni przez wejście dla personelu. Gdy tylko popchnął wahadłowe drzwi i usłyszał brzęk naczyń, garnków i patelni, w jednej chwili przypomniało mu się dzieciństwo - to jak siadywał na stołku w kuchni w domu na Key West w nadziei, że obliże jakąś miskę po słodkościach, albo jak kucharka mianowała go oficjalnym testerem, który miał za zadanie sprawdzać, czy potrawy dobrze smakują.

W olbrzymiej kuchni pracowało sześć kobiet. Panujące tu gwar i trajkot ucichły natychmiast, gdy wszedł Mark. Hałas uderzających o siebie naczyń i garnków, noży stukających o deski do krojenia w jednej chwili zmienił się w niemal głuchą ciszę. Mark czuł, jakby wkroczył do świata, w którym był obcym, a tubylcy nie wiedzieli, co o nim myśleć. To miejsce w niczym nie przypominało tego, w którym dorastał.

Marcia - puszysta kucharka około sześćdziesiątki - spojrzała w jego kierunku. Zachrypłym, zdecydowanym głosem wydała kilka poleceń pozostałym kobietom. Gdy był chłopcem, Mark nigdy nie wiedział, kto pojawił się jako pierwszy: kuchnia czy Marcia. Do dziś nie był tego pewien.

- Tam będziemy mogli porozmawiać - powiedziała kucharka, wskazując na niewielkie biuro na drugim końcu pomieszczenia, po czym naląa kawę do dwóch filiżanek i poprowadziła go do pokoju.

Marcia była dla niego i jego siostry jak matka. Wychowywała rodzeństwo po śmierci Margaret i, według Marka, świetnie się spisała. Nianie, które zajmowały się

nim i Morgan, zanim cokolwiek zrobiły, najpierw pytały Marcie o zdanie. Teraz podała mu kawę i włączyła światło w swoim biurze, w którym oprócz metalowego biurka stały przy ścianie tylko szafki wypełnione dokumentami. Nie miał zielonego pojęcia, jakiego rodzaju papiery mogła tu trzymać.

- Usłyszałam coś dziś rano - zaczęła, zamknawszy za sobą drzwi. Wytarła duże, opuchnięte ręce o fartuch i spojrzała na niego zmartwiona. - Pomyślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.  
- Co takiego?

Marcia upiła łyk kawy, podeszła do biurka i bębniąc palcem o papiery zalegające na blacie, usiadła na wysłużonym krześle.

- Gdybym powiedziała ci choć połowę rzeczy, które zasłyszałam przez te lata pracy, nie uwierzyłbyś mi.

Mark spojrzał na kucharkę znad krawędzi filiżanki.

- Może bym jednak uwierzył.

Marcia uśmiechnęła się, a jej brązowe oczy schowały się w zakamarkach puciołowatej twarzy.

- Chodzi mi o to, że nie mówiłabym ci tego, gdybym nie uważała, że to ważne. - Zacisnęła usta i popatrzyła na Marka. Była dobrą kobietą, ciężko pracowała całe życie i miała nieprawdopodobny talent kulinarny. Potrafiła też kierować zespołem, co czyniło ją nieocenioną pracownicą. Nawet z niewielkim wyprzedzeniem Marcia była w stanie przygotować posiłek dla dowolnej liczby ludzi. W razie potrzeby zarządzała całym personelem, doprowadzając rezydencję do porządku. Poza tym była dobrą przyjaciółką, a takich Mark nie miał zbyt wielu.

- Co usłyszałaś? - nalegał.

- To było rano w holu, kiedy zajmowałam się przygotowaniami do bankietu - zaczęła i nagle zrobiła się nerwowa. - Nie wiem, kto to był, ale gdybym ich jeszcze raz zobaczyła, rozpoznałabym twarze. Dwaj mężczyźni, na pewno uczestnicy konkursu, rozmawiali o innym uczestniku. Nazywali go Dużym De. -

Marcia zbliżyła filiżankę do ust, ale za chwilę ją odstawiła. - Nie mam w zwyczaju podsłuchiwać - tłumaczyła.

- Wiem - zapewnił ją. - Co mówili?

Marcia wydawała się bardzo przejęta. Ze zdenerwowania omal nie rozlała kawy na jakieś dokumenty, ale w ostatniej chwili złapała filiżankę, nie pozwalając jej się przewrócić.

- Pierwszy, wysoki i szczupły, powiedział temu drugiemu, bardziej umięśnionemu, że Duży De gra nieczysto. Powiedział, że jedynym sposobem, żeby go powstrzymać, jest jakiś wypadek, w którym mocno ucierpi. - Marcia chwyciła fartuch i zaczęła go skrecać i miąć nerwowo w pulchnych palcach. Na jej czole pojawiły się kropelki potu, a w oczach zakręciły się łzy. - Ten drugi, wyższy i lepiej zbudowany, miał akcent, ale nie obcy, raczej przypominał sposób mówienia tych chłopaczków z klubów dla bogaczy.

Na dobrą sprawę Mark też był takim „chłopaczkiem”. Nie przerwał jednak Marcii i nie zapytał, co to ma ze sobą wspólnego, ale słuchał dalej. O szczegółach mogli porozmawiać później.

- Powiedział temu niższemu - kontynuowała - że Duży De nie może mieć wypadku. Wzbudziłoby to

podejrzenia i zaczęłoby się szukanie winnego. Na co tamten odpowiedział, że śmiertelny wypadek raz na zawsze zakończy oszustwa i kombinowanie.

Mark wstał wczesnie rano. Miał w pamięci to, co powiedziała mu Marcia, którą zapewnił, że wszystko, co usłyszała, pewnie jest na porządku dziennym w konkursach takich jak ten i nie należy się tym przejmować. Kazał jej też obiecać, że będzie miała uszy i oczy otwarte i jeśli coś jeszcze wyda się jej podejrzane, powie mu o tym. Nie wspomniał natomiast o grupie Alfa 21 i poszukiwaniach szkatułki. Przekonywał sam siebie, że nie powiedział jej o tym, bo nie chciał jej bardziej martwić, ale prawda była taka, że z nikim nie chciał o tym rozmawiać. Nie było też sensu dzielić się z ojcem informacjami od Marcii, a przynajmniej nie teraz. To tylko by go zdenerwowało, a Mark nie chciał przysparzać dodatkowych zmartwień ani ojcu, ani Marcii. Szybko odkrył, kim jest Duży De. Miał na imię Denny - Denton Forthright z Dallas. Trudno powiedzieć, czy swoje przezwisko zyskał przez miasto, z którego pochodził, czy też miało to związek z jego imieniem i rozmiarami. Duży De był przystojnym, bardzo wysokim czarnoskórym mężczyzną i niewątpliwie wyróżniał się z tłumu. Był także głośny, stanowczy i zadufany w sobie, a przynajmniej takie wrażenie odniósł Mark, przyglądając mu się podczas sesji zdjęciowej przed rezydencją. Oglądanie tych wszystkich młodych, prężących się mężczyzn szybko znudziło Marka. Mieli od dziewiętnastu do dwudziestu jeden lat i większość wydawała się



potwornie sztuczna. Byli zbyt umięśnieni, zbyt wysocy i zbyt przyjacielscy - dla kogo trzeba, a kiedy gasły światła jupiterów, podkładali sobie świnię. Dużo bardziej interesujące było obserwowanie Andrei, która zdawała się pojawiać wszędzie tam, gdzie on. Ta kobieta była pracoholiczką. Nosiła ze sobą kilka telefonów komórkowych i zawsze towarzyszyły jej dwie asystentki, które chodziły za nią krok w krok, niezależnie od tego, co robiła. Co więcej, nigdy nie wyglądała na zestresowaną czy nieprzygotowaną. Jej opanowany, łagodny, ponętny głos działał uspokajająco, niezależnie od okoliczności.

Mark poczuł wibracje telefonu i wyciągnął go z tylnej kieszeni. Odczytał wiadomość.

*Co robisz?*

Odwrócił się. Przed chwilą widział ją przy basenie, jak siedziała obok dwóch starszych kobiet, które wydawały się czymś bardzo zasmucone. Skąpe bikini i jedwabna chusta, którą Andrea przewiązała wokół bioder, z pewnością nie przygrybiały nikogo innego. Mark przyzwyczał się już do tego, że każdy facet, do którego Andrea choćby się uśmiechnęła, potykał się, tracił równowagę lub na kogoś wpadał. Zauważył także, że mimo przyjaznych relacji z otoczeniem, umiała zachować zawodowy dystans. Rozejrzał się w okolicy basenu, ale zniknęła mu z oczu.

*Gdzie jesteś? Za jakieś pół godziny mam trochę wolnego czasu.*

Żadne z nich nie odpowiadało na pytania drugiego, ale już się tym nie przejmował. Odwrócił się, by pójść do domu, i omal nie staranował jakiejś starszej pary -prawdopodobnie czyichś rodziców.

*Spotkajmy się w moim apartamencie. Sprawdził, która godzina, i dodał: Będę tam opiętej. Już miał nacisnąć „Wyślij”, ale dopisał jeszcze: Me zdejmuj tego bikini.*

O siódmej Mark był umówiony na kolację z ojcem. Miał wątpliwości, czy zatłoczona rezydencja i gorączkowa atmosfera będzie dobra dla staruszka, więc zaproponował, żeby spotkali się w klubie golfowym taty na Key West. Monety znalezione przez Alfa 21 zostały wysłane do analizy i ojciec powiedział mu, że ustalono już ich wiek i pochodzenie.

Wrócił do swojego prywatnego skrzydła. Miał jeszcze czas, żeby wziąć prysznic i się ogolić. Po przekroczeniu drzwi apartamentu zaczął zdejmować z siebie ubrania, idąc prosto do łazienki.

Gołymi stopami przeszedł po wyłożonej chłodnym marmurem podłodze i odkręcił wodę. Przez chwilę wpatrywał się jeszcze we własne odbicie w lustrze, zastanawiając się, czy zabrać Andreę na Key West, żeby zjadła kolację z nim i z jego ojcem. Nie musiał się martwić o to, jak przedstawić ją tacie - w końcu była dyrektorką konkursu. Z drugiej strony, jeśli ją zaprosi, nie będzie mógł porozmawiać z ojcem o monetach, a wydawało mu się, że tata jest tym bardzo podekscytowany.

- Staruszek ci tego nie daruje. - Mark zganił się w lustrzanym odbiciu, po czym wszedł pod prysznic, czując do siebie odrazę. Tylko z jakiego powodu? Dlatego że sypiał z Andreą? Nie radził sobie zbyt dobrze z emocjami, kiedy miał nadmiar wolnego czasu. Już sobie wyobrażał, że on i Andrea mają nie wiadomo co do ukrycia. A oni tylko uprawiali seks. I nie mógł się doczekać powtórki, ale to jeszcze nie czyniło z nich kumpli od łóżka, nie mówiąc o czymś więcej. Mark postanowił, że jednak

sam zje kolację z ojcem. Jutro będzie musiał skontaktować się z Robem i Tygryskiem, żeby się upewnić, czy dają sobie radę. Kiedy wyszedł spod prysznicza dziesięć minut później, wyświetlacz na jego telefonie jeszcze się świecił. Wziął do ręki komórkę i sprawdził godzinę: za dziesięć piąta, po czym szybko odczytał wiadomość od Andrei:

*Muszę odwołać. Przykro mi.*

- Cholera jasna - warknął Mark i rzucił telefon na łóżko.

Rozdrażniony, zaczął chodzić po pokoju tam i z powrotem. W końcu zatrzymał się przed szklanymi drzwiami prowadzącymi na balkon z niesamowitym widokiem na plażę. Teraz jednak nie widział za oknem niczego wspaniałego. Zmarszczył brwi, a w końcu głęboko odetchnął. - Dość - powiedział do siebie, próbując ochłonać. - Życie jest piękne. Jesteś szczęśliwy, odniosłeś sukces, a dwa tygodnie temu nawet nie znałeś Andrei. - Nie mógł pozwolić, żeby jakaś kobieta tak wpływała na jego samopoczucie.

Pomaszerował do łóżka, chwycił telefon i wysłał wiadomość: *Nie przejmuj się, ślicznotko. Daj znać, jak znajdziesz czas.*

Świetnie było zobaczyć ojca w dobrym nastroju, zachowującego się jak dawniej. Mark senior nie pozwoliłby, żeby ktokolwiek w jego klubie zobaczył go w złym stanie, słabego i chorego.

Zdaniem Marka z ojcem nie było jeszcze aż tak źle, ale zaczął się martwić o siebie i swoją słabość. Zdał sobie z tego sprawę wtedy, gdy podczas kolacji poczuł, jak

wibruje mu telefon. Ojciec nigdy nie zgodziłby się na to, żeby ktokolwiek choćby przyniósł komórkę do stołu, więc Mark nie ośmielił się odczytać wiadomości - miał dobre maniery, a przynajmniej tak mu się wydawało. Nie wytrzymał jednak i zaraz po skończonej kolacji, ale jeszcze przed podaniem drinków, przeprosił i pod pretekstem udania się do łazienki wyszedł, żeby sprawdzić telefon.

Andrea wysłała do niego kilka SMS-ów. *Przepraszam za wcześniej. Może u mnie za godzinę? Czterdzieści pięć minut później ponownie napisała: Mam nadzieję, że to nie zagrozi naszej umowie, ale nie dam rady... znowu.* Wolałby nie czytać tych wiadomości. Nie był pewien, czy za drugim razem byłby tak wyrozumiały. Kolejnego SMS-a przeczytał jednak kilkakrotnie. *Właśnie usłyszałam, że nie ma Cię na wyspie. Gdzie jesteś? Czy raczej nie powinnam pytać?*

Kiedy wrócił do stołu, ledwie mógł się skupić na rozmowie z ojcem. Znalezione na wyspie monety wykonano z brązu, a pochodziły z czasów Celtów. Chociaż każda z nich była warta kilkaset dolarów, najwyraźniej nie należały do wyjątkowo rzadkich. Pozostawało pytanie: skąd monety wzięły się na wyspie? Mark miał jednak spore trudności z wymyślaniem możliwych wyjaśnień, ponieważ cały czas zastanawiał się nad znaczeniem wiadomości od Andrei.

Następnego ranka Mark pojawił się na schodach głównego holu rezydencji i już po chwili zastanawiał się, co go podkusiło, żeby wybrać tę drogę zamiast tylnych

schodów prowadzących wprost do kuchni. Wszędzie było pełno ludzi i trudno było przejść. Pomyślał, że zje śniadanie w kuchni, słuchając plotek personelu, a potem poszuka ludzi z Alfa 21. Jak już pozna najnowsze wieści w sprawie biżuterii mamy, porozmawia z kimś z BPT. Zrobi wszystko, byle tylko nie myśleć o Andrei.

Jeszcze na schodach zobaczył ją, jak stała blisko drzwi wejściowych. Rozmawiała z kilkoma ważniakami w garniturach, ale zauważyła Marka i próbowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy. Mark nie odpisał na żadną z jej wczorajszych wiadomości i mógł przysiąc, że patrzyła teraz na niego pytająco. Włosy związała w koński ogon na czubku głowy za pomocą jasnozielonej apaszki pasującej do sukienki, którą miała na sobie. Obcisła sukienka bez ramiączek eksponowała doskonale, kształtne piersi, podkreślała wąską talię i szczupłe biodra. Nagle jeden z mężczyzn poruszył się i zasłonił Andreę, a Mark natychmiast poczuł złość.

Zszedł ze schodów i już miał skręcić w stronę kuchni, kiedy się zawahał. Wabił go zapach świeżo parzonej kawy, ale nie mógł się ruszyć, jakby wrośnięty w podłogę, nie potrafiąc oderwać ręki od gładkiej poręczy.

- Do diabła - wymamrotał pod nosem.

Odwrócił się i ruszył w kierunku Andrei. Ze swoimi stu osiemdziesięcioma centymetrami wzrostu uważał się za dość postawnego mężczyznę, ale gdy wkroczył do tego świata pełnego neandertalczyków, wymieszanych z agentami, prawnikami i ludźmi z prasy, zniknął. Niemal od razu stracił Andreę z oczu. Nie tylko nie mógł jej dostrzec, ale też niemożliwe wydawało się dotarcie do niej.

Miał rozstrojone nerwy. Kawa nie byłaby więc wskazana. Jedyne, czego teraz potrzebował, to aksamitnego w dotyku, ciepłego ciała tej kobiety. Przepraszając, przebijał się przez gęszcz ludzi, kluczył między grupkami finalistów otoczonych chichoczącymi dziennikarkami. Kiedy wreszcie dojrzał Andree, pożądanie, które tłumiał w sobie od czasu ich ostatniego spotkania, powróciło ze zdwojoną siłą. Nie dbał o uprzejmości. Nie przejmował się tym, co pomyślą o nim zgromadzeni dookoła ludzie. Liczyło się teraz tylko to, żeby ją stąd zabrać.

Andrea uściśnieła dłoń jednego z ważniaków i uśmiechając się, wyciągnęła rękę w kierunku drugiego. Mark znał ją zaledwie dwa tygodnie, ale był już w stanie rozpoznać, kiedy się stresowała. W takich momentach nie patrzyła rozmówcy w oczy i dawało się zauważyć, że jej uśmiech jest wymuszony. Obaj mężczyźni wyglądali na znudzonych.

Dopiero kiedy Mark stanął tuż za nimi, Andrea go zauważyła. Minał mężczyzn i wtedy wyraz jej twarzy zmienił się z zaskoczonego na zaniepokojony.

- Wszędzie cię szukałem - oznajmił spokojnie, ale na tyle głośno, żeby jej towarzysze go usłyszeli. - Spóźnimy się.

Mark wziął Andree pod rękę, przepaszając uśmiechnął się do jej kompanów i wyprowadził ją z tłumu, pozostawiając dwóch ważniaków tam, gdzie stali. Zamiast przepychać się przez hol, zdecydował, że najlepiej będzie skorzystać z drzwi. W przeciągu minuty byli na dworze, przed głównym wejściem do rezydencji. Mark dalej prowadził Andree, lawirując między limuzynami i kierowcami, którzy zaczytywali się w gazetach

lub sprawdzali coś w swoich komórkach - nikt nie zwracał na nich uwagi.

- Co robisz? - zażądała wyjaśnień, a kiedy byli już za rogiem domu, po raz pierwszy spróbowała się zatrzymać, wbijając szpilki w ziemię.

- Dobrze się bawiłaś? - zapytał i wciąż mocno ją trzymając, spojrzał w dół na jej obcasy. Przeszło mu przez myśl, żeby ją wziąć na ręce, ale nie chciał zwracać na siebie uwagi.

- Czy się dobrze bawiłam? - Na trawie podjęła kolejną próbę zatrzymania się. - Pracowałam. Wydawało mi się to oczywiste.

- Bardzo oczywiste. - Skinął głową na jej buty. -Może powinnaś je zdjąć, jeśli nie chcesz, żeby się zabrudziły.

- Muszę wracać do środka.

- Spokojnie, niedługo tam wrócisz i dalej będą mogli ci się podlizywać.

- Mark - rzuciła rozdrażniona - ci dwaj faceci mi się nie podlizywali. To ludzie z telewizji, która ma transmitować konkurs.

Mark już miał to odpowiednio skomentować, ale ugryzł się w język. Nie chciał, żeby pomyślała, że jest zazdrosny. Zresztą to, co czuł w tej chwili, było dalekie od zazdrości. Był zdeterminowany. Nie obchodziłoby go nawet, gdyby rozmawiała z samym prezydentem.

- A teraz masz do czynienia ze swoim pracodawcą -odparł. - I ja też nie zamierzałem ci się podlizywać. -Spojrzał wymownie na Andreeę. - Chyba że chcesz, żebym to zrobił - dodał namiętym głosem, rozkoszując

się widokiem rumieńca na jej policzkach i wilgotnych warg, które uroczo wyduła.

Andrea nie zdjęła butów, a Mark prowadził ją dalej przez dziedziniec, między rzędami palm i w końcu ścieżką przebiegającą przez doskonale utrzymane ogrody. Andrea swobodnie poruszała się na swoich wysokich szpilkach, ale na wypadek gdyby się potknęła, Mark całą drogę obejmował ją w pasie.

Intensywny zapach wody morskiej i kojący dźwięk rozbijających się o brzeg fal tym razem nie oddziaływały na niego tak jak zwykle. Jego uwagę rozpraszał zapach perfum Andrei. Pachniała świeżością. Pod palcami czuł delikatny materiał, a jej ciało wydzielało przyjemne ciepło. Poddała się mu, choć oddalał się coraz bardziej od domu.

- Już rozumiem - zaczęła lekko zdyszana. - Ale daję słowo, że praca jest moim życiem i jestem jej podporządkowana. Owszem, wczoraj dwukrotnie odwołałam spotkanie, ale przecież nawet cię tutaj nie było. A właśnie, gdzie byłeś?

Mark zatrzymał się nagle i wbił wzrok w wąskie, drewniane drzwi, prawie niewidoczne zza gęstego, wysokiego żywopłotu, który obiegał całą posiadłość.

- Ożeż...

- Co znowu? - warknęła, wyraźnie już zdyszana.

- Na śmierć o tym zapomniałem.

- O czym? O tym, że nie możesz tak po prostu wywlec kogoś z miejsca pracy?

- O tym, że to tutaj jest. - Mark dopiero teraz zorientował się, gdzie doszli, widząc po drugiej stronie żywopłotu miejsce, w którym wykopano monety.



- Okej. Mów od razu. O co w tym wszystkim chodzi? - Andrea odsunęła się od niego. - Muszę być w sali bankietowej podczas śniadania.

- Ile mamy jeszcze czasu? - Mark podszedł do drzwi, które przy odrobinie wysiłku otworzyły się do wewnątrz.

- Niewiele. Co to za miejsce? - Zajrzała do środka, gdzie panowała całkowita ciemność. - Nawet w krzakach wybudowałeś pokoje? - zażartowała.

- Niezupełnie.

Mark rozejrzał się dookoła tej i tak odosobnionej części posiadłości, upewniając się, że nikogo nie ma w pobliżu. Andrea śledziła go wzrokiem. Nagle zmarszczyła brwi.

- Chwileczkę. - Dała krok w tył.

- Nie masz ochoty na przygodę? - zapytał Mark.

- Co to jest? - zaciekała się, ale w jej głosie wciąż było słycać wahanie.

Mark nie zwlekał. Odwrócił się, złapał Andreę i ignorując jej narzekania, wziął ją na rękę, a następnie stanął tuż przed wejściem do małej szklarni, która - jak mu się zdawało - powinna zostać zniszczona dawno temu. Ojciec będzie musiał mu to wyjaśnić.

- To szklarnia. Na polecenie mojego ojca ogrodnicy zasadzili żywopłot wokół posiadłości, który po wyrośnięciu otoczył także to miejsce. - Nie było to do końca kłamstwo, ponieważ Markowi wydawało się, że właśnie taki był zamiar jego ojca. Miał też nadzieję, że to wyjaśnienie pozwoli Andrei zapomnieć o tym, jak początkowo zareagował, kiedy zobaczył drzwi ukryte w ogrodzeniu.

- Chcesz mnie tam wnieść? - Andrea wbiła palce w jego plecy i zaczęła się wyrywać. - Tylko nie to. Tam

jest brudno i na pewno są tam pajęczyny. Mark! - protestowała. Wiła się w jego ramionach, aż w końcu zamiast materiału poczuł pod palcami jej nagą skórę.

Kiedy odkrył, że pod sukienką nosi stringi, momentalnie zeszywniał. Andrea znieruchomiała i w jednej chwili przestała narzekać na kurz w zapomnianym pomieszczeniu. Spojrzała na Marka, a jej twarz spoważniała. Mark pochylił się lekko do przodu i chcąc postawić Andreę na ziemi, zsunął ją powoli po swoim ciele. Cały czas nie odrywali od siebie wzroku.

- Chciałem, żebyś wiedziała, gdzie znajduje się to miejsce - ponownie skłamał. - Nikt nie widział, że tu wchodzimy. - Czuł, że tonie w jej wielkich oczach. Trudno mu było wypuścić ją z objęć. W tej chwili nie liczyło się nic poza nimi: dwiema duszami, które powoli stawały się jednością.

Mark mrugnął, a Andrea odwróciła wzrok. Wiedział, że jej uczucia komplikowała umowa, którą zawarli. Choć czuł, jak rośnie w nim podniecenie, z całych sił walczył ze sobą, żeby nie rzucić się teraz na Andreę. Zamiast tego wpatrywał się w jej długie, brązowe włosy, które delikatnie falowały, kiedy zaczęła chodzić po pomieszczeniu.

Rozejrzała się i na chwilę zatrzymała wzrok na brudnych oknach. Mimo że obrósł je z zewnątrz żywopłot, przez liście przenikało do środka wystarczająco dużo światła, żeby coś zobaczyć.

- Będziemy uważać, żeby cię nie pobrudzić - obiecał.

- Nie - odparła spokojnie. Jej sukienka wciąż była poskręcana i zmarszczona w talii. Przesunęła rękami po ciele, chcąc poprawić materiał, ale zbytnio się nie wysiliła, żeby zakryć pośladki.

Mark nie wytrzymał i zbliżył się do niej. Złapał jej nagie pośladki, a potem wsunął palec pod stringi.

- Mark, nie ma czasu - próbowała się sprzeciwić, ale tylko jęknęła, kiedy przesunął palec nieco dalej i głębiej.

Nie był zaskoczony, gdy się okazało, że już jest wilgotna.

- Masz rację - szepnął, muskając wargami jej szyję tuż obok ucha.

- Tak jak powiedziałem, chciałem tylko pokazać ci to miejsce.

Musisz wracać - dodał i lekko ugryzł płatek jej ucha, pocałował, a potem zaczął pieścić go językiem. W tym samym czasie coraz głębiej zanurzał palec między jej uda, aż dotarł do gorącego, mokrego zagłębienia. Tak naprawdę chciał jej powiedzieć, że musiał się z nią dziś zobaczyć, że pragnął jej dotknąć, że nie myślał o niczym innym, tylko o tym, żeby wziąć ją w ramiona.

Nie odezwał się jednak ani słowem. W tym związku nie chodziło o uczucia, chociaż musiał przyznać, że nie udało mu się ich całkowicie uniknąć. Co więcej, były już na tyle silne, że wariował, kiedy pieścił jej ciało, gdy się nim delectował, wdychał upojny zapach jej skóry.

Andrea jęczała z rozkoszy, coraz mocniej zaciskając palce na jego ramionach. Mark nie czuł się winny, że w ten sposób odciągał ją od pracy. Nie robił tego, by umniejszyć jej wartość, to, co robiła Andrea, było ważne, i chciał, żeby o tym wiedziała.

- Będziesz musiała mi wybaczyć - szepnął, po czym wolną ręką chwycił ją za kucyk. Pociągnął ją za włosy, zmuszając, by odchyliła głowę do tyłu i odsłoniła szyję. Przyłgął wargami do jej skóry, czując pulsującą pod nią krew. - Ta sukienka zadziałała na mnie w chwili,

w której cię w niej zobaczyłem - komplementowałem, ale nie było to dalekie od prawdy. Kiedy ujrzał Andreeę w holu, zapragnął jej zdecydowanie bardziej niż porannej kawy.

Zanurzył w niej drugi palec. Teraz wsuwał i wysuwał oba w soczyste, gładkie i ciasne zagłębienie, czując, jak na przemian zaciska się wokół nich i rozluźnia.

- Robisz to celowo - jęczała.

- Cóż, nieprzypadkowo je tam umieściłem - zgodził się.

Zachichotała i spróbowała podnieść głowę, ale Mark jej na to nie pozwolił, zaciskając mocniej dłoń na kucyku. Jedwabna apaszka owinięta wokół włosów łaskotała go po ręce, a długie loki tylko wzmagaly pożądanie.

- Może powinieneś przestać - powiedziała, ale bez przekonania w głosie.

Wciąż trzymała się Marka i nic nie wskazywało na to, żeby chciała go odepchnąć. On z kolei jeszcze mocniej pociągnął ją za włosy, delektując się widokiem. Wygięła się do tyłu, a sukienka zsunęła się, odsłaniając dekolt. Mark pochylił się do przodu, zbliżając wargi do jej nagich piersi.

Chwyła go za głowę i zaczęła mierzwić włosy. Przyciągnęła go do siebie i zajęczała, kiedy zaczął lizać jej sutek. Dołączył trzeci palec i zwiększył intensywność ruchów. Kiedy doprowadził ją na skraj, zwolnił tempo, podniósł głowę i zaczął ją całować w dzikim pragnieniu, by doprowadzić do ostatecznego spełnienia.

Andrea już więcej się nie sprzeciwiała. Prawdopodobnie i tak nie uwierzyłaby Markowi, że rozumie trudy jej pracy. Z pewnością nie ona jedna wyobrażała sobie

jego życie jako pasmo nieustającej zabawy wśród bogaczy i sław. Mark zazwyczaj się nie przejmował, kiedy ludzie wyciągali pochopne wnioski na jego temat. Nie miał jednak teraz czasu, żeby wyjaśnić Andrei, że doskonale wiedział, co oznacza praca na pełny etat i jaki wiąże się z nią stres. Zresztą wolał z nią rozmawiać wyłącznie o seksie. A im mniej rozmawiali, tym lepiej. Tylko w ten sposób potrafił zapanować nad swoimi emocjami. Nie przeszkadzało mu to, że wiedziała, jak bardzo jej pragnie. Tyle informacji wystarczyło.

Mark już jako młody chłopak nauczył się, że wiedza daje władzę. Jeśli jakiś mężczyzna wiedział o nim mniej, niż on o tym mężczyźnie, to następny ruch należał do Marka. To samo dotyczyło płci pięknej. Owszem, Andrea pod wieloma względami była zupełnie wyjątkowa, ale jeśli chodzi o przejmowanie kontroli, niczym nie różniła się od wielu kobiet, które poznał w swoim życiu. Dodatkowo chciała dobrego seksu. W pracy była stanowcza, zarządzała ludźmi, dyktowała warunki i Mark zdążył się już przekonać, że była w tym naprawdę świetna, ale jeśli chodzi o seks, to w ramionach mężczyzny zupełnie się rozpływała, całkowicie się mu oddając.

Próbowała kontrolować sytuację podczas ich pierwszego spotkania, Mark szybko jednak zdobył nad nią przewagę. Wprawdzie to ona zażądała, żeby się z nią kochał na balkonie, i zaczęła się dąsać, kiedy odmówił, ale, choć próbowała wydawać polecenia, ostatecznie pozwoliła, żeby poprawił jej sukienkę i odprowadził ją do pokoju. Dziś uległa jeszcze szybciej. Mark znał już jej ciało, wiedział, gdzie powinien ją dotknąć, żeby

zareagowała tak, jak chciał, i ta wiedza dawała mu władzę, by uczynić z niej idealną kochankę.

- Mark! Cholera. Mój Boże!

Trzymał ją mocno, patrząc, jak rumienia się jej policzki, a ciało ogarniają dreszcze. Andrea szczytowała, a on, obserwując, co się z nią dzieje, czuł satysfakcję. Błogość, malująca się na jej twarzy, krople potu, które pojawiły się na szyi i piersiach, wszystko to sprawiało, że cała promieniała. Radości, odczuwanej teraz przez Marka, nie mogła wywołać zwykła koleżanka od łóżka, której zafundował orgazm.

- Odwróć się - polecił, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, chwycił ją i zmusił, by stanęła do niego tyłem.

Pochylił ją do przodu, tak żeby nie dotykała niczego, co mogłoby pobrudzić jej sukienkę. Zanim wyciągnął z kieszeni kondom, jeszcze przez chwilę pieścił ją między nogami w tej pozycji.

Podniecony do granic, założył prezerwatywę. Ostatnim razem kochali się długo i namiętnie, dziś, choć nie mieli na to czasu, Mark chciał mieć pewność, że przynajmniej zaspokoją swoje potrzeby.

Kiedy w nią wniknął, złapała się starego stołu i trzymając się kurczowo blatu, głośno jęknęła. Wypełniał ją powoli, czując, jak zaciska się wokół niego.

- Uwielbiam to, że jesteś taka ciasna - wyszeptał i chwycił ją za biodra. Patrzył, jak wchodzi w jej ciało, i żałował, że nie może tego robić bez prezerwatywy. Chciał poczuć, jak ociera się o jej skórę. To jednak wymagałoby zaangażowania, którego żadne z nich nie chciało.

- Jesteś doskonały - powiedziała, z trudem łapiąc dech. - Tak cholernie doskonały.

Mark nie znosił pośpiechu, ale musiał wreszcie rozładować napięcie, które towarzyszyło mu od spotkania z Andreą na patio. Jej pojękiwania były jak muzyka dla jego uszu. Kończyły jego rozdartą duszę. Odpowiedział ruchami bioder, z początku wolnymi, potem coraz szybszymi. Z każdym kolejnym pchnięciem zbliżał się do upragnionego celu.

Ciało Andrei zaczęła ogarniać fala dreszczy.

- Mark! O, tak! - krzyczała, wijąc się, a z każdą sekundą narastało w niej napięcie. - Tak, dobrze. Tak. - Znów walczyła ze sobą, żeby odzyskać kontrolę. Mark zastanawiał się, jak często udawało jej się powstrzymać prawdziwy orgazm. Oszukiwała samą siebie, świadomie pozbawiała się przyjemności w obawie przed utratą kontroli nad własnym życiem. Mark zwolnił nieco tempo. -

Cholera - syknęła.

Nagle wszedł w nią ostatnim, zdecydowanym pchnięciem tak głęboko, że poczuł, jak jej ciałem wstrząsa potężna fala spazmów i uginają się pod nią nogi. Przytrzymał ją jeszcze, nim całkowicie zatraciła się w ekstazie, i dołączył do niej.

Chciał, żeby ta chwila, kiedy trzymał ją w ramionach, trwała jak najdłużej. Chciał się w nią wtulić, ochronić przed brudem i pajęczynami, i poznać ją lepiej. Nie powiedział jednak tego głośno, ale pomógł jej się podnieść i - zanim doprowadził się do porządku - poprawił jej sukienkę. Żadne z nich nie odezwało się słowem, dopóki Andrea się do niego nie odwróciła.

- Okej, ślicznotko. Zabierzmy cię z powrotem do pracy. - Mark nie mógł pozwolić na to, by odkryła, że żywi do niej jakieś uczucia.

Andrea się uśmiechnęła.

- Czy widać po mnie, że przed chwilą uprawiałam obłądny seks?

- Wyglądasz dobrze - uciał Mark. Gdyby powiedział coś więcej, mogłaby się czegoś domyślić.

- Szkoda - wymamrotała i ostrożnie skierowała się do wyjścia.



## **ROZDZIAŁ 7**

Było wczesne popołudnie, a na niebie świeciło jasne, gorące słońce. Andrea po raz kolejny się przebrała, nie mogąc zdecydować, co na siebie założyć. Jej strój musiał pasować do wizerunku, który wykreowała - osoby spokojnej i opanowanej, ale daleko jej teraz było do takiego stanu. Nie tylko czuła podniecenie w związku z konkursem, ale płonęła z pożądania. Mark wprawdzie odprowadził ją do rezydencji, ale skinął tylko głową na pożegnanie, tak jakby dał jej dokładnie to, czego oczekiwała, i zaspokoiwszy ją, mógł zadowolony odejść.

Ale ona chciała więcej!

Chociaż poprawiła fryzurę i z powrotem przewiązała włosy apaszką, to obiecała sobie, że już nigdy się tak nie uczesze. A na pewno nie wtedy, kiedy w pobliżu będzie Mark. Wciąż czuła mrowienie na skórze od szarpnięć za włosy. Za każdym razem, kiedy poprawiała kucyk, reagował każdy centymetr jej ciała. Po tym, co się dzisiaj

stało, Andrea miała wrażenie, że nie ma takiej rzeczy, z którą sobie nie poradzi.

Żaden mężczyzna nie dostarczył jej takich wrażeń jak Mark. Nie grał jednak czysto. Nie tak się umawiali. W jego oczach widziała dziś znacznie więcej niż pożądanie. Jeden jego dotyk wystarczył, żeby rozpaść jej zmysły, ale było coś jeszcze. I on też to zauważył. Nie miała żadnych wątpliwości. Coś się między nimi rodziło, i to ją przerażało. Nie taki był układ.

Wiedziała, co się święci. Szybko zbiegła po schodach i wyszła na dwór, chcąc dogonić ekipę, która właśnie pracowała nad sesją fotograficzną finalistów. Dobrze zrobiła, że ostatecznie zdecydowała się na tenisówki i krótkie spodenki. Bluzka bez rękawków wciąż jeszcze była chłodna od klimatyzacji zamontowanej w garderobie. Truchtając na sesję wzdłuż wielkiego żywopłotu, Andrea zrozumiała, o co chodziło Markowi.

Chciał wyrównać z nią rachunki za to, że dwukrotnie odwołała ich schadzkę. Nie była tylko pewna, czy opuścił wyspę przed tym, jak odwołała spotkanie za drugim razem, czy też później. Gdy próbowała go znaleźć i przeprosić, jedna z pokojówek powiedziała jej, że wyjechał. Choć dziewczyna i tak pewnie niewiele wiedziała, Andrea miała ochotę pociągnąć ją za język, żeby dowiedzieć się, dokąd Mark pojechał i czy miał się z kimś spotkać. Na szczęście się powstrzymała.

Nie chciała, żeby rozmyślenia o Marku przeszkadzały jej w pracy. Pragnęła jedynie dobrego, namiętnego, nieokiełznanego seksu. Problem, niestety, w tym, że nawet teraz chciała się dowiedzieć, gdzie Mark był i co

robił. Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, nie potrafiła wybić go sobie z głowy.

Seks z Markiem był nieprawdopodobny i Andrea niczego więcej nie potrzebowała, ale kiedy już trzymał ją w ramionach, a ona stopniowo mu się oddawała, by wreszcie zupełnie zatracić się w doznaniach, czuła coś więcej niż tylko przyjemność. W chwili gdy ona płonęła z rozkoszy, na jego twarzy pojawiało się nieopisane zadowolenie.

Nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek przejął kontrolę nad jej ciałem. Ognisty seks bez żadnych emocji. Wzajemne zaspokojenie pozbawione jakichkolwiek zobowiązań i problemów. Tylko to ją interesowało.

Andrea dotarła do plaży i przeszła do biegu. Szybko jednak zwolniła i znów zaczęła truchtać, zmęczona przemierzaniem piasku i lawirowaniem wokół niewielkich skałek. Na końcu plaży jej drogę przeciął niewielki strumień. Wyspa Trippa doprawdy urzekła pięknem i była doskonałym miejscem na konkurs.

Andrea ruszyła w górę strumyka, wkraczając w las. Cień drzew dawał schronienie przed gorącymi promieniami słońca, ale za to zrobiło się parno i nagle pojawiły się roje owadów. Nawet raj miał swoją cenę. Perfumowany spray do ciała doskonale odstraszał owady i pachniał dużo lepiej niż inne środki. W oddali słychać było szum wodospadu. Gdy do niego doszła, krajobraz znów się zmienił. Tym razem oczom Andrei ukazała się skalista kraina.

To miejsce trudno było nazwać górami, ale dla dobrego fotografa nie powinno to stanowić problemu. Na szczęście Dave Smali należał do najlepszych w tej

branży. Andrea cieszyła się, że będzie z nim pracować, bo wiedziała, że Dave wydobędzie z tego pięknego krajobrazu to, co najlepsze, czyniąc z niego zapierające dech w piersiach tło, które z łatwością będzie konkurować z atrakcyjnymi mężczyznami na pierwszym planie kadru.

- Andrea! - Usłyszała głos Davea i spostrzegła, że macha w jej kierunku. Skinęła głową i ruszyła po nierównym terenie w stronę grupy ludzi, od czasu do czasu patrząc pod nogi.

- Wygląda na to, że trafiliśmy do rajy - powiedziała na przywitanie, a jej twarz rozjaśnił szeroki, profesjonalny uśmiech, nad którym pracowała jeszcze jako nastolatka i który stał się jej wizytówką. Codziennie ćwiczyła go przed lustrem, zapewniając sobie przychyłność sędziów i przekonując swoich rozmówców, że obchodzą ją ich sprawy.

- To miejsce to artystyczne wyzwanie, ale obiektyw je uwielbia. - Dave skrzyżował ręce i podszedł do Andrei. - Powiedz mi, że przyniosłaś coś na te owady.

Z uśmiechem przyklejonym do twarzy sięgnęła do torebki.

- Przecież wiesz, że zawsze o tobie myślę - zapewniła, wręczając mu buteleczkę.

- Jesteś cudowna. - Ukłonił się w teatralnym podziękowaniu i zaczął spryskiwać odsłonięte części ciała.

- Możliwe, że wieczorem będzie padać. - Andrea pomogła mu nałożyć środek na szyję i ramiona.

- A jednak mnie nienawidzisz - zażartował Dave, głośno wzdychając.

Poklepała go delikatnie po lepkiem ramieniu.

- Wiesz, że cię Kocham - odrzekła, po czym odwróciła głowę i zaczęła przyglądać się mężczyznom biorącym udział w sesji i ich agentom. Przy większym wodospadzie dostrzegła Paula Sandersa, finalistę ze stanu Georgia, oraz Roya Portera z Connecticut. Strużki wody spływały po ich nagich torsach. Pozowali w kąpielówkach. Denny Forthright z Teksasu, znany jako Duży De, stał z boku z białym ręcznikiem owiniętym wokół ramion. Ciemna skóra mężczyzny lśniła w słońcu, którego promienie przenikały przez drzewa.

Ci trzej kandydaci wydawali się mieć największe szanse w konkursie. Dave też to zauważył. Nie bez powodu wybrał dla nich taką scenerię. Ujęcia zrobione w tym miejscu bez wątpienia wydobędą z tych mężczyzn to, co najlepsze.

Andrea pomyślała, że kiedy następnym razem spotka Marka, będzie miał duże kłopoty. Już teraz czuła podniecenie, a miała spędzić cały dzień w towarzystwie tych młodych adonisów, którzy na jej skinienie zaspokoiliby ją w każdej chwili, gdyby tylko tego chciała.

- Ciebie też spryskać? - zapytał Dave.

- Już mam na sobie dość grubą warstwę. I tak wątpię, że ten spray ochroni nas przed taką ilością robali.

- Pewnie nie - przyznał jej rację.

Na planie było kilku fotografów, każdy z nich robił zdjęcia z różnych ujęć. Skupiali całą swoją uwagę na uczestnikach.

Słyszeć było tylko pstrykanie aparatów i charakterystyczny dźwięk wysuwanych obiektywów.

- Usiądźmy w cieniu - zaproponował Dave i ruszył w kierunku miejsca, z którego przyszedł. - Panowie, czas na wspinaczkę! - zawołał i jednocześnie wskazał

palcem do góry. Fotografowie skończyli zdjęcia i zaczęli przygotowywać aparaty do kolejnej serii.

- Teraz moja kolej - oznajmił Duży De donośnym, niskim głosem nieznoszącym sprzeciwu i zrzucił z siebie ręcznik, odsłaniając pięknie wyrzeźbione, atletyczne ciało.

Niewysoka, zbyt chuda kobieta rzuciła się do przodu, żeby złapać ręcznik, nim spadnie na ziemię. Andrea przyszła tu z myślą o wsparciu uczestników. Zawsze to robiła w przypadku sesji poza światłem kamer. Rozłożyła składane krzesło i usiadła pod wielkim, białym parasolem, obserwując, jak uczestnicy zaczynają się ze sobą kłócić, podbiegają do nich agenci i włączają się do dyskusji, zdeterminowani, żeby to ich klient miał sesję na skałach. Tylko Duży De sam walczył o swoje, podczas gdy jego agentka stała z boku i się przyglądała.

Gdyby cały czas wykorzystywano ten sam kadr, sesja nie miałaby sensu. Mężczyźni kłócili się o jak najlepszy drugi plan. Andrea to rozumiała. Nie reagowała jednak, bo wiele lat temu nauczyła się, kiedy się wtrącać, a kiedy nie. Dla niej nie miało znaczenia, kto będzie miał zdjęcie przy wodospadzie, a kto na skałach.

Rozluźniła się i usadowiła na krześle, które okazało się dość wygodne. Jej skóra błyszczała od grubej warstwy sprayu, którym się spryskała jeszcze w rezydencji.

- Nikt nie będzie musiał się wspinać na te skały - oświadczył Dave, wkraczając między rozjuszonych agentów i finalistów i przejmując kontrolę nad sytuacją. - Sprzęt jest już gotowy. Ty go użyjesz - wskazał na Dużego De. - Owiń się ręcznikami, żeby uniknąć otarć.

- Niezły ubaw, co? - Obok Andrei przykucnął Windy. Uśmiechnął się do niej i zaraz skupił uwagę na grupce mężczyzn i kobiet, którzy coraz bardziej mokli od kropel wody rozpryskiwanych przez wodospad. - Uwielbiam takie sesje, a ty? Windy rozsmarował na nosie jakąś białą maź, a na głowę założył słomkowy kapelusz, ale raczej ze względu na trendy niż na przydatność, bo kapelusz miał tak małe rondo, że jego cień nie zasłaniał długiego, prostego nosa właściciela. Czerwono-pomarańczowa koszulka i równie krzykliwe spodnie sprawiały, że wyglądał jak radosny turysta, a nie ktoś, kto zajmował się pośrednictwem między kierownictwem konkursu a sponsorami. Taki właśnie był Windy. Zawsze wyróżniał się strojem, ale kiedy trzeba znał odpowiedź na każde pytanie.

- Jeśli nie zabiją się na tych skałach, to na pewno załatwi ich wilgoć - skomentowała pod nosem Andrea.

- Święta racja, sostro - przytaknął Windy. - Dave nalegał, żebym przyszedł - oznajmił, wywracając oczami dla zwiększenia dramaturgii. - Gdyby nie moje niesamowite umiejętności łagodzenia sporów, popijałbym teraz drinki przy basenie.

- Biedaku, tyle musisz wycierpieć - zażartowała Andrea.

- Tak wiem, prawdziwy męczennik - zaczął zawodzić Windy i szybkim ruchem ręki przeżegnał się i pokłonił. Wtedy zsunął mu się z głowy kapelusz, ale błyskawicznie go poprawił i spojrzał na Andreę z szelmowskim uśmiechem. Zacisnął usta, a oczy zaświeciły się mu, rozbawione. - Czy te wszystkie konkursy piękności dla mężczyzn drażnią cię tak samo jak

mnie? - wyszeptał. - Podczas wyborów Miss Florydy dziewczyny przynajmniej udawały, że się lubią, i wyzywały się wzajemnie dopiero za plecami koleżanek. - Andrea uśmiechnęła się pod nosem. Pytanie Windyego nie wymagało odpowiedzi, znał jej opinię.

Tymczasem zerknęła na plan sesji. Agentka Paula właśnie wymyślała Davebwi. Szum wodospadu zagłuszał ich rozmowę, ale gesty mówiły same za siebie. Nie tylko wyglądała tak, jakby chciała wydrapać mu oczy, ale zdawała się czerpać z tego przyjemność. Pokazywała palcem na wodospad i poruszała ustami z zawrotną prędkością. Dave nie wyglądał na zachwyconego. W końcu odwrócił się i ruchem ręki przywołał innego finalistę, a agentka zadowolona wróciła na swoje miejsce w cieniu.

Paul Sanders z Georgii chwycił linę stanowiącą część wyciągu, dzięki któremu miał znaleźć się w górze, na skałach tuż przy wodospadzie. Andrea dopiero teraz zauważyła zabezpieczenia. Dział fotograficzny był jednym z wielu, które nadzorowała. Wszyscy jej podwładni już pierwszego dnia musieli wbić sobie do głowy, że podczas sesji należy podjąć wszelkie środki ostrożności, aby nikomu nic się nie stało. Andrea nie mogła sobie pozwolić na żadne pozwy, a konkursy piękności nie tolerowały nawet zadrapania. Ich istotą byli szczęśliwi, doskonali, piękni ludzie.

Dave zaimponował jej tym, że pomyślał o sprzęcie, dzięki któremu będzie mógł zrobić zdjęcie na tle najbardziej malowniczej części wodospadu. To nie był obóz przetrwania i to, że ci mężczyźni mogli pochwalić się muskularnymi ciałami, nie oznaczało, że musieli



udowadniać swoją siłę, zwłaszcza poza zasięgiem kamer, a najmniejszy siniak na ich doskonałym ciele przyprawiał Andreę o ból głowy.

Dwóch asystentów pomogło Paulowi założyć uprząż zabezpieczającą. W tym czasie Duży De wrócił na swoje miejsce i z powrotem okrył się ręcznikiem. Jego agentka w pośpiechu przyniosła mu wodę. Wziął butelkę, ale nawet nie spojrzał na kobietę, tylko przyglądał się Paulowi, którego właśnie wciągano w górę zamiast niego, ponad pięć metrów nad ziemią.

Roy Porter postął tam trochę, ale zaraz oddalił się od grupy. Ruszył w kierunku dwóch mężczyzn, których Andrea nie знаła. Patrzyła na niego jeszcze krótko. Przed konkursem starała się wyszukać jakieś informacje o uczestnikach, które pozwoliłyby jej nawiązać z nimi kontakt, zacząć rozmowę czy dowiedzieć się, czego potrzebują w trakcie przygotowań do show. W przeciwieństwie do większości finalistów, Roy nie miał szczególnych wymagań, jeśli chodzi o zakwaterowanie, i nie marudził, kiedy dowiedział się, z kim będzie mieszkał w pokoju, co w oczach Andrei zasługiwało na uznanie.

Jedyną prośbą Paula było to, żeby jego współlokatorzy nie palili. Palenie papierosów na wyspie w ogóle było zabronione, z wyjątkiem nabrzeża. Paul musiał być nowy w świecie konkursów piękności, inaczej wiedziałby o tym, że oficjalnie podczas wyborów nikt tego nie robił. Niejednokrotnie jednak łamano tę zasadę i nawet tego wieczora, gdy Andrea odwiedziła uczestników, widziała niektórych z papierosem w ręku, co, jej zdaniem, tylko szpeciło ich wizerunek.

Dwóch mężczyzn ciągnęło za linę, zbliżając Paula do wodospadu. Na wyspie znajdowało się wiele miejsc doskonałych na sesję, ale to zdecydowanie było najlepsze nie tylko do celów promocyjnych, ale także stanowiło doskonały dodatek do portfolio, które miał każdy finalistą.

Paul wyciągnął ręce w kierunku skał, kiedy nagle jego ciało dziwnie się wykrzywiło. Andrea patrzyła na to, co się dzieje, ale dopiero po chwili zorientowała się, że coś jest nie tak. Sanders zaczął gorączkowo machać rękami. Rozhuśtany, obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni, a liny zdawały się wrzynać mu w pierś. Dave podbiegł do mężczyzn, którzy wciągali chłopaka, chcąc pomóc im ustabilizować liny. Te jednak w jakiś sposób wyślizgnęły się z upręży i owinęły wokół ciała i szyi Paula. Andrea nie pamiętała, czy stała bez ruchu, czy może rękami zakryła usta. Nie była nawet w stanie stwierdzić, czy upłynęło kilka sekund, minut, czy może godzina. Ciało Paula wciąż się obracało zawieszony nad wodospadem. Coraz więcej ludzi przybyło z pomocą, próbując poluzować linę, żeby móc sprowadzić go na ziemię.

Jego klatka piersiowa pokryła się czerwonymi pręgami. Wszyscy krzyczeli, a szum spadającej wody z każdą chwilą zdawał się przybierać na sile, aż zespolił się z wrzaskami, tworząc przerażającą symfonię dźwięków akompaniujących scenom, które rozgrywały się na oczach Andrei.

Kiedy Andrea wyrwała się z oszołomienia, popędziła na pomoc. Nie miała pojęcia, jak działają bloczki ani liny wspinaczkowe, ale wiedziała, że natychmiast

powinna coś zrobić. Za wszelką cenę musiała uwolnić Paula. Podbiegła do mężczyzn zdeterminowana, żeby odciąć swojego podopiecznego. Nie mogła pozwolić, żeby ktokolwiek cierpiał na jej oczach, chyba że chodziło o uczucia.

- Niech ktoś przyniesie nóż, nożyczki, cokolwiek! -wydawała polecenia, z trudem przedostając się do mężczyzn, którzy nadal walczyli z linami. - Potrzebuję czegoś, żeby go odciąć - krzyczała jeszcze głośniej.

Albo nikt nie miał niczego ostrego, albo nikt jej nie słuchał. Andrea próbowała pomóc Paulowi, ale na nic zdały się jej starania. Wtedy pomyślała, żeby wspiać się po śliskiej ścianie przy wodospadzie, ale zobaczyła, że dwóch mężczyzn wpadło na ten sam pomysł i niczym kraby wdrapywali się już po ścianie, żeby pomóc Paulowi z drugiej strony liny.

Gdy podbiegła bliżej, szum wodospadu stał się jeszcze głośniejszy. Zagłuszał wszystkich dookoła. Jedynie krzyki Paula przebijały się przez ten potworny hałas. Kiedy nagle ustały, Andrei znów zajęło chwilę, żeby się zorientować, co się dzieje. Cały czas patrzyła w górę, ale gorączkowo biegała w kółko i nie potrafiła skupić wzroku na jednej rzeczy. Teraz się zatrzymała. Wpatrywała się w sprzączkę czarnego, skórzanego paska Paula, na której widniał napis Georgia. Z jakiegoś powodu uderzyło ją to, że gdyby nie konkurs, Paul pewnie nie nosiłby takiego paska. Spodnie odstawały mu nieco od brzucha. Widziała, jak bardzo naprężone są jego mięśnie. Zwisiał do góry nogami, zawieszony na linach. Rude, rozczochrane włosy spływały w dół. Zielone oczy były szeroko otwarte. Wyciągał ręce ku ziemi.

Andrea miała ochotę przesunąć się nieco w bok, żeby mógł ją zobaczyć. Może gdyby skupił na niej swoją uwagę, dalej walczyłby o przetrwanie, aż uda się sprowadzić go na dół. Nie mogła jednak tego zrobić, zastygła nieruchomo w miejscu, jakby trzymała ją tam jakaś niewidzialna siła. Paul przestał się szamotać. Jego bezwładne ciało huśtało się od lewej do prawej strony jakiś metr nad głową Andrei.

W jednej chwili huk wodospadu stał się tylko tłem dla wrzawy, która się podniosła. Ludzie zaczęli biegać w panice. Andrea też się zerwała z miejsca. Pośpiesznie wróciła do krzesła, na którym siedziała jeszcze kilka minut temu, spokojnie oglądając normalnie przebiegającą sesję. Nie dało się jednak cofnąć czasu. Musiała szybko myśleć. Może jeszcze żył. Może nic mu się nie stało. Andrea sięgnęła do torebki, wyciągnęła z niej telefon i wybrała numer pogotowia, modląc się o sygnał w słuchawce. Bogacze mieli dostęp do wszystkiego kiedykolwiek i gdziekolwiek tylko zapragnęli. Obiecała sobie, że później podziękuje za to Bogu. Za GPS też podziękuje, bo jak już dozwoniła się na pogotowie i wyjaśniła, co się stało, okazał się darem z niebios. Tylko dzięki niemu dys-pozytorka mogła ustalić ich położenie. Bez tego urządzenia Andrea nie umiała powiedzieć, gdzie dokładnie się znajdują, wiedziała tylko, że są na Wyspie Trippa.

- Na przystani będzie czekał ktoś, kto zabierze ratowników na miejsce - zaproponowała Andrea, a dyspozytorka przyjęła zgłoszenie.

Andrea zaczęła wydawać polecenia wszystkim wokół, starając się nie patrzeć na Paula, który wciąż wisiał na linach.

- Niech ktoś go stamtąd zdejmie! - zawołała.

Nie ruszał się, nie miotał, a jego skóra zaczęła przybierać przerażający odcień. Andrea wysłała na przystań trzech chłopców, żeby czekali tam na przybycie lekarza. Do tej pory podawali kawę, budzili finalistów, którzy zaspali, albo nosili sprzęt. Teraz stali, zszokowani, patrząc, jak wszystko dookoła rozpada się jak domek z kart. Andrea musiała dać im jakieś zajęcie. Nie trzeba było aż trzech osób, żeby sprowadzić tu ratowników, ale w razie gdyby choć jeden z chłopaków nie myślał w tym momencie jasno, pozostali dwaj powinni sobie poradzić.

Andrea podeszła do Windyego, który zbladł i wyglądał tak, jakby musiał usiąść. To było jak koszmarny sen, jej sen.

- Może jeszcze żyje - powtarzała sobie, patrząc, jak mężczyźni próbują uwolnić Paula z lin.

Kiedy kilka godzin później Andrea wychodziła ze swojego gabinetu w rezydencji, miała wrażenie, jakby jej umysł oddzielił się od ciała. Musiała się pozbierać. Zeszła na dół do kuchni. Mocna kawa powinna postawić ją na nogi. Chciała zebrać myśli, przygotować się na spotkanie z dziennikarzami, którzy bez wątpienia rzucą się na nią jak sępy, ale czy kiedykolwiek można być gotowym na taką konferencję jak ta. Otworzyła drzwi do kuchni, gdzie przywitał ją aromat świeżo palonej kawy, wymieszany z innymi zapachami, które w innym czasie i w innych okolicznościach sprawiłyby jej przyjemność. Teraz jednak poczuła tylko silniejszy skurcz żołądka.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam - zapytała, choć teoretycznie aż do zakończenia konkursu zarządzała wszystkimi na wyspie. Zawahała się jednak na widok Marka i Marcii, którzy pochyleni nad filiżankami gorącego napoju, dyskutowali o czymś po cichu.

Obydwoje podnieśli głowy i spojrzeli na Andreeę, a w ich oczach pojawiła się troska.

- Ależ skąd. - Mark zerwał się z miejsca i już po chwili stał tuż obok niej. - Usiądź, proszę - polecił.

Kiedy ją objął i zaprowadził do stołu, zapragnęła wtulić się w jego ramiona. Mark posadził ją na swoim taborecie, podczas gdy Marcia podsunęła mu inny.

- Jaką sobie życzysz kawę, panienko? - zapytała kucharka, biorąc do ręki filiżankę z kredensu.

- Poproszę czarną. Dziękuję - odparła Andrea, usadowiając się na stołku. Czuła, że Mark jest tuż obok niej, bo delikatnie ocierał się o nią swoim nieprawdopodobnie męskim ciałem. Przez cały dzień otaczała się atrakcyjnymi mężczyznami, ale żaden nie wywoływał w niej takich emocji jak Mark. Pobudzała ją sama jego obecność. - Może zostawię was samych, chciałam tylko napić się kawy.

- Mogła pani zadzwonić po obsługę - powiedziała Marcia łagodnie, podając Andrei smolistą substancję.

- Myślałam o tym - odrzekła, próbując zdobyć się na uśmiech. Łapczywie chwyciła filiżankę i zaczęła pić, nie zważając na to, że napój był gorący. - Musiałam wyjść z gabinetu i pomyślałam, że kuchnia będzie dobrym miejscem, żeby choć na chwilę znaleźć spokój i uciec od tego wszystkiego.

- To zdecydowanie najlepsza kryjówka. - Mark pochylił się nad blatem stołu i spojrzał na Andreę, pijąc kolejny łyk kawy. - Dolej mi, proszę - polecił Marcii, ale powiedział to takim tonem, jakby zwracał się do wieloletniej przyjaciółki, a nie do pracownicy.

- W porządku, ale to już ostatni raz - odpowiedziała kucharka i uśmiechnąwszy się, pogroziła Markowi palcem, a następnie przyniosła dzbanek. - Już późno, a po takiej ilości kawy nie zmrużysz oka - pouczyła go, zajmując miejsce przy stole naprzeciwko Marka i Andrei. - Na mojej zmianie nie ma przyzwolenia dla wałkoni, którzy śpią cały dzień - dodała pół żartem, pół serio.

Andrea uśmiechnęła się pod nosem. Starsza kobieta rozmawiała z Markiem nie tylko jak z przyjacielem, ale też mówiła do niego trochę jak matka do syna. Jego oczy rozbłysły, gdy spojrzał na Marcie i wyciągnął przed siebie rękę z pustą filiżanką.

- Wałkoń, hmm...

- Nie próbuj ze mną swoich sztuczek, Marku Trippie juniorze, nie weźmiesz mnie na litość - ucięła Marcia, a w jej głosie słychać było lekki akcent. - To, że jesteś...

- Że jestem obrzydliwie bogaty i przez cały dzień mogę robić to, co mi się podoba? - wtrącił Mark.

Andrea i Marcia spojrzały na siebie.

- Rozumiem - odparła łagodnym głosem Marcia i cmoknęła z dezaprobatą. - Dokończ kawę, bo muszę posprzątać kuchnię.

Niektórzy pracują na swoje utrzymanie - zachnęła się i mrugnęła okiem do Andrei, po czym wstała i szybkim krokiem przeszła przez kuchnię, żeby odstawić dzbanek.

- Mogę po sobie pozmywać. - Andrea odniosła wrażenie, że Mark chciał, aby myślała o nim jak o człowieku, który nie musiał za dużo pracować. Gdyby nie przeczytała artykułów na jego temat, mogłaby to przypisać naturze playboya. Ciekawe, dlaczego mu na tym zależało. Wizerunek beztroskiego chłopca, który nie ma żadnych zobowiązań ani problemów, poza wymyślaniem, na co wydać swoje miliony, zdecydowanie umniejszyłby go w jej oczach. Może Mark wcale nie chciał, żeby miała o nim dobre zdanie. Ale dlaczego? Nie mogła się jednak teraz nad tym zastanawiać, miała już i tak zbyt dużo na głowie w związku z najgorszym dniem swojego życia.

Na ścianie w kuchni wisiał duży, okrągły zegar. Dopiero, kiedy Andrea na niego spojrzała, uświadomiła sobie, jak już późno.

- Zasiedziałam się, najwyraźniej nie sprawdziłam, która godzina, kiedy tu przyszłam - powiedziała, próbując zmienić temat rozmowy na nieco mniej absorbujący jej umysł.

Mark podniósł rękę, jakby chciał ją zatrzymać, myśląc, że wychodzi.

- Nie daj się nabrać Marcii - poradził, spoglądając na Andreeę. - Jej kuchnia jest nieskazitelnie czysta, w przeciwnym razie mielibyśmy tu prawdziwą jatkę - oznajmił, mrużąc oczy i patrząc na kucharkę. - A umycie dwóch filiżanek nie zajmuje więcej niż kilka sekund. A niech to, może nawet zbrukam swoje dłonie i zakosztuję tej nieciekawej pracy.

- Och, na miłość boską - zaczęła zawodzić Marcia, unosząc ręce wysoko w górę i wywracając oczami. - Nici



ze spaghetti bolognese w jutrzejszym menu, młody człowieku.

- Usiądź, proszę, Marcio. Nie możesz zostawić mnie samego z tą piękną kobietą. Przecież wiesz, jaki ze mnie łajdak.

Andrea czuła, jak dostaje wypieków na twarzy, ale nie była pewna dlaczego. Jakoś zdołała nie zakrztusić się kawą, podczas gdy Marcia i Mark wciąż się ze sobą przekomarzali.

- Proszę nas nie słuchać. - Starsza kobieta otarła chusteczką czoło i pyzate policzki, po czym uśmiechnęła się szeroko do Andrei, ukazując powykrzywiane zęby, które dodatkowo przebarwiły się prawdopodobnie od wypitej przez lata kawy i wypalonych papierosów. Mimo krępej postury, ziemistej cery i niedoskonałego uzębienia, kucharka miała w sobie coś ujmującego. -Przyszła tu pani, żeby zebrać myśli, a my tylko przeszkadzamy.

Andrea nie miała wątpliwości, że to usposobienie Marcii sprawiło, iż Mark, zamiast włóczyć się po barach i korzystać z nocnych uroków miasta i jego kobiet, wolał spędzić wieczór właśnie tutaj. Cieszyła się, że tak wybrał.

- Prawdę mówiąc, właśnie tego potrzebowałam. -Andrea dołała sobie kawy i popijając wyśmienity napój, słuchała dalszych wygłupów Marka i Marcii. - Wolę obserwować, jak się ze sobą droczycie, i jednocześnie rozkoszować się najlepszą kawą, jaką piłam od lat, niż rozmawiać z prasą. - Zmartwiła się, że to, co powiedziała, mogło źle zabrzmieć. - Ale wszystko mam pod kontrolą. Potrzebowałam krótkiej przerwy, żeby odetchnąć i się

pozierać. - W rzeczywistości, od śmierci Paula, który umarł na jej oczach, nie mogła skupić się na swoich obowiązkach.

- Cóż, powiem tylko tyle, że chociaż w ogóle nie znam się na tych konkursach piękności - zaczęła Marcia i poprawiła siwe włosy związane w niewielkiego koka - to z taką liczbą ludzi na wyspie radzi sobie pani wyśmienicie. Idzie pani jak z płatką - dodała i zawahała się przez chwilę. - No, może nie dzisiaj - wyjąkała i spojrzała na Marka w poszukiwaniu pomocy.

- Nikt nie przypuszczał, że coś tak tragicznego może się wydarzyć - dodał szybko i wyciągnął rękę, czule poklepując dużą, pulchną dłoń Marcii. - Kiedy dochodzi do takiej tragedii - kontynuował, patrząc Andrei prosto w oczy - większość ludzi wpada w panikę i nie wie, co robić. Ty natomiast błyskawicznie wezwałaś pogotowie, zorganizowałaś ludzi, którzy wskazali ratownikom drogę na miejsce zdarzenia, a potem jeszcze większą liczbę osób posłałaś na przystań, co pozwoliło uniknąć zbiegowiska reporterów. - Położył dłoń na dłoni Andrei. Jego ciepło przeniknęło przez jej skórę i rozlało się po całym ciele. - Należy ci się chwila, żeby odsapnąć.

Mark wpatrywał się w nią swoimi niesamowicie zielonymi oczami, a ona bała się, że jest teraz zbyt słaba, żeby wytrzymać jego spojrzenie. Stara kucharka może miała swoje lata, ale jej zmysł obserwacji były niezawodny. Nie umknął jej uwadze moment, w którym Mark dotknął dłoni Andrei. Dziewczyna nie chciała, żeby Marcia wyciągnęła pochopne wnioski i pomyślała, że między nią i Markiem jest coś, podczas gdy tak

naprawdę nic się nie działo. Nic, oprócz nieprawdopodobnego seksu.

- To chyba należy do mnie. - Marcia uśmiechnęła się do Marka i zabrała rękę. Poklepała jeszcze wierzch jego dłoni i chwyciła filiżankę. - Musi pani odpocząć choć na chwilę od tego zamieszania. To może tylko pomóc.

- Czym jeszcze musisz się zająć? - zapytał Mark.

Andrea już rozmawiała z rodziną Paula i podpisała sterty dokumentów związanych z zabraniami zwłok z wyspy. Mimo to lista rzeczy do zrobienia w związku z tą tragedią zdawała się nie mieć końca.

- Nie chcę, żeby to zabrzmiało okrutnie - zaczęła - ale muszę znaleźć zastępstwo dla Paula. Przepisy konkursu na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę mówią, że jeśli zwycięzca Kawalera do Wzięcia nie może wziąć udziału w finale, to jego miejsce zajmuje uczestnik, który zajął drugie miejsce w jego stanie. Zaczekam do rana, ale potem będę musiała się skontaktować z tym człowiekiem i zaprosić go do udziału w konkursie.

- Nie będzie dochodzenia w tej sprawie?

- Nie rozumiem, dlaczego miałyby być.

- Czyli to był wypadek.

Przez chwilę Andrea przyglądała się poważnej minie Marka.

- Patrzyłam, jak umiera - powiedziała cicho.

W duchu modliła się, żeby wyraz jej twarzy nie zdradził jej uczuć i nie sprowokował Marka do jakiegokolwiek gestu, ale on pochylił się do przodu i przytulił ją do siebie. Andrea nie była jednak pewna, czy sama też nie ruszyła w jego stronę i nie spotkali się w pół drogi. Odprężyła się w jego ramionach.

Przycisnęła policzek

do torsu Marka. Znała już ten zapach. A przynajmniej znało go jej ciało. Niezależnie od tego, jak się czuła od wypadku, zapach Marka, jego dotyk i ciepło sprawiły, że nagle jej serce zaczęło szybciej bić.

- Nie potrafię sobie tego wyobrazić - szepnął jej do ucha.

Chyba zdał sobie sprawę z tego, że to, co zrobił, było nieco zbyt osobiste, ponieważ po chwili wyprostował się, pogłaskał Andreę po policzku i poprawił kosmyk jej włosów. Potem spojrzał na nią życzliwie, klepnął ją delikatnie po kolanie i powiedział:

- Jestem przekonany, że gdyby coś było nie tak z tym sprzętem, przez który zginął, już byś o tym wiedziała.

- Na pewno było z nim coś nie tak - odparła. -W przeciwnym razie Paul wciąż by żył. Nie wiem tylko, co było nie w porządku. Jeśli ktoś będzie próbował wnieść oskarżenie przeciwko Davebwi, mojemu głównemu fotografowi, za to, co się stało, wpadnę w szal. Słowo. Byłam tam. Dave był tak zdruzgotany, że nie mógł się ruszyć. Kazałam mu i całej jego ekipie czekać z boku do przyjazdu ratowników.

Stłumiła ziewnięcie zaskoczona, że po takiej ilości kofeiny jest jeszcze śpiąca. O tej godzinie powinna raczej poprosić o ziołową herbatę, ale jasność umysłu mogła jej zapewnić jedynie aromatyczna kawa.

- Odprowadzę cię do twojego apartamentu - zaproponował Mark, wstając i bez pytania zabierając jej z rąk filiżankę, którą następnie zaniósł wraz ze swoją do zlewu.

- Idźcie na górę - poleciła Marcia. - Daj mi znać, jeśli czegoś się dowiesz - powiedziała szeptem do Marka.

- Tak zrobię - obiecał i odwrócił się do Andrei. -Rano lepiej się poczujesz.

Nawet nie chciała myśleć, jak teraz musiała wyglądać, skoro tak powiedział. Prawdopodobnie nie była w najlepszej formie, ale nie zastanawiała się nad tym, co tylko dowodziło tego, w jakim naprawdę była stanie. Co więcej, w ogóle nie przejmowała się swoim wyglądem, a to oznaczało, że na dziś już wystarczy i powinna pójść do siebie. W tym momencie nie była sobą. Mark pomógł jej wstać, a ona próbowała zachować zdrowy rozsądek i nie myśleć o jego boskim ciele. Wziął ją pod rękę i wyprowadził z kuchni, a potem odprowadził do pokoju.

## **ROZDZIAŁ 8**

- Mark? - w słuchawce odezwał się kobiecy głos. -Mówi Sylvia Conkin z policji. Pamiętasz mnie, złotko?

Mark wyszedł na balkon i spojrzał na ocean.

- Przenosisz mnie w czasie o kilka lat - odpowiedział, próbując zabrzmieć tak, jakby cieszył się z telefonu Sylvii, chociaż sam nie wiedział dlaczego. Gdyby chciała namówić go na kolejną randkę, w życiu by się nie zgodził.

Kilka lat temu umówił się z nią i ostatecznie spotkali się dwa razy. Na drugiej randce niespodziewanie rzuciła się na niego. Mark odwiózł ją do domu, ale z trudem udało mu się pozostać w ubraniu, i od tamtej pory jej nie widział.

Już po pierwszym spotkaniu wiedział, że Sylvia nie jest kobietą dla niego. Jej niesamowicie zgrabne ciało onieśmiało go tak bardzo, że z trudem się z nią umówił, ale kiedy to ona zaczęła nalegać na kolejną randkę, Mark czuł, że jest dla niego zbyt agresywna

i zbyt dominująca, żeby mogli się dogadać. Jedyne, czego nie powiedziała wprost, to żeby po nią przyjechał i zabrał ją na kolację. Poza tym poinformowała go ze szczegółami, co zamierza z nim zrobić, kiedy już pojedą do niego. Początkowo Mark nie potraktował tego poważnie i podczas deseru zbył ją śmiechem, ale wtedy Sylvia pochyliła się nad stołem, odsłaniając niezwykle ponętny dekolt, i powiedziała mu, żeby zaczął się zachowywać, bo jeśli nie, to przykuje go kajdankami do łóżka i dotąd będzie mu dawać klapsy, aż zacznie ją błagać, żeby mu pozwoliła zrobić to, co każe. Mark w tym momencie zakończył randkę, ale jeszcze musiał odwieźć Sylvię do domu. Nie był typem faceta, który zostawia kobietę na pastwę losu, niezależnie od tego, jakie miałyby dziwactwa.

- Właśnie dostałam sprawę Sandersa i pomyślałam, że najpierw do ciebie zadzwonię ze względu na stare dobre czasy.

- Sprawę Sandersa?

- Młodego mężczyzny, który zginął na Wyspie Trip-pa - wyjaśniła. - Muszę tam dziś pojechać i przesłuchać wszystkich świadków jego śmierci.

- Myślałem, że uznano to za wypadek.

- Niczego jeszcze nie uznałam. - Sylvia nie owijała w bawełnę, była ostra i agresywna. Ani trochę się nie zmieniła. - Jak już powiedziałam, zapowiadam swoją wizytę przez wzgląd na naszą znajomość. Chciałabym, żebyś tam był, kiedy przyjadę.

Miał ochotę jej powiedzieć, że to niemożliwe, ale wtedy pomyślał o Andrei, o tym, jak krucha i delikatna wydawała się po śmierci tego chłopaka. Nie mógł

pozwolić, żeby Sylvia wpadła tutaj jak czołg i zrównała wszystko i wszystkich z ziemią, w tym Andreę.

- Już tu jestem - odpowiedział. - Kiedy będziesz? Dam znać ochronie.

- Doskonale - odparła miękkim głosem, prawie mrużąc. Z napastliwej policjantki nagle zamieniła się w polującą tygrysicę. - Nie rozumiem, dlaczego nam nie wyszło - wyszeptła. - Cudownie będzie znów cię zobaczyć, złotko. Niedługo powinnam się pojawić.

Kiedy się rozłączyła, Mark utkwiał wzrok w rozpedzonych falach, które rozbijały się o brzeg, by po chwili wrócić w błękitną otchłań. Miał ponad godzinę do przyjazdu Sylvii. Może uda mu się odszukać Andreę. Od poniedziałkowego wieczoru - kiedy to ujrzał tę stronę jej osobowości, którą chyba niewielu miało okazję zobaczyć - nie widywał jej zbyt często. Wiedział tylko, co robi. Wszyscy na wyspie wiedzieli.

Następnego ranka po śmierci Paula Andrea zwołała wszystkich uczestników konkursu i wygłosiła wzruszającą przemowę na temat zmarłego i tego, w jakich okolicznościach zginął, ucinając tym samym - przynajmniej do pewnego stopnia - krążące plotki. Wykonała kawał dobrej roboty, uspokoiła wszystkich i poruszyła, opowiadając, jak niespodziewanie śmierć zabrała młodego mężczyznę, zanim ten miał szansę poznać, czym jest życie.

Jednocześnie natchnęła wszystkich na nowo, zarażając ich entuzjazmem z powodu pobytu na Wyspie Trippa i zbliżającego się konkursu. Zwróciła uwagę na to, że Paul dostał od losu szansę, o której marzyło wielu mężczyzn. Wygrał Kawalera do Wzięcia w swoim



stanie. Jako że wszyscy, którzy słuchali jej przemówienia, także uzyskali ten tytuł, łatwo się z nim utożsamili. Powiedziała, że Paul stracił życie w chwili, w której tak wiele znajdowało się w zasięgu jego ręki, i że wszyscy pozostali finaliści mają wciąż szansę osiągnąć to, czego jemu się nie udało - mogą spełnić swoje marzenia. W ciągu kilku minut, jeszcze zanim skończyła mówić, nastrój uległ zmianie.

Mark słuchał części jej przemowy w holu, w miejscu, gdzie nikt nie mógł go zobaczyć. Umiejętności oratorskie Andrei były niezaprzeczalne. Miała dar przemawiania do dużej grupy ludzi, zwracając się do nich tak, jakby mówiła do każdego z osobna. Mark spodziewał się, że teraz Andrea skupi się na ograniczaniu strat, próbując utrzymać entuzjazm wśród uczestników, bo przecież „przedstawienie musi trwać”.

Miał tylko nadzieję, że będzie miała ochotę wyrwać się na godzinkę lub dwie, żeby na chwilę o wszystkim zapomnieć. Od śmierci Paula upłynęły już trzy dni, w ciągu których cały czas zapewniała pozostałych finalistów, że to był nieszczęśliwy wypadek, przekonywała, że nigdy wcześniej w historii konkursu nic podobnego się nie wydarzyło, i obiecywała, że taka sytuacja się nie powtórzy. Nie miała podstaw, żeby składać taką obietnicę, ale wydawało się, że odniosła skutek.

Chociaż tego ranka Mark spędził zaledwie chwilę z uczestnikami konkursu, od razu zauważył zmianę - zniknęła posępna atmosfera, a młodzi mężczyźni znów byli tak samo aroganccy i zuchwali jak przed tragedią. Zatrudnienie Andrei do organizacji Najbardziej Pożądanego Mężczyzny to był strzał w dziesiątkę.

Zastanawiał się, czy wysłać jej wiadomość, czy lepiej ją znaleźć i odciągnąć od pracy, ale przerwał mu telefon. Na niewielkim szklanym okrągłym stoliku wibrowała jego komórka. Sięgnął po nią i spojrział na wyświetlacz.

- Halo - powiedział łagodnym głosem, nie chcąc niepokoić ojca.

- Jak się mają sprawy, synu? Wciąż nie mogę uwierzyć w to, że ten chłopak nie żyje.

- Śmierć Paula Sandersa była tragicznym wypadkiem. Właśnie myślałem o tym, jak doskonale poradziła sobie z tą sytuacją Andrea. Miałaś nosa, zatrudniając ją.

- Cóż, jeszcze nie stoję nad grobem - zażartował ojciec, ale jego śmiech szybko zmienił się w rzeżący kaszel. - Policja z Key West ma wysłać swoich ludzi na moją wyspę, żeby sprawdzić, czy to był wypadek, czy nie - dodał, ale przerwał, żeby złapać oddech. - Powiedz mi, co wiesz - polecił, zniżając głos. - Znałeś tego Paula Sandersa?

- Nie znam żadnego z uczestników - odpowiedział Mark, przeciągając się na balkonie. Zerknął w dół na ogród. Chwilę zajęło mu dostrzeżenie małych grupek ludzi krążących w różnych miejscach pomiędzy klombami wielobarwnych, egzotycznych kwiatów a krzewami. Nie potrafił rozpoznać żadnej z tych osób. - Wiem tylko, że Sanders to jeszcze dzieciak. Miał dziewiętnaście lat.

- Chryste - jęknął ojciec. - Skontaktowałaś się z jego rodzicami?

- Andrea to zrobiła - powiedział. - Natychmiast -dodał, żeby bardziej nie martwić ojca i żeby nie pomyślał, że nie przejęli się sytuacją.

- Trzymam w rękach raport policyjny. - W słuchawce dało się słyszeć szum przewracanych kartek. - Według tego, co jest tu napisane, jakiś bloczek był wadliwy.

- Widziałem to urządzenie. Podobno używają tego sprzętu cały czas, ale taki wypadek jeszcze nigdy się nie zdarzył. - Mark nie był zdziwiony, że ojciec o wszystkim wie i trzyma rękę na pulsie. Może sam już nie był w stanie zrobić pewnych rzeczy, ale miał pod sobą ludzi, którzy mogli za niego uruchomić odpowiednie znajomości i rozwiązać tę sprawę szybciej niż policja.

- Doszły cię jakieś słuchy, żeby ktoś chciał nas pozwać za to, co się stało?

- Nie, tato, oczywiście, że nie. Nie martw się o to.

- Jeszcze nie umarłem - upomniał go ojciec. - Przecież wiesz, że chcę mieć wszystko pod kontrolą.

- I to się nie zmieni, aż wyzioniesz ducha - zaśmiał się Mark.

- Zgadza się - odparł ojciec z przekonaniem. - Informuj mnie na bieżąco. A jak tam radzi sobie ta twoja grupa Alfa?

- Nie kontaktowali się jeszcze ze mną, ale wiem, że cały czas przeczesują wyspę - zaczął Mark i wróciwszy do pokoju, usiadł na niepościelonym łóżku. - Tato, dlaczego mi nie powiedziałeś, że szklarnia mamy została ukryta w żywopłocie?

- Ukryta w żywopłocie? - Wydawało się, że ojciec nie wiedział, o czym Mark mówi.

- W żywopłocie, który rozciąga się wzdłuż posiadłości, za domem.

W słuchawce zapanowała cisza. Mark przycisnął telefon do ucha i czekając na odpowiedź ojca, wbił wzrok

w podłogę i w swoje bose stopy. Chciał mu podpowiedzieć, o co chodzi, ale szybko zdał sobie sprawę z tego, że tata czasem zapominał o pewnych rzeczach i to go denerwowało. Mark Tripp senior był znanym i szanowanym na całym świecie potentatem finansowym. Był jak skała, a Mark nie chciał, żeby zaczął się kruszyć.

- Wiem, o jakim żywopłocie mówisz - powiedział nagle podenerwowany. - Ale ta szklarnia została zrównana z ziemią. Kazałem to zrobić wiele lat temu.

- Niemożliwe. Byłem tam wczoraj wieczorem.

- To jakiś absurd - warknął ojciec. - Brandon miał dopilnować, żeby szklarnia została zniszczona.

- Rozumiem - odparł wolno Mark, zastanawiając się, dlaczego zarządca wyspy nie wykonał polecenia ojca.

- Jesteś pewien, że to szklarnia mamy?

- Tak. Idąc wzdłuż żywopłotu, zobaczyłem ukryte w nim drzwi. Wszedłem do środka. Dobrze pamiętam, jak wyglądała ta szklarnia. Poza tym, tato, miejsce, w którym ci ludzie z Alfa dwa-jeden znaleźli monety, znajduje się dokładnie po drugiej stronie żywopłotu. Słowo. Dziś zamierzałem zająć się tą sprawą.

- Ciekawe - skomentował spokojnie ojciec. - Zaraz zadzwonię do Brandona. Pracuje dla nas tyle lat, a to, co mówisz, nie ma żadnego sensu. Nie sprzeciwiłby się mi.

Mark nie mógł się nie zgodzić, ale jeśli rzeczywiście ojciec kazał zniszczyć szklarnię, to ciekawiło go, z jakich powodów tak się nie stało.

- Nie dzwoń do niego - postanowił Mark. - Pozwól mi najpierw przyjrzeć się tej sprawie.

- W porządku - przytaknął ojciec, a w jego głosie znów pojawiła się niepewność.

Mark nerwowo potarł czoło, zmartwiony tym, że ojciec nie jest już w pełni sił. Zastanawiał się, co łączyło szklarnię z monetami znalezionymi w jej pobliżu i jeśli jest między nimi jakiś związek, to co mogło znajdować się w środku. Ojciec także powinien na to wpaść. Nie tylko jednak nie pomyślał o tym, ale, co znacznie gorsze, nagle zaczął ciężko oddychać.

- Tato, odpocznij trochę - odezwał się po chwili Mark. -  
Zadzwoń, jak tylko coś ustalę.

- Nie mów mi, co mam robić. - Usłyszał w odpowiedzi.

Dopiero po jakimś czasie uświadomił sobie, że ojciec mówił do pielęgniarza. Ponarzekął jeszcze przez chwilę i wrócił do telefonu.

- Dowiedz się, czego się da, i oddzwoń. A ten facet zaraz straci pracę, jeśli nie przestanie się mnie czepiać -poskarżył się Mark senior.

Mark parsknął śmiechem. Ojciec miał na zawołanie jednego z najlepszych prywatnych pielęgniarzy na Florydzie. Nie ma mowy, żeby go zwolnił.

- Trzymaj się, tato - powiedział czule i pożegnawszy się, zakończył rozmowę.

Pograżony w myślach nawet nie wiedział, kiedy dotarł do skrzydła, w którym mieszkała Andrea. Dopiero przed drzwiami jej apartamentu zorientował się, gdzie jest. Zmartwił go telefon od ojca. Miał na głowie policyjne śledztwo, a do tego musiał się dowiedzieć, dlaczego szklarnia mamy została ukryta w gęstej, wysokiej

ścianie żywoplotu, bez wątpienia celowo zasadzonego w ten sposób, najprawdopodobniej przez Brandona. Ale jaki zarządca mógł mieć powód? Mark potrzebował czasu, żeby zebrać myśli.

- Co ty tu robisz? - zapytała zdziwiona Andrea. Siedziała za biurkiem, drzwi jej gabinetu były otwarte. Kiedy zobaczyła Marka, szybko odepchnęła krzesło, wstała, przygładziła palcami włosy, a na jej twarzy pojawił się ledwie zauważalny uśmiech. Choć jej pytanie nie brzmiało zbyt gościnnie, nie sprawiała wrażenia zmartwionej jego widokiem.

- Chciałem sprawdzić, jak sobie radzisz. - Mark miał oficjalny powód, żeby pojawić się w jej gabinecie bez zapowiedzi, ale też mówił teraz prawdę, bo rzeczywiście chciał się dowiedzieć, jak Andrea daje sobie radę z tym wszystkim. O innym powodzie swojej wizyty zamierzał powiedzieć jej już wkrótce. Tymczasem zależało mu na tym, żeby zobaczyła, iż jego troska o nią jest szczerą. Andrea dalej poprawiała fryzurę, upewniając się, czy wszystko jest na właściwym miejscu. Dziś zebrała włosy w ciasny kok z tyłu głowy. Kilka długich, starannie skręconych loków spływało jej po karku, sprawiając, że fryzura wyglądała bardzo stylowo.

Ołówkowa sukienka ze stójką i bez rękawków, o lawendowym kolorze, opinała jej ciało, podkreślając doskonałą figurę. W przeciwieństwie do innych kreacji Andrei, bardziej pogodnych i barwnych, ta wydawała się nie mieć charakteru.

Najprawdopodobniej zdecydowała się na stonowany kolor i bardziej powściągliwy styl ze względu na tragedię. Nie założyła niczego czarnego, ale spokojne tony, które wybrała, były oznaką

smutku i powagi. Mark nie widział jej jeszcze w takim wydaniu.

- Wszystko w porządku - odparła, zwilżając usta. Mark dopiero teraz dostrzegł, że jej wielkie, brązowe oczy dziwnie się błyszczą.

- Jesteś zajęta? - zapytał.

Andrea rzuciła mu wymowne spojrzenie.

- A kiedy nie jestem? - rzuciła i cicho się zaśmiała. - Nie muszę też chyba mówić, że ten tydzień był wyjątkowo wyczerpujący, ale dam sobie radę. - Oparła się o biurko i skrzyżowała ramiona na piersiach. Gdyby nie stójka sukienki, która przylegała do długiej, smukłej szyi, Andrea bez wątpienia uraczyłaby teraz Marka pięknym widokiem swoich pełnych, okrągłych piersi.

- Chyba będę musiała zatrudnić nowego fotografa.

- Naprawdę? - Mark stanął tuż obok niej i wyciągnął rękę, by dotknąć sztucznej rośliny, która stała na biurku. Podobało mu się to, jak Andrea urządziła swój gabinet, mimo że był tylko tymczasowy. Mark już teraz był skłonny zatrudnić ją na stałe. - Z jakiego powodu? - Obejrzał się za siebie, zerkając na drzwi, choć wiedział, że nikogo nie ma w pobliżu. - Przyczynił się jakoś do śmierci tego chłopaka?

Andrea nie patrzyła na Marka, ale przed siebie, na korytarz.

Ludzie związani z konkursem może i pracowali dla Andrei, ale obsługą rezydencji kierował Mark. Kiedy zbliżał się do apartamentu, na końcu korytarza zauważył młodą pokojówkę. Opierała się o duży, stojący odkurzacz i pisała SMS-a. Nie widziała go i serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, kiedy zaszedł ją od tyłu. Gdyby to ojciec przyłapał kogokolwiek z obsługi

piszącego wiadomość w czasie pracy, z miejsca zwolniłby taką osobę. Wyraz twarzy dziewczyny wskazywał na to, że miała tego świadomość. Tymczasem Mark powiedział jej, żeby uruchomiła odkurzacz, jeśli ktokolwiek będzie się zbliżał. W innym wypadku miała go nie włączać. Miała też nie zbliżać się do apartamentu Andrei, dopóki jej nie pozwoli.

- Dziś rano zadzwoniła do mnie porucznik Conkin z informacją, że będą badać sprawę śmierci Paula - powiedziała Andrea monotonnym głosem, dalej wpatrując się w otwarte drzwi. - Policja ma jakieś podejrzenia. Ta kobieta powiedziała mi, że chce przesłuchać głównego fotografa, a więc Dave'a Smalla. Ktoś chyba musi ponieść odpowiedzialność, a to był jego plan zdjęciowy. Zajmował się fotografowaniem modeli na długo przed moim pojawieniem się w tym biznesie - dodała wyraźnie przejęta. Do oczu napłynęły jej łzy. - Dave jest zdruzgotany całą tą sprawą. Nie mam pewności, czy jest w stanie dalej pracować, a do wyborów pozostało niewiele czasu i nie mogę dać mu wolnego, żeby się pozbierał. Nie mówiąc już o tym, że nikt z nas czegoś takiego nigdy nie przeżył.

Mark wiedział, jak to jest zwolnić pracownika, z którym się przyjaźniło.

- Potrafisz rozmawiać z ludźmi. Rozumiem, że Dave jest twoim przyjacielem, ale na pewno znajdziesz sposób, żebyście dalej pozostali sobie bliscy - pocieszał Andreę, jednocześnie gładząc ją po włosach.

Uśmiechnęła się ironicznie.

- Nie nazwałabym nas przyjaciółmi. Nie spotykamy się poza pracą, chociaż właściwie żadne z nas nie



ma zbyt wiele wolnego czasu - przerwała i popatrzyła Markowi głęboko w oczy. Po chwili zaczęła mówić dalej: - Potrzebuję fotografa, który będzie wiedział, co robi, i będzie w stanie wykonywać swoje obowiązki. Z drugiej strony, jeśli zwolnię Dave'a, obawiam się, że to wskaże go jako winnego.

- A czy on może jakoś wyjaśnić, co się wtedy stało? - zapytał Mark, starając się nie zabrzmieć, jakby komukolwiek groził lub kogokolwiek oskarżał. Andrea najwyraźniej była przekonana o niewinności fotografa. Mark natomiast nie miał pojęcia, kim był Dave, ale wydawało mu się mało prawdopodobne, żeby ktoś tak skoncentrowany na karierze nagle sabotował własną pracę, i to publicznie. Tak czy siak, Andrea potrzebowała porozmawiać z kimś o swoich wątpliwościach i Mark cieszył się, że może być tą osobą.

Pokręciła głową, a w jej oczach znów zakręciły się łzy.

- Liny były źle przełożone przez bloczki. Gdyby ktoś inny zamiast Paula został wtedy przymocowany do tego ustrojstwa, też poniósłby śmierć. - Andrea wzięła głęboki oddech i wyprostowała się. - Zanim zaczęli wciągać Paula na górę, wywiązała się kłótnia o to, kto powinien mieć sesję na tle wodospadu.

- Kto się z kim kłócił? - Tę informację Mark słyszał po raz pierwszy.

- Oczywiście Dave, a poza tym dwóch innych fotografów, którzy także pracowali na planie, był tam też Paul i Conroy Porter, czyli Roy, finalista z Connecticut. Aha i jeszcze Duży De. Myślał, że to on weźmie udział w sesji nad wodospadem. - Nagle Andrea zmarszczyła brwi i spojrzała w dół, przez co wydawało się, że patrzy

na brzuch Marka. Długie, kręcone włosy spływały jej teraz na ramiona, owijając się także wokół twarzy. - Ale jego agentka się nie kłóciła - wymamrotała zamyślona.

- Czyja agentka?

- Dużego De - odparła. - To dziwne, ale do tej pory się nad tym nie zastanawiałam.

- Co jest dziwne?

- Agenci finalistów kłócili się w interesie swoich klientów. I tak to zazwyczaj jest, ale agentka Dużego De nie uczestniczyła w tej dyskusji i nie walczyła o to, żeby jej podopieczny miał jak najlepsze zdjęcie na szczycie wodospadu. A znam ją. To mała, natrętna... - Nie dokończyła, tylko popatrzyła na Marka.

- Twierdzisz, że gdyby włączyła się do kłótni, to Duży De znalazłby się na miejscu Paula?

- Nie. Nie powiedziałam tego. - Andrea wstała i podeszła do barku, który stał przy biurku. Jej biodra kołysały się kusząco. Nachyliła się i otworzyła małą lodówkę, ukrytą za kontuarem. Kiedy się wyprostowała, w rękę trzymała schłodzoną butelkę wody. - Masz ochotę? - zapytała.

- Zależy co proponujesz.

- No cóż. - Andrea zerknęła na zegar wiszący na ścianie. - Może... Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Mark już był przy niej. Wszedł za kontuar i chwycił Andreę za nadgarstki. Pod palcami czuł jej przyspieszone tętno.

- Chodziło mi o to, że zależy co proponujesz do picia - wyjaśnił. Usta Andrei wykrzywiły się delikatnie, tworząc mały dzióbek, po czym spojrzała Markowi w oczy. Na swoje szczęście, tym razem się nie

zaczerwieniła, ale jej wzrok wydawał się nieobecny. Śmierć, przypadkowa lub zamierzona, nie była czymś, z czym miała do czynienia na co dzień. Niewielu ludzi miało.

Wyjął jej z ręki butelkę i odstawił na blat, a następnie zajrzał do lodówki. Wziął jeszcze jedną wodę i wyprostował się, uniemożliwiając Andrei wyjście zza kontuaru.

- Zauważyłem dziś rano, że uczestnikom konkursu poprawił się nieco humor. - Mark odkręcił zakrętkę i podał Andrei butelkę.

- To dobra wiadomość. - Uśmiechnęła się i nawet zachichotała, ale słyhać było, że to wymuszone. - Na mnie spoczywa cała odpowiedzialność - dodała. - Do mnie należy usunięcie wszelkich przeszkód i zadbanie, aby konkurs odbył się bez problemów. Ale jednocześnie cały czas mam przed oczami Paula, zaplątanego w liny, zwisającego głową w dół, wyciągającego ręce do ziemi. Ma otwarte oczy, ale już nic nie widzi.

Mark pamiętał zasady ich niepisanej umowy. Głównym powodem jej zawarcia była chęć uniknięcia jakiegokolwiek zaangażowania, z wyjątkiem fizycznego. Teraz jednak miał w nosie wszelkie reguły.

Nie zwlekając dłużej, wziął Andreę w ramiona. Nie tylko się nie opierała, ale wtuliła się w niego. Mark objął ją i przycisnął mocniej do siebie.

- Stało się coś straszego - wyszeptał, odurzony lawendowym zapachem jej włosów, który dziwnie komponował się z kolorem sukienki i zdawał się odzwierciedlać nastrój Andrei. Ponętna, oszalamiająco piękna, a jednocześnie wciąż tajemnicza. Mark nie mógł się doczekać, żeby poznać każdy jej gest, każdą minę, pragnął

dowiedzieć się wszystkiego o tej kobiecie. - Andreo -powiedział cicho, czując, jak odpręża się w jego ramionach. - Skup się na konkursie. Sprawa śmierci Paula jest w rękach policji. Między innymi z tego powodu do ciebie przyszedłem.

- Już rozmawiałam z szefem policji w imieniu rodziny Trippów oraz jako przedstawicielka konkursu na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę - odparła, odrywając głowę od torsu Marka. - Zgodził się niczego nie nagłaśniać i obiecał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby trzymać dziennikarzy z dala od tej sprawy, przynajmniej do czasu rozstrzygnięcia konkursu. Rodzina Sandersów jest pogrążona w żałobie i też nie powinni sprawiać trudności. Kiedy z nimi rozmawiałam, widać było ich ogromny ból.

Zadbała o wszystko i nie chodziło jej tylko o konkurs, ale także o reputację jego rodziny. Mark miał ochotę pogłodzić ją po włosach, ująć jej twarz w dłonie i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze. Andrea była nieprawdopodobnie silną kobietą. Na jej oczach umarł człowiek, a mimo to starała się zachować zimną krew i pokazać, że daje sobie radę. Gdyby nie to, że w końcu wtuliła się w niego, Mark pomyślałby, że jest jakąś superbohaterką. Trzymając ją w objęciach, miał wrażenie, że Andrea jest na skraju wytrzymałości.

- Zapewniam cię, że twoja posada jest bezpieczna. Na te słowa niemal natychmiast coś się zmieniło

w wyrazie jej twarzy, odepchnęła Marka i cofnęła się o krok.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie stracę pracy, bo sypiam z szefem? - oburzyła się.

Nie wyglądała na wściekłą, ale ton jej głosu wystarczył Markowi, żeby zrozumieć, że nie powinien tego mówić.

- Nie to miałem na myśli - bronił się.

Zmusiła go, żeby zszedł jej z drogi, i podeszła do swojego biurka. Najwyraźniej zapomniała o swojej fryzurze, bo w jednej chwili głośno westchnęła i włożyła palce we włosy. Kok niemal od razu się rozpadł i kilka długich kosmyków opadło na jej ramiona.

- Cholera - syknęła, ponownie odwróciła się w stronę Marka, ale tym razem wypadła z gabinetu jak burza, kierując się do sypialni. Mark ruszył za nią, niemal deptając jej po piętach, żeby nie mogła trzasnąć mu drzwiami przed nosem. Kiedy wyszli z gabinetu, zdał sobie sprawę, że może nie usłyszeć dźwięku odkurzacza, ale przestał się tym przejmować.

Andrea przemaszerowała przez sypialnię prosto do ogromnej łazienki, zatrzymując się przed lustrem. Sięgnęła do włosów i gwałtownym ruchem powyciągała z nich wsuwki, pozwalając, by długie loki swobodnie spływały na jej plecy.

Mark oparł się o framugę, skrzyżował ręce na klatce piersiowej i przyglądał się temu, co robi Andrea. Po chwili powiedział:

- Źle mnie zrozumiałaś.

- Naprawdę? - Spojrzała na niego w lustrzanym odbiciu. - Co za szczęście.

- Powiedziałem przecież, że świetnie sobie radzisz. Ale kiedy popatrzyłaś na mnie zmartwiona, wtedy postanowiłem zapewnić cię, że twoja posada jest bezpieczna, i jedynym powodem takiego stanu rzeczy jest to, że

jesteś niesamowita w tym, co robisz. Bez względu na to, jakie masz o mnie zdanie, zdaję sobie sprawę z tego, że uczucia nie idą w parze z interesami. Nie ponosisz odpowiedzialności za śmierć Paula i nie chcę, żebyś się tym przejmowała, jednocześnie wykonując swoje obowiązki. A policję się zajmę.

Andrea uważnie przyglądała mu się w lustrze, od czasu do czasu spoglądając na swoje odbicie i próbując ułożyć włosy.

- Skąd pomysł, że już mam o tobie jakieś zdanie? -zapytała lekceważąco, zadowolona, że jej fryzura znów wygląda jak należy. Po chwili obrzuciła Marka gniewnym spojrzeniem. Najwyraźniej, kiedy się rozzłościła, nie było jej łatwo szybko się uspokoić.

Mark był przekonany, że w końcu dałby sobie z nią radę, ale na wypadek gdyby chciała się na niego zamierzyć, postanowił działać od razu. Wszedł do łazienki, osaczając Andreeę.

Otworzyła szeroko oczy, ale z pewnością nie była to oznaka strachu. Zwilżyła usta językiem i utkwiała w nim wzrok, podczas gdy jej oczy z każdą chwilą stawały się coraz większe i coraz bardziej błyszcząły. Dopiero teraz zrozumiał, że ilekroć Andrea się rumieniła i czerwieniła, w rzeczywistości świntuszyła w myślach. Mark wyobraził sobie, jak byłoby cudownie, gdyby któregoś dnia podzieliła się z nim tymi fantazjami.

Ujął jej twarz w dłonie i odchylił głowę nieco do tyłu. Miał ochotę zanurzyć palce w jej włosach, ale powstrzymał się.

Uważając, by nie zniszczyć jej fryzury, pochylił się i zbliżył do ust.

Nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby prowadzić coś w rodzaju rejestru kobiet, z którymi się całował.

Niektóre z nich były w tym naprawdę kiepskie, inne miały niesamowite umiejętności. A przynajmniej tak mu się wydawało - do teraz. Gdy musnął koniuszkiem języka wargi Andrei, ta lekko rozchyliła usta. Ale kiedy otworzyła je dla niego, jej ciało wygięło się w łuk, a ręce przesunęły się wzdłuż jego ramion i spoczęły na barkach. Pragnął zderzyć z niej ubranie i wziąć ją bez żadnych zahamowań. Działała na niego tak, jak żadna inna kobieta.

Stwierdzenie, że posiadała pewne umiejętności, stawiało ją w jednym szeregu z innymi kobietami, nawet jeśli zajmowała pierwsze miejsce na liście. Andrea miała coś więcej. Mark nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona. Praca była całym jej życiem, ale znał wiele podobnych osób, które poświęciły się dla kariery. Sam był jedną z nich. Andrea jednak, jak nikt inny, godziła życie i pracę z klasą i wdziękiem.

Prowadziła także intensywne życie erotyczne - z podobną pasją, ale już w nieco innym stylu. Całowała go tak, jakby potrzebowała tego, by przetrwać. Dotknął ją, ale była tak rozpalona z podniecenia, że jej skóra zdawała się parzyć.

Andrea wsunęła język w usta Marka, splatając się z nim w szaleństwie. Jej umiejętności nie były wynikiem lat praktyki i zgłębiania tajników sztuki pocałunku. Była świetna, ponieważ uwielbiała seks. Uwielbiała zmysłowość i namiętność. Pragnęła tego tak bardzo i tak zapamiętała, że potajemnie spotykała się z mężczyznami, których ledwie znała.

Mark zaczynał lepiej ją poznawać, a i ona go poznawała. Może jeszcze nie miała dokładnej wizji tego, kim

był, ale to, jak go teraz całowała, ani trochę nie przypominało ich pierwszego razu. Teraz jej usta przepełniała pasja i nienasycone pragnienie. Jej ciało, sposób, w jaki się poruszała i reagowała na dotyk, wyraźnie wskazywały na to, że domagała się spełnienia. Pragnął jej. Do diabła, pragnął jej tak bardzo, że z podniecenia drżał każdy mięsień jego ciała. Andrea musiała to zauważyć, gładząc go po ramionach napiętych do granicy bólu.

- Jestem dobra w tym, co robię - stwierdziła i znów go pocałowała.

Mark jęknął. Pragnął jej powiedzieć, że jest dużo lepsza, niż mówi, ale wolał delektować się tą chwilą, zachłannie sycąc się jej ustami. Przesunął rękę wzdłuż jej ciała. Chłodny materiał sukienki stanowił kuszącą przeciwwagę dla ciepłej, gładkiej skóry.

Delikatnie zacisnął dłonie na jej talii, utwierdzając się w przekonaniu, jak szczupłą była kobietą. Zdecydowanym gestem przesunął ręce na biodra, rozkoszując się krągłościami figury, a następnie chwycił ją za pośladki i przyciągnął do siebie.

- Zakładam, że niewiele jest rzeczy, których nie potrafiłabyś zrobić - odpowiedział, odrywając się od jej ust, by przyłgnąć do szyi.

- Wielu rzeczy nie potrafiłabym zrobić. - Zaśmiała się cicho i melodyjnie, wolna od napięcia, które towarzyszyło jej, kiedy chwilę wcześniej wbiegła do łazienki.

- Może jedną z nich jest wyciąganie właściwych wniosków odnośnie do niektórych osób?

- A jakie niewłaściwe wnioski wyciągnęłam co do twojej osoby?

- wyszeptała pytająco.



Mark podniósł głowę i popatrzył na jej śliczną buzię. Miała zamknięte oczy, lekko rozchyliła pełne, wilgotne usta. Przyglądał się jej przez chwilę, aż zatrzepotała rzęsami i w końcu otworzyła oczy. Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

- Co powinnam o tobie wiedzieć? - zapytała, podczas gdy jej dłonie nie przestawały pieścić jego ramion. - A może raczej, co chciałbyś, żebym o tobie wiedziała?

- Tylko prawdę.

Wymownie uniosła jedną brew w górę, wpatrując się w Marka przez dłuższą chwilę.

- Zgoda - odpowiedziała powoli. - Szczerść wiele ułatwi.

- Nawet jeśli już nigdy nie będziemy się kochać, nie zagrozi to twojej pozycji dyrektorki konkursu - zapewnił.

- Dziękuję.

Poprawiła sukienkę i odsunęła się od Marka, podchodząc ponownie do lustra. Niespodziewanie odezwał się w nim niezwykle silny instynkt opiekuńczy. Zbliżył się do niej, gotowy wziąć ją ponownie w objęcia. Nie była już zła, a to oznaczało, że mu uwierzyła.

- Prowadzę firmę architektoniczną w Miami.

Andrea powoli opuściła ręce wzdłuż ciała i popatrzyła na Marka w lustrze. Potem odwróciła się i spojrzała na niego, stojąc z nim twarzą w twarz.

- A teraz? - zapytała trochę zbyt słodko.

- Ojciec przejął Najbardziej Pożądanego Mężczyznę, a ja zgodziłem się przenieść na wyspę na czas konkursu, żeby dopilnować jego interesów. - Chciał, żeby o wszystkim się dowiedziała. Prawie o wszystkim. Już

teraz widać było, że presja związana z pracą i wrodzony perfekcjonizm Andrei odcisnęły na niej swoje piętno. Mark nie widział potrzeby, żeby dodatkowo obciążać ją informacją o poszukiwaniu szkatułki. - Renoma mojego ojca jest obecnie silniejsza niż on sam. Tato nie jest już ani młody, ani zdrowy, jak kiedyś.

Twarz Andrei nie ujawniała żadnych oznak emocji, ale nie odwróciła wzroku. Wręcz przeciwnie, sprawiała wrażenie, jakby chciała, żeby mówił dalej. Mark miał nadzieję, że jej potrzeba bliższego poznania była tak silna jak jego.

- Odkąd jestem na wyspie, regularnie kontaktuję się z moimi współpracownikami w Miami. Czuję, że powinienem tam pojechać i sprawdzić, co się dzieje, ale jednocześnie muszę być tutaj.

Andrea zmniejszyła odległość, która ich dzieliła, i ujęła w dłoń twarz Marka.

- Przepraszam za posadzenie cię o to, że mógłbyś mnie wykorzystać.

- Bardzo chciałbym cię wykorzystać, najlepiej tu i teraz - wymamrotał, chwytając ją za pośladki i przyciągając do siebie. Już miała otworzyć usta, ale Mark przytknął do nich palec, nie pozwalając jej powiedzieć ani słowa. Nie chciał, żeby składała obietnice, których mogłaby nie spełnić. - I zrobię to, ale kiedy będziemy mieć na to czas - dodał. - W południe spotykam się z policjantką prowadzącą śledztwo w sprawie Paula i pomyślałem, że może chciałabyś się do mnie przyłączyć, zwłaszcza że byłaś tam, kiedy to się stało. Zorientujesz się, co się dzieje, ale potem chcę, żebyś pozwoliła mi zająć się policją.

- Nie mam problemu z przekazywaniem zadań -uśmiechnęła się, a jej oczy wypełnił blask.

Szła tuż za nim do swojego gabinetu, kiedy zadzwonił telefon.

Mark zaczekał, aż słodkim głosem odpowie na pytania jednego z finalistów.

- Myślisz, że śmierć Sandersa to wypadek? - zapytał, kiedy zakończyła rozmowę i odłożyła telefon na biurko.

Zanim odpowiedziała, podeszła do drzwi gabinetu i je zamknęła.

Trzymając rękę na klamce, spojrzała na Marka i powiedziała:

- Nie mam żadnych powodów, żeby myśleć inaczej - zaczęła - ale coś takiego nigdy wcześniej nie miało miejsca. Tak jak już ci mówiłam, ten fotograf jest w tym biznesie znacznie dłużej niż ja. Od strony zawodowej znam go doskonale - dodała, a następnie wzięła głęboki oddech i ciągnęła dalej, przedstawiając Markowi swoją teorię. - Dave nie popełnia błędów. To perfekcjonista. Nie toleruje też błędów swoich współpracowników. Ostatnią rzeczą, jaką by przeoczył, jest bezpieczeństwo sprzętu, który miał posłużyć do wciągania modeli na skalistą ścianę z wodospadem. Nie widziałeś, jak wyglądał po wszystkim. Był załamany, a to facet, który zawsze ma wszystko pod kontrolą, jest opanowany i spokojny. Po tym, co się stało, nie mógł mówić.

To akurat, według Marka, mogło być związane z poczuciem winy, ale nie powiedział tego głośno.

- Czy wszyscy zachowywali się tak, jak można by się tego spodziewać w takiej sytuacji? - zapytał.

Andrea milczała przez chwilę pogrążona w myślach.

- Szczerze mówiąc, to byłam tak roztrzęsiona, że nie zwracałam uwagi na innych - odparła i niemal natychmiast podniosła w górę rękę, jakby wiedziała, co Mark będzie chciał powiedzieć. - Tylko dlatego wiem, jak zareagował Dave, ponieważ zaraz po zdarzeniu podbiegł do mnie - dodała łamiącym się głosem. Odchrząknęła, podniosła głowę i mówiła dalej: - Kiedy Paul przestał się ruszać, stałam tuż pod nim, patrząc mu w oczy. Teraz już wiem, że w chwili śmierci oczy naprawdę tracą blask i gasną - wyszeptała. - Dave podbiegł do mnie i siłą odciągnął mnie z tamtego miejsca. Obydwoje byliśmy bardzo zdenerwowani.

Mark nie pamiętał, kiedy podszedł do niej, wziął ją w ramiona i pocałował w czubek głowy. Zrobiłby wszystko, żeby wymazać z jej pamięci to tragiczne wspomnienie, które z pewnością długo będzie ją prześladować. Andrea była niesamowicie silną kobietą, twardą biznesmenką, ale jednocześnie nie stroniła od łez, pokazujących jej wrażliwą stronę. Z jakiegoś powodu Mark przypuszczał, że był jedyną osobą, która widziała, jak Andrea płacze. Myśl o tym sprawiła, że poczuł dziwny ucisk w piersi. I nie była to duma. Nie był aż tak arogancki i napuszony, żeby pocieszać się czymś bólem.

Nie złamali żadnych zasad - jeszcze nie. I nie zamierzali tego zrobić. Obejmując Andreę, wmawiał sobie, że jest w stanie otworzyć się przed nią i być dla niej oparciem, kiedy będzie go potrzebowała, jednocześnie nie angażując się w związek. Byli dorosłymi ludźmi, których relacja właśnie ewoluowała z koncepcji kumpli od łóżka w kierunku idei przyjaźni z korzyściami. Obecnie

skupili się na rozwijaniu przyjaźni. Na niczym więcej. Niezależnie od tego, co teraz czuł. Nawet jeśli trudno mu było przez to oddychać. Jeszcze raz pocałował Andreę i przycisnął ją mocniej do piersi. W odpowiedzi objęła go w pasie i westchnęła. Ucisk w klatce piersiowej wzmógł się, a Mark znów poczuł przytłaczającą wręcz potrzebę chronienia Andrei - od bólu, od cierpienia, które będzie musiała znieść, jeśli sytuacja się pogorszy, od wszystkiego, co mogło w przyszłości wywołać jej płacz. Po raz kolejny powtórzył też sobie, że to tylko przyjaźń.

- Jak twoim zdaniem komuś udało się uszkodzić bloczek?

Andrea spojrzała na Marka.

- Skąd wiesz, że komuś udało się uszkodzić bloczek?

## ROZDZIAŁ 9

Porucznik Conkin wyglądała na zaledwie kilka lat starszą od Andrei. Była ładna nawet w monotonnym mundurze, który nosiła. Czarny pasek nie podkreślał jej figury, ale Andrea wiedziała, że mundury mają być praktyczne, a nie stylowe.

- Miło mi panią poznać - rzuciła szorstko Conkin, skinąwszy energicznie głową w stronę Andrei. Jej głos stał się znacznie łagodniejszy, kiedy zwróciła się do Marka. - Zaprowadzisz mnie tam, gdzie zginął ten młody człowiek - powiedziała do niego. - Muszę zabezpieczyć miejsce zbrodni.

- Miejsce zbrodni? Przecież to był wypadek - podkreśliła Andrea, odnosząc jednocześnie wrażenie, że coś się zmieniło w wyrazie twarzy policjantki, kiedy patrzyła na Marka. Andrea w porę odwróciła się w jego stronę i zobaczyła, że zmarszczył brwi. - Wiedziałeś o tym?

- Nie - odpowiedział stanowczo. - Andrea była świadkiem tego, co się stało - dodał Mark i przesunął

się tak, że stała teraz między nim a policjantką. Potem położył rękę na jej plecach, popchnął ją lekko do przodu i razem ruszyli w kierunku wodospadu. - Obydwoje uznaliśmy, że Andrea powinna odtworzyć w twojej obecności wydarzenia tamtego dnia - zaproponował, zerkając na Conkin, a dopiero potem na Andreę. W wyrazie jego twarzy pojawiło się coś dziwnego.

- To dobry pomysł, o ile uczestnicy zdarzenia mają je świeżo w pamięci - skomentowała Conkin. Gdy skręcili przy niewielkim lasku, zmieniła miejsce i szła teraz po drugiej stronie Marka, co uniemożliwiało Andrei obserwowanie jej twarzy i reakcji. -

Panno Denton, jak rozumiem, jest pani dyrektorką tego konkursu - powiedziała z ożywieniem. - Podejrzewam, że jest pani osobą bardzo zajęta. Nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak potrafi pani zapanować nad tyloma mężczyznami.

- Zawsze jestem zajęta.

- Ręczę za to - wtrącił Mark.

- Uczestniczy pani we wszystkich sesjach? - zapytała pani porucznik.

- Ależ skąd. To niewykonalne - odpowiedziała i zamknęła oczy, ale nawet to nie było w stanie wymazać z jej pamięci widoku wiszącego Paula. Poczula nieprzyjemny dreszcz, ale Mark niemal w tym samym momencie pogłaskał ją po plecach, jakby wiedział, że będzie potrzebowała pocieszenia. - Wstyd mi się do tego przyznać, ale jeśli mam być szczerą, to wolałabym być gdziekolwiek indziej, byle nie tam, gdzie byłam w chwili śmierci Paula.

- Czyli dokładnie gdzie?

- Stałam tuż pod nim.

Wreszcie dotarli do ścieżki prowadzącej nad wodospad. W oddali słyhać było huk wody, głośniejszy -mimo dystansu - niż świergot ptaków dochodzący z pobliskich drzew. Ścieżka nie była wystarczająco szeroka, żeby pomieścić całą trójkę idącą ramię w ramię. Andrea postanowiła więc zwolnić kroku, żeby nie znaleźć się poza dróżką, ale wtedy Mark także zwolnił. Podobnie uczyniła policjantka, chcąc najwyraźniej pozostać przy boku Marka. Andrea dziękowała Bogu, kiedy doszli na miejsce i zakończył się ten osobliwy taniec schodzenia z drogi i wchodzenia na nią z powrotem.

Zaraz po wejściu na polanę Andrea znieruchomiła. Wodospad wyglądał przepięknie. Malownicza sceneria szokująco kontrastowała z potwornością i brzydotą dramatu, który rozegrał się tu zaledwie kilka dni temu. Rozejrzała się dookoła i zatrzymała wzrok na policyjnej taśmie, którą porucznik Conkin owijała wokół drzew, aż otoczyła nią cały teren. Zauważyła, jak policjantka patrzy gniewnie na Marka, który podniósł taśmę, chcąc pomóc jej w pracy.

Na ziemi dostrzegła biały ślad ledwo przypominający zarys ludzkiej postaci, a już na pewno nie taki, jakie widywała w telewizji. Domyśliła się, że nie dało się inaczej oznaczyć miejsca, w którym zginął Paul, bo przecież zawisł w powietrzu.

Zastanawiała się, kiedy policja uznała ten raj za miejsce zbrodni. W pobliżu znajdowało się jeszcze jedno miejsce otoczone taśmą -prawdopodobnie to, w którym położono ciało Paula, kiedy go wreszcie uwolniono ze śmiertelnej pułapki. Wpatrywała się w nie, po czym powoli podniosła



wzrok, zatrzymując go w punkcie w przestrzeni, w którym - była tego całkiem pewna - wisiało ciało Paula.

- Dobrze się czujesz? - usłyszała głos Marka, a po chwili poczuła, jak ją obejmuje i odgarnia jej włosy z twarzy.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że kilka kosmyków niesfornie plątało się jej wokół głowy, i żałowała, że nie poświęciła więcej czasu na ułożenie włosów, zanim zeszli na spotkanie z policjantką.

- Tak. Wszystko w porządku.

Zatroskana mina Marka wywołała w niej dziwne uczucie, które zaczęło się w żołądku, a potem rozprzestrzeniło, błyskawicznie obejmując całe ciało, by po chwili zamienić się w żądzę tak silną, że musiała być widoczna na jej twarzy. Obawy Andrei potwierdził delikatny uśmiech Marka. To niemożliwe, żeby tak szybko ją rozgryzł.

Spojrzała przez jego ramię i zobaczyła Conkin, która nie wyglądała już na niezadowoloną. Była wściekła.

- Przepraszam - powiedziała Andrea i odsunęła się od Marka.

Jego bliskość pomogła jej na moment zapomnieć o tym, gdzie się znajdują, ale policjantka była wyraźnie poirytowana, a Andrea nie chciała, by Conkin doszła do wniosku, że niechętnie współpracuje. Ta sprawa była ważniejsza niż uczucia Andrei.

Toczyło się śledztwo i jej obowiązkiem była pełna współpraca z policją. - Nie jestem przyzwyczajona do takich widoków. Ale wszystko w porządku. Poradzę sobie - oznajmiła i podeszła do policjantki. - Co dokładnie musimy zrobić?

Pani porucznik minęła Andreę i zbliżyła się do Marka. Stała na wprost niego, plecami do Andrei.

- Skoro ona już tu jest, rekonstrukcja zdarzeń może okazać się pomocna. Zejdziemy jej z drogi i pozwolimy pokazać dokładnie, co się wtedy stało.

Mark opuścił głowę i szepnął coś do policjantki, która w odpowiedzi zachichotała zalotnie. Andrea zmarszczyła brwi, obserwując tę wymianę zdań i gestów. Sprawiali wrażenie, jakby się skądś znali. Mark był zabójczo przystojny. Policjantka też całkiem nieźle wyglądała. Znow powiedział coś do niej po cichu, ale tym razem zabrzmiało to tak, jakby syknął z wściekłości.

Kobieta ponownie się roześmiała. Kiedy wzięła Marka pod rękę i poprowadziła go na skraj polany, Andrea zagotowała się ze złości. Miała ochotę rzucić się na nią i odciągnąć ją od Marka.

- Nie musisz tego robić. - Mark wreszcie się odwrócił i spojrzał na nią. Beznamiętny wyraz twarzy zastąpiła troska.

Andrea z trudem zdobyła się na uśmiech.

- W porządku. Chcę pomóc.

- Dobrze - zaszczebiotała słodko Conkin. W dalszym ciągu trzymała Marka pod rękę, tak jakby znaczyła swoje terytorium. - Pokaż nam, co się stało.

- Okej. - Andrea rozejrzała się, żeby pozbierać myśli i zorientować się, co gdzie jest. Kiedy ruszyła w kierunku miejsca, gdzie siedziała z Windym, ze zdumieniem odkryła, że trzęsą się jej nogi. - Siedziałam tam w cieniu, na składanym krześle - zaczęła i podeszła do tego miejsca, a następnie odwróciła się w stronę wodospadu.

Oczami wyobraźni zobaczyła Paula, Roya i Dużego De, jego agentkę i fotografów przy wodospadzie. Nad

nimi rozwieszane były liny. Wzięła głęboki oddech, mruknęła nerwowo i w miejscu, w którym przed chwilą widziała te wszystkie postacie, teraz zobaczyła jedynie żółtą taśmę policyjną i białe kontury na ziemi.

- Wszyscy stali tam. Kłócili się.

- Dobrze. A teraz szczegóły. Proszę niczego nie pominąć.

Andrea popatrzyła na Conkin, która obie ręce owinęła zachłannie wokół ręki Marka. On z kolei wydawał się spięty, jakby się czuł nieswojo. Wtedy to do niej dotarło. Olśnienie nadeszło zniemacka i było bolesne. Andrea poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją pięścią w brzuch. Mark i ta policjantka spotykali się. To dlatego za wszelką cenę chciała iść obok niego na ścieżce. To także wyjaśniało sposób, w jaki go teraz obejmowała. Conkin była dziewczyną Marka i bez ogródek dawała Andrei do zrozumienia, że to jej mężczyzna i powinna o tym pamiętać.

Andrea kipiała gniewem. Mark nie wspomniał ani słowem, że się z kimś umawiał. Z drugiej strony nie zapytała o to, tylko od razu przeszła do rzeczy i zaproponowała mu seks. Czyżby Mark był tak słaby, że nie potrafił odmówić udziału w jej grze? Musiało to być dla niego idealne rozwiązanie, w końcu miał mieszkać na wyspie sam, bez swojej dziewczyny i bez podejrzeń. Skąd mógł wiedzieć, że zostanie tu popełnione morderstwo i że jego dziewczyna-policjantka poprowadzi śledztwo i pojawi się na wyspie. Ciekawe tylko, czy często ją zdradzał i czy jego wybranka wiedziała o tym. Może miała tego świadomość i dawała teraz Andrei znać, żeby trzymała się od Marka z daleka.

Ale

czy rzeczywiście byłaby w stanie rozpoznać, że łączy ich seks? Andrea próbowała mówić dalej, ale jej głos drżał. Odwróciła uwagę od pary i skupiła się na otoczeniu, ponownie odtwarzając w głowie przerażające sceny.

- Dwóch mężczyzn pomogło Paulowi założyć uprząż - zaczęła z trudem, po czym na uginających się nogach ruszyła w stronę wodospadu. - Kiedy Paul zaczął się szamotać, Windy i ja podbiegliśmy do niego. Tak jak wszyscy.

Zatrzymała się, zanim doszła do ściany wody. Chłodne krople rozbijały się o jej nagą skórę. Czy czuła je, kiedy Paul walczył o życie? Podniosła wzrok i zobaczyła go, jak zwisa głową w dół. Próbuje sięgnąć ziemi. I te oczy - oczy młodego chłopaka, który miał przed sobą całe życie, nagle straciły wyraz.

- Zaplątał się w liny. - Andrea zacisnęła powieki. Strużki wody spływały jej po twarzy, po policzkach. A może to były łzy? - Paul był zawieszony w tym miejscu, wyciągał ręce do ziemi, kiedy... - Jej głos ponownie się załamał, a słowa uwięzły jej w gardle.

- Dość tego! - krzyknął Mark, podbiegł i przytulił ją do siebie.

Andrea wyparła z głowy przerażający widok i zaczęła się trząść. Jeszcze mocniej przywarła do ciepłego, męskiego ciała. Wzięła kilka głębokich wdechów i nagle jej nozdrza i płuca wypełniły się zapachem Marka. - Powiedziała wystarczająco dużo - rzucił stanowczo.

- Czasem rekonstrukcja wydarzeń wymaga kilkakrotnego powtarzania tych samych scen, żeby wyciągnąć odpowiednie wnioski - skomentowała chłodno porucznik Conkin.

- Rozumiem to, ale Andrea opowiedziała ci wszystko, co widziała, i to było straszne - zauważył, głaszcząc dziewczynę po plecach.

Andrea zerknęła na policjantkę - patrzyła na nich z marsową miną, ręce skrzyżowała na piersi. Zdała sobie sprawę z tego, że przytula policzek do torsu Marka. Trzymał ją w objęciach, mocno przyciskając do swojego ciała. Nigdy wcześniej nie czuła się tak jak teraz. Tak dobrze. Tak bezpiecznie.

- Co może pani powiedzieć o stanie sprzętu wspinaczkowego? - zapytała porucznik Conkin, ignorując uwagę Marka.

Choć Andrea cudownie czuła się w jego ramionach, nie był jej mężczyzną. I nigdy nie będzie. Miał cechy, które uszczęśliwiłyby niejedną kobietę, ale coś działo się między nim a Conkin. To było oczywiste. Andrea niechętnie odsunęła się od Marka. Nagle poczuła przejmujący chłód, objęła się rękami i zaczęła lekko dygotać. Musiała odejść od wodospadu. A poza tym im szybciej oddali się od Marka, tym lepiej.

- Niestety, nie pamiętam, w jakim stanie był ten wyciąg - wyjąkała. Następnie wyjęła z torebki telefon i zaczęła coś w nim sprawdzać, ignorując rozmowę Marka i policjantki. - Muszę iść - oznajmiła po chwili.

- Odprowadzę cię.

- Nie - rzuciła stanowczo i nie czekając na jego odpowiedź, pospiesznym krokiem ruszyła z powrotem do rezydencji.

Następnego dnia Andrea jak zwykle zajmowała się swoimi sprawami. Właśnie pożegnała się z finalistą z Idaho, z jego agentem i wydawcą, i zmęczona oparła się o drzwi swojego gabinetu. Z czasem wszystkie problemy uczestników konkursu zdawały się podobne. Albo warunki mieszkaniowe na wyspie były nie do zaakceptowania, albo nie mogli znieść swoich kolegów z pokoju, albo jedne zajęcia kolidowały z innymi - wszystko to Andrea przerabiała już tyle razy, że przez sen mogłaby prowadzić rozmowy i rozwiązywać konflikty.

Po chwili podeszła do biurka, opadła ciężko na krzesło i wzięła do ręki swojego smartfona. Dotknęła ekranu i zaczęła przeglądać wczorajszą korespondencję z Markiem. Zamknęła oczy, stało się. Treść tych wiadomości wryła się w jej pamięć i nie dawała spokoju. Mimo to otworzyła oczy i jeszcze raz przeczytała rozmowę. „Wyjdzie mi to na dobre”, powtarzała sobie, przewijając tekst. *Czemu mi nie powiedziałaś, że masz dziewczynę?* - Tę wiadomość przesłała mu zaraz po tym, jak poprzedniego popołudnia uciekła od niego i porucznik Conkin.

Niemal natychmiast odpisał: *Bo nie mam.*

*A wie o tym Twoja pani policjantka?*

Tym razem na odpowiedź czekała sześć minut. Sześć koszmarnych minut. Odliczała czas, sprawdzając, o której godzinie wysłała wiadomość, i czekając na ewentualną odpowiedź. Ta zwłoka mówiła wiele. W końcu odpisał.

*Dre, to jednostronne.*

Dre. Nikt nie nazywał ją Dre. A gdyby nawet ktoś się tak do niej zwrócił, od razu by zaprotestowała.

Tymczasem teraz z jakiegoś idiotycznego powodu wlepiła wzrok w tę ksywkę i poczuła ogarniające ją ciepło.

*Nawet jeśli to jednostronne, dla mnie to i tak za dużo.*

Jednego nienawidziła w pisaniu SMS-ów: od razu zareagowała na wiadomość, wysłała swoją, a dopiero potem pomyślała o konsekwencjach. Mark wyparł się wszystkiego, a ona potępiła go i odtrąciła. Co gorsza, już jej nie odpisał. Na końcu rozmowy widniała jej wiadomość, zawieszona w SMS-owej próżni, stanowiąca finał nie tylko tej sesji, ale też ich krótkotrwałego związku. To nie mogło się tak skończyć.

Mark się nie narzucał. Od tamtej pory ani się nie odezwał, ani nie pokazał. Z pewnością wiedział, że może znaleźć Andreę w biurze, przecież się nie ukrywała. Im bliżej wyborów, tym bardziej była zapracowana. Nie miała czasu dla siebie i prawie nigdy nie była sama dłużej niż kilka minut. Co chwila ktoś stawał w drzwiach jej gabinetu, prosząc o rozmowę lub pomoc w rozwiązaniu problemu.

Odłożyła telefon i palcami przeczeswała włosy. Dziś je rozpuściła, głównie dlatego, że nie miała ochoty nic z nimi robić. Poza tym był weekend, choć czasem to i tak niewiele zmieniało, bo ta praca nie miała ustalonych dni czy godzin. Andrea nigdy nie musiała stawiać się w firmie o ósmej rano i rejestrować wyjścia o osiemnastej. Rano czy wieczorem, w dni robocze czy w weekendy - pracowała o różnych porach, ale to właśnie najbardziej jej odpowiadało. Nie chodziło o przepracowanie czterdziestu godzin w ciągu tygodnia, ale o wykonanie projektu, którym obecnie był konkurs na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę, a nie Mark.

Skoro rozpuściła włosy, postanowiła ubrać się swobodnie. Założyła spodnie khaki, które kończyły się tuż nad kostkami, i dopasowaną kremową bluzkę bez rękawków. Ubrania kupiła w sieciówkach. Zawsze zakładała takie ciuchy, kiedy nie mogła się zdecydować, jaka marka odzwierciedla w danym momencie jej nastrój. Garderoba Andrei stanowiła jej najcenniejszy łup, spędzała godziny na chodzeniu po sklepach i wyszukiwaniu takich elementów stroju, które podkreślałyby to, że jest kobietą sukcesu. Dzisiaj jednak mogła zadowolić się byle czym. Najsmutniejsze było to, że nikt, kto ją tego dnia widział, nawet nie zauważył różnicy ani się tym nie przejął. Wyjątek stanowili bliscy znajomi, a wśród nich Windy, który tylko rzucił na Andree okiem i powiedział: „Skarbie, widzę, że chyba musisz się wygadać”.

Parsknęła śmiechem. Mój Boże, żyła w świecie samych snobów. Ale to byli jej snobi i dobrze wiedzieli, kiedy działo się z nią coś niepokojącego.

Zerknęła na telefon.

- Nie, nie odezwiesz się do niego - powiedziała do siebie pod nosem.

- Panno Denton, czy ma pani chwilę? Podskoczyła na krześle i omal nie straciła telefonu

na podłogę, a kiedy już się pozbierała, podniosła głowę i jej oczom ukazały się dwie podekscytowane, roześmiane twarze.

- Zawsze - odparła pogodnie, jednocześnie czując, jak zmusza się do uśmiechu na widok dwóch finalistów, Barryego Ortegi z Florydy i Dużego De z Teksasu. - Co mogę dla was zrobić?



- Znalazłem to - zaczął Barry.

- My to znaleźliśmy - wtrącił Duży De, przepychając się przed Barryego i podchodząc do biurka.

- Co znaleźliście? - Nieczęsto zdarzało się, żeby kandydaci chcieli z nią rozmawiać uśmiechnięci od ucha do ucha. Usadowiła się wygodnie na krześle w oczekiwaniu na odpowiedź.

- To - odparł Barry i sięgnął po coś, co trzymał Duży De. Duży De podniósł rękę do góry, uniemożliwiając zabranie przedmiotu. Nie było to trudne, ponieważ miał jakieś sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, a Barry niewiele ponad metr siedemdziesiąt.

- Ja to znalazłem - burknął pod nosem Barry.

- Zobaczyłem to, zanim zdążyłeś to podnieść, ale nic ci nie powiedziałem, bo liczyłem na to, że tego nie zauważysz - powiedział Duży De z uśmiechem przyklejonym do ust, ale i z ostrzeżeniem w głosie.

- Cholera - mruknął ponuro Barry. - Oddaj mi to. Chcę jej to pokazać.

Duży De westchnął głęboko i opuścił rękę, ale zamiast dać tę rzecz Barry'emu, położył ją na biurku, naprzeciwko Andrei.

- Proszę spojrzeć! - zawołał podekscytowany. - To brąz i miedź. Byłem kilka razy na zajęciach z archeologii - oznajmił, prostując się i dumnie preżąc pierś.

Andrea spojrzała na uśmiechniętego Dużego De i ponurą minę obrażonego Barryego. Po chwili skupiła się na naszyjniku. Podniosła go ostrożnie, a grudki ziemi spadły na biurko.

- Jakoś dziwnie wygląda. - Zadumała się i zaczęła pocierać palcem coś, co przypominało listki, na przemian z brązu i z miedzi. - Trzeba go wyczyścić.

- Pomyślałem, że najlepiej będzie, jak przyniosę go do pani - poinformował Barry.

- Dzień dobry, panno Denton. Nie przeszkadzamy? - W pokoju rozległ się głos porucznik Conkin, która akurat weszła do gabinetu w towarzystwie innego policjanta. Obydwoje zmierzyli wzrokiem dwóch młodych mężczyzn, których włosy błyszcząły się od brylantyny.

Andrea schowała ubrudzony naszyjnik do szuflady biurka. Tymczasem Barry i Duży De powoli cofali się ku wyjściu. Z posepnymi minami przeszli obok policjantów.

- Dziękuję, że to do mnie przynieśliście - powiedziała im na odchodne.

- Jeśli wyznaczono jakąś nagrodę, proszę pamiętać, kto to znalazł. - Słysząc było, że w obecności policji Duży De stracił rezon.

- Czyli ja - zawołał Barry z korytarza.

Andrea nie przywitała gości. Bacznie przyglądała się porucznik Conkin i stojącemu obok niej wysokiemu, barczystemu gliniarzowi z wielką kłatą. Pani porucznik podeszła do biurka, a na jej twarzy pojawił się grymas niezadowolenia. Wyraźnie jej nie lubiła, ale Andrea sama była sobie winna. Niczym nie zasłużyła na jej sympatię, wręcz przeciwnie. Jeśli cokolwiek łączyło Marka i tę policjantkę, to mogło jej się nie podobać to, że Mark poświęcał Andrei zbyt dużo uwagi. To nie była jednak jej wina, nie miała pojęcia o istnieniu Conkin.

- Nie, nie przeszkadzacie. - Andrea wstała z krzesła, poprawiła bluzkę i wyszła zza biurka. - W czym mogę pomóc? - zwróciła się do muskularnego policjanta.

- Chcemy porozmawiać z Daveem Smallem - oznajmiła Conkin, stojąc na baczność. Wyprostowana zdawała się nieco wyższa od Andrei, ale i tak nie dorównywała wzrostem swojemu towarzyszowi.

Andrea skinęła głową i skupiła uwagę na umundurowanym mężczyźnie wyglądającym dużo groźniej niż pani porucznik, która związała swoje kręcone, krótkie blond włosy w mały kucyk z tyłu głowy, podwijający się tuż nad karkiem. Kiedy Andrea przerzucała kartki w swoim kalendarzu, myślała o tym, jaki niesamowity kontrast stanowiła ta osobliwa para. On był nocą, a ona dniem, on ciemnowłosy, ona blondynka, on tajemniczy, ona zaś chłodna i zdystansowana.

- Dave powinien być dzisiaj na plaży - oświadczyła, sprawdzając informację w kalendarzu, w którym zapisywała, kto, kiedy i gdzie pracował. - Robią tam sesję zdjęciową. Dlaczego chcecie z nim rozmawiać?

- Wczoraj po południu nasi eksperci zbadali miejsce przestępstwa i znaleźli włókna pochodzące z lin wyciągu, co wskazuje na to, że zostały częściowo przecięte.

Andrea zakryła dłonią usta i pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Ktoś to zrobił celowo?

Porucznik Conkin spojrzała na Andreę wyniośle, ale nie odpowiedziała na jej pytanie.

- Musimy porozmawiać z Daveem Smallem - powtórzyła. Jej postawa zdradzała, że ma o sobie wysokie mniemanie.

- Czy mam do niego zadzwonić?

- Nie - odezwał się policjant. Na naszywce jego munduru widniało nazwisko Green. - Proszę nas do niego zaprowadzić - poinstruował ją niskim, władczym głosem.

Andrea znieruchomiała. Powoli podniosła wzrok.

- Chcecie się z nim widzieć w tym momencie? Jest w trakcie sesji zdjęciowej.

- Musimy go zabrać na przesłuchanie - oznajmiła Conkin.

- Przesłuchanie?

- Tak, proszę pani - potwierdził Green. - Wolelibyśmy, żeby poszła pani z nami. Nie chcemy, żeby go pani uprzedziła o naszym przybyciu.

Andrea zamierzała im powiedzieć, że Dave nie jest taki, jak myślą. Nie uciekłby, nawet gdyby wiedział, że szuka go policja. To porządny człowiek. Nie był kryminalistą i nie miał powodu, żeby się ukrywać. Nie powiedziała jednak tego wszystkiego, bo wiedziała, że i tak jej nie posłuchają. Obydwoje sprawiali wrażenie spiętych, sztywnych i gotowych rzucić się na swoją ofiarę. Odwróciła od nich wzrok i znów popatrzyła na kalendarz, ale już nic nie widziała. To nie mogło się dziać naprawdę. Jej umysł ledwo znalazł sposób, żeby uporać się ze śmiercią Paula, a teraz to?

Nie mogła okazać słabości przy tej dwójce. Wzięła głęboki oddech, uspokoiła się i powstrzymała od komentarza. Zamiast tego chwyciła torebkę, wrzuciła do niej telefon i powiedziała:

- Musimy wziąć samochód, żeby tam dotrzeć. - Jej głos był niezwykle opanowany, chociaż miała ochotę krzyczeć.

- Będziemy wdzięczni. - Conkin cofnęła się o krok, a potem odwróciła do drzwi i zaczęła coś mówić do niewielkiej krótkofalówki przymocowanej do kołnierza munduru. Podróż na drugą stronę wyspy zajęła im około pół godziny. Wyspa rozciągała się na szerokości mniej więcej piętnastu kilometrów, ale droga - choć główna i jako jedyna utwardzona - była wąska i kręta, przez co poruszali się z prędkością co najwyżej trzydziestu kilometrów na godzinę. Cały ten czas jechali w zupełnej ciszy i kiedy dotarli na miejsce, Andrea była kłębkim nerwów. Gdy zatrzymała samochód na końcu drogi, tuż przy plaży, jej emocje sięgały zenitu. Z jednej strony nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie będą u celu, ale z drugiej to, co miało się wydarzyć już na miejscu, jeszcze bardziej ją przerażało. Główny fotograf, człowiek, którego znała od lat i którego darzyła szacunkiem, miał zostać aresztowany, a ona doprowadziła do niego policjantów. Wszystko było nie tak. Policja chciała zatrzymać niewłaściwą osobę. Andrea nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

- Proszę tu zaczekać - poleciła porucznik Conkin i wysiadła z samochodu. Tak ciasno związała włosy, że wydawało się, iż to musi boleć.

Napotkawszy surowy wzrok policjantki, Andrea skinęła głową, po czym spojrzała na jej partnera, który stał plecami do samochodu, zwrócony w stronę fotografowanych na plaży mężczyzn. Kiedy policjanci ruszyli w tamtym kierunku, Andrea wysiadła z samochodu, nie wyłączając silnika. Oparła ręce o dach i patrzyła, jak dwójka mundurowych z trudem przemierza plażę.

Musiała przyznać, że porucznik Conkin była naprawdę ładna. Bez wątpienia korzystała z solarium, co było widać po nieco zniszczonej cerze i mało naturalnym połysku skóry widocznym na odsłoniętych partiach rąk. Czarny pasek podkreślał jej wąską talię, a spodnie opinały zgrabne pośladki. Biorąc pod uwagę zawód, który wykonywała, na pewno była w formie. Andrea całe swoje życie zawodowe spędziła na ocenianiu kobiecego wyglądu, ale z jakiegoś powodu nie mogła zrozumieć, co miała w sobie ta kobieta, czego nie miała ona sama.

- Pewnie nic - wymamrotała pod nosem, przypominając sobie, jak chętnie Mark przystał na jej seksualną propozycję.

Musiała wreszcie zacząć go nienawidzić. Łajdak, zgodził się z nią sypiać, chociaż miał dziewczynę, a do tego policjantkę.

Zawsze miała dobre oko, jeśli chodzi o zajętych mężczyzn. A przynajmniej kiedyś tak było. Mężczyźni skłonni do zdrady mieli w sobie coś charakterystycznego, czego nie dostrzegła u Marka. Był taki opiekuńczy i pomocny tamtego wieczoru w kuchni. A potem w gabinecie i w łazience, kiedy próbowała poprawić fryzurę. Ani razu nie wyczuła, że coś jest nie tak, że spotyka się z inną kobietą.

„Napisał ci, że to jednostronne”.

Gdy wzmógł się wiatr od oceanu, Andrea przeciągnęła ręką po włosach, zbierając je z tyłu głowy. Okrążyła samochód i ciężko westchnęła, przytłoczona wyrzutami sumienia.

Co się z nią, do cholery, działo?

Przede wszystkim wcale nie chciała się wiązać z Markiem. Dobrze, że miał kogoś innego w swoim życiu, bo stawała się coraz bardziej zaborcza.

Z oddali patrzyła na sesję, która właśnie została przerwana. Andrea miała na stopach sandały, ale nie przejęła się tym i weszła na ciepły piasek. Ruszyła w stronę policjantów, którzy zakuwali w kajdanki bardzo zaskoczono i wyraźnie roztrzęsionego Dave'a.

- Niech to szlag - syknęła pod nosem, przyspieszając kroku. - Co wy robicie? Do diabła! - Powinna to przewidzieć. Nie przyszło jej do głowy, że będą chcieli skuć Dave'a i to na oczach tych wszystkich młodych mężczyzn, którzy teraz stali oszołomieni i z głupimi minami oglądali widowisko.

- Wykonujemy swoje obowiązki - oświadczyła porucznik Conkin. - Radzę się nie wtrącać.

- Ja też wykonuję swoje obowiązki. Straszycie tych młodych ludzi. Czy naprawdę te kajdanki są konieczne do przesłuchania? - zapytała stanowczo, mrużąc oczy z powodu oślepiającego słońca. Coraz silniejszy wiatr targał jej włosy.

- Proszę się odsunąć, panno Denton. - Porucznik Green zignorował jej pytanie.

Andrea rozejrzała się wokoło. Niektórzy mężczyźni trzymali w rękach piłki do siatkówki plażowej, inni mieli na głowach kapelusze, ale wszyscy z przerażeniem patrzyli na to, co się dzieje. Konkurs rozpadał się na oczach uczestników, a ona musiała szybko coś zrobić, żeby do tego nie dopuścić. Resztkami sił uspokoiła nerwy.

- Idź z nimi, Dave - powiedziała łagodnie, jakby miał jakiś wybór.
- Skontaktuje się z adwokatem i spotkacie się na posterunku.

Odwróciła się do porucznika Greena, który położył swoją wielką dłoń na ramieniu fotografa.

- Zakładam, że zabieracie go na komisariat policji na Key West? ;
- Tak, proszę pani.

Skinęła głową i odgarnęła włosy z twarzy. -Dave, wszystko będzie w porządku. Zajmę się tym- - Nie miała pojęcia, co jeszcze mogła zrobić oprócz skontaktowania się z prawnikami zajmującymi się konkursem. Nie specjalizowali się w sprawach karnych, ale na pewno będą wiedzieć, co dalej robić. Musieli to wiedzieć.

Dotarło właśnie do niej, że przecież będzie musiała odwiedzić aresztowanego i policjantów na nabrzeże. Podeszła do Dave'a i położyła rękę na jego ramieniu, jakby chciała uniemożliwić Greenowi odprowadzenie go do samochodu.

- Tylko zachowaj spokój. Wiem, że to teraz źle wygląda, ale zajmiemy się tym - zapewniła

Dave stał z nadętą miną, która wyrażała złość albo upokorzenie po tym, jak go zakuto w kajdanki na oczach pracowników i finalistów. Był cały spięty, naprężone mięśnie rysowały się pod jasną koszulką polo którą miał na sobie. Przez te wszystkie lata pracy z nim Andrea myślała, że Dave ma lekką nadwagę. Dopiero teraz zobaczyła, że wcale nie był gruby, ale masywny i umięśniony. Ciekawe, czemu nie zauważyła tego



wcześniej. Dziwne też, że właśnie teraz się nad tym zastanawiała. Był wściekły i nie dziwiła się mu. Andrea chyba nigdy nie stała tak blisko kogoś, kto popełnił jakiegokolwiek przestępstwo, ale też nie mogła uwierzyć w winę Davea.

- Provano to mój najlepszy fotograf, może mnie zastąpić - powiedział rzeczowo spokojnym głosem. -Zna plan i jest terminowy. Przekaż też jakieś obowiązki Reecebwi. Ma lepszy kontakt z chłopakami. Nie mogą przestać pracować. Nie ma czasu do stracenia przy tak dużej liczbie zdjęć, które musimy zrobić do końca następnego tygodnia - wyjaśnił.

- Okej - przytaknęła, zdając sobie sprawę, jak ważne były to informacje. Była wdzięczna Davebwi, że o tym pomyślał. Zabierali go, a ona musiała przekazać jego obowiązki komuś innemu. Poradziłaby sobie, ale dzięki temu, co jej teraz powiedział, zaoszczędzi mnóstwo czasu.

Spojrzała na porucznika Greena i porucznik Conkin, którzy stali tuż obok. Ona znów rozmawiała przez krótkofalówkę, ale podniosła wzrok i ich spojrzenia się spotkały.

- Zanim pojedziemy, potrzebuję kilku minut, żeby porozmawiać ze swoimi podopiecznymi - zaczęła tłumaczyć Andrea.

- Ma pani na to mnóstwo czasu. Mamy jak wracać. Jak na zawołanie nagle zerwał się silny wiatr, który z każdą chwilą wzmaczał się coraz bardziej. W tym samym momencie Andrea usłyszała głośny dźwięk śmigła,

który mieszał się z hukiem silnika, a oczom wszystkich zgromadzonych ukazał się policyjny helikopter. Wylądował obok miejsca, gdzie Andrea zaparkowała samochód - na płaskim, niepiaszczystym terenie.

Dopiero wtedy go zauważyła.

Mark opierał się o swojego jeepa. Stał tam z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej, w okularach przeciwsłonecznych na nosie. Miał na sobie dżinsy i podkoszulek bez rękawów, który od powiewu lądującego helikoptera podnosił się, ukazując tors mężczyzny. Cały czas tu był i oglądał sesję? A jeśli tak, to dlaczego? A może dowiedział się, że policja ma aresztować Dave'a, i przyjechał tu, żeby to zobaczyć? Ale - znów - czemu miałby to robić?

Andrea przyłapała się na tym, że się w niego wpatruje, Mark odwrócił głowę w jej kierunku, ale w tym samym momencie porucznik Conkin dotknęła jej ramienia.

- Wiem, że to nie na miejscu - zaczęła policjantka, patrząc na nią swoimi błękitnymi oczami. W jednej chwili Andrea zeszywniała, wyprostowała się i poprawiła bluzkę w oczekiwaniu na reprimendę, ostrzeżenie, że ma się trzymać z daleka od Marka. - Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś dobrze się nim zajęła. W przeciwnym razie znajdą się inne kobiety, które chętnie to zrobią. - Odwróciła się i pospiesznie ruszyła za swoim partnerem, który prowadził już Dave'a do helikoptera.

Zszokowana Andrea patrzyła, jak odchodzą, i próbowała zrozumieć, co się właśnie stało. W końcu skupiła uwagę na Marku, przekonana, że ją obserwował.

Rzeczywiście nie patrzył na trójkę, która wchodziła na pokład helikoptera, ale na nią. Była także pewna tego, że jeszcze chwilę temu nie zaciskał ust tak, że tworzyły wąską, surową linię. Sprawiał wrażenie, jakby mimo silnego wiatru i hałasu silnika usłyszał to, co przed chwilą powiedziała Conkin. Chociaż jego oczy zakrywały ciemne okulary, Andrea wiedziała, co mówiło jego spojrzenie.

*Myślałaś, że zdradzam. Jestem porządnym facetem, nie znajdziesz lepszego, ale zwyczajnie wszystko spaprałaś.*

## ROZDZIAŁ 10

Mark musiał wziąć prysznic, po tym jak ubrudził go piasek poderwany przez startujący helikopter. Wcześniej jednak zadzwonił do swojego prawnika i wysłał go na komisariat policji na Key West, żeby zajął się sprawą fotografa. Potem poinformował o tym Andreę SMS-em. Po kąpieli zawiązał ręcznik wokół bioder i bosy przeszedł po miękkim dywanie do łóżka, na którym zostawił swój telefon. Miał jedną nieprzeczytaną wiadomość i nieodebrane połączenie.

Telefon był od ojca, a SMS od Andrei.

*Przepraszam.*

Mark uśmiechnął się szeroko. Nie był pewien, czy chce wiedzieć, co Sylvia powiedziała Andrei, ale przeczuwał, że nie miało to związku z pracą. Dotknął ekranu i napisał wiadomość.

*Przyjdź do mojego pokoju.*

Zanim doczeka się jej odpowiedzi, spokojnie zdąży się ubrać. Istniało spore prawdopodobieństwo, że Andrea

nie będzie mogła się z nim teraz spotkać. Naprawdę ciężko pracowała, podobnie zresztą jak on. Była sobota, ale rano Mark musiał pojechać do Miami, gdzie spędził ponad godzinę w swoim biurze, sprawdzając, czy wszystko funkcjonuje tak, jak należy, i oglądając projekty swoich współpracowników, które w poniedziałek mieli zobaczyć klienci. W biurze zastał Roba próbującego podgonić pracę na nadchodzący tydzień. Młody architekt bardzo dobrze się zapowiadał, a poza tym Mark ucieszył się na jego widok, bo mógł wreszcie nieco odetchnąć od konkursu i rozmyślań o Andrei, i zwyczajnie porozmawiać o interesach. Szybko jednak dziewczyna znów zagościła w jego głowie.

Udało mu się wrócić na Key West w momencie, w którym Sylvia i jej partner wsiadali na prom na Wyspę Trippa. Wściekł się na wieść, że zamierzają aresztować Dave'a na podstawie ustaleń, które - jego zdaniem - były co najmniej pobieżne. Jakikolwiek sprzeciw w tej sprawie mijał się jednak z celem. Równie bezcelowe okazało się także ignorowanie towarzyszkii podróży. Sylvia bezwstydnie i bez zahamowań próbowała zwrócić uwagę Marka. Nie pomogła nawet informacja o tym, że jest zainteresowany kimś innym. Za wszelką cenę chciała go poderwać. Miał o niej teraz jak najgorsze zdanie, nie obchodził ją ani on, ani jego uczucia, ani nawet jego słowa. Chodziło tylko o to, żeby go zdobyć. Może gdyby przespał się z nią na ich pierwszej randce, zostawiłaby go teraz w spokoju.

Jak tylko zeszli z pokładu, Mark ruszył w kierunku rezydencji, a Sylvia podbiegła do niego.

- Czy Andrea Denton jest twoją dziewczyną? - zapytała z nutką rywalizacji w głosie, wbijając w niego wygłodniałe z pożądania, błękitne oczy.

- Zostaw Andreeę w spokoju - ostrzegł ją i szybko się oddalił. Nie był zaskoczony tym, że Sylvia go nie posłuchała.

Cokolwiek jednak powiedziała, musiało to przekonać Andreeę, że Sylvia i Mark nie byli parą. Powinien być zły, że mu od razu nie uwierzyła, ale dzięki temu dowiedział się o niej czegoś nowego. Andrea była o niego zazdrosna. Co więcej, zdenerwowała się tą sytuacją. Zgodnie z umową miał ich łączyć tylko seks - żadnych zobowiązań, żadnego dramatu, żadnych nacisków. Początkowo ten układ wydawał się idealny.

Mark nie spodziewał się jednak, że Andrea tak bardzo mu się spodoba. A nawet bardziej niż spodoba. Oszalał na jej punkcie. I najwyraźniej działało to w obie strony. Gdyby było inaczej, nie przejęłaby się Sylwią i nie wysłałaby mu tych wiadomości pełnych pretensji i oskarżeń.

Andrea oficjalnie zakończyła ich związek oparty wyłącznie na seksie. Umowa została zerwana. Teraz, po jej przeprosinach, mogli zacząć wszystko od nowa, ale tym razem to Mark chciał zaproponować pewien układ, znacznie różniący się od poprzedniego. Pragnął mieć ją całą.

Podszedł do okrągłego stolika stojącego w rogu salonu, na którym jeden z lokai postawił srebrną tacę, a na niej dzbanek z gorącą kawą i talerz z przekąskami. Mark czuł głód, ale nie taki, który mogłyby zaspokoić małe trójkątne kanapki. Nalał sobie kawy do filiżanki, a po chwili usłyszał dźwięk telefonu, który oznaczał nową wiadomość.

*Okej. Daj mi pół godziny.*

Dwadzieścia pięć minut później Andrea zapukała do jego drzwi. Wyglądała oszałamiająco. Miała roz-

puszczone, lekko potargane przez wiatr włosy i, jak zawsze, świetnie zrobiony makijaż podkreślający jej urodę. Ubrała się dziś niezbyt starannie, ale nie było takiej rzeczy, która wyglądałaby źle na jej nieprawdopodobnie seksownym ciele. Mark otworzył szeroko drzwi i bez słowa wpuścił ją do środka. Weszła do jego apartamentu, który tylko nieznacznie różnił się od zajmowanego przez nią, po kilku krokach zatrzymała się i rozejrzała wokoło. Bawiła się włosami, przestępując z nogi na nogę, i milczała. Czowała, że tym razem będzie inaczej. Zamknął cicho drzwi i zaszedł ją od tyłu, nie pozwalając się odwrócić. Następnie wziął do ręki przygotowany wcześniej jedwabny szal i zasłonił nim jej oczy.

- Co to? - zaprotestowała, próbując ściągnąć przepaskę.

Mark powstrzymał ją, ciasno zawiązując szal z tyłu jej głowy.

- Dzisiaj, kochanie - wyszeptał Andrei do ucha - dostaniesz lekcję zaufania.

- Chryste, Mark. - Chwyciła za supeł, chcąc rozwiązać szal, ale zanim się jej to udało, unieruchomił jej nadgarstki.

- Nie spytam, co Sylvia powiedziała ci na plaży - rzekł, po czym odgarnął włosy Andrei, rozpiął guzik jej bluzki i rozsunął mały suwak, żeby móc ją zdjąć. - Ale cokolwiek to było, najwyraźniej przekonało cię, że między nami nic nie ma.

- Mark, ja...

- Stój. - Wziął ją za rękę i odwrócił twarzą do siebie. - Nic nie mów. - Nie chciał roztrząsać tego, czy mu

wierzyła, czy nie. Jej przeprosiny były szczere, a teraz musiała mu zaufać także w innych sprawach.

Mark był zachwycony tym, że nie miała na sobie stanika. Kiedy zobaczył ją w drzwiach, rzuciły mu się w oczy jej sterczące, twarde sutki, więc myślał, że założyła coś koronkowego, ale jeszcze bardziej podniecający był brak bielizny. Odwróciwszy Andreę, przycisnął ją do siebie. Syknął przez zęby, czując, jak jego członek twardnieje. Jej policzki płonęły, a pełne usta lekko się rozchyliły. Musiała poczuć na sobie jego wzrok, bo koniuszkiem języka zwilżyła najpierw górną, a potem dolną wargę. Ten widok wywołał u Marka pełną erekcję.

- Powiedziała mi, żebym dobrze się tobą zajęła, w przeciwnym razie znajdą się inne kobiety, które chętnie to za mnie zrobią - wyszeptała, mimo iż jej zabronił, a jej policzki nabrały intensywniejszego koloru.

- To najmądrzejsza rzecz jaką ta kobieta powiedziała w życiu - wymamrotał.

Utwierdził się też w przekonaniu, że zakazywanie czegokolwiek Andrei nie ma sensu, bo zawsze zrobi i powie to, na co będzie miała ochotę. Była szalenie uparta. Nie zamierzał zmieniać jej natury, ale gdyby mu zaufała, byłaby bardziej skłonna spełniać jego prośby.

Andrea mruknęła, a na jej ustach pojawił się uśmiešek.

- Wątpię, żebym ci to powtórzyła, gdybyś nie założył mi tej przepaski - wyznała i roześmiała się głośno. - Nie wspomniałam jej za to o naszym małym układzie.

Nie spytał dlaczego. Istniało zbyt wiele wymówek, których mogła użyć. Poza tym lubiła dyskrecję, a to nie była sprawa Sylvii. Każdy powód, który teraz by



mu podała, nie mijałby się z prawdą - tyle że nie mówiłby wszystkiego. Mark czuł, że Andrea odwzajemnia jego uczucia. Pozostało tylko je odkryć i zgłębić, ale chciał, żeby to następowało powoli, stopniowo i żeby przyniosło korzyść im obojgu, bez groźby wzajemnego zranienia.

- To musiała być niezwykle interesująca rozmowa -podsumował, przeciągając słowa, po czym pochylił się, pocałował ją w usta i pieścił jednocześnie jej piersi.

Bawił się jej sutkami, a ona cicho pojękiwała. Chwyliła go mocno za ramiona i odchyliła się, wyprężając ciało. Z przesłoniętymi oczami już mu uległa. Mogła mu zaufać szybciej, niż się spodziewał.

Reakcja Andrei tylko wzmogła pożądanie Marka. W głowie miał mętlik, a wewnętrzny płomień spalał go żywcem. Przestał się zastanawiać, co powinien zrobić, zaczął działać instynktownie, odpowiadając na reakcje ciała Andrei. Nagle przerwał pocałunek, chwycił ją za ramiona i spojrzał na jej twarz.

Brakowało mu widoku jej oczu, ale soczyste, lekko rozchylone wargi wyglądały tak nieziemsko, że skupił na nich całą swoją uwagę. Andrea nie wiedziała, czy zaraz znów ją pocałuje, czy też nie, ale była gotowa na jego kolejny ruch.

- Co robisz? - zapytała stanowczo po chwili, podczas gdy Mark dalej się w nią wpatrywał bez słowa. Bezskutecznie próbowała uwolnić się z uścisku. - Nie jestem pewna, czy mi się to podoba. Zaczęła ciężko oddychać, ale wciąż miała zarumienione policzki. Mark wątpił, żeby czuła jakikolwiek dyskomfort. W końcu wypuścił ją z ramion.

- Nie ruszaj się - poleciał i szybkim krokiem przeszedł do stołu, na którym położył drugi jedwabny szal. Następnie wrócił do Andrei i stanął za jej plecami. - Daj ręce - powiedział i sięgnął po nie.

- Nie, Mark - poskarżyła się, tym razem była dużo bardziej stanowcza. - Nie wydaje mi się...

- Cii! - rzucił, łapiąc ją za nadgarstki i ściskając je razem tuż nad pośladkami. Następnie przewiązał je szalem, upewniając się, że nie zrobił tego zbyt mocno. - Jak już wspomniałem, to lekcja zaufania.

- Zaufania, tak? Czy kiedykolwiek zdarzyło się, że nie mogłeś mi zaufać?

- Chcę, abyś to ty mi zaufała - oznajmił, delikatnie kłusując ją w szyję, tuż koło ucha.

Andrea podskoczyła, niemal dysząc.

- Myślisz, że związanie mnie ci pomoże? Wydaje mi się, że raczej chcesz mieć nade mną kontrolę. - Na jej ustach pojawił się uśmiech, ale tonem głosu rzucała mu wyzwanie. Nie próbowała się oswobodzić, tylko stała nieruchomo.

Gdyby wpadła w panikę albo powiedziała wyraźnie, że chce, żeby ją uwolnił, Mark nie zmuszałby jej do niczego. Tymczasem Andrea starała się jedynie wywalczyć choć odrobinę przewagi.

Nie była zdenerwowana, a jej przyspieszony oddech raczej oznaczał podniecenie. Byłaby to zatem lekcja uległości. Mark postanowił jednak nie mówić tego głośno. Nazwanie rzeczy po imieniu mogło się jej nie spodobać. I tak liczyły się tylko jej reakcje.

Objął ją od tyłu i nie przestając pieścić szyi, rozpiął jej spodnie i razem z bielizną zsunął je z bioder,

pozwalając, by opadły na sam dół i ułożyły się w mały stos u jej stóp.

- Zsuń sandały i stań obok - poinstruował Andreeę, a potem patrzył, jak wykonuje jego polecenie.

Poprowadził ją - całkowicie naga i związana - naprzód. Sycił się upojnym widokiem tej kobiety zdanej teraz na jego łaskę lub niełaskę, ufającej mu bardziej, niż mogła przypuszczać. Odwrócił ją przodem do siebie i cofnął się nieco, żeby zdjąć ubranie. Po chwili stał nagi. Zaczął zbliżać się do Andrei, twarde i nabrzmiały. Wpatrywał się w jej jędrne piersi, sterczące sutki, krągłe biodra, długie, smukłe nogi - nigdy nie miał dość tego widoku.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał.

- A ty tam stoisz i mi się przyglądasz, tak? - Szybko dała krok w przód i wpadła na niego.

Roześmiał się, zwłaszcza że miała okazję poczuć na własnej skórze, jak bardzo był gotowy.

- Przyznaję się do winy - oznajmił, po czym szybko podniósł ją i przerzucił sobie przez ramię, zanim zdążyła się wywinąć.

- Cholera jasna - syknęła z bólu, uderzając o twarde ciało Marka.

- Nie wiedziałam, że jesteś takim neandertalczykiem! - krzyknęła.

- Kochanie, każdy mężczyzna ma w sobie coś z barbarzyńcy - oświadczył.

Zaniósł ją do sypialni i rzucił na łóżko. Upadła na plecy, a jej nogi uniosły się i rozłożyły. Mark był pewien, że do końca życia nie zapomni tego widoku.

Ze skrępowanymi rękami trudno jej było leżeć na plecach. Oparła więc stopy o materac i zgięła nogi

w kolanach, wciąż pozostając w rozkroku. Mark bezwstydnie patrzył na jej idealnie wygolone łono, nęcące różowe fałdki, które prawie całkowicie zasłaniały gorącą, ciasną rozkosz. Doskonale wiedział, że Andrea jest u kresu wytrzymałości. Podobnie zresztą jak on.

Miał ochotę skomentować to, co widział, ale gdyby to zrobił, Andrea prawdopodobnie uciekłaby z łóżka, odmawiając zabawy z prymitywnym chamem. Zamiast mówić, postanowił wymruczeć swoją aprobatę, ale zabrzmiało to tak, jakby warknął. W tym momencie zauważył jakiś ruch pod opaską. Wiedział, że Andrea zmarszczyła brwi.

Jej długie włosy były w nieładzie, miała je na twarzy, w ustach, leżały na jej ramionach. Przeszkadzały jej, więc pluła i dmuchała, żeby się ich pozbyć.

- Uspokój się, kochanie - powiedział cicho.

Nie spieszył się i to doprowadzało ją do szału. Potrzebował czasu, chciał sycić się jej widokiem, nie mógł tak po prostu skończyć, kiedy miał przed sobą najpiękniejszą istotę, jaką kiedykolwiek widział. Pożądanie było jak obosieczny miecz. Zadawało nie tylko ból fizyczny, ale też wypełniało umysł bólem oczekiwania. Mark chciał ulżyć swoim mękom, ale patrząc na to zjawiskowe, nagie, skrepowane i wyczekujące ciało, czuł, że straciłby o wiele więcej, gdyby się pospieszył.

W końcu pochylił się nad nią, uważając jednak, by ich ciała się nie zetknęły. Musiał jeszcze poczekać, zanim zanurzy się głęboko w jej wilgoci. Zbliżył się do jej twarzy i odgarnął kosmyki włosów, z którymi z takim trudem walczyła.

- Jak rozumiem, za wszelką cenę chcesz zaprzepaścić trud tych wszystkich kobiet, które wypruwały sobie żyły, żeby nauczyć mężczyzn, jak powinien wyglądać związek? - zapytała. - Już dawno temu większość z nas doszła do wniosku, że nie jesteście warci naszego wysiłku - dodała, zachowując powagę.

- Ja jestem wart twojego.

Andrea otworzyła szeroko usta. Albo zrobiła to z niedowierzania, że mógł zasugerować, iż nadmiernie się starała - wbrew ich wcześniejszym ustaleniom - albo zamierzała powiedzieć coś jeszcze i się rozmyśliła. Tak czy siak, nie odezwała się już słowem, za to objęła go udami wokół bioder, splatając stopy na plecach. Oplotła go i przywarła do niego, śmiejąc się, kiedy próbował się podnieść. Trzymała go z całych sił.

Wtedy Mark złapał ją za nogi. Andrea była w niezłej formie, ale on miał tę przewagę, że wszystko widział, nie miał skrepowanych rąk i zajął lepszą pozycję. Poza tym był od niej znacznie silniejszy, pozwolił jej jednak trochę się z nim pomocować, z satysfakcją patrząc, jak walczy, by zwyciężyć choć w jednej potyczce.

- I kobiety się dziwią, dlaczego mężczyźni zachowują się jak brutale - wycedził, kiedy już udało mu się uwolnić z uścisku. Rozchylił szeroko nogi Andrei i zaczął wpatrywać się zachłannie w jej intymność. - Och, Dre - powiedział gardłowym głosem, zwracając się do niej pieszczotliwie. Nie pamiętał, dlaczego zaczął ją tak nazywać, ale zauważył, że za każdym razem, kiedy używał tej formy, Andrea łagodniała.

Przestała się uśmiechać, ale nie wydawała się zdenerwowana. Zwilżyła usta i nabrała powietrza.

- Tak? - zapytała cicho.

Mark miał ochotę powiedzieć jej szczerze, co o niej myślał - że zapiera mu dech w piersiach, że nie widział kobiety, która dorównywałaby jej urodą. Owszem, spotykał się z kobietami o dłuższych nogach lub z takimi, które miały gładszą skórę albo większe piersi. Andrea jednak stanowiła doskonałą całość od stóp do głów. Przyćmiewała inne kobiety swoim blaskiem, i to nie tylko zewnętrznym.

Nie, nie mógł jej tego wyznać.

- Tak bardzo cię pragnę - szepnął w nadziei, że Andrea pomyśli, iż jedynym powodem, dla którego głos uwiązł mu w gardle, było pożądanie.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech, który jednak szybko stłumiła, składając usta w wąski dzióbek, jakby była nadąsana. A przynajmniej starała się, żeby tak to wyglądało.

- Nie mogę powiedzieć tego samego, ponieważ nic nie widzę.

Mark powoli zbliżał się do niej. Cały czas trzymał mocno jej uda, w razie gdyby znów chciała owinąć się wokół niego. Kiedy jego usta znalazły się zaledwie kilka centymetrów od gładkiej i wilgotnej skóry Andrei, zaczął wdychać jej zapach, który uderzył mu do głowy. Z trudem powstrzymywał się, żeby w nią nie wejść i poczuć, jak jej gorące ciało zamyka się wokół niego. Jego członek nabrzmiał do niewiarygodnych rozmiarów, był napięty do granic bólu, ale Mark wiedział, że warto poczekać.

Odgłosy, które zaczęła z siebie wydawać, rozpały go coraz mocniej. Kręciło mu się w głowie. Każdym

skrawkiem ciała pragnął tej kobiety. Zanim przyszła, ułożył sobie wszystko w myślach, wiedział dokładnie, co ma powiedzieć i jak jej wyjaśnić, że już nie są tylko kochankami. Miał w zanadru kilka bardzo przekonujących argumentów, przemawiających za tym, żeby dali sobie szansę i zobaczyli, co naprawdę jest między nimi.

Wtedy jednak poczuł jej smak i zaczął się nią upajać, delektować, zatopił się w jej zmysłowości i już żadne słowa nie przychodziły mu do głowy. Nigdy wcześniej nie zastanawiał się nad tym, jakie cechy powinna mieć kobieta stworzona dla niego. Głównie dlatego, że nie wierzył w jej istnienie. Andrea była jednak bardzo blisko tego ideału.

Gdy zacisnęła nogi, Mark zmienił swoją pozycję, wiedząc, że jeśli zdoła, będzie próbowała owinać się wokół niego.

- Spokojnie, odpręż się - szepnął, pieszcząc wewnętrzną stronę jej ud.

Andrea przewracała się z boku na bok.

- Boże, Mark! - krzyknęła. - Niech to szlag, nie mogę się ruszyć! Protestowała jednak nie dlatego, że było jej źle. Ten ton wskazywał raczej na to, że próbowała się oprzeć temu, co miało nadejść. Mark natomiast zamierzał doprowadzić ją do spełnienia. Andrea zawsze musiała mieć kontrolę, musiała grać pierwsze skrzypce. Będąc z nią sam na sam w sypialni, Mark pragnął zobaczyć inną Andreeę - chciał patrzeć, jak w pełni przeżywa orgazm, a żeby to się stało, musiała odpuścić. Był przekonany, że rzadko kiedy doświadczała całkowitego spełnienia - ekstazy, którą mogłaby poczuć, gdyby

tylko się rozluźniła i pozwoliła, by jej ciało porwała namiętność. Jeśli wreszcie mu zaufa, przekona się, czym jest prawdziwa niewysłowiona rozkosz.

- Spokojnie - powtórzył, kładąc dłoń na jej brzuchu. Zanurzył język w słodkim, lepkiem, pulsującym zagłębieniu, pieszcząc je tak długo, aż miał pewność, że doprowadził Andreę na skraj.

Na moment wstrzymała oddech. Przestała się wiercić, a jej nogi zastygły w bezruchu. Wydawało się, że ogarnął ją błogi spokój. Rozchyliła usta, a naburmuszenie zniknęło z jej twarzy. Gdyby Mark mógł teraz zobaczyć jej brązowe oczy, z pewnością szklilyby się i zachodziły mgłą.

Im głębiej wsuwał w nią język, tym bardziej stawała się soczysta i tym większą czuł słodycz. Czuł, jak drżą jej mięśnie i coraz bardziej zaciskają się wokół niego. Nagle głośno krzyknęła, a jej ciałem wstrząsnął spazm rozkoszy. Jeśli ktokolwiek znajdował się w pobliżu, bez wątplenia wiedział, że Andrea właśnie szczytowała.

- Mój Boże! - Jęknęła i prawie usiadła.

Chwilę później znów leżała na plecach. Jej zmierzwione włosy przypominały teraz surowy jedwab, a policzki płonęły żywym ogniem. Oddychała szybko i płytko, kołatało jej serce, a piersi delikatnie falowały.

Mark nigdy nie widział piękniejszego widoku, był zachwycony jej gwałtowną reakcją. Podniósł się i pocałował ją w usta.

- Czuję na tobie swój smak - powiedziała cicho i rozchyliła wargi. Odprężyla się, a napięcie całkowicie opuściło jej ciało.



- Nie do wiary - odparł chrapliwym głosem i zamknął jej usta pocałunkiem, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Po wyjściu Andrei Mark usiadł przy biurku tuż obok otwartych drzwi balkonowych. Jakiś czas temu wydrukował raporty z pracy z zamiarem przejrzenia ich w wolnej chwili. Zamiast tego wpatrywał się w ocean. Jego uwagę zawsze przyciągał widok spienionych fal, piaszczyste plaże rozciągające się gdzieś daleko i przytłaczający spokojem błękit oceanu, który znikał za horyzontem. Ocean był nieprawdopodobnie piękny, ale i śmiertelnie niebezpieczny. Przetrvanie na nim leżało w rękach kapitana. Mark zdał sobie sprawę z tego, że z kobietami i ze związkami było podobnie. Wystarczyło nimi źle pokierować, żeby zginąć w odmętach. Z drugiej strony wystarczyła odrobina szacunku, podziwu dla piękna i siły, współpracy, bez próby ujarznienia tego, co nieokiełznane, i mogło się okazać, że znalazło się partnerkę na całe życie.

Na całe życie? Czy na serio rozważał związanie się z Andreą na dłużej?

Dzwonek telefonu wyrwał go z zadumy. Zmrużył oczy i odwrócił wzrok od okna. Zanim odebrał, zerknął, kto dzwoni.

- Mark. - W słuchawce odezwał się głos Fran. - Wybacz, że przeszkadzam.

Ponownie wbił wzrok w bezmiar oceanu i uśmiechnął się cierpko.

- Nic się nie stało. - Nie dodał, że potrzebował, aby ktoś sprowadził go na ziemię. Za każdym razem, kiedy

zaczynał porównywać jakąś kobietę do majestatycznego oceanu, ktoś wymierzał mu siarczysty policzek. Równie dobrze mogła to być Fran.

- Co tam?

- Prosiłeś, żebym sprawdziła informacje na temat tej szkatułki - zaczęła.

Mark wstał i oparł się o biurko, nie przejmował się już oceanem, nie teraz.

- Tak. Czego się dowiedziałas?

- A czego się nie dowiedziałam? - odparowała. - Twoja matka miała kryształową szkatułkę. Około piętnastu centymetrów głębokości, czterdziestu długości i trzydziestu szerokości. Wykonano ją z rzadkiego rodzaju kryształu, dzięki czemu większość urządzeń nie była w stanie wykryć, co znajduje się w jej wnętrzu. W czasach starożytnych wierzono, że puzderka wykonane z tego kryształu chroniły przed bogami i ludźmi wszystko, co do nich włożono. - Fran przerwała, by złapać oddech, po czym mówiła dalej. Wydawało się, że czyta skądś te informacje. - Czy ten opis pasuje do' szkatułki twojej matki?

- Pasuje do tego, co o niej słyszałem.

- Nigdy jej nie widziałeś?

- Wydaje mi się, że tak, ale byłem wtedy bardzo mały. Nie ufam w tej sprawie swoim wspomnieniom, dlatego chciałem, żebyś to dla mnie sprawdziła.

- Znalazłam na ten temat różne rzeczy, w tym dość stary artykuł. - Zawahała się. - Opublikowano go dwadzieścia lat temu, więc miałbyś wtedy dziewięć lat - dodała, szybko licząc w myślach. - Jest to wywiad z bogatymi kobietami z Miami, znajduje się tam też wypowiedź

Margaret Tripp, cytując: *Klejnoty są pretensjonalne. Zbyt wiele kobiet obwiesza się diamentami i rubinami, wierząc, że w ten sposób pokazują swoje bogactwo. Jestem żoną Marka Trippa. Mogłabym chodzić w obciętych dżinsach i T-shircie, a i tak wszyscy - nawet ludzie, którzy mnie nie znają - będą wiedzieć, że jestem nieprawdopodobnie bogata. Klejnoty, które mam, nic dla mnie nie znaczą. Te cenne świecidełka, które gromadzę, znaczyły wiele dla kobiet z naszej przeszłości, nierzadko są to dary od królów lub bogatych kochanków. Moje serce i to, kim naprawdę jestem, zamknęłam w swojej kryształowej szkatułce. To serce i dusza zasługują na większą ochronę niż wszystkie diamenty, rubiny, szafiry czy złoto.* - Fran przerwała. Bąknęła coś pod nosem, a potem mruknęła niechętnie:

- Ktoś jest na drugiej linii. Poczekaj chwilę.

Była niezastąpiona. Właściwie sama prowadziła BPT, a odkąd Mark był na wyspie jeszcze bardziej udowadniała swoją wartość. Problem w tym, że doskonale wiedziała, jak jest dobra.

Wystarczyło poprosić ją o cokolwiek, a bezbłędnie wykonywała swoje zadanie, wkładając w to sto dziesięć procent siebie. Tylko dlatego Mark ze spokojem tolerował to, że kazała mu teraz czekać, nie pytając nawet, czy nie ma nic przeciwko temu.

- Już jestem. Przepraszam. Mam tu robotę.

Mark pokręcił głową, wiedząc, że gdyby go teraz zobaczyła, rozgadałaby się na temat swojej ciężkiej pracy. Doceniał to, co robiła.

- Opowiesz mi o tym za chwilę - odparł z udawaną opryskliwością. - Teraz dokończ to, co wiesz o szkatułce.

- Tak jest - wymamrotała niezadowolona, ale nie była zła. Trzeba było się znacznie bardziej postarać, żeby wyprowadzić Fran z równowagi. - Na końcu artykułu znajduje się jeszcze komentarz twojej matki, jeśli cię to ciekawi.

Nie ciekawiło. Nie posunąłby się jednak do stwierdzenia, że nie obchodził go rodzinny majątek. Mark wiedział, że ojciec urobił sobie ręce po łokcie, żeby stworzyć swoje imperium. Miał głowę do interesów, był bystry i sprytny. Mark szanował to i doceniał. Dzięki temu - jak zresztą słusznie zauważył ojciec - Markowi i jego siostrze nigdy niczego nie zabraknie, niezależnie od tego, czy będą pracować, czy nie. Matka nie była aż tak wyrozumiała. Ona postrzegała pieniądze jako powód, dla którego jej mąż nie zasypia przy niej każdej nocy. Margaret Tripp była romantyczną duszą, marzy-cielką, żyła swoimi ideałami aż do tragicznej śmierci. Mark nie rozumiał tego jako dziecko, dopiero teraz widział wszystko jak na dłoni.

Fran potraktowała jego milczenie jako zgodę i postanowiła czytać dalej.

- Na końcu wywiadu mówi tak: *Ból i cierpienie kobiety można zamknąć pod kluczem, tak aby nikt nie mógł ich znaleźć. To właśnie uczyniłam. Nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich kobiet przede mną. Nie ma klejnotów ani bogactwa na tej ziemi, których trzeba strzec tak pilnie jak naszych dusz. Bez miłości i spokoju ducha cała reszta się nie liczy. Co to do diaska znaczy?*

Mark nie był pewien.

- Chyba chodzi o to, że dla mojej mamy nieważne były dobra materialne.

- Cóż, jeśli nawet tak było, to musiała mieć jakiś inny powód, żeby posiadać jedną z najbardziej wartościowych kolekcji biżuterii na świecie. - Fran zaczęła coś nucić pod nosem, słysząc też było, że przekłada jakieś papiery. - Mam - oznajmiła. - Przefaksuję ci to albo, jeśli wolisz, zeskanuję i prześlę mejlem.

- Co to jest?

- Zdjęcie wszystkich klejnotów twojej matki i jej szkatułki.

- Przefaksuj to natychmiast - polecił Mark i podszedł do drukarki, która także odbierała fakсы. - Mam nadzieję, że pamiętasz numer.

- Oczywiście, że tak. Ustawiłam ci wszystko, pamiętasz?

- Tak i bardzo ci za to dziękuję - skłamał. Zapomniał o tym, ale nie mógł dać tego po sobie poznać. Sam potrafił ustawić urządzenie, ale Fran nie tylko musiała mieć wszystko pod kontrolą, podobnie jak Andrea, ale dodatkowo, jeśli nie czuła się potrzebna, rozczułała się nad sobą. Mark kładł to na karb tego, że Fran była ładną kobietą, samotnie wychowującą czwórkę dzieci, i nigdy nie zaznała miłości od człowieka, którego pragnęła, ani nie miała poczucia bezpieczeństwa czy własnej wartości, które zapewniał trwały, zdrowy związek. - Prześlij mi to - powtórzył wyczekująco, stojąc nad urządzeniem.

- Okej, właśnie faksuję. Przesyłam ci też szczegółową listę wszystkiego, co znajdowało się w szkatułce, oraz szacunkową wartość tych przedmiotów. Dwadzieścia lat temu te kosztowności wyceniono na prawie jedenaście milionów dolarów. Wyobrażasz sobie, ile muszą być teraz warte?

Faks piknął, a kilka minut później w pokoju rozległa się seria charakterystycznych dźwięków. Wszystko to trwało wyjątkowo długo. Najwyraźniej Fran ustawiła drukowanie na wysoką jakość, co Mark - owszem - doceni, ale jak już będzie trzymał w rękach zdjęcie biżuterii i unikatowej szkatułki. Tymczasem zniecierpliwiony bębnił palcami o urządzenie, które drukowało dla niego materiały.

- Fran, dla mnie jesteś warta znacznie więcej. Dokładnie tego potrzebowałem. Jesteś kochana.

- Przypomnę ci o tym, kiedy będziesz przydzielał premie świąteczne - powiedziała oschle. - I nie ma za co. Przyjemnie się tego szukało. Tymczasem daj mi znać, jak będziesz gotowy do wysłuchania wszystkich wiadomości do ciebie.

Mark niechętnie odszedł od faksu i wrócił do biurka. Zapisał wszystkie wiadomości i potrzebne numery, a potem wysłuchał raportu Fran na temat tego, co się działo firmie w minionym tygodniu. Musiał zadzwonić w kilka miejsc i poświęcić trochę czasu na przekonanie paru potencjalnych klientów, że najlepiej wydadzą pieniądze w jego biurze. Powinien to zrobić jak najszybciej.

Kiedy zakończył rozmowę z asystentką, wstał zza biurka i podszedł do faksu. Wziął do ręki zdjęcie i zaczął się przyglądać biżuterii i szkatułce, po czym skupił uwagę na liście z opisem.

- Nigdy nie spróbowałaś żyć na własną rękę, bez tych pieniędzy. - Zadumał się. - Kupowałaś błyskotki warte miliony dolarów, ale nie mogłaś znieść tego, jak postrzegał cię świat. Chciałbym być wtedy starszy. Chciałbym być wtedy przy tobie, mamó.

## ROZDZIAŁ 11

- Max Azria byłby taki dumny. - Windy rozpływał się w zachwytach na widok Andrei paradyjacej w sukience na wieczór.

- Kochana, masz szczęście, że to konkurs dla mężczyzn. W przeciwnym razie sędziowie musieliby ukoronować ciebie.

- Przestaniez? - zapytała kokieteryjnie Andrea, ale patrząc na swoje odbicie w lustrze, uśmiechała się od ucha do ucha.

Naprawdę świetnie wyglądała. Sukienka z kolekcji BCBG Maksa Azrii była idealnie skrojona i niesamowicie wygodna. Andrea wątpiła, żeby Max choćby rzucił na nią okiem, nawet jeśli miała na sobie jego projekt, ale nie obchodziło ją to teraz. Zakochała się w tej sukni.

- Naciesz się nią - rzucił Windy ze śmiechem, a potem odwrócił się i popatrzył na Julie, która wyszła z łazienki i obróciła się wokół własnej osi, prezentując swój strój na dzisiejszy wieczór. - Jestem wyjątkowym szczęściarzem. Wszyscy mężczyźni będą mi

zazdrościć, kiedy pojawię się w towarzystwie takich piękności.

- Ale chrzanisz. - Julie zmarszczyła nos, ale nie dało się ukryć, że podobała się jej ta uwaga. - Przyznaję jednak, że niezbyt często się tak stroję. Andrea, masz pojęcie, ile ten ciuch kosztował? - zapytała poważnie, chwytając swoją falbaniastą sukienkę.

- Mnóstwo pieniędzy! - Andrea podeszła do przyjaciółki, żeby ją uścisnąć. - Ale jesteś warta każdego wydanego centa.

- Nie wiem, które z was jest gorsze - skwitowała Julie, wywracając oczami, ale pochlebstwa były jak muzyka dla jej uszu.

Windy parsknął śmiechem i otoczył ramionami obie kobiety.

- Andrea, zdecydowanie - oznajmił i wyszczerzył zęby.

- Przeszkadzam? - Mark stał w drzwiach sypialni.

Zaskoczona Andrea oswobodziła się z objęć przyjaciół, jednocześnie uświadamiając sobie, że zapomniała zamknąć drzwi do swojego gabinetu. Mark omiótł wzrokiem Julie i Windyego, po czym całą uwagę skupił na niej.

- No! No! - powiedział pod nosem i ruszył w jej kierunku.

- Nieźle, prawda? - zawtórował Windy, strzepując wyimaginowane kłaczki ze swojej koszuli. - Proszę zaczekać, aż zobaczy pan moją marynarkę.

Andrea posłała mu spojrzenie pełne wdzięczności za to, że zawsze potrafił rozładować napięcie, zwłaszcza w krępującej sytuacji, ale Windy tego nie zauważył.



Podszedł do wieszaka zahaczonego na drzwiach łazienki, zdjął z niego marynarkę od smokingu, a kiedy założył ją na siebie, popatrzył na Marka. Andrea także zwróciła wzrok w jego kierunku.

- Świetnie wyglądasz - powiedziała z uśmiechem. Mark przeszywał ją na wskroś wzrokiem pełnym pożądania. Mierzył ją od góry do dołu i przez chwilę nawet pomyślała, że zaraz zacznie ją oglądać z każdej strony jak Windy. Dopiero kiedy oczy Marka napotkały jej wzrok, uświadomiła sobie, że przez cały czas wstrzymywała oddech.

- Ty też - zamruczał. Jego niski, głęboki głos przypominał pomruk lwa lub innej równie niesamowitej istoty, której piękno mogła przyćmić jedynie siła. - Pomyślałem, że może przyda ci się towarzystwo.

Uwodzicielski, elektryzujący szept przeniknął skórę Andrei, wywołując mrowienie na całym ciele. Zwilżyła usta koniuszkiem języka, skupiając uwagę Marka. Pod tym szytym na miarę, piekielnie drogim garniturem wciąż krył się uparty, niegrzeczny chłopiec, który doprowadzał ją do szaleństwa. Mimo stosownej okazji Mark postanowił nie zakładać smokingu, ale i tak w swoim garniturze wartym jakieś dziesięć tysięcy dolarów zawstydzi każdego mężczyznę, który pojawi się na imprezie.

Jeszcze chwila i Andrea rzuciłaby się na niego.

Odchrząknęła i w tym samym momencie przypomniała sobie o obecności Julie i Windyego.

- Z pewnością pamiętasz Julie Ward - wyjąkała - i oczywiście Windsora Montgomeryego. - Ogarnęła się i ruchem ręki wskazała na Windyego.

- Tak - odpowiedział Mark, ale ledwie zwrócił na nich uwagę.  
- Chcesz, żeby to pan Tripp z tobą poszedł? - zapytał Windy basowym głosem, który zaskoczył Andreę, bo nigdy nie słyszała, by mówił tak nisko. Poprawił marynarkę, która zresztą świetnie na nim leżała, i dał krok w przód, stojąc teraz między Andreą a Markiem. - Na dole czeka cała zgraja dziennikarzy - powiedział pod nosem.

Jako że Andrea sama zaprosiła ich na wyspę, tylko uśmiechnęła się do przyjaciela, po raz kolejny czując, że ma wszystko pod kontrolą. Jedynie Mark miał nad nią władzę, a zwłaszcza nad jej ciałem. Andrea obawiała się, że przed chwilą nieopatrnie dała temu wyraz, tym samym zdradzając się przed przyjaciółmi.

Troska na twarzy Windyego wiele mówiła.

- Prezentujesz się doskonale. - Poprawiła mu kołnierzyk i uśmiechnęła się do niego. - Myślę, że wystarczy ci jedna kobieta. Nie jestem pewna, czy dałabym sobie radę z twoim ego jeszcze większym niż teraz - zażartowała.

Windy wydawał się nieco mniej zmartwiony, ale za to popatrzył z niepokojem na Marka. Andrea miała ochotę go przytulić za to, że tak się przejmował.

Odsunęła się od przyjaciela i zakołysała biodrami.

- Zawstydzimy dziś tych panów - oznajmiła, uśmiechając się do Julie. - Jestem gotowa - dodała, spoglądając na Marka.

Mark wziął Andreę pod rękę, przyciągnął ją do siebie i wyprowadził z gabinetu. Już na korytarzu słychać było hałas dobiegający z dołu. W głównym holu tłoczyło się pełno gości, którzy sówicie zapłacili, żeby wziąć

udział w wyborach na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. Posiadłość od strony plaży została udekorowana światełkami i pochodniami, wzniesiono ogromną scenę i ustawiono setki stolików i krzeseł dla tłumów gości, którzy właśnie przybyli na wyspę. Przygotowanie tego wszystkiego zajęło dwa dni, a usiane gwiazdami, bezchmurne niebo zapowiadało fantastyczny wieczór. Kiedy cała czwórka wyszła z gabinetu, Andrea poczuła dreszczyk emocji.

- Możemy zejść na dół tylnymi schodami, jeśli wolisz uniknąć tłumy - powiedział miękko Mark, wpatrując się pożądliwie w Andreę. - Jesteś piękna.

- Dziękuję. - Poczowała, jak przyjemne ciepło rozlewa się jej po ciele, uśmiechnęła się i zauważyła, że Markowi błyszczą oczy.

- Marzę o tym, żeby zedrzyć z ciebie tę sukienkę -szepnął i nachylił się, by ją pocałować.

Jego usta były wilgotne i tak gorące, że Andrea z podniecenia ledwie mogła utrzymać się na nogach. Chwyciła go za marynarkę i przylgnęła do niego niczym druga skóra, dając się ponieść chwili. Odkąd pozwoliła, żeby ją związał, coś się między nimi zmieniło. A może to przez jej przeprosiny. Za każdym razem, kiedy się nad tym zastanawiała, po chwili traciła głowę i przenosiła się w krainę fantazji, wyobrażając sobie, jak bardzo jeszcze ona i Mark mogli cieszyć się sobą. O ile rozsądek podpowiadał jej, że powinna skupić się tylko na fizyczności, o tyle serce tłukło jej się w piersi na samą myśl o tym mężczyźnie.

Nie taki jednak był ich układ. Jednocześnie Andrea mogła przysiąc, że sposób, w jaki Mark ją całował, to,

jak na nią patrzył, wyrażało znacznie więcej niż tylko cielesną fascynację.

- Czuję, że to będzie bardzo długa noc. - Usłyszała swoje słowa. Głos jednak uwiązał jej w gardle.

- O tak. - Stał wpatrzony w nią i przez chwilę zdawało się, że chce coś powiedzieć. Zamiast tego wyprostował się i wziął Andreę pod rękę, gotowy, by zaprowadzić ją na spotkanie z gośćmi. - Co wolisz? Wejście w blasku fleszy czy przemknięcie się ciemnym korytarzem?

Jeszcze przed rozpoczęciem całej imprezy ponad setka VIP-ów została zaproszona do rezydencji na przyjęcie, podczas którego mieli okazję poznać finalistów. Czy to się Andrei podobało, czy nie, musiała odpowiednio się zaprezentować przed zgromadzonymi ludźmi. Pojawienie się na przyjęciu u boku Marka gwarantowało jej jeszcze większe zainteresowanie.

Przygryzła wargę, szybko przeanalizowała wszystkie za i przeciw i ostatecznie doszła do wniosku, że podoła wyzwaniu. W końcu była to Wyspa Trippa. Czy mogła zatem pokazać się w lepszym towarzystwie niż samego Marka Trippa juniora?

- Wielkie wejście w blasku fleszy - zdecydowała, ale zawahała się, widząc sceptyczny wyraz twarzy Marka, kiedy spojrzał w stronę głównych schodów. - Jeśli wolisz, zejść na dół z Windym... - zaczęła.

- Nie. - Przysunął ją do siebie. - Jesteś ze mną. Na te słowa poczuła gdzieś w środku taki ucisk, że prawie nie mogła oddychać. Kiedy wreszcie ruszyli w kierunku schodów, Windy i Julie byli już na końcu korytarza - stali i patrzyli w ich stronę. Gdyby nie zaskoczył jej widok ich min, pewnie parsknęłyby

śmiechem. Oboje byli w szoku. Na ich twarzach niedowierzenie mieszało się ze zdumieniem i konsternacją.

Andrea, z Markiem u boku, pewnym krokiem dołączyła do przyjaciół. Wreszcie nie tylko ona będzie miała mętlik w głowie. - A teraz uśmiechamy się szeroko - poinstruowała, naśladując choreografów, którzy uczyli finalistów, jak zachowywać się na scenie. - Widowisko czas zacząć.

Kiedy schodzili po schodach, Mark mocno trzymał Andreę. Sam musiał brać jakieś lekcje dobrych manier, bo w połowie schodów wyprostował się i znacznie zwolnił tempo. Zanim zeszli na sam dół, Andrea rozejrzała się wokoło i zobaczyła, że hol rzeczywiście pękał w szwach. Byli tam reporterzy i ich fotografowie z gazet lokalnych, regionalnych i krajowych, dziennikarze różnych magazynów, a także przedstawiciele znanych stacji telewizyjnych. Najbardziej Pożądanym Mężczyzną był wydarzeniem sezonu i oczy wszystkich były teraz zwrócone na nią i Marka.

Jedna z dziennikarek „USA Today” poklepała swojego fotografa, który natychmiast skierował obiektyw na parę i zaczął robić im zdjęcia. Obok stała niewielka ekipa z magazynów „Us Weekly” oraz „People”. Błysk fleszy przyciągnął uwagę pozostałych ludzi z branży.

Mark, niczym profesjonalny bywalec tego typu imprez, zatrzymał się na chwilę, jakby wiedział, że w dobrym tonie było pozowanie do zdjęć. Kiedy pokonali ostatnie stopnie, jedną rękę położył nisko na plecach Andrei, drugą zaś podtrzymywał jej dłoń. Nie odzywał się do niej, uprzejmie rozmawiał z ludźmi z prasy, którzy jeszcze kilka minut temu omal ich nie stratowali, i cały

czas pewnym krokiem prowadził Andreę w kierunku sali, gdzie serwowano drinki, w jakiś sposób sprawiając, że tłum rozstępował się przed nimi.

- To nie jest twój pierwszy raz - oskarżyła go Andrea, kiedy dotarli do wielkiej sali, w której znajdowało się jeszcze więcej ludzi z branży, wszyscy się śmiali, popijali drinki i typowali zwycięzców konkursu.

Mark zmierzył ją wzrokiem.

- Słowo honoru, nigdy nie prowadziłem swojej dziewczyny przez tłum wścibskich reporterów.

Andrea spojrzała na niego badawczo, a on nie odwrócił wzroku.

Jego dziewczyny? Serce wyrywało się z jej piersi.

- Nie o to mi chodziło - wykrztusiła z trudem.

- Ale mi tak. - Nie spuszczać z niej wzroku, dotknął ustami jej warg.

Nie mogła nie odpowiedzieć. Mark łamał wszelkie zasady. Ale...

A niech to. Nie dbała o to. Zmrużyła oczy. Jego twarz była tak blisko, że nie mogła się skupić. Czuła, jak narasta w niej podniecenie, a także wydawało się jej, że traci grunt pod nogami.

Gdyby Mark umiał czytać jej w myślach, miałyby poważne kłopoty. Objął ją w pasie i przytrzymał, przyciągając do siebie. Jeszcze raz musnął wargi Andrei i wtedy jej świat eksplodował oślepiającym światłem, i nie był to tylko blask fleszy.

Balansowała na krawędzi między jawą a snem, między rzeczywistością a miejscem, w którym byli tylko ona i on złączeni ze sobą ciałami. Ich pocałunek nie był zachłanny, ale delikatny i czuły, ledwie przyłgnęli do siebie wargami, a mimo to kręciło się jej w głowie.

Kiedy oderwał od niej usta, Andrea z trudem złapała oddech.

- To nie *fair* - wyszeptała.

Mark posłał jej filmowy wręcz uśmiech.

- Byłoby nie *fair*, gdybym udawał.

- Łamiesz zasady. - Teraz to ona wyszczerzyła zęby. Jego zapewnienie sprawiło, że serce znów zaczęło jej szybciej bić i poczuła ogarniającą ją radość.

- Nie, ja tylko tworzę nowe - oznajmił.

- Panie Tripp, panno Denton. - Fotograf przerwał ich rozmowę. - Proszę. Tylko kilka zdjęć.

Mark nie odpowiedział, ale złapał Andreeę w pasie i oboje zwrócili się w stronę fotoreporterów. Oślepił ją blask fleszy. Nic nie widziała jeszcze chwilę po tym, jak Mark oświadczył, że już wystarczy.

- Panna Denton musi teraz zająć się konkursem -dodał.

Wyprowadził ją z tłumu, trzymając blisko siebie. Andrea przymknęła oczy, raziło ją światło zamontowanych w pomieszczeniu lamp. Zajął jej chwilę, zanim się zorientowała, gdzie jest, i dopiero wtedy dostrzegła otwarte drzwi po drugiej stronie sali.

- Muszę wyjść na zewnątrz. - W sali zaczęły rozbrzmiewać pierwsze dźwięki muzyki.

- Zaprowadzę cię tam. - Szybko przemknęli przez tłum i wyszli na dwór. - Dokąd teraz, moja pani?

Andrea obrzuciła go jadowym spojrzeniem, ale kiedy posłał jej rozbijający uśmiech, nie mogła się powstrzymać i też się uśmiechnęła.

- Większość czasu spędzę za kulisami. Myślę, że ty dużo lepiej będziesz się bawił, oglądając show z widowni.

W pierwszych rzędach są zarezerwowane stoliki dla VIP-ów. Masz najlepsze miejsce.

- Pochlebiasz mi, ale wolę zostać z tobą. Jestem przekonany, że najwięcej dzieje się właśnie za kulisami.

- Jesteś pewien? Nasz konferansjer pnie się w górę w rankingu najlepszych prezenterów wieczoru. Będzie poczęstunek, a między poszczególnymi rundami finału ma wystąpić kilka gwiazd.

- Jestem pewien. Idziemy? - Mark złapał ją pod rękę i ruszył do przodu, lawirując między stolikami, które stopniowo zapełniały się gośćmi. Wyjątkowo sprawnie poruszał się w tłumie, nie przepychał się, nikogo nie szturchał, ale i z nikim nie rozmawiał, tylko płynnie parł naprzód, aż dotarli do wielkiej kurtyny, która zasłaniała widok na zaplecze sceny od strony widowni.

- Jak to dobrze mieć kogoś, kto wie, jak przedostać się przez tłum - stwierdziła, podczas gdy Mark minął rzesze ochroniarzy, którzy wpuścili ich za kulisy.

Prowizoryczne ściany wzniesione na potrzeby konkursu uniemożliwiały dostęp za scenę. Utworzono tu tymczasowe pomieszczenia: pokój do makijażu, gigantyczną garderobę, schowek i mnóstwo przebieralni. Roilo się tu od ludzi, którzy wchodzili i wychodzili, inni gorączkowo biegali, zdarzali się i tacy, którzy sprawiali wrażenie zagubionych. Wieczór wyborów. W powietrzu czuć było adrenalinę. Andrea zawsze z niecierpliwością czekała na ten właśnie moment. Teraz wszystko składało się w całość, zaczynał się show.

- Robi wrażenie - zauważył Mark, zatrzymując się pośród tego zamętu.



To było zbyt piękne. Andrea czuła się przy nim wyjątkowo swobodnie. Pogładził ją po ramieniu, a potem położył rękę na jej talii, jakby to miejsce było stworzone dla niego.

- Co? - zaciekawiała się, patrząc na Marka, ale po chwili odwróciła się i zerknęła na tłum, który zaczął gromadzić się w okolicy wejścia za kulisy.

- Mam wrażenie, jakbym był gdzieś indziej.

Rozejrzała się, zdając sobie sprawę z tego, że prawdopodobnie Mark nie widział, jak ekipa budowlana zamieniała trawiasty teren tuż przed plażą w ministadion z rozbudowaną sceną i oświetleniem.

- Jestem zaskoczona, że nie obserwowałeś budowy.

Oświetleniowcy spisali się na medal. Zrobili dokładnie to, o co ich prosiłam. Wokół stolików porozwieszali światełka i poustawiali pochodnie, które nie dość, że odstraszą owady, to jeszcze sprawiają, że atmosfera będzie bardziej kameralna.

Naprawdę niewiele widać przy tych zapalonych pochodniach.

- Celowo trzymałem się z daleka - odrzekł i się uśmiechnął. -

Gdybym się tu zjawił, na dźwięk odgłosów walenia młotków i wznoszenia konstrukcji na pewno przejąłbym kontrolę, a to twoje przedstawienie, kochanie, nie moje.

Andrea spróbowała wyobrazić go sobie przy pracach stolarskich albo jak układa przewody i, o dziwo, udało jej się to bez najmniejszych problemów. W ciągu miesiąca wizerunek Marka jako bogatego, napuszonego dziedzica, który stworzyła w głowie podczas ich pierwszego spotkania, diametralnie się zmienił.

Mark miał pieniądze, i to niemało, a mimo to zarabiał na

życie. Choć nigdy o tym nie rozmawiali, Andrea czuła, że wykonywał swoją pracę z pasją, podobnie jak ona.

- Poczekaj na pokaz świateł. Byłam pod ogromnym wrażeniem, kiedy przyszedłam tu wczoraj w czasie próby.

- Pod wrażeniem świateł - spochmurniał - czy mężczyzn? Andrea spojrzała na niego wymownie.

- Tak, wszyscy ci umiejętni faceci krążący pod sceną po prostu zapierają mi dech w piersiach. Nawet teraz z trudem się powstrzymuję, żeby się na nich nie rzucić.

Mark zamyślił się i sposepniał, a Andrea uśmiechnęła się do niego szeroko. Chwyił ją za rękę i przyciągnął do siebie. W jednej chwili gwar ucichł, a tłum stał się niewidzialny, zostali tylko ona i on. Czy to możliwe, że po tak niezobowiązującym początku znajomości, teraz traktował ich związek poważnie? Zastanawiała się, czy napięcie tworzące się między nimi nie wynikało przede wszystkim z pożądania, ale kiedy podniosła wzrok i spojrzała Markowi prosto w oczy, znalazła odpowiedź. Już wcześniej czuła, że rozpiera ją radość, a teraz każdy skrawek jej ciała wypełnił się uczuciem, które ją elektryzowało i odbierało zmysły. Wciągnęła powietrze, a Mark przechylił głowę i zaczął delikatnie muskać i kąsać jej dolną wargę. Wydawało się jej, że płonie. Zwijała się w środku z bólu oczekiwania, który zamienił się w pulsującą potrzebę tak silną, że aby ją stłumić, musiała zacisnąć nogi.

- Wielu z tych mężczyzn zrobiłoby wszystko, żeby cię uwieść i pomóc sobie w karierze.

- To niemożliwe. I to nie z twojego powodu - wyjaśniła - ale dlatego, że nie sypiam z kandydatami do

tytułu... Ani męskimi, ani żeńskimi - dodała, żeby nieco poprawić atmosferę.

Uniosła brew w górę, starając się nie parsknąć śmiechem.

- A co ze mną?

- Co z tobą? - Nie było szans, żeby mu odpowiedziała, zanim on sam nie wypowie pytania.

- Z tym, żebyś nie sypiała z innymi mężczyznami z mojego powodu - mruknął. Brzmiało to raczej jak stwierdzenie, a nie pytanie.

- Dziewczyno, widziałaś te tłumy? - zawołał Windy, zbliżając się do nich powolnym krokiem wraz z Julie. - Jest tu każdy, kto coś znaczy. Niesamowite.

- Udało ci się! - krzyknęła Julie z uśmiechem od ucha do ucha, chwytając Andreę za ramię.

Jeśli dostrzegli, co działo się między nią a Markiem, zanim im przeszkadzili, żadne z nich nie dało tego po sobie poznać. Oboje byli podekscytowani sukcesem show.

- Teraz to ty będziesz nadawać ton - dodała Julie. Nagle spoważniała i popatrzyła na Marka. - Będzie pan musiał przychylić jej nieba, żeby z panem została.

- Dam jej wszystko, czego zapagnie - odparł chrypliwym głosem Mark i przycisnął ją mocniej do siebie.

Uderzyły ją te słowa. Poczuli się nieswojo. Chciał prawdziwego związku. Od natłoku myśli kręciło się jej w głowie. Andrea utkwiała wzrok w Windym i Julie, widziała, jak przyjaciółka porusza ustami, ale nie rozumiała, co mówi.

- Czemu nie odbierałaś telefonu? - zdziwiła się Julie. Andrea mrugnęła oczami i dopiero po chwili dotarło do niej, o co pyta.

- Jak to?

- Dzwoniliśmy do ciebie kilka razy - wyjaśnił Windy. - Kiedy nie mogliśmy cię znaleźć, nie wiedzieliśmy, czy mamy dalej rozpychać się w tabunie ludzi, czy przyjść tutaj. Wśród gości jest kilka ważnych postaci, które chcą z tobą porozmawiać. To nie jest czas na to, żeby się zabawiać za sceną, podczas gdy twoja kariera ma szansę wystrzelić jak z procy i trafić do sześciocyfrowej kategorii zarobków.

Windy strofował Andreę, ale nie patrzył na nią, tylko na Marka. Na twarzy rysował mu się grymas gniewu, a to rzadko mu się zdarzało.

- Nikt do mnie nie dzwonił - oznajmiła stanowczo, powstrzymując się przed staniem w obronie Marka. Windy nie oskarżył go wprost o to, że odciąga ją od pracy i gości. - Wiesz przecież, że moje miejsce jest za kulisami. Udzielę wywiadów dopiero po zakończeniu konkursu - odparła.

- To właśnie im powiedziałem - wymamrotał Windy. - Gdzie masz telefon? - spytał wyraźnie mniej zdenerwowany.

Andrea podniosła do góry puste ręce.

- Cholera. Nie wzięłam torebki. Telefon jest w tej małej złotej kopertówce, którą zamierzałam dziś wziąć. Zostawiłam ją w gabinecie.

- Pójdę po nią - zaproponował Mark. Zachowywał się tak, jakby chciał ją pocałować, mimo że Julie i Windy stali tuż obok. Zamiast tego jednak dotknął palcem czubka jej nosa. - Daj mi klucz, skoczę do twojego gabinetu i ją przyniosę. Gdzie położyłaś tę torebkę?

Mark zabrał rękę z talii Andrei, a ona odsunęła się od jego męskiego ciała.

- Klucz był w tej torebce - przyznała. - Ale jestem przekonana, że zamknęłam drzwi. Mam nadzieję, że i bez klucza uda ci się tam dostać.

Na te słowa wyraz twarzy Marka się zmienił.

- Wejdę, jeśli tylko chcesz.

Nie mówił teraz o kluczu. A może jednak mówił? Jego oczy pałały dzikim pożądaniem. Wyglądały tak samo jak wtedy, kiedy doprowadził ją do szaleństwa, wyzwalając w niej nieznane wcześniej pokłady emocji. Patrzył na nią zachłannie, zwierzęco, lubieżnie, a ona tonęła w jego spojrzeniu.

- Tak - odpowiedziała cicho. - Chcę.

Andrea zauważyła, że lekko drgnął mu kącik ust na znak uśmiechu. Triumf, jaki zobaczyła w jego błyszczących oczach, dowodził tylko tego, że ta pozornie nieistotna wymiana zdań, niosła ze sobą szczególne znaczenie. Po raz pierwszy od kilku lat Andrea wpuściła mężczyznę do swojego życia, i to nie tylko jako kochanka - otworzyła przed nim serce. Kiedy Mark odszedł, zachwiała się na nogach.

- Cóż, właśnie utwierdziłaś mnie w przekonaniu, że coś się dzieje między tobą a Trippem, i to coś więcej niż seks - rzekł Windy, gdy tylko zniknął Mark. Położył rękę na ramieniu Andrei. - Niestety, większość ludzi nie jest taka, jak nam się wydaje.

- Windy, wszystko jest w porządku. Słowo.

- Wiesz, że cię kocham, inaczej nie martwiłbym się o to, z kim się wiążesz.

- Nie wiesz wszystkiego - wtrąciła Julie. - Mark Tripp nie jest na wyspie tylko po to, żeby być z tobą -dodała. - A ci wszyscy ochroniarze nie są tu po to, żeby zabezpieczać twój konkurs.

- No tak, dbają o bezpieczeństwo całej wyspy. To ma sens.

Julie przysunęła się bliżej, jakby chciała wyszeptać Andrei coś do ucha, ale w tym całym harmidrze i tak musiała mówić normalnym głosem, żeby w ogóle zostać usłyszaną.

- Ściągnął tylu ochroniarzy, żeby wiedzieć, kto przybywa na wyspę i kto ją opuszcza, i żeby się upewnić, że nikt nie wyjeżdża z czymś, co należy do Trippów.

- Jak to? - Andrea przebiegła pytającym wzrokiem od Julie do Windyego. On także się przysunął, przez co cała trójka wyglądała teraz tak, jakby się naradzała. -Cóż, jeśli dba o to, żeby nic mu nie skradziono, to wcale nie stawia go to w złym świetle. Przecież wiecie, że nie jest to typ, który próżnuje i bawi się przez całe życie. Julie, sama przesłałaś mi te artykuły. Mark haruje jak wół.

- Tu nie chodzi o to, czy pracuje, czy nie. - Julie ponownie się pochyliła. - Wygląda na to, że jego matka trochę zbzikowała przed śmiercią. Miała kryształową szkatułkę, która razem z klejnotami znajdującymi się w środku jest warta setki tysięcy dolarów. Mark zatrudnił ludzi, którzy przeszukują wyspę, żeby znaleźć tę szkatułkę.

- Rozmawialiśmy z szefem ochrony - wtrącił Windy. - To nie jest tylko plotka. Matka Trippa w amoku zakopała gdzieś klejnoty. Twój ukochany przyjechał na wyspę, żeby znaleźć te cacka, a ochroniarze to tylko

jego pachołkowie mający dopilnować, że nikt inny nie znajdzie skarbu i nie ulotni się z nim.

Andrea już miała coś powiedzieć o naszyjniku, który przynieśli do niej Barry Ortega i Duży De, ale nie zrobiła tego. Z pewnością był kosztowny, ale postanowiła, że zajmie się tym później. Teraz najważniejszy był konkurs, nie miała czasu, żeby dyskutować o zagrzebanej w ziemi biżuterii.

- Później o tym porozmawiamy. - Poklepała przyjaciół po ramionach i szybkim krokiem ruszyła w stronę kurtyny.

## ROZDZIAŁ 12

Mark złapał za czarną, grubą kurtynę zasłaniającą zaplecze sceny w chwili, w której wychodziła zza niej Andrea. Kobieta wpadła prosto na niego, była na ostatnich nogach - blada i podenerwowana.

Mark chwycił ją w ramiona.

- Wszystko okej?

- Tak, w porządku. - Andrea nie zatrzymywała się, prześlizgnęła się po ciele Marka i ruszyła do wąskiego przejścia tuż przy kurtynie w kierunku rzędu finalistów, którzy, ubrani w smokingi, stali i czekali, aż zostaną wywołani na scenę, żeby się zaprezentować.

- Twój telefon.

Spojrzała najpierw na Marka, a potem na złotą kopertówkę.

- Dzięki.

Szybko wzięła małą torebkę do ręki, wyjęła z niej wąski pasek i przewiesiła ją sobie przez ramię. Torebeczka - tak mała, że ledwie mieściła telefon - ułożyła



się na biodrze Andrei. Gdyby Mark w ogóle jej nie znał, pewnie pomyślałby, że zupełnie o niej zapomniała.

- Co się stało, kiedy mnie nie było? - Mark nie był pewien, czy to odpowiedni moment, żeby powiedzieć jej, co przed chwilą usłyszał. - Coś nie tak z dźwiękiem?

Andrea zastygła w bezruchu. Jak na zawołanie w tej właśnie chwili ustał szmer dochodzący z widowni, przez co mogli odnieść wrażenie, że są zupełnie sami. Zmieniło się światło i na moment pograżyli się w półmroku. Nagle zapanowała przejmująca cisza.

- Z dźwiękiem? - Andrea próbowała znaleźć twarz Marka, jej wielkie brązowe oczy błyszczały mimo otaczających ich ciemności.

Czarna, obcisła sukienka, którą założyła, miała owalny dekolt, ale na tyle wysoki, że wszystko zasłaniał. Dziś nosiła też stanik, a tkanina, z której wykonano miseczki, skutecznie zakrywała sutki. Sukienka o prostym cięciu miała krótkie rękawki, opinała biodra i kończyła się tuż nad kolanami. Bardzo klasyczna, bardzo szykowna, wydawała się skrojona na miarę.

Mark nie znał się na modzie i nie zamierzał poznawać, ale mógł się założyć, że ta niezwykle skromna, ale jakże elegancka sukienka pochodziła z kolekcji jakiegoś bardzo znanego projektanta i jakiś bardzo ważny dziennikarz będzie się potem rozplýwał w zachwytach nad doskonałym wyborem Andrei i nad tym, jak świetnie w tej sukience wyglądała.

- Czemu pytasz o dźwięk? - Makijaż, który zrobiła, sprawiał, że jej oczy wydawały się jeszcze większe.

- Wiesz, kto zajmuje się nagłośnieniem? - zapytał i w tym momencie w powietrzu rozległ się huk basów,

który po chwili zamienił się w dudniący taneczny rytm. Mark zerknął na sznur zniecierpliwionych mężczyzn za plecami Andrei. - Mogę się tym zająć, jeśli nie masz teraz czasu.

Andrea odwróciła się i także popatrzyła na finalistów.

- Muszę tam pójść i się upewnić, że każdy z nich jest gotowy, by wyjść na scenę. Mam na to może dwie sekundy. Ale o czym ty mówisz?

- Czy to ty zatrudniłaś dźwiękowców?

Mark rzucił okiem na scenę. Alicia Keys śpiewała do żywej melodii wygrywanej na fortepianie. Brzmiało to tak, jakby akompaniował jej duży zespół. Finał właśnie się zaczął, a po eksplozji dźwięków można było przypuszczać, że wystartował z wielką pompą.

- Nie podoba ci się nagłośnienie? - spytała Andrea, raczej zdezorientowana niż zła. - Co twoim zdaniem jest z nim nie tak? Alicia właśnie śpiewała w wysokich rejestrach, świetnie operując głosem, który współgrał z nastrojowymi dźwiękami fortepianu. Kiedy uderzyły talerze, do akompaniamentu dołączyły głębokie, niskie dźwięki basu i wiolonczeli. Mark wątpił, by ktokolwiek odważył się zakwestionować doskonałą jakość tego nagłośnienia. Brzmienie było pierwszorzędne i pewnie dokładnie o to komuś chodziło - żeby publiczność myślała, że sprzęt działa bez zarzutu, więc jakiegokolwiek późniejsze zmiany w trakcie widowiska, takie jak słaba jakość dźwięku, zostałyby przypisane nieprzygotowaniu niektórych finalistów do występowania na scenie.

Andrea przybliżyła się do Marka.

- Czemu zapytałeś o dźwięk? - powtórzyła, cedząc słowa. Odurzył go zapach jej perfum - orzeźwiająca, zmysłowa woń, której nie rozpoznawał. Położył rękę na jej ramieniu, czując, jak jej włosy delikatnie drażnią wierzch jego dłoni. Z taką łatwością pobudzała wszystkie jego zmysły. Powstrzymywał się, żeby nie wziąć jej w ramiona.

Przechylił głowę i zbliżył usta do ucha Andrei.

- Słyszałem, że główny realizator dźwięku planuje ściszyć głośność podczas występów niektórych finalistów, żeby nie wypadli zbyt dobrze.

- Że co? - Spojrzała na Marka wstrząśnięta. Wyraz jej twarzy nie wskazywał na to, że nie daje wiary jego słowom, ale na to, że nie wierzy, iż to w ogóle jest możliwe.

Zza pleców Andrei wyłonili się Julie i Windy. Mark widział, że mężczyzna patrzył na niego spode łba. Przyjaciele Andrei nie akceptowali go. Z jakiegoś powodu nie przeszedł próby pomyślnie.

Przez moment Andrea bacznie mu się przyglądała, zastanawiając się, co zrobić, a kiedy już znalazła rozwiązanie, zaświeciły się jej oczy.

- Zostań tutaj - oznajmiła. Zanim zdążył zareagować, odwróciła się szybko i szepnęła coś Julie. Jeszcze chwilę rozmawiała z przyjaciółmi, a potem prędko ruszyła w stronę finalistów.

Jedynie, co pozostało Markowi, to widok jej pleców okrytych czarną tkaniną połyskującą w świetle reflektorów. Sukienka opinała jej wąską talię i podkreślała kształtne pośladki. Nawet sposób, w jaki Andrea się poruszała, działał na niego pobudzająco. Przez moment

zastanawiał się, co zrobić, ale w końcu postanowił nie mieszać się w tę sprawę. Naświetlił problem, a Andrea powinna znaleźć rozwiązanie. Doskonale wykonywała swoje obowiązki, a jej referencje robiły wrażenie.

Nie miał wątpliwości, że przed końcem tygodnia brukowce pokażą serię nieupozowanych zdjęć, na których będzie on i Andrea. Całe swoje życie robił wszystko, co w jego mocy, żeby nie wzbudzać zainteresowania mediów, a przede wszystkim *paparazzi*, którzy wypaczali rzeczywistość i zerowali na jego życiu po to, by inni mogli je analizować i oceniać. Nie tylko on tak postępował, jego ojciec i siostra także unikali życia publicznego. Markowi udało się skończyć studia i znaleźć pierwszą pracę tylko dlatego, że na każdym kroku pomniejszał znaczenie tego, kim jest. Zamyślił się, rozważając za i przeciw, ale po chwili rzucił się w pogoń za Andrea. Niech błyskają światła fleszy, nie przejmował się tym, choć miał cichą nadzieję, że dziś nie przyciągnie uwagi dziennikarzy i fotografów - w końcu trwał wielki finał Najbardziej Pożądanego Mężczyzny. Markowi nie udało się jednak uciec tak łatwo jak Andrei. Nie spiesząc się, by zejść mu z drogi, Julie zmierzyła go wzrokiem. Pani prawnik była przepiękną kobietą, ale w jej spojrzeniu dostrzegł coś wyrachowanego, czego nie miała Andrea. Nie zdziwiłby się, gdyby regularnie umawiała się z różnymi facetami. Tymczasem patrzyła na niego z wyraźnym ostrzeżeniem w oczach. Lepiej, żeby nie skrzywdził jej klientki, która była także jej bliską przyjaciółką. Julie nie miała się czym martwić. Nie dopuściłby do tego, by Andrea cierpiała z jego winy, ale nie chciał, żeby teraz była sama.

Następnie drogę zastąpił mu Windy.

- Dokąd się pan wybiera? - zapytał stanowczo. Piosenka osiągnęła swój kulminacyjny moment, ale

Mark odczytał pytanie Windyego z ruchu jego warg.

- Do Andrei - odparł spokojnie, nie podnosząc głosu.

Najwyraźniej Windy także potrafił czytać z ust.

- Dlaczego? - dociekał.

- Bo tak chcę - uciał Mark, minął mężczyznę i pobiegł szukać Andrei.

Jeśli Andrea zamierzała rozprawić się z dźwiękowcem, to kabina z konsolą znajdowała się naprzeciwko sceny, daleko za rzędami stolików. Jeśli natomiast chciała znaleźć osobę odpowiedzialną za ekipę dźwiękową, to Mark mógł tylko zgadywać, w którą stronę poszła. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie iść, po czym ruszył w lewo, chcąc szybko dostać się na drugi koniec sceny. Muzyka ucichła, a Willy Wright, lokalny komik, na którego patrzył teraz cały kraj, zabawiał publiczność anegdotami, podczas gdy przygotowywano scenę do następnego punktu programu. Mark wypatrzył Andreę z boku sceny, w miejscu gdzie zaczynała się prowizoryczna ściana kulis. Rozmawiała z jakąś kobietą. Nieznajoma patrzyła na Andreę, spłotła dłonie za plecami i wyglądała na skonsternowaną. Mark dołączył do obu pań.

- Cara Miles, to jest Mark Tripp - przedstawiła ich sobie taktownie Andrea. - Wyspa należy do rodziny Marka, zaś jego firma architektoniczna zaprojektowała rezydencję.

- Świetna robota - powiedziała Cara i choć jej słowa wydawały się szczerze, skinęła tylko głową w stronę

Marka, nie wyciągnawszy ręki do uścisku. To nie jego podpis znajdował się na czeku z wypłatą, więc po prostu była uprzejma. Skupiła swoją uwagę na Andrei. - Wyślę kogoś do stanowiska dźwiękowców, ale zapewniam panią, że nikt z mojego zespołu nie posunąłby się do tego, o co pani nas oskarża. Nikt.

- O nic pani nie oskarżam, ani nawet nie mam takiego zamiaru - zaczęła dyplomatycznie Andrea, jej głos był aksamitny, a ton łagodny. - Niemniej taką rozmowę usłyszał jeden z moich najbardziej zaufanych współpracowników. Mam nadzieję, że to pani rozumie. Gdyby taka osoba w pani zespole wyraziła swoje zaniepokojenie, z pewnością pani także by to sprawdziła. I to właśnie robię. Myślę, że najlepszym sposobem na rozwiązanie tego problemu jest zastąpienie dźwiękowca za konsolę.

- Nie może nas pani zwolnić. - Mimo spokojnego głosu Andrei Cara się rozzłościła. Wyglądała bardzo mizernie. Zbyt duża kamizelka z logo firmy Miles & Miles wisiała na jej chudych ramionach, a jej szorstka skóra była spalona słońcem od lat spędzonych na plaży. Miała duże, nieprawdopodobnie białe zęby, które Mark zobaczył, gdy je wyszczerzyła w sztucznym uśmiechu. Jej niebieskie oczy były pozbawione wyrazu. -

Zawarliśmy umowę.

Andrea wymownie podniosła rękę w górę i Cara zamilkła. Może i była twarda w interesach, ale nie była w stanie zrobić niczego, co by zdenerwowało Andreę.

- Caro, zastąp kimś swojego głównego realizatora dźwięku albo sama się tym zajmę.

Kobieta westchnęła, położyła ręce na biodrach i spojrzała na to, co działo się na scenie.

- W porządku - odpowiedziała w końcu. - To dziwna prośba i wcale mi się nie podoba. Kwestionuje pani naszą reputację.

- Równie dziwne było to, co usłyszeliśmy - oznajmiła Andrea, zniżając głos. - Jestem ostatnią osobą, która pozwoliłaby sobie na skandal. Tak między nami: pracuję w tym biznesie od lat i wolę coś zrobić na wszelki wypadek i nigdy się nie dowiedzieć, czy postąpiłam właściwie, niż zlekceważyć ostrzeżenie i zaryzykować utratę twarzy - dodała, chcąc zdobyć zaufanie Cary.

-Poza tym uwierz mi, gdybym wątpiła w twoją reputację, nie byłoby cię tutaj.

- Rozumiem - odparła kobieta. - Zajmę się tym -dodała i wzięła do ręki krótkofalówkę, po czym oddaliła się pospiesznym krokiem.

- Myślisz, że to załatwi?

Andrea spojrzała badawczo na Marka i odrzekła:

- Muszę mieć pewność, że to zrobi.

- Chcesz, żebym sprawdził, co się dzieje za tą konsolą? - Mark położył ręce na jej ramionach, ignorując ciekawskie spojrzenia. Następnie poprowadził ją pod ścianę za sceną, gdzie nie docierało światło. - Zajmę się tym. Ty pewnie musisz ugasić kilka innych pożarów.

- Oby nie. - Zrobiła minę, ale przytaknęła. - Śmiało, idź tam. Ustawię swój telefon na wibracje, żeby wiedzieć, kiedy dzwonisz. Postaraj się nie zdradzić, ale uważnie wszystko obserwuj i upewnij się, że ten dźwiękowiec, kimkolwiek jest, zniknie zza konsoly.

- Tak jest, szefowo. - Zasalutował. Miał ogromną ochotę pocałować Andreę, więc przyciągnął ją do siebie i przyłgął ustami do jej warg. Od jej nagiego ciała

dzielił go tylko cienki materiał, który w dotyku wydawał się delikatniejszy niż jedwab. Jej włosy były miękkie i gładkie jak aksamit. Skóra miała cudowny zapach i jeszcze lepszy smak. Marzył, żeby ten wieczór się już skończył. Niezależnie od wszystkiego, musiał się z nią kochać tej nocy. Jedyne, co teraz mógł zrobić, to obrysować palcem jej kształtne piersi i przycisnąć ją na tyle mocno, by poczuć na sobie jej gorące, apetyczne ciało. Andrea natychmiast odwzajemniła pocałunek, a jej ręce powędrowały mu na ramiona. Splotła dłonie na jego szyi, wsunęła język w rozchylone wargi i rozpoczęli zniewalającą, harmonijną potyczkę języków. Mark niechętnie oderwał się od jej ust. Andrea dała krok w tył, przesuwając koniuszkami palców po swoich wilgotnych wargach.

- Daj mi znać, jak już porozmawiasz z dźwiękowcami - poinstruowała go, a po chwili odwróciła się i szybkim krokiem odeszła, zanim zdążył ponownie wziąć ją w objęcia.

Mark wyszedł z ukrycia. Nie on jeden przyglądał się, jak Andrea odchodzi w kierunku zaplecza. Jej zmysłowe ciało i rozkołysane biodra przyciągały uwagę wielu mężczyzn. Patrzył na nią, dopóki nie zniknęła za długą, ciemną kurtyną.

Finaliści paradowali po scenie, a on kluczył między setkami okrągłych stolików otoczonych sznurami białych światełek i wysokimi płonącymi pochodniami, których dym wędrował wysoko w górę, tworząc długie smugi widoczne na tle gwieździstego nieba. Co chwila wybuchały okrzyki i zrywały się burze oklasków, gdy na scenie pojawiali się kolejni faworyci publiczności. W powietrzu



czuć było emocje. Wszyscy goście wyglądali jak wycięci z żurnala, ale Markowi wystarczyło jedno spojrzenie, żeby odróżnić tych, dla których te wybory były czystą rozrywką, od tych upatrujących w zwycięstwie poszczególnych kandydatów jakichś korzyści dla siebie.

Przeciskając się między stolikami, czuł na sobie spojrzenia niektórych osób, ale większość gości go ignorowała, skupiając całą uwagę na scenie. Wreszcie dotarł do stanowiska dźwiękowców. Trzech mężczyzn utkwiło w nim wzrok. Czwarta osoba - kobieta, odwrócona do Marka plecami, trzymała obie ręce na konsolecie.

- Nikt nie ma wstępu do stanowiska dźwiękowców -oznajmiła, nie oglądając się za siebie.

- Nazywam się Mark Tripp.

- Cara go przysłała - odezwał się mężczyzna stojący najbliżej Marka.

- Kazano jej go przysłać - poprawiła kobieta.

- Do cholery, Brittany, nie rób z tego problemu.

Tym razem Brittany obejrzała się przez ramię i popatrzyła piorunującym wzrokiem na mężczyznę, który przed chwilą się odezwał.

- To jest problem - syknęła tak cicho, że ledwie było ją słyszeć.

Cienkie ścianki wzniesione wokół stanowiska służyły raczej jako rodzaj ogrodzenia mającego powstrzymać nieproszonych gości niż jako forma izolacji akustycznej. - Nie ustąpię - powiedziała stanowczo i w końcu spojrzała na Marka. - Piękna rezydencja. Jestem pewna, że ma pan spory wpływ na ten konkurs, ale to moja praca. Nie ma nikogo lepszego ode mnie, a nie pozwolę na to, żeby coś poszło nie tak. Mam nadzieję, że pan to rozumie.

Niezależnie od tego, jak fałszywy uśmiech mu posłała, Mark pomyślał, że przy odrobinie wysiłku Brittany mogłaby być całkiem ładna. Sprawiała wrażenie kobiety, która robi tylko to, na co ma ochotę. Podobnie jak Cara, miała na sobie luźne spodnie zamiast sukienki. Założyła też identyczną kamizelkę z logo Miles & Miles. Włosy w kolorze truskawkowy blond związała w koński ogon zawijający się figlarnie na końcu. Gdyby miała nieco inny wyraz twarzy, Mark uznałby ją za słodką, pogodną młodą dziewczynę. Miała duże, jasnoniebieskie oczy, w których kryła się przekora i wyrachowanie. Pod kamizelką chowała duże piersi. Brittany prawdopodobnie wierzyła, że z takim wyglądem może mieć wszystko, co chce. Teraz chciała pozostać za konsolą - to było oczywiste. Musiała także odgrywać znaczącą rolę w Miles & Miles, bo trzech mężczyzn nawet nie próbowali się jej sprzeciwić. Sprawiała wrażenie, jakby zależało jej na firmie, więc jeśli rzeczywiście ktoś ją przekupił, łapówka musiała być na tyle duża, że Brittany nie przejmowała się tym, jak to wpłynie na interes.

-Nie wiem, ile ci zaproponowali, ale podwoję stawkę, jeśli tego nie zrobisz - zaproponował Mark. Zignorował zdziwione miny mężczyzn i zatrzymał wzrok na Brittany.

Kobieta obejrzała się za siebie, jednocześnie obracając palcami gałki regulujące dźwięk. Mark właściwie nic nie wiedział o sprzęcie nagłaśniającym, więc zamiast na rękach Brittany, skoncentrował się na jej twarzy. Kłamców często zdradzała mimika i język ich ciała. Brittany nie spieszyła się z odpowiedzią.

- Nie wiem, o czym pan mówi - odparła bez emocji. Jednak nie zapytała, co konkretnie miał na myśli.

Nie wyglądała też na zdezorientowaną ani zaskoczoną, tak jak trzech mężczyźni siedzący tuż za nią. Zaprzeczyła jedynie, że wie, o co chodzi, ale jak na gust Marka, zrobiła to zbyt spokojnie. Nie miał wątpliwości, że to ona miała pogrzebać szanse wygranej kilku finalistów.

- Bret, odprowadź pana Trippa do Cary. A wy dwaj możecie jej przekazać, że jeśli ma jakiś problem z tym, jak wykonuję swoją pracę, niech sama przyjdzie i mi o tym powie.

- Wiesz, że tego nie robi - zaczął Bret, ale przerwał, kiedy poczuł na sobie jej wrogie spojrzenie. - Brittany -błagał - Cara będzie wściekła.

Na jej twarzy pojawił się słodki uśmiech, zbyt słodki.

- Od kiedy przejmujesz się tym, co czuje twoja siostra? Poradzę sobie z Carą. A teraz obydwaj wyjdźcie.

- Nie - rzucił Mark. Nie zamierzał wykonywać jej rozkazów.

Brittany wydawała się w miarę rozsądna. Miał przeczucie, że nie będzie musiał zbyt długo jej przekonywać. - Moja propozycja za chwilę straci ważność. A kiedy to się stanie, zwolnię cię i każę wywieźć z mojej wyspy.

Już nie tylko patrzyła wrogo, ale nienawistnie.

- Mamy umowę - syknęła rozjuszona.

- Miles & Miles dalej będzie odpowiedzialne za realizację dźwięku. Tylko ty zostaniesz odeskortowana.

- I co, pańskie zbiry z ochrony siłą wywleką mnie z tego stanowiska, a potem z wyspy? - Roześmiała się. -Już widzę te nagłówki w brukowcach.

- Chcesz mnie przekonać, że się nie mylę, prawda, Brittany? - Mark wytrzymał jej spojrzenie. - Ile

ci zapłacą za pogrążenie Miles & Miles? Jeśli ściszysz głośność, nie da się tego nie zauważyć, a organizator Najbardziej Pożądanego Mężczyzny oficjalnie ogłosi, że nie jest zadowolony z usług waszej firmy.

- Brit, o czym on mówi? - zapytał jeden z mężczyzn.

- Chryste, Brittany, po prostu odejdź od konsoly - zażądał Bret. Brittany wreszcie wstała, poprawiła wielką kamizelkę i spojrzała na niego.

- Bret, na pokład. Zaraz wracam. - Odepchnęła Marka i wyszła z kabiny.

Zanim podążył jej śladem, upewnił się, że Bret przejął nad wszystkim kontrolę. Zniknęła mu z oczu, więc ruszył w kierunku sceny. Rzucił okiem na wejście za kulisy, ale przeczuwał, że nie będzie tam na niego czekać.

- Cholera - mruknął na widok grupki ludzi stojącej w pobliżu zaplecza. Nikogo nie rozpoznawał, a obojętne spojrzenia posłane w jego kierunku oznaczały, że on także pozostał anonimowy. To akurat go nie martwiło, ale fakt, że Brittany zniknęła, tak.

Wiedział, że jeśli tędy nie przechodziła, to z pewnością poszła pod scenę i stamtąd prześlizgnęła się za kulisy, gdzie wtopi się w tłum i zniknie. Nie miał już wątpliwości, że celowo go zgubiła, by nie zostać oskarżoną o popełnienie przestępstwa.

Zachował się jak idiota, że jej nie zatrzymał siłą. Wyciągnął z kieszeni telefon i rozejrzał się w poszukiwaniu bardziej ustronnego miejsca, skąd mógłby zadzwonić do Andrei i skąd jednocześnie będzie miał widok na scenę. Brittany musiała być teraz z siebie cholernie zadowolona, a to mogło osłabić jej czujność, sprawiając,

że wykona jakiś głupi ruch, na przykład zadzwoni do tego, kto ją przekupił, aby się dowiedzieć, czy jeszcze może w jakiś sposób dostać obiecane pieniądze.

Pokaz świateł zrobił na nim wrażenie, podobnie jak sama scena. Do metalowej konstrukcji przymocowano mnóstwo lamp, które rozbłyskiwały i migały, tworząc efekt stroboskopowy i wywołując entuzjazm publiczności. Finaliści dumnie kroczyli po scenie, a tłum szalał. Przez chwilę sam stał jak zahipnotyzowany. W końcu odwrócił się plecami do widowiska i wybrał numer Andrei. Prawie nic nie słyszał, a ciężkie basy sprawiały, że w całym ciele czuł drzenie. Po jednym sygnale włączyła się poczta głosowa.

- Do diabła - warknął pod nosem i schował telefon.

## ROZDZIAŁ 13

Andrea stała niezauważona w ciemnym rogu pokoju. Nie ukrywała się, ale nie chciała zdradzać swojej obecności, pozwalając Dużemu De i jego agentce dokończyć rozmowę.

- Gdzie to położyła? - spytała Becky Sterling.

- Pojawili się gliniarze - odparł Duży De.

- To już mówiłeś. Pomyśl.

Becky musiała mocno zadzierać głowę, żeby spojrzeć na Dennyego. Mimo niełatwego zadania przenikała go na wskroś swoimi wąskimi oczami. Pracowała w tym biznesie od zawsze i wśród swoich podopiecznych miała kilku zwycięzców. Andrea nie rozumiała, z jakiego powodu Becky rozmawiała teraz z Dużym De. Nie miała jednak wątpliwości, że przedmiotem ich dyskusji był wykopany z ziemi naszyjnik, który schowała na dnie szuflady swojego biurka.

- Wydaje mi się, że włożyła go do szuflady biurka - odparł chłopak i potarł dłonią prawie łysą głowę.

- Jesteś pewien? - dopytywała się Becky.
- Na bank. - Wyszczrzył zęby w szerokim uśmiechu.
- Okej, a teraz idź i rzuć wszystkich na kolana. - Becky poklepała go po plecach. - Pamiętaj, że dzisiaj wygrasz ten konkurs.
- Tak jest, proszę pani - odpowiedział i galopem popędził w kierunku wejścia na scenę.

Andrea też musiała się tam udać. Coś jej jednak mówiło, że powinna jeszcze poczekać. Kiedy Becky odwróciła się w jej stronę i wyjęła telefon, Andrea zastygła w miejscu. Agentka stanęła twarzą do ściany i zasłoniła dłonią telefon, próbując choć trochę stłumić dobiegający ze sceny hałas, tak żeby jej rozmówca lepiej ją słyszał.

- To ja - odezwała się. - Masz jeszcze te kolczyki? - Zmarszczyła brwi i wbiła wzrok w ziemię, słuchając głosu po drugiej stronie słuchawki. - Dobrze. Zostały cztery przedmioty. Znajdź je. Ja wiem, gdzie jest naszyjnik.

Bąknęła coś jeszcze pod nosem i się rozłączyła. Nie oglądając się za siebie, szybko ruszyła w kierunku przeciwnym do tego, gdzie stała Andrea, która po chwili wyszła z ukrycia. Rozmowa Becky i Dużego De, a także ten telefon nie dawały jej spokoju. Przez moment miała ochotę pobiec za kobietą i wypytać ją, co to wszystko miało znaczyć. Prawda jednak była taka, że podsłuchiwała, a ta rozmowa to nie była jej sprawa. Chyba że naszyjnik, o którym mówili, znajdował się w jej biurku. Niewiele myśląc, wyciągnęła telefon i zadzwoniła do ochrony, prosząc o postawienie strażnika pod drzwiami swojego gabinetu.

Uczestnicy konkursu właśnie wykonywali układ taneczny do składanki popowych przebojów. Kiedy

pierwsza dziesiątka zeszła ze sceny, weszła na nią druga. Konferansjer wyczytywał nazwiska każdego z kandydatów, tupiąc i podrygując w rytm muzyki. Ciężko pracował z rzeszą choreografów, żeby przygotować się do dzisiejszego wieczoru. Napięcie i adrenalina sięgały zenitu, a emocje szczególnie czuć było za kulisami.

Na zaplecze sceny nie wpuszczano kamerzystów ani fotoreporterów, ale wejściówki otrzymywało wielu dziennikarzy radiowych i prasowych, i to oni tłoczyli się wokół finalistów, zasypując ich pytaniami i podtykając im mikrofony pod nos. Niektórzy uczestnicy zatrzymywali się i udzielali wywiadów, podekscytowani zainteresowaniem, jakie im okazywano. Dla części z nich konkurs stanowił jedynie przystanek na drodze do większej kariery. Tu mieli okazję się pokazać. Obecność dziennikarzy w zasadzie nie przeszkadzała Andrei. Cieszyła się, że to nie ona była ich celem.

Finaliści zbiegali ze sceny, a Andrea gratulowała im występu, poklepując ich po plecach. Po chwili na scenę wbiegała kolejna grupa, a ona powtarzała rytuał, tym razem życząc im powodzenia. Między występami spojrzała na telefon. Miała nieodebrane połączenie od Marka i SMS-a od Julie. Przyjaciółka napisała jej, że razem z Windym siedzą przy stoliku tuż obok wybiegu, na najlepszym z możliwych miejsc. Dobrze się bawili. Andrea rozejrzała się wokół siebie w poszukiwaniu odosobnionego miejsca, żeby oddzwonić do Marka, ale nie było takiej możliwości. Poza tym musiała jeszcze pójść do garderoby i upewnić się, że kolejna grupa mężczyzn jest gotowa do wyjścia. Zastanawiała się, dlaczego Mark dzwonił. Czyżby nie udało mu się zastąpić realizatora dźwięku?



- Tu pani jest. - Głos Cary wyrwał Andreę z zamyślenia. - Bret zastąpił Brittany. Teraz będę musiała się uporać z jej zranionym ego - oznajmiła i spojrzała pogardliwie na Andreę, tak jakby to była jej wina. - Brittany gdzieś zniknęła - dodała, kręcąc głową. - Chyba nawet nie ma jej w budynku.

- Zniknęła? - „To by oznaczało, że jest winna”, pomyślała Andrea, ale nie powiedziała tego głośno. Cara nie uwierzyłaby, że ktoś z jej zespołu mógł posunąć się do sabotażu. - Dziękuję za współpracę - powiedziała poważnym tonem, nie unikając srogiego spojrzenia Cary. Kobiecie mogło się nie podobać to, że musiała zastąpić swojego głównego dźwiękowca, ale Andrea nie mogła pozwolić, żeby czyjeś osobiste odczucia wpłynęły na sukces show. - Wykonujesz kawał dobrej roboty. - Poklepała ją po ramieniu, chcąc zakończyć rozmowę.

- Dziękuję - wymamrotała Cara i pokiwała głową, siląc się na uśmiech, a potem pospiesznie oddaliła się i zniknęła w tłumie. Kiedy Andrea ruszyła w kierunku przebieralni, przed oczami mignął jej Duży De. Tańczył właśnie na scenie i był w tym naprawdę dobry. Widziała go zaledwie przez sekundę, ale robił wrażenie, a tłum szalał. Na tym etapie konkursu zazwyczaj miała powody do zadowolenia. Wprawdzie wciąż pojawiały się jakieś problemy, ale najczęściej były one bardzo drobne. Teraz także starała się przywołać ten stan i poczuć dumę, że jej pierwszy konkurs na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę odniósł sukces. Zamiast tego jednak towarzyszyła jej niepewność i lekko ścisnęło ją w żołądku.

Wreszcie dotarła do garderoby i zadzwoniła do Marka. Nie odbierał. Wysłuchała nagrania na poczcie głosowej i zostawiła wiadomość: *Berek, teraz ty łapiesz*, po czym się rozłączyła. Cara nie wspomniała o tym, że Mark zdjął z konsoli osobę, która wzięła łapówkę. Z tego, co mówiła, można raczej wywnioskować, że w ogóle takiej osoby nie było, ale zastąpiła realizatora dźwięku, żeby zadowolić Andreę. Czy w takim razie Mark w ogóle poszedł do tego stanowiska? A jeśli tak, to gdzie był teraz?

W wąskim korytarzu rozległ się stukot jej szpilek. Zdawała sobie sprawę z tego, że świetnie dzisiaj wygląda i duża w tym zasługa Maksa Azrii. Nie miała wątpliwości, że sukienka jego projektu była warta każdej ceny. Czuła się w niej po prostu bosko. Materiał był miękki, doskonale się układał, a sukienka - choć obcisła - nie krępowała jej ruchów. Andrea znów pomyślała o Marku. Postanowiła, że jak tylko sprawdzi, czy finaliści są gotowi do wyjścia na scenę, poszuka go. Myśl o nim błyskawicznie poprawiła jej nastrój. Kiedy ten wieczór dobiegnie końca, będzie się musiała głęboko zastanowić, co jest między nimi.

Moja dziewczyna.

Te dwa słowa nie powinny wywoływać drżenia jej serca ani uśmiechu na twarzy. Andrea nie chciała się wiązać. Nie chciała cierpieć. Nie miała też czasu na to, żeby umawiać się z kimkolwiek na poważne randki, bo musiałyby całkowicie zmienić swój grafik i swoje życie. Z drugiej strony nie chodziło o kogokolwiek. To był Mark. Co więcej, on zdawał się już określić swoje zamiary, a Andrei nawet podobało się bycie jego

dziewczyną. Jednocześnie nie podobała jej się myśl, że mogłaby nie spędzać z nim czasu.

- Cholera jasna - syknęła. Nie potrafiła poradzić sobie ze swoimi uczuciami. Powoli uchyliła drzwi pierwszej przymierzalni, a kiedy zamierzała uprzedzić, że wchodzi, nie chcąc zastać paradujących nago mężczyzn, usłyszała czyjeś stłumione głosy.

- Jesteś pewna, że wszystko się uda? - zapytała jakaś kobieta.

- Za bardzo się przejmujesz. - Andrea usłyszała znajomy, także kobiecy, głos. - To nic wielkiego.

Andrea nie wiedziała dlaczego, ale wstrzymała oddech i postanowiła nie wchodzić do pomieszczenia, tylko pozostać pod drzwiami. Przynęła się bliżej, przystawiła ucho i nasłuchiwała.

- Wiem - rzuciła pierwsza z kobiet. - Ale jeden błąd i po nas i naszych karierach.

- A co może pójść nie tak? To ja zajęłam się głównym problemem. Nie każ mi żałować, że wzięłam cię do ekipy - syknęła szorstko Becky Sterling.

Nie czekając dłużej, Andrea popchnęła drzwi, gotowa zażądać wyjaśnień. Jej nagłe wtargnięcie do przebieralni spowodowało, że obie kobiety się odwróciły.

O ile wysoka, dobrze zbudowana, rudowłosa kobieta była w szoku, o tyle Becky wydawała się niewzruszona.

- Później porozmawiamy - rzuciła nieznajoma i szybko skierowała się do wyjścia.

- Zaczekaj - powiedziała stanowczo Andrea, ale kobieta udała, że nie słyszy.

Agentka Dużego De patrzyła, jak jej współpracowniczka znika za drzwiami, ale nie przejęła się tym, skrzyżowała

ręce na piersiach i wbiła wzrok w Andreę. Drobna, o niepozornym wyglądzie, niemodnie ubrana Becky Sterling dawała sobie radę w świecie utracjuszy i elegantek. Ktoś kiedyś powiedział Andrei, że powinna strzec się takich szarych myszek. Spojrzała w duże, sarnie oczy Becky i po raz pierwszy zobaczyła, jak przebiegła i podstępna była ta kobieta.

- Coś się stało? - spytała Becky jak gdyby nigdy nic.

- Jeszcze nie wiem. - Andrea nie zamierzała tak łatwo odpuścić.

Może celowo Sterling ubierała się tak, jakby nie miała pojęcia o modzie, i świadomie pozostawała w cieniu, podczas gdy wszyscy dookoła zwracali na siebie uwagę. W ogóle nie rzucała się w oczy i ludzie zazwyczaj jej nie zauważali. Teraz było inaczej.

- Niechcący podsłuchałam waszą rozmowę.

- Tak? A co takiego usłyszałaś?

Becky pogrywała sobie z nią i to doprowadzało Andreę do szału.

Zachowała jednak spokój i uśmiechnęła się słodko.

- Kilka interesujących rzeczy przez ostatnie pół godziny.

- Nie jestem tutaj aż tak długo.

Becky nie wyglądała na zdenerwowaną, ani nawet zawstydzoną.

Sprawiła wrażenie odprężonej.

- Wiem - odparła Andrea. - Zaczniemy od twojej rozmowy z Dużym De.

- Z Dużym De? Z Dennyem? Moim klientem? - Becky pokręciła głową, wydawała się zdezorientowana. - Co chcesz wiedzieć?

- Dlaczego wypytywałaś go o naszyjnik, który mi przyniósł?  
Becky nawet nie mrugnęła okiem.

- Ponieważ jest mój - oznajmiła chłodno. - Jest bardzo cenny i chciałam się upewnić, że jest w bezpiecznym miejscu.

- Nie zginie - odrzekła bez namysłu Andrea, zaskoczona odpowiedzią Becky, choć nie dała tego po sobie poznać.

- Nie bierz tego do siebie, ale będzie bezpieczniejszy, jeśli do mnie wróci. Mam teraz trochę czasu. Wyślij kogoś do swojego gabinetu, żeby mi go przyniósł - zażądała Becky tonem niecierpiącym zwłoki. - Gdzie on jest?

- Nikogo nigdzie nie wyślę - powiedziała stanowczo Andrea i poczuła dziwną satysfakcję, gdy Becky wzdrygnęła się po raz pierwszy. Zanim kobieta zdążyła się odezwać, tłumacząc na przykład, że potrzebuje naszyjnik tego wieczoru, Andrea zaczęła dociekać: - Zapytałaś kogoś przez telefon, czy ma jeszcze kolczyki, i ponaglałaś tę osobę, żeby znalazła jeszcze cztery rzeczy.

Becky zamarła ze zdziwienia.

- A ty co? Cały czas podsłuchujesz?

- Nie zadałaś sobie trudu, żeby sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu - wyjaśniła Andrea, wzruszając ramionami. - Dlaczego chciałaś, żeby ktoś szukał reszty biżuterii, skoro rzekomo należy do ciebie?

Becky roześmiała się i pokręciła głową. Kiedy machnęła ręką, Andrea odniosła wrażenie, że agentka nie okazywała zbyt często emocji. Jej ruchy były gwałtowne, ale powściągliwe.

- Tak to jest, jak się podsłuchuje - zarzuciła Andrei, grożąc palcem. - Tamta rozmowa dotyczyła zupełnie czegoś innego. Nie przekonało to Andrei.

- O jakim „problemie” mówiłaś przed chwilą? To musiało być coś poważnego, skoro twoja znajoma zmartwiła się, że obie będziecie miały kłopoty, jeśli to się wyda.

- Chyba powinnaś skupić się na organizacji tego konkursu i upewnić się, że wszyscy uczestnicy mają się dobrze. To twoja praca, zgadza się? - zadrwiła Becky. Następnie podeszła do Andrei i odepchnęła ją, żeby wyjść. - Moje prywatne sprawy to nie twój interes.

Andrea nie przejęła się tym, co Becky powiedziała, ale tym, co zrobiła. Zatrzymała ją, chwytając za chudą rękę.

- Lepiej uważaj. Jestem dyrektorką konkursu i nie będę tolerować grubiaństwa. A jeśli w jakikolwiek sposób spróbujesz kombinować albo manipulować wynikami lub zechcesz wywieźć z wyspy coś, co do ciebie nie należy, dowiem się tego.

Becky popatrzyła na rękę Andrei zaciśniętą na swojej. Kiedy podniosła wzrok, miała inny wyraz twarzy. Znow była nijaką, niepozorną agentką w bezbarwnym stroju.

- Nie masz się o co martwić. - Szarpnęła ręką tak, że Andrea rozluźniła uchwyt, po czym poprawiła niedopasowany brązowy żakiet, który dosłownie na niej wisiał. - Chyba że przejmujesz się tym, co brukowce mogą napisać o tobie i młodym Trippie - kontynuowała. - Choć to nie powinno wpłynąć na twoją karierę, skoro Trippowie wykupili Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. Jestem przekonana, że jeśli poważnie traktujesz swój

związek z Markiem, to nie każesz mu wybierać między powodzeniem inwestycji a kobietą, której reputacja została zszargana, gdy wyszło na jaw, że podczas pobytu na wyspie sypiała z nim w przeróżnych, dziwacznych miejscach.

- Grozisz mi? - spytała Andrea, trzymając nerwy na wodzy. Nie miała wątpliwości, że agentka robiła, co mogła, żeby zmienić temat i ją rozwścieczyć.

- Ależ skąd. - Becky wzruszyła ramionami. - Dobrej nocy. Kiedy Andrea poszła do kolejnej przymierzalni, była rozkojarzona. Pukanie do drzwi nie miało sensu, bo i tak nie słyszała odpowiedzi po drugiej stronie. Robiła więc to, co zwykle, uchylała drzwi, zapowiadała się, a dopiero po chwili wchodziła do środka. Nigdy jej to nie zawiodło. Nie zmieniło tego nawet podsłuchanie rozmowy Becky, która bez wątpienia miała coś do ukrycia.

- Widziałaś nasz układ? - zagadnął Andreę Steve Ottenhaus, finalista z Wirginii Zachodniej.

- A co powiesz o mojej solówce? - dorzucił Roy Porter. Jego ojciec, kongresmen z Connecticut, niejednokrotnie przyznawał, że zwycięstwo zwiększy popularność syna, który idzie w jego ślady. Smutne było w tym jednak to, że Roy rzeczywiście miał szanse na zdobycie tytułu Najbardziej Pożądanego Mężczyzny, ale jeśli by mu się to nie udało i zająłby drugie miejsce, nie zadowoliliby to jego ojca.

- Obaj byliście świetni, lepsi nawet niż na próbach. - Andrea uśmiechnęła się do chłopców, którzy mieli po dwadzieścia lat i jej zdaniem nie wyglądali jeszcze jak

prawdziwi mężczyźni. Chudzi i wysocy pewnie nawet jeszcze nie zaczęli się golić.

- Widziałaś układ? - zapytał z powagą Roy.

Steve także przestał się uśmiechać, czekając na odpowiedź.

Niektórzy uczestnicy traktowali Andreę trochę jak matkę, choć była od większości niewiele starsza - od Roya i Steve'a dzieliło ją niecałe dziesięć lat. Spojrzała na obu chłopców i postanowiła powiedzieć im prawdę.

- Widziałam pierwszą minutę, może mniej, byłam bardzo zajęta - przyznała. - Roy, twoja solówka musiała zwalić sędziów z nóg - dodała szczerze. - A ty, Steve, jeśli chciałbyś zrobić karierę taneczną, to na pewno ci się uda. Widzieliście te wszystkie kamery?

- Tak - potwierdził z powagą Steve. - Nie powiedziałaś nam, że będą tu najważniejsze stacje telewizyjne.

Andrea nie miała pewności, które stacje i którzy reporterzy pojawią się na konkursie, żeby nakręcić swój materiał.

- Wiedziałaś tylko, kto nadaje Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. Nie dostałam potwierdzenia od innych stacji.

- Cóż, a ja już wiem - oznajmił Steve, kładąc jedną rękę na ramieniu Andrei, a drugą na Roya. - Wszyscy transmitują Najbardziej Pożądanego Mężczyznę! - krzyknął, a potem cofnął się i uśmiechnął szeroko. - Cały świat nas dzisiaj ogląda.

- Juhu! - Entuzjazm obu chłopców przyciągnął uwagę wszystkich wokoło, ale tylko na chwilę. Okrzyki unosiły się w powietrzu od rozpoczęcia wyborów, a szczególnie głośne były w pobliżu garderoby, gdzie upust



swoim emocjom dawali finaliści. Steve chwycił Andreę wpół, podniósł ją do góry i zakręcił dookoła.

- Na pewno ktoś mnie zauważy. Może nawet więcej niż jeden „ktoś” - dodał z uśmiechem i postawił ją na podłodze. - Nawet jeśli dziś nie wygram, założę się, że podpiszę kontrakt z jakąś agencją.

- Steve, masz takie same szanse na wygraną jak inni -zapewniła go Andrea.

- To z pewnością ucieszyłoby mego ojca.

- Najważniejsze, żeby ciebie to ucieszyło - przypomniała mu.

- Wszyscy mi to cały czas powtarzają - odparł. - Ale ojciec mówi, że póki płaci moje rachunki, mam robić to, co mi każe.

Andrea skinęła głową. Przez lata pracy w tym zawodzie poznała różnych rodziców, takich, którzy we wszystko się wtrącali, i takich, którzy nieszczególnie interesowali się swoimi dziećmi.

Nic nie było w stanie jej zdziwić.

- Nie narzekaj, tylko korzystaj, póki możesz - powiedział Roy i wziął Andreę pod rękę. - Oczywiście niektórzy mają to szczęście, że mogą wieść lekkie życie bez ograniczeń. A może śliczna pani dałaby się na nie uwieść?

Andrea parsknęła śmiechem i na moment wtuliła głowę w ramię Roya, wreszcie się rozluźniła.

- I miałabym z tego wszystkiego zrezygnować? Nigdy w życiu - odparła roześmiana. - A wy dwaj pospieszcie się i przygotujcie do następnego wyjścia. Garnitury i krawaty, panowie - poleciła i popchnęła ich delikatnie w stronę przebieralni.

- Nie masz szans u naszej ślicznej pani dyrektor. - Steve zaczął przedrzeźniać Roya. - Wątpię też, żebyś kiedykolwiek miał tak lekkie życie jak Mark.

- Cóż, nie każdy musi iść na łatwiznę. Niektórzy ludzie uważają, że praca to największe bogactwo - odpowiedział Roy.

- Odezwał się prawdziwy przedstawiciel klasy średniej - podsumował Steve, zniżając głos i chichocząc pod nosem. - Jak powiedziała by mój ojciec - dodał po chwili, spoglądając na Andreę zasmucony, jakby nie chciał jej obrazić.

- To musi być świetne uczucie, kiedy ma się mnóstwo pieniędzy - odezwała się. - Ale nigdy nie rezygnujcie ze swoich celów i marzeń. W życiu nie chodzi tylko o pieniądze. Nie zapominajcie o tym.

- Nie zapomnimy - odparł Roy i uścisnął Andreę.

- Chciałbym, żebyś powiedziała to mojemu ojcu - dodał po chwili Steve, który także ją objął i pocałował w policzek.

- No już, idźcie się ubrać - poleciła, przeganiając ich ręką.

Wyszła z garderoby, głośno westchnęła i zaczęła przyklepywać włosy, mając nadzieję, że są na swoim miejscu. Nie było czasu na strojenie się przed lustrem. Rzuciła okiem w kierunku wejścia na scenę i zorientowała się, że za kilka minut zacznie się pierwsza runda eliminacji.

Na zapleczu roiło się od ludzi. Mimo że cała konstrukcja była prowizoryczna, wszystko wyglądało tak, jak na wcześniejszych konkursach, które organizowała. Andrea lubiła swoją pracę, cieszyła się, że ją ma.

Zdarzały się jednak nieprzyjemne sytuacje. Czasem miała ochotę zakazać wydawania wejściówek za kulisy, żeby wyeliminować tych wszystkich intrygantów, plotkarzy - ludzi, których jedynym celem było wytropienie skandalu. Każda z takich osób - a było ich mnóstwo - czekała, aż coś się wydarzy, nawet drobnostka, której można się ucześcić, by później rozdmuchać ją ponad wszelką miarę.

Obserwując poszczególne grupki ludzi, nagle zauważyła Marka. Patrzył na nią, a jego tajemniczy wyraz twarzy wywoływał u niej dreszcze. Nie wyglądał na zadowolonego, ale było ciemno, więc mogła się mylić. Ruszyła w jego kierunku, lecz w tym momencie na jej drodze stanęła starsza kobieta i chwyciła ją za rękę.

- Pani to Andrea Denton? - zapytała przesadnie wy-perfumowana i zaciągnęła Andree do grupki swoich znajomych. - Kochanie, dokonałaś tutaj cudów. Właśnie o tym rozmawialiśmy.

- W rzeczy samej - zgodził się starszy mężczyzna, którego ton głosu był tak samo wyniosły jak jego wygląd. - Stephen Brigade - przedstawił się. - Jestem pewien, że słyszała pani o mojej rodzinie - powiedział, rzucając jej wymowne spojrzenie i unosząc w górę jedną brew. - Jesteśmy znani z naszego wkładu w rozwój kultury - pochwalił się. - Jaka szkoda, że to Tripp kupił konkurs, chociaż wątpię, żeby akurat pani narzekała na swojego pracodawcę.

Andrea nie znosiła ludzi, którzy trąbili wszem i wobec o swojej hojności. Ich pieniądze były potrzebne, ale ich zarozumiałstwo strasznie ją irytowało. Mimo

niechęci zdobyła się na uśmiech, uścisnęła rękę mężczyzny i skinęła głową w kierunku pozostałych osób.

- Jakoś mnie to nie dziwi, że na imprezie sygnowanej nazwiskiem Trippa popełniono morderstwo - stwierdziła kobieta, która wciąż kurczowo ścisnęła rękę Andrei. - Czy już go o coś oskarżyli? Andrea nie była pewna, którego Trippa kobieta miała na myśli, ale w końcu stwierdziła, że to nie ma znaczenia.

- Pan Tripp nie miał nic wspólnego z tym tragicznym wypadkiem, który zdarzył się na wyspie. Nie było żadnego morderstwa. A teraz proszę wybaczyć.

Kulturalnie opuściła grono nadętych bubków. Miała swoje własne zdanie o Trippach. Nie znalazła nigdzie informacji, które oczerniałyby nazwisko rodziny. Niejednokrotnie rozmawiała przez telefon z Markiem Trippem seniorem - sprawiał wrażenie miłego starszego człowieka i dżentelmena. A Mark... Andrea starała się go dostrzec w tłumie. Nie stał już tam, gdzie jeszcze chwilę temu.

- Przepraszam, panna Denton? - Zagadnął ją młody mężczyzna. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego.

- Co mogę dla ciebie zrobić? - zapytała, rozpoznając w chłopaku członka ekipy Dave'a Smalla.

- Najmocniej przepraszam, że zawracam pani głowę - zaczął, przestępując nerwowo z nogi na nogę i szarpiąc za krawat.

Andrea słyszała, jak stojąca za nią grupka snobów, z której udało jej się wyrwać, trochę zbyt głośno komentowała, że to jej pierwszy rok pracy dla Trippa i wkrótce sama się przekona, z kim ma do czynienia. Kiedy starszy

mężczyzna powiedział o niej, że jest zbyt łatwowierna, by dostrzec prawdę, miała ochotę się odwrócić i zażądać wyjaśnień.

- Poproszono mnie, bym panią znalazł - mówił dalej chłopak. -

Coś się dzieje po drugiej stronie sceny -oznajmił.

Andrea rzuciła piorunujące spojrzenie grupce snobów i zadowolona, że wprowadziła ich w zakłopotanie, podążyła za młodym mężczyzną.

- W czym problem? - spytała.

- Nie mam pojęcia. Tylko tyle kazano mi powiedzieć.

## **ROZDZIAŁ 14**

Mark kluczył między rekwizytami i grupkami ludzi, depcząc niezliczoną ilość kabli leżących luzem lub poprzyklejanych taśmą do podłogi. Zaplecze sceny wyglądało jak pobojuwisko i w miarę upływu czasu pogrążało się w coraz większym chaosie. - **Andreo!** - zawołał, próbując ją dogonić, gdy szła gdzieś za jakimś chłopakiem.

Nie zareagowała, ale wcale go to nie zaskoczyło. Muzyka dobiegająca ze sceny była znacznie głośniejsza, niż kiedy zaczynał się konkurs. Spotkanie z ludźmi z Alfa 21 trwało dłużej, niż zakładał, ale pojawił się poważny problem. Poleciał im, żeby zwrócili uwagę na szklarnię, którą odkrył. Gdyby niczego tam nie znaleźli, mieli wrócić do swojego planu - metodycznego przeszukiwania wyspy centymetr po centymetrze.

W tym gwarze nie było szans na prowadzenie rozmowy telefonicznej, więc na czas trwania wyborów on i Alfa 2i mieli się kontaktować za pomocą SMS-ów.

Niedługo po tym, jak opuścił stanowisko dźwiękowców, zaczął otrzymywać wiadomości od grupy, jedną po drugiej.

*Mamy poważny problem w szklarni.*

*SOS. Wezwij pomoc. POWAŻNY PROBLEM;*

*Przyjdź tak szybko, jak się da.*

Po przeczytaniu alarmujących informacji Mark szybko pobiegł w kierunku dużo spokojniejszej części posiadłości, po drugiej stronie rezydencji. Kręciło się tam kilka osób. Na ich widok nieco zwolnił kroku, ale wciąż pospiesznie zmierzał do szklarni swojej matki. Kiedy dotarł na miejsce, ze środka wybiegło dwóch nieznanym mężczyznom, omal go nie tratując.

Według relacji Alfa 21 mężczyźni pojawili się znikąd i próbowali ich zastraszyć. Mieli przy sobie sprzęt do kopania i inne urządzenia, a ekipie powiedzieli, że szukają szkatułki z biżuterią i dostali polecenie, żeby sprawdzić szklarnię. Nikt z Alfa 21 nie wiedział, kim byli ci ludzie, ale fakt, że wiedzieli o klejnotach, zaniepokoił Marka. Upewniwszy się, że nic się nikomu nie stało, postawił kilku ochroniarzy przed wejściem do szklarni. Dodatkowo kazał dwóm strażnikom pilnować tego miejsca po drugiej stronie wysokiego, gęstego żywopłotu.

Przez kilka minut wypytywał członków grupy o całe zdarzenie, ale nieznanymi mężczyźni nie powiedzieli niczego, co mogłoby naprowadzić Marka na to, kto ich przysłał. Już miał wychodzić, kiedy Eve coś sobie przypomniała:

- Wspomnieli coś o dyrektorze konkursu.

- Eve. To nie jest konieczne - wtrącił Steve. Mark stał już w drzwiach, ale odwrócił się, odsunął zasłaniające wejście liście żywopłotu i zapytał kobietę:

- Co powiedzieli?

- Żeby Tripp lepiej nadal odciągał uwagę tej dyrektorki, bo jak nie... - urwała i uśmiechnęła się do Marka. - Coś jest między wami?

Mark nie odpowiedział, tylko przedarł się przez ochroniarzy i pobiegł do rezydencji, ale tym razem, by uniknąć tłumów, wybrał boczne wejście. Przebiegł przez cały dom, ignorując kilku zaskoczonych lokajów i dezorientowane pokojówki. Kiedy już wyszedł na zewnątrz w pobliżu sceny, zdeterminowany próbował jak najszybciej dostać się za kulisy. Odetchnął z ulgą, gdy zauważył Andreę, ale szybko ogarnęło go zupełnie inne uczucie, do którego nie był jeszcze gotów się przyznać, nawet przed sobą. W towarzystwie Andrei zobaczył dwóch młodych finalistów, obaj ją ściskali, a po chwili jeden pocałował ją w policzek. To tylko dzieciaki, chłopcy, powtarzał sobie.

Kiedy Andrea go zauważyła, wyraz jej twarzy się zmienił. Mark czuł, jak napina się każdy centymetr jego ciała. Trudno mu było oddychać, nie mógł się ruszyć. Andrea zaczęła iść w jego kierunku, jakby nie widziała nikogo poza nim, jakby nie było tych setek ludzi tłoczących się wokół. Za każdym razem, kiedy ktoś przesłaniał Markowi ten nieziemski widok, miał ochotę zawyc z wściekłości, rzucić się naprzód i rozprawić z przeszkodą. Nie wiedząc kiedy, wyszedł Andrei na spotkanie.

Wtem jakaś starsza kobieta chwyciła ją za rękę i wciągnęła do niewielkiego kręgu innych kobiet i mężczyzn.



Cokolwiek powiedzieli, zdenerwowało ją to. Zadziwiające, że był w stanie wyczuć jej emocje, znajdując się na drugim końcu ciemnego pomieszczenia wypełnionego taką rzeszą ludzi wzbudzających w nim niechęć, pogardę i irytację. Miał ochotę ochronić ją przed całym tym światem. Zaczął przepychać się przez tłum i już prawie do niej dotarł, kiedy niespodziewanie zaczepiło go kilku rozemocjonowanych reporterów, żądając wywiadu.

Mark nie był taki jak Andrea. Nie obchodziło go to, co pomyślą sobie o nim dziennikarze. Uznał, że im mniej przystępny się wyda, tym szybciej zostawią go w spokoju. Zbył ich, mówiąc, że nie ma czasu, i czym prędzej wyszedł naprzeciw Andrei.

Nigdzie jej już jednak nie było.

- Gdzie jesteś, kochanie? - wyszeptał i zatrzymał się, kiedy drogę przecięła mu grupa finalistów biegnących na scenę.

W pobliżu prowizorycznej ściany, na tyłach sceny, zobaczył Windyego i Julie. Sprawiali wrażenie, jakby dopiero co weszli za kulisy, bo Julie trzymała w ręku broszurę, którą na początku konkursu otrzymywali goście siedzący na widowni. Jeśli przez cały ten czas znajdowali się wśród publiczności, to prawdopodobnie nie wiedzieli, gdzie jest teraz Andrea. Mimo to Mark ruszył w ich kierunku, ignorując lodowate spojrzenie Windyego.

- Widzieliście gdzieś Andreę? - zapytał.

- Już zginęła? - Windy wymownie uniósł w górę jedną brew.

- Nie pozwolę jej zginąć - oświadczył stanowczo Mark, obracając dwuznaczne pytanie Windyego na

swoją korzyść. - Ale może się coś dziać. - Nie miał teraz czasu na wyjaśnienia. - Pomóżcie mi ją znaleźć.

Windy zmierzył Marka wzrokiem; jego orzechowe oczy wydawały się podkreślone czarną kredką. Po chwili westchnął przesadnie głęboko, wyciągnął telefon i wybrał numer.

- Od razu zgłasza się poczta głosowa - oznajmił. - Nie to, żeby nas to dziwiło - dodał, teatralnie modulując głos.

- Na pewno nie słyszy dzwonka - zapewniła Julie.

- Przechodziła tędy. Szedłem za nią, ale nagle zniknęła w tłumie, jakieś pięć minut temu.

- Może nie chce cię widzieć - odciął się Windy.

Mark ruszył na niego, ale ten cofnął się, z przerażeniem w oczach złapał Julię za ramię i zasłonił się nią. Mark stanął jak wryty, westchnął i przesunął rękę po włosach.

- To strata czasu. - Popatrzył w kierunku, w którym najprawdopodobniej poszła Andrea z tamtym dzieciakiem. Cała trójka stała na tyłach zaplecza. Tuż obok znajdowały się drzwi, a za nimi schody prowadzące na boczny dziedziniec i ogród, a stamtąd na plażę. Innymi słowy: schody prowadzące donikąd.

- Nie widzieliśmy jej - powiedziała Julie.

- Posłuchajcie - zaczął Mark i palcem wskazał na Windyego, który wprawdzie stał teraz obok Julie, ale nadal kurczowo się jej trzymał - im szybciej zaakceptujecie to, że ja i Andrea jesteśmy razem i że jest nam ze sobą dobrze, tym lepiej dla wszystkich. - Miał ochotę dodać: „zwłaszcza dla ciebie Windy”, ale pozostawił tę groźbę niewypowiedzianą. Niemniej albo ostrzeżenie

widać było w jego spojrzeniu, albo to jego słowa zrobiły na Windym wrażenie, bo od razu się wyprostował, złagodniały mu rysy twarzy i już nie wyglądał tak, jakby za chwilę miał zacząć krzyczeć. - Nie mam czasu na wyjaśnienia - kontynuował Mark - ale koniecznie muszę znaleźć Andreę i upewnić się, że nic jej nie jest.

- A mogło się jej coś stać? - zaniepokoiła się Julie. Mark pomyślał o groźbach kierowanych do Alfa 21 i o tym dziwnym ostrzeżeniu, żeby dalej odwracał uwagę Andrei. Przecież nie byli oficjalnie parą, a już na pewno jej nie rozpraszał. Pomijając fakt, że nie miał pojęcia od czego - rzekomo - odwracał uwagę Andrei.

- Nie wiem - odpowiedział szczerze.

Niewielu ludzi dzieliło go od tylnego wyjścia, więc zauważyłby, gdyby Andrea przechodziła tędy pod scenę. Pewne zatem było, że nie przebywała na zapleczu. Markowi nie przychodził do głowy żaden powód, dla którego mogłaby stąd wyjść. To jej wieczór. Powinna tu być, w samym sercu wydarzeń, a jednak gdzieś zniknęła.

Nagle poczuł wibrację i wyjął telefon z kieszeni. Dzwonił Steve Wright z Alfa 21. Zamarł. Mieli do niego pisać, a nie telefonować. Gestem dał znać Julie i Windyemu, żeby na niego poczekał, a sam wyszedł w pośpiechu na zewnątrz. Trzasnął za sobą drzwiami, jednym susem pokonał trzy schodki i odebrał telefon.

- Co tam? - zapytał stanowczo, przygotowany na kolejne złe wieści.

- Mark, mamy problem - zaczął Steve.

- Co się stało?

- Znaleźliśmy naszyjnik, cały wysadzany szafirami.

Mark wstrzymał oddech. Ruszył w kierunku bocznych drzwi rezydencji - do jednego ze swoich prywatnych wejść, za którymi znajdowała się wąska klatka schodowa prowadząca do wschodniego skrzydła. Nie był teraz w nastroju, żeby widzieć się z kimkolwiek, oprócz Andrei.

- Czemu mi o tym nie napisałeś? - warknął, łapiąc oddech.

Wreszcie jakaś dobra wiadomość. Może teraz uda im się odkopać pozostałą biżuterię matki. - Gdzie go znaleźliście? - dopytywał, zanim Steve zdążył odpowiedzieć na pierwsze pytanie.

- Przed drzwiami do szklarni, w żywopłocie. Znajdował się tuż pod ziemią, nie głębiej niż pół metra, a natknęliśmy się na niego, porządkując teren. Niecałe dziesięć minut później znaleźliśmy pasującą bransoletkę i - na moje oko - jednokaratowy brylant zawieszony na srebrnym łańcuszku.

- To niesamowite! - Mark miał nadzieję, że w jego głosie słychać było entuzjazm. Niezależnie od tego jak ważne było znalezienie szkatułki oraz klejnotów, nie potrafił cieszyć się z odkrycia, nie wiedząc, gdzie jest Andrea. - A co ze szkatułką?

- Mark, nie mamy już tej biżuterii.

- Co? - wrzasnął na całe gardło i po chwili odetchnął z ulgą, że wszedł już do rezydencji.

- Nie zdążyliśmy nawet oczyścić klejnotów, kiedy dwóch zamaskowanych typów zabrało je nam, grożąc bronią.

- Stało się coś komuś? - Mark oparł się o ścianę, kręciło mu się w głowie. Na wyspie pojawili się jacyś ludzie, którzy za wszelką cenę pragnęli zdobyć biżuterię jego

matki. Ojciec nie chciał, żeby skarb trafił w cudze ręce, bo nie mógł pozwolić na to, żeby ktoś wzbogacił się na jego własności, ale Mark traktował tę sprawę osobiście -zwłaszcza po tym, jak Fran przeczytała mu artykuł. Matka nie potrafiła pogodzić się z tym, że pieniądze oddalają od niej męża. Z jakiegoś jednak powodu te nieprawdopodobnie cenne przedmioty miały dla niej znaczenie. Mark być może nigdy nie dowie się prawdy, ale ta biżuteria stanowiła częśćkę jego matki i chciał ją odzyskać.

- Nie, ale jesteśmy nieco roztrzęsieni. Nie pisaliśmy się na to, ale chyba nie muszę tego mówić.

- A gdzie byli w tym czasie ochroniarze? - zapytał. Miał mętlik w głowie. - Jeśli nic wam nie jest, to będę potrzebował szczegółowego opisu wszystkich zabranych przedmiotów.

- Oczywiście - odparł Steve.

- Wracajcie do rezydencji. Ktoś z obsługi będzie czekać na was przy drzwiach. Dostaniecie wszystko, czego potrzebujecie. Wkrótce do was dołączę.

- Musimy spakować nasz sprzęt.

- Chyba nie rezygnujecie?

Steve wydał z siebie dźwięk, który przypominał śmiech.

- Tylko na ten wieczór. Szczerze, bywało gorzej. Poszukiwanie rzadkich skarbów często przyciąga konkurencję.

To miało sens, ale Mark i tak poczuł ulgę.

- Przykro mi, że was to spotkało. Wracajcie do domu i odpocznijcie. Kawa, herbata, coś mocniejszego, obsługa o was zadba.

- Dzięki - odparł Steve. - Przykro mi, stary - dodał.

- Cieszę się, że nikomu nic się nie stało. Niedługo przyślę do was ochronę, żeby z wami porozmawiała.

Mark rozłączył się i wybrał numer do szefa ochrony. Sygnał oczekiwania zagłuszyło uderzenie talerzy perkusyjnych i głośne bębnienie dochodzące ze sceny. Mark nie był w stanie stwierdzić, czy ktoś odebrał telefon, czy nie, więc zakrył ucho i czym prędzej pobiegł schodami na górę w chwili, w której konferansjer zaczął mówić.

- Panie i panowie, znamy już decyzję sędziów. - Rozpoczął podniesionym głosem, który bez trudu dało się słyszeć nawet na szczycie schodów. - Przed państwem stoi dziesięciu najatrakcyjniejszych mężczyzn w kraju. Wśród nich znajduje się Najbardziej Pożądany Mężczyzna 2012 roku. - Tłum zaczął wiwatować. - Miejsce piąte i stypendium w wysokości dziesięciu tysięcy dolarów zdobywa...

Wysokie wąskie okna na szczycie schodów były otwarte na oścież. Wpadała przez nie orzeźwiająca morska bryza, ale także hałas z zewnątrz. Chcąc uciec od gwaru, Mark pospieszył w głąb korytarza. Skierował się do północnego skrzydła, do apartamentu Andrei, w tym czasie wydawał polecenia szefowi ochrony, który odebrał telefon.

- Przeszukajcie wszystko: rezydencję, domki dla gości, każdy cholerny zakątek - warknął. - Zamknijcie wyspę i znajdźcie tych oprychów. Grupa Alfa 21 będzie czekać na was w domu.

Weźmiecie od nich rysopis tych dwóch typów, którzy na nich napadli. Nikt nie może opuścić wyspy, dopóki nie znajdzie się biżuteria. Czy to jasne?

Mark rozłączył się po usłyszeniu zapewnień, że klejnoty wróca do niego, nim wieczór dobiegnie końca. Coś ścisnęło go za gardło, kiedy dotarł do apartamentu Andrei i jej tam nie zastał. Poczul, jak rośnie w nim gniew, niepohamowany, szalony. Musiał się otrząsnąć. Rozwazał ponowne skontaktowanie się z szefem ochrony i poinformowanie go, że Andrea także zaginęła, ale jeszcze się powstrzymał. Wrócił tą samą drogą, którą przyszedł, tym razem jednak nie idąc, a biegnąc do wyjścia. Postanowił ponownie sprawdzić zaplecze, a jeśli nie znajdzie tam Andrei, osobiście zacznie przetrząsać całą wyspę, centymetr po centymetrze, aż do skutku.

Nie było jej za kulisami. W tłumie wypatrzył Windyego i Julie i przyszło mu do głowy, żeby wyjaśnić im całą sprawę. Z każdą chwilą coraz bardziej się obawiał, że coś się stało Andrei.

Poprzysiągł sobie, że jeśli ktoś ją porwał lub w jakikolwiek sposób skrzywdził z powodu tej przeklętej biżuterii, gołymi rękami rozerwie bydlaka na strzępy. Windy obrzucił Marka chłodnym spojrzeniem, ale on odwrócił się i znów pobiegł do tylnych drzwi, po drodze omal nie tratując tłumem natrętnych dziennikarzy.

Roztrzęsiony wpadł do rezydencji. Ulżyło mu, kiedy odkrył, że właściwie jest sam, gdzieś tam tylko przemykała obsługa, a poza tym wszyscy znajdowali się na zewnątrz i oglądali wybory. Nagle zrozumiał, że konkurs stanowił doskonałą okazję dla złodzieja. Że też wcześniej o tym nie pomyślał. Teraz wszystko stało się jasne. Ktoś, kto słyszał o biżuterii, pojawił się na wyspie, dowiedział się, że Mark ma ekipę, która szuka klejnotów, i po prostu czekał w ukryciu na dogodny moment,

żeby przechwycić łup. Co się jednak stało z Andreą? Powinna być za kulisami, ale od jakiegoś czasu nikt jej tam nie widział. Wszedł do kuchni, gdzie panowała wielka krzątanina. Nigdy wcześniej nie widział tylu kucharzy ani nie czuł tylu różnych zapachów jednocześnie. Zszedł z drogi dwóm kobietom pchającym wózek zapełniony po brzegi półmiskami z jedzeniem, kiedy nagle, na końcu pomieszczenia, dostrzegł znajomą twarz.

- Marcia - zawołał.

Podniosła wzrok, otarła czoło i zmarszczyła brwi.

- Co ty tutaj robisz? Gdzie jest twoja dziewczyna? Marka zawsze zadziwiało to, że Marcii wystarczyło jedno spojrzenie i potrafiła odgadnąć, co się dzieje.

- Zaginęła.

- Jak to zaginęła?

Mark złapał ją za pulchne ramię i lekko popchnął, kiedy kolejne wózki pełne półmisek z zakąskami toczyły się w ich stronę. Marcia nie opierała się, ale gdy tylko oddalili się od kucharzy, uwolniła się z uścisku i naskoczyła na niego.

- Co się z tobą dzieje? - zapytała stanowczo. Mark przedstawił przyjaciółce skróconą wersję wydarzeń.

- Chcę, żebyś zadzwoniła do obsługi. Muszę wiedzieć, czy ktokolwiek widział Andreę w ciągu ostatnich trzydziestu minut. Marcia podeszła do telefonu zawieszzonego na ścianie tuż nad niewielką półką. Obok przyczepiona była karteczka z numerami wewnętrznymi telefonów znajdujących się w domu. Kucharka podniosła słuchawkę



i palcem przesunęła po liście. Wybrała numer, przyłożyła aparat do ucha i spojrzała na Marka, czekając na sygnał.

- Jeśli była w tym czasie w domu, ktoś na pewno ją widział.

Jonathan Morrison zatrudnił tyle nowych pokojówek, że, przysięgam, jedna sprząta może cztery pokoje. Prawie nic nie robią. - Przewróciła oczami, ale po chwili, słysząc głos po drugiej stronie słuchawki, odchrząknęła i wbiła wzrok w podłogę. -

Witaj, kochana, mówi Marcia z kuchni. Mam szybkie pytanie - zaczęła takim tonem, jakby miała spytać o to, czy nie brakuje przekąsek dla gości. - Czy w ciągu ostatnich trzydziestu minut widziałaś gdzieś może pannę Andreeę Denton, dyrektorę konkursu? Nie? Aha. Tak, wszystko w porządku, dziękuję. - Marcia się rozłączyła.

Nie patrząc na Marka, wycisnęła na klawiaturze następny numer.

- Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby ci aż tak zależało na jakiejś dziewczynie. - Spojrzała na niego w zamyśleniu.

Chodził tam i z powrotem, nerwowo zaciskał szczękę i rozglądał się wokoło. Wspaniałomyślnie nie zareagował na uwagę Marcii, która, na swoje szczęście, nie zaśmiała się ani nie powiedziała nic więcej, tylko dalej dzwoniła.

Kucharka wciąż zadawała te same pytania, dzwoniąc pod numery z listy. Mark nie pamiętał, ile ich było, ale aparat znajdował się na każdym korytarzu, na każdym piętrze, w każdym skrzydle, żeby ułatwić obsłudze komunikację. Nigdy ich nie używał, ale po raz pierwszy cieszył się, że je w ogóle zainstalowano. Marcia metodycznie wybierała numery, za każdym razem odhaczając na liście inne skrzydło i piętro.

- Brenda - zaczęła znowu, trzymając palec na karteczce. - Tu Marcia z kuchni. Tak, kochana, wszystko w porządku. Mam pytanie. Czy w ciągu ostatnich trzydziestu minut widziałaś gdzieś może pannę Andreeę Denton, dyrektorę konkursu? - Nagle oczy Marcii się powiększyły i uśmiechnęła się szeroko, zamachała do Marka, żeby go przywołać. Następnie wskazała palcem na słuchawkę przy swoim uchu. - Widziałaś? Świetnie. Gdzie to było?

Z trudem powstrzymywał się, żeby nie wyszarpać telefonu z dłoni Marcii. Gdyby spróbował, pewnie dostałby od starej kucharki po głowie. Serce zaczęło walić mu jak opętane, a po plecach przebiegły ciarki.

- Wychodziła z domu - powtórzyła Marcia za rozmówczynią. - Nie była sama? I nie rozpoznałaś tego mężczyzny. Mówisz, że miał jakieś dwadzieścia, dwadzieścia pięć lat? - kontynuowała, a potem zaczęła się śmiać, ale niewiele osób, oprócz Marka, rozpoznałoby, że to nerwowy, wymuszony śmiech. Marcia także zaczęła się martwić. - Tak, wiem. Wyglądają coraz młodziej. Dziękuję, kochana. Wracaj do pracy, my musimy ją namierzyć. Nie, nie, jestem pewna, że nie próbowała się wymknąć ani wykręcić od pracy.

Mark rozzłościł się, słysząc te insynuacje, i nie przejął się, kiedy Marcia spojrzała na niego wilkiem. Odwiesiła słuchawkę i skrzyżowała ramiona, przyglądając się mu uważnie, zanim zaczęła mówić, czego się właśnie dowiedziała.

- Brenda Atkins, jedna z tymczasowo zatrudnionych pokojówek, widziała Andreeę, jak w towarzystwie

jakiegoś młodego białego mężczyzny wychodziła przez drzwi prowadzące do wiaty na samochody.

- Jesteś najlepsza - powiedział Mark i złapał Marcie, żeby ją uściskać. Zanim wypuścił ją z objęć, pocałował kucharkę w czoło. - Dziękuję - wyszeptał.

Marcia zatrzymała go jeszcze na chwilę.

- Co się dzieje, Mark?

Pokręcił głową. Im więcej czasu upływało od zniknięcia Andrei, tym bardziej stawał się nerwowy.

- Nie wiem. Dam ci znać, jak tylko czegoś się dowiem.

- Czuję, że coś jest nie tak.

Nie potwierdził ani nie zaprzeczył. Nie musiał. Marcia nie zatrzymywała go dłużej. Machnęła jeszcze tylko ręką i powiedziała:

- Pędź, znajdź swoją dziewczynę. Upewnij się, że nic jej nie jest. Czekam na was z gorącą herbatą, kiedy goście już odjadą.

Wątpił, żeby był w stanie cokolwiek teraz przełknąć. Nie miał ochoty ani na kawę, ani na herbatę. Mark biegł korytarzami, cały czas powtarzając sobie, że musi zachować trzeźwość umysłu. Był synem biznesmena i miał własną firmę. Potrafił myśleć metodycznie i określić naturę problemu, jego przyczyny i sprawców, nie powinno mu także sprawić trudności określenie środków i sposobów na uporanie się z tą sytuacją. Jeśli trzeba, to zabawi się w detektywa, żeby znaleźć Andreeę.

Nie ręczył za siebie, jak już dorwie tego gnojka. Smarkacz będzie miał szczęście, jeśli przeżyje. Mark dobiegł do kolejnej kondygnacji schodów i wreszcie

jak burza wypadł przez drzwi, którymi rzekomo wychodziła Andrea z jakimś chłopakiem. Skierował się do wiaty na samochody, gdzie dwa stanowiska zajmowały wózki golfowe, które czasem służyły do przemieszczania się po wyspie. W przeszłości często korzystała z nich jego rodzina. Z jakichś powodów żaden uczestnik konkursu ani ludzie pracujący przy wyborach nie używali tych wózków, a zamiast nich poruszali się po wyspie samochodami wynajętymi przez Marka seniora, czy też raczej przez jego asystentkę. Mark zaczekał chwilę, aż wzrok przyzwyczai się do ciemności, i ruszył w kierunku zaparkowanych pojazdów.

- Są tylko dwa. - Zmrużył oczy i rozejrzał się po dziedzińcu, a następnie spojrzął na podjazd, który obiegał rezydencję i prowadził do parkingu. Powinny być trzy. Przez chwilę zastanawiał się, czemu brakowało jednego. Może oddano go do naprawy, a może Andrea i ten ktoś rzeczywiście tu byli i to oni zabrali pojazd. - Jak mam się upewnić? - powiedział do siebie, idąc wzdłuż wiaty w poszukiwaniu jakiegoś tropu.

Nie znalazł żadnych wskazówek, które tak często widywał na filmach, nie było ani śladów opon, ani czegoś, co upuściła zaginiona osoba, ani nawet okruszków chleba. Nic nie wskazywało na to, żeby ktokolwiek przebywał tu w ostatnim czasie.

Poszedł wzdłuż podjazdu, który zakręcał wprost na tłum gości. Mało prawdopodobne, żeby Andrea i ten, kto z nią był, tędy przechodzili. Kilku dziennikarzy kręciło się za domem, popalając papierosy. Na pewno by

ją zauważyli i w jednej chwili otoczyli jak stado sępów. Mark nie ujawnił swojej obecności i niezauważony zdołał wycofać się pod wiatę.

Popatrzył teraz w kierunku domków dla gości. Za nimi rozciągał się wysoki, gęsty żywopłot, przez który nie dało się szybko przejść. Musieliby iść wzdłuż domków, w jedną lub w drugą stronę, żeby go obejść. Następnie zerknął na prawo, w stronę plaży.

- Którędy poszłaś, kochanie? - westchnął cicho. Podszedł na skraj podjazdu, przykucnął i wbił wzrok w ziemię. Długo rozglądał się wokoło, aż wreszcie natrafił na ślad kół.

- Mam was! - szepnął półgłosem, zerwał się na równe nogi i pobiegł po pojazd.

Wózki golfowe nie miały zbyt dobrych reflektorów. Nie zaprojektowano ich z myślą o jeźdźeniu po nocy w poszukiwaniu śladów. Mając to na uwadze, Mark skierował się na tyły wiaty, gdzie znajdowały się półki z różnym sprzętem i z narzędziami.

- To musi wystarczyć - powiedział pod nosem, kiedy znalazł latarkę i snop jej światła wycelował w ścianę. Nie była szczególnie mocna, ale nie miał wyboru. Jedyne, o co się martwił, to czy baterie nie wyczerpią się, zanim zakończy poszukiwania. Mark usiadł za kierownicą niewielkiego pojazdu i wyjechał na zewnątrz, by po chwili zjechać na trawę i skręcić w stronę plaży, cały czas kierując światło latarki na ziemię. Bez wątpienia przejeżdżał tędy niedawno inny wózek. Na szczęście ziemia była miękka po deszczu i szybko znalazł na niej ślady. Nigdy nie

przypuszczał, że mógłby bawić się w detektywa, ale wytyczenie trasy, którą poruszała się Andrea, było znacznie łatwiejsze, niż początkowo sądził.

Trop urywał się na skraju ogrodu. Zatrzymał się. Z niepokojem patrzył na spowitą mrokiem plażę. Nie mógł pojąć, dlaczego ktoś miałby zabrać Andreę wbrew jej woli.

Po chwili ruszył dalej, ale starał się unikać piasku, więc jechał po nierównym, wyboistym terenie tuż przy plaży.

- O Boże - szepnął i zatrzymał się obok drugiego wózka golfowego. Był pusty. - Andrea - wymówił jej imię przez ściśnięte gardło - gdzie jesteś?

Wysiadł z pojazdu i teraz pieszo przemierzał ciemność, oświetlając sobie drogę latarką. Czuł bardziej wściekłość niż obawę. Nie mógł sobie teraz pozwolić na strach. Andrea nie wyszłaby sobie, ot tak, na wieczorny spacer z jakimś smarkaczem, tym bardziej że lada moment miał zostać wybrany Najbardziej Pożądanym Mężczyzną.

Istniało tylko jedno wyjaśnienie. Ktoś ją uprowadził, próbując wpłynąć na wyniki konkursu. Mark nie znał motywów tych ludzi, ale miał swoje podejrzenia. Jedno było pewne: manipulując przy konkursie, zadzierali z Andreą, a zadzierając z Andreą, musieli się także liczyć z nim.

Nie miał wątpliwości, że między nim a Andreą wytworzyła się więź. Jej spojrzenie, kiedy nazwał ją swoją dziewczyną, jasno dało mu do zrozumienia, że odwzajemniała jego uczucia. Jej oczy rozświeślały się, kiedy nazywał ją pieszczotliwie Dre, a policzki oblewał

rumieniec. Wprawdzie sama nigdy nie powiedziała niczego zobowiązującego, ale nie przejmował się tym. Ich znajomość wkraczała na kolejny etap. Oboje potrzebowali czasu, żeby wszystko przemyśleć i dostosować się do zmian.

- Andreo! - zawołał, kierując światło latarki na plażę, a potem na niezabudowany teren przed sobą.

Co chwila przystawał, nasłuchiwał, wpatrywał się w ciemność. Nikogo tu nie było. Spojrzał za siebie, światła rezydencji mieniły się w oddali.

- Andreo! - krzyknął ponownie, idąc po równym terenie, który nagle zaczął opadać do plaży.

Mark nie miał pojęcia, czy zmierza w dobrym kierunku. Nigdzie nie widział żadnych śladów, ale kiedy poświecił latarką za siebie, zorientował się, że on także nie zostawiał na ziemi odcisków butów.

Do tej pory unikał chodzenia po piasku, zakładając, że ci, których szukał, nie chcieli być znalezieni, ale przeczucie zaczęło mu podpowiadać coś innego. Wybranie takiej drogi wydawało się Markowi zwyczajnie głupie, bo Andrea i ten mężczyzna zostawiliby na piasku pełno śladów, ale też nie mogli tak po prostu rozpuścić się w powietrzu.

Zawrócił do miejsca, z którego przyszedł. Z każdym krokiem stawał się coraz bardziej zniecierpliwiony i poirytowany.

Budował domy, a nie tropił ludzi. Musiał jednak odnaleźć Andreę. Na pewno gdzieś tu była.

- Andreo! - krzyknął jeszcze głośniejsze.

Mimo wzbierającej w nim złości, powrót dobrze mu zrobił, powietrze go otrzeźwiło i teraz z jeszcze większą uwagą wpatrywał się w ziemię. Tym razem zauważył

ślady, tuż przy plaży. Zatrzymał się, przykucnął i zaczął się przyglądać odciskom.

- To moje - skwitował, ale nie podniósł się jeszcze, tylko zamyślił.

Jeśli on zostawił te ślady, to gdzieś musiały się znajdować też odciski Andrei i tego typka, ale je przegapił. Cholera! Zerwał się na równe nogi i rzucił w stronę wózka golfowego. Kiedy już do niego dotarł, zaczął poszukiwania od nowa, ale tym razem świecił latarką tylko na ziemię, powoli, we wszystkich możliwych kierunkach.

- Bingo! - podniósł głos. Gdy zauważył na piasku odciski dwóch par butów, podskoczyła mu adrenalina. -A jednak poszliście plażą. Okej, gnojku, przygotuj się do ucieczki, chociaż i tak daleko nie umkniesz.

Mark doskonale wiedział, co zrobi z facetem, który przyprowadził tu Andreę - zamierzał dać mu niezły wycisk. Zacisnął pięści, ręka świerbiła go do wymierzenia pierwszego ciosu bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Dał kilka kroków naprzód i ponownie się zatrzymał.

Odetchnął głęboko. Zapach oceanu uderzył mu do głowy, ale w powietrzu czuć było coś jeszcze. Zrobił kolejny głęboki wdech. - Papierosy - syknął pod nosem.

Zastygł w bezruchu, próbując zlokalizować miejsce, z którego dobiegała drażniąca woń. Spojrzał w kierunku oceanu i zmrużył oczy - mógł przysiąc, że zauważył dwie postaci. Panowała przejmująca ciemność i snop światła latarki nie sięgał zbyt daleko. Jedyne, co mu pozostało, to ruszyć w tamtą stronę w nadziei, że nie natknie się na jakichś gości, którzy wybrali się na spacer po plaży.



Nagle dobiegły go głosy. Cienie zaczęły przybierać kształty. Na tle czarnego jak atrament nieba Mark nie potrafił ich jednak odróżnić. Im bliżej podchodził, tym sylwetki bardziej się wyostrzały. Skupił się na obcisłej czarnej sukience opinającej idealną figurę. Kobieta miała upięte włosy, ale kilka luźnych kosmyków rozwiewał wiatr od oceanu. Nagle usłyszał jej śmiech, a w sercu poczuł bolesne ukłucie.

- Ty durniu! - Andrea stała twarzą w twarz z młodym mężczyzną, sprawiając wrażenie, jakby się słaniała na nogach i mówiła trochę zbyt głośno. - Myślisz, że coś przez to osiągniesz? -

kontynuowała, by za chwilę znów zacząć się śmiać.

Początkowo Mark odniósł wrażenie, że śmiech, który usłyszał, był perlisty i radosny. Im dłużej jednak przyglądał się Andrei, tym bardziej wydawała się chwiać na nogach i wciąż chodziła tam i z powrotem. W jednej ręce trzymała swoje szpilki, a drugą wymachiwała przed nosem mężczyzny, cały czas na niego krzycząc.

- Kiedy organizuję konkurs, nie popełniam błędów. I tak będzie zawsze! - oznajmiła, unosząc głos i wskazując palcem na niebo. Coś było nie tak. Mark zaczął iść w ich kierunku.

- Andreo! - zawołał.

Odwróciła się gwałtownie, po czym upadła na ziemię i parsknęła śmiechem.

- Mówiłam ci. A nie mówiłam? - Mark nie wiedział, czy wyciąga ku niemu ręce, czy raczej macha. - Mój mężczyzna przybył, żeby mnie uratować.

Jakkolwiek dziwnie zachowywała się Andrea, tak chłopak postąpił zgodnie z przewidywaniami. Zaciągnął

się papierosem, spojrzął na Marka zaskoczony, prędko odrzucił niedopałek i zerwał się do ucieczki. Smarkacz był o jakieś dziesięć lat młodszy od Marka, ale ten jeszcze nie wyszedł całkiem z formy. Rzucił się za nim w pogoń, niemal przecinając powietrze, aż w końcu go dopadł. Za bardzo potrzebował tego pierwszego ciosu, żeby pozwolić draniowi uciec.

- Co ty tu, do cholery, z nią robisz? - zapytał stanowczo, łapiąc uciekiniera za koszulę i odwracając go twarzą do siebie.

Nie wytrzymał. Nie czekając na odpowiedź, znokautował chłopaka.

- Mój mężczyzna mnie kocha! - krzyczała Andrea i przyklaskiwała. - Będzie o mnie walczył. Masz kłopoty - zawołała śpiewnym tonem.

## **ROZDZIAŁ 15**

Andrea usiadła na kanapie, pękała jej głowa. Niezależnie od tego, jak często Mark, Julie lub Windy wymieniali jej okłady z lodu, które przykładła sobie do czoła, wciąż miała wrażenie, jakby coś rozsadzało jej czaszkę od środka.

- Jay Forrester wyśpiewał wszystko, ale nie była to długa piosenka - oznajmiła zdecydowanie zbyt donośnym głosem Sylvia Conkin.

Gdyby nie ból przy podnoszeniu głowy, Andrea rzuciłaby jej gniewne spojrzenie.

- Co ci powiedział? - zapytał Mark. Usiadł obok Andrei i zaczął gładzić ją po plecach, a potem położył ciepłą dłoń na jej kolanie. Spojrzał na policjantkę i dodał stanowczo: - Chcę, żeby trafił za kratki. Rozumiesz?

- I tam się znajdzie - zapewniła go. - Ale wydaje mi się, że to nie jego szukamy.

- Przecież to on uprowadził Andreeę, to on ją odurzył - zagrzemiał Mark.

Andrea jęknęła z bólu, marzyła o tym, żeby całe ciało zanurzyć teraz w dużym pojemniku z lodem. Wydarzenia sprzed zaledwie kilku godzin pamiętała jak przez mgłę. Nie mogła sobie przypomnieć, jak wróciła do swojego apartamentu ani jak przebrała się w wygodny dres. Włosy wciąż miała upięte w kok, chociaż fryzura nieco się zepsuła i grube kosmyki opadały jej na twarz i ramiona. Była pewna, że wygląda fatalnie, ale nie przejmowała się tym. Jedyne czego pragnęła, to zapaść się w nicość i ocknąć dopiero wtedy, kiedy uporczywe dudnienie w głowie ustanie.

- Tak mi przykro, skarbie. - Mark objął ją ramieniem. - Chcesz się położyć?

Potrzebowała teraz tego bardziej niż kiedykolwiek. Przyjemnie jednak było opierać się o Marka. Szwankowała jej pamięć, ale zapamiętała jego obecność, jego ramiona, to, że ją niósł.

- Nie. Chcę się dowiedzieć, co się stało.

Mark pochylił się nad nią, żeby usłyszeć, co mówi, po czym jeszcze mocniej przycisnął ją do swojego muskularnego, męskiego ciała.

- W porządku. Daj mi znać, jeśli będziesz potrzebować jeszcze lodu - wyszeptał.

Andrea skinęłaby głową w geście potwierdzenia, ale sama myśl o poruszeniu tą częścią ciała sprawiała jej ból.

- Powinien obejrzeć ją lekarz - stwierdziła Sylvia.

- Już tu jedzie. - Mark nie wypuszczał jej z objęć. Andrea była przekonana, że nie wykorzystywał zbyt często władzy, którą dawało mu jego nazwisko, ale sprowadzenie lekarza na wyspę w środku nocy w ramach

wizyty domowej, robiło wrażenie, nie wspominając już o tym, że była mu za to bardzo wdzięczna. Nie dałaby rady nigdzie pójść o własnych siłach.

- Forrester przyznał, że podał jej rohypnol, lek, który działa jak pigułka gwałtu.

- W jaki sposób to zrobił? - dopytywał Mark. - I dlaczego? - Podniósł głos, żądając wyjaśnień, ale po chwili zwrócił się do Andrei: - Przepraszam, kochanie. Nie chciałem krzyczeć.

- Najczęściej środek wsypywany jest do drinka, ale zmienia wtedy jego kolor. Jeśli piła coś z colą albo z innym ciemnym napojem, pigułka spieniłaby go. Jeśli piła coś owocowego, napój zabarwiłby się na jasnoniebiesko. Słyszałam też o przypadkach, kiedy dziewczynom oferowano kolorowe koktajle i wtedy nie wiedziały, jaką powinny mieć barwę. - Sylvia wyjaśniała kolejne możliwości, a jej słowa zdawały się na przemian rozjaśniać Andrei sytuację, by za chwilę znów zamazać obraz, aż w końcu nie mogła dłużej tego słuchać.

Kiedy przyjechał lekarz, Windy, Julie i Sylvia opuścili gabinet Andrei. Mark został, pomagając jej dostać się do sypialni.

Dopiero kiedy znalazła się w łóżku, zdała sobie sprawę z tego, że zaniósł ją tam na rękach. Niemal natychmiast się przeciągnęła, wtuliła głowę w poduszkę i złapała Marka za rękę.

- Połóż się obok mnie - próbowała powiedzieć, ale zaschło jej w ustach.

Wtedy zauważyła zatroskaną minę starszego mężczyzny, który stał obok Marka. To musiał być lekarz. Nienawidziła swojego stanu, była otepiona i nie do końca świadoma tego, co się dzieje. Mark zaniósł ją do łóżka,

bo ktoś oznajmił, że przyjechał lekarz, a nie dlatego, że chciał się z nią kochać.

Znów poczuła huk w głowie i nie słyszała rozmowy obu mężczyzn. Zdawali się nie mieć jej za złe tego, że nie jest w stanie odpowiadać na ich pytania. Wreszcie doktor zaczął badanie.

Kiedy skończył, Andréa zasnęła.

Istnieje zasadnicza różnica między odgłosami domu, kiedy śpią w nim ludzie, a odgłosami domu, kiedy nikogo w nim nie ma.

Zatrzymanie wszystkich w rezydencji po zakończeniu konkursu byłoby jak koszmarny sen. Po finale niewiele osób próbowało od razu opuścić wyspę. Nowym Najbardziej Pożądanym Mężczyzną został Duży De, który uprzejmie podchodził do gości i niemal z każdym starał się zamienić choć kilka słów.

Steve, Carl oraz Eve podali rysopisy dwóch napastników, którzy skradli biżuterię zaraz po tym, jak została znaleziona. Wspólnymi siłami udało im się stworzyć dość szczegółowy wizerunek sprawców. Ochroniarze Marka poszukiwali dwóch białych mężczyzn o wzroście około stu osiemdziesięciu centymetrów. Nie byli ani szczupli, ani postawni. Żaden nie miał ciemnych oczu. Carl był całkiem pewien, że jeden z nich miał niebieskie oczy. Steve zauważył, że drugi trzymał pistolet w lewej ręce. Eve dodała, że obaj zdawali się bardzo młodzi.

Nie mógł to być któryś z mężczyzn biorących udział w konkursie, bo napadu dokonano w trakcie show. Poza tym rysopisy podane przez członków grupy Alfa 21 nie pasowały do żadnego z finalistów. Wszyscy byli wysocy

i dobrze zbudowani. Szukano zatem dwóch mężczyzn przebywających na Wyspie Trippa, którzy nie mieli bezpośredniego związku z konkursem. Mark wzmocnił ochronę na nabrzeżu i pozwolił gościom opuścić wyspę, ale musieli liczyć się z tym, że zostaną przeszukani. Nie znaleziono jednak biżuterii. Kiedy wyspa opustoszała, zamknięto port. Nikt więcej nie mógł się stąd wydostać, chyba że wplaw.

Grupa Alfa 21 nie zajmowała osobnego skrzydła. Mark umieścił ich w trzech przyległych do siebie pokojach znajdujących się na parterze, na tyłach rezydencji. Przesłuchanie członków ekipy odbywało się w bibliotece w pobliżu ich pokoi. Mark został poinformowany, że jeszcze nie opuścili pomieszczenia.

Cicho otworzył przeszkłone drzwi i wszedł do biblioteki. W pokoju panował półmrok, na stoliku na kółkach stała sterta brudnych naczyń. Mark odczekał chwilę, aż wzrok przyzwyczai się do zmiany oświetlenia, po czym zauważył Eve wyciągniętą na kanapie plecami do niego. Kobieta spała. Carl usadowił się w fotelu, a nogi położył na podnóżku. Ręce miał skrzyżowane na piersiach i także wydawało się, że śpi, ale kiedy Mark się do niego zbliżył, podniósł głowę. Steve siedział na krześle po przeciwnej stronie pomieszczenia i wpatrywał się w ciemność za oknem. Odwrócił się i spojrzał na Marka, wyglądał na wykończonego.

- Jakież wieści? - zaciekawiał się.

Mark pokręcił przecząco głową i usiadł obok niego. Po chwili poczuł, że jeśli pozostanie w tej pozycji zbyt długo, to zaśnie, zmęczony wieczorem pełnym emocji i skoków adrenaliny.

- Słyszałem, że dyrektorę konkursu odurzono narkotykami.
- Jest na górze, odpoczywa. Nic jej nie będzie - odparł sennie.
- Co za noc.

Mark mruknął i skinął głową, przyznając rację Carlowi, który dołączył do niego i Stevea i oparł się o ścianę tuż przy oknie.

- Miałem ten naszyjnik w rękach - powiedział.
- Moim zdaniem oni wciąż gdzieś tu są. - Mark starał się zabrzmieć przekonująco, ale coraz bardziej odczuwał skutki wyczerpania. - Ponad dwudziestu moich ludzi przeczesuje wyspę. Znajdziemy ich.

Wtem zadzwonił jego telefon, ale zajęło mu chwilę, zanim się zorientował, że coś mu wibruje w kieszeni. Nawet gdy sięgał po komórkę, wydawało się, że robi to w zwolnionym tempie, ale kiedy tylko zobaczył na wyświetlaczu, kto dzwoni, nagłe uderzenie adrenaliny błyskawicznie go rozbudziło.

- Co tam? - zapytał podekscytowany.
- Mamy ich. - Usłyszał głos w słuchawce.



## **ROZDZIAŁ 16**

- Czuje, jakbym miała dziury w mózgu - próbowała zażartować Andrea, kiedy razem z Markiem schodziła na dół do holu.

Mark pogładził ją po włosach i w jednej chwili poczuła, jak napina się jej całe ciało, a po skórze przechodzą ciarki, jakby za chwilę miał pociągnąć ją za włosy. Sama myśl o tym była podniecająca. Nagle gorąca fala pożądania wypełniła jej żyły, a serce zaczęło szybciej bić. Miała ochotę zaciągnąć Marka z powrotem do pokoju i zażądać, żeby się z nią kochał.

On jednak nie szarpnął jej za włosy, ale delikatnie je pogłaskał.

- Czy lekarz wspomniał, że w końcu przypomnisz sobie szczegóły z wczorajszego wieczoru?

Pokręciła głową, próbując pogodzić się z myślą, że seks będzie musiał poczekać.

- Nie. Po zażyciu tego narkotyku zazwyczaj nie odzyskuje się pamięci. - Z wyjątkiem mnóstwa luk

dotyczących wczorajszych wydarzeń, jej pamięć była nietknięta. Mimo to myśl o tym, że została brutalnie okradziona z części swojego życia, rozdzierała ją wewnątrz. Kiedy szli korytarzem, ciało Marka ocierało się lekko o ciało Andrei. Od jego dotyku paliła ją skóra. Skoncentrowanie się w jego obecności będzie niezwykle trudne, jedyne, czego teraz pragnęła, to zderzyć z niego ubranie i poczuć go w sobie.

Mark przyciągnął Andreę do siebie, szli teraz razem, ramię w ramię, stanowiąc jedność. Nie puścił jej nawet wtedy, kiedy zadzwonił jego telefon. Wyjął go jedną ręką i zerknął na ekran.

- Policja właśnie dokonuje aresztowań.

- To spotkanie nie potrwa długo, ale muszę to zrobić. Nie było mnie wczoraj, kiedy Duży De został wybrany Najbardziej Pożądanym Mężczyzną, i muszę się teraz z tym uporać. -

Pobudka u boku Marka sprawiła, że Andrea poczuła się jak w niebie. Zamiast wstawać, marzyła o tym, żeby się w niego wtulić. Dochodziła jednak ósma i wzywały ją obowiązki dyrektorki konkursu. Musiała pogratulować Dużemu De zwycięstwa i być teraz przy nim, zwłaszcza po tym, co stało się z jego agentką.

Wyszli na taras. Ostre słońce oślepiło Andreę i lekko zachwiała się na nogach. Mark zdawał się znać niemal każdą reakcję jej ciała. Jakby wyczuwając, że może upaść, objął ją w pasie, a po chwili złapał ją za rękę i splótł swoje palce z jej palcami. Czerpała z niego siłę i pewność siebie, dzięki czemu mogła teraz przybrać maskę niczym niewzruszonej profesjonalistki.

Na tarasie wokół Dużego De zgromadziła się grupa dziennikarzy, fotografów, projektantów, specjalistów

od reklamy - był tu każdy, kto miał jakikolwiek związek z tą branżą. Mark ścisnął dłoń Andrei i dołączyli do towarzystwa. Najbardziej Pożądanym Mężczyzną opierał się o ceglany murek obiegający taras. Miał na sobie obcisłe ciemnoniebieskie dżinsy i był bez koszulki. Każdy centymetr jego nagiej, czekoladowej skóry pokrywał olejek nabłyszczający. Ten nieprawdopodobnie piękny mężczyzna stanowił definicję seksapilu, był uosobieniem uroku osobistego, wdzięku i jednocześnie młodzieńczej wiary w siebie.

Odpowiadał na pytania o swoim dzieciństwie, wykształceniu, celach i planach na przyszłość, a także o tym, ile wysiłku kosztowało go uczestnictwo w konkursie. Andrea nie dostrzegła w nim skłonności do manipulacji ani do spiskowania, nie napawał się zwycięstwem i nie starał się błyszczeć za wszelką cenę. Jego tupet także przepadł bez śladu. Nieraz się zająknął i zawahał, odpowiadając na pytania. Sprawiał wrażenie przerażonego i zdenerwowanego, ale nie dziwiło jej to. Podjęła słuszną decyzję, nalegając, by poinformowano go o aresztowaniu jego agentki i jej dwóch synów za kradzież biżuterii należącej do matki Marka.

Duży De zauważył Andreę w tym samym czasie co kilku reporterów.

- Panno Denton, panno Denton - zawołali chórem. Spojrzenie Andrei i chłopaka spotkały się i zobaczyła w jego oczach ogromną ulgę. Wprawdzie Duży De zdobył tytuł i bez wątpienia miał nie tylko fantastyczne ciało, ale był też bardzo pociągający, jednak Andrea wciąż widziała w nim chłopca, który krył się pod górą mięśni.

Odnalazła w sobie siłę i uwolniła się z uścisku Marka.

Przynajmniej przez kilka następnych minut musiała być tu dla Dennyego. Przebijając się przez tłum reporterów, dołączyła do nowego Najbardziej Pożądanego Mężczyzny.

- Gratulacje - szepnęła, uśmiechając się do niego szeroko. -

Przykro mi, że nie mogłam być tu z tobą wczoraj.

- Słyszałem potworne plotki - odpowiedział cicho. - Wszystko już z tobą w porządku, prawda?

Andrea wzięła głęboki oddech i delikatnie poklepała go po ramieniu. Nie przestawała się uśmiechać, próbując się odprężyć.

- Potrzeba więcej niż jednego drania, żeby mnie załatwić - powiedziała i zaśmiała się lekko.

- Cieszę się, że nic ci nie jest. - Duży De wyszczerzył radośnie zęby. - Przepraszam - dodał po chwili i nagle spowaźniała mu mina.

- Ojej, nie masz mnie za co przeproszać.

- Moja agentka podała ci narkotyki - syknął, a na jego twarzy pojawiła się wściekłość. Wyglądał teraz naprawdę groźnie.

Andrea zrozumiała, jak musiał bić się z myślami, pozostawiony sam sobie z informacją o jej porwaniu.

- Denny - zaczęła łagodnie, acz pewnie i odwróciła się plecami do zgromadzonych ludzi. Na takie zachowanie nigdy nie pozwoliłaby żadnemu z finalistów. Tym razem jednak sytuacja była wyjątkowa. Zdarzało się, że rozmowa w cztery oczy z uczestnikiem była niezbędna, żeby pomóc mu się skupić. - Nikt nie wiąże tego, co zrobiła Becky Sterling, z tobą. Stało się coś strasznego,

ale już po wszystkim. A teraz promieniejemy, cieszymy się z twojego zwycięstwa i zapominamy o przeszłości. Zrozumiano? Duży De przytaknął i wyraźnie się zrelaksował. Nawet jak zrobił wydech i złość zniknęła z jego twarzy, a napięcie opuściło ciało, wciąż widoczna była rzeźba jego mięśni. Jego wielkie brązowe oczy nagle figlarnie się zaiskrzyły i nabrały radosnego blasku. Ciężko pracował, żeby zdobyć tytuł, co dało się teraz zauważyć w profesjonalizmie, który nagle pojawił się na jego twarzy. Oderwał wzrok od Andrei i skupił swoją uwagę na dziennikarzach i ludziach z branży.

Andrea wykonała jeden płynny ruch i znów stała przodem do reporterów, tak jakby nigdy się nie odwracała. Nie była jednak gotowa na tak duże zainteresowanie z ich strony.

- Panno Denton, Andreo, proszę odpowiedzieć na kilka pytań - zażądał jeden dziennikarz.

- Panno Denton, proszę o kilka słów dla „Miami Herald” - zawołał drugi.

- Panno Denton, czy zgodzi się pani z tym, że podczas konkursu na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę można odnaleźć prawdziwą miłość? - Dziennikarz, który zadał to pytanie, przykucnął przed nią i podstawił jej mikrofon pod nos. Fotograf stojący obok zaczął robić zdjęcia, oślepiając ją blaskiem flesza. Z każdym błysnięciem luki w pamięci zdawały się powiększać. Dołączyli do niego kolejni fotoreporterzy, osaczając Andreę i Dużego De.

- Konkurs na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę nie ma na celu znalezienia prawdziwej miłości - odrzekła,

ledwie widząc osobę, która zadała pytanie. Zdobyła się także na uśmiech w nadziei, że wyda się pewna siebie i zadowolona. - Najbardziej Pożądanym Mężczyzną to mężczyzna idealny. - Odwróciła się i wyciągnęła rękę w stronę Dennyego, jakby chciała zaprezentować go dziennikarzom, licząc na to, że skoncentrują się na nim. - Sami przyznajcie, czyż nie jest doskonały pod każdym względem? Atrakcyjny, seksowny i ma osobowość zwycięzcy.

- Nigdy nie wiadomo, co przyniesie Najbardziej Pożądanym Mężczyzną - rzekł wymownie Mark, jakimś cudem przedostając się przez horde reporterów i zajmując miejsce obok Andrei. Następnie pewnym krokiem wyprowadził ją z tłumu.

- Panie Tripp, czy konkurs przyniósł prawdziwą miłość panu lub pani Denton, czy też byliście parą jeszcze przed show? - Ktoś dopytywał. Po chwili padła cała seria podobnych pytań, kilka z nich wręcz wulgarnych i prostackich.

Mark zignorował dziennikarzy i nawet nie obejrzał się za siebie, zmierzając prosto do rezydencji i celowo obejmując Andreę. Kiedy już weszli do środka, zamknął przeszklone drzwi. Ani razu nie spojrzał w obiektyw czy na reporterów. Wyraz jego twarzy niczego nie zdradzał, gdy przekręcił klucz w zamku i odszedł od drzwi. Miał doświadczenie *z paparazzi*, ale w swoim świecie nie musiał sztucznie się uśmiechać ani udawać, że jest wdzięczny za zainteresowanie. Nigdy nie pozwolił na to, żeby ktoś zrobił mu zdjęcie, które by pokazywało emocje i nadawało się do opublikowania w plotkarskiej prasie.

Andrea czekała na niego pośrodku pokoju. Kiedy do niej podszedł, niczego nie była w stanie odczytać

z tajemniczego wyrazu jego twarzy. Wziął ją pod rękę, przyciągnął do siebie i razem ruszyli w głąb domu. Po raz pierwszy zauważyła, jak ogromne było to miejsce, jak ciche i piękne. Korytarze ciągnęły się w nieskończoność, za każdym razem otwierając się na różne części rezydencji, z których każda miała swój niepowtarzalny charakter. W niektórych pokojach panował mrok, a ich wystrój nawiązywał do gotyku, inne pomieszczenia były jasne, kolorowe, krzykliwe, wręcz pretensjonalne, zupełnie różne od tej części domu, gdzie dominowały kolory pastelowe, ściany pokrywała blado-fioletowa farba, a całość dopełniały obrazy, które sprawiały wrażenie, jakby artysta wykonał je z myślą o tym miejscu, chcąc oddać jego nastrój.

Właśnie wchodzili do kolejnego skrzydła, kiedy Mark niespodziewanie się zatrzymał. Długi korytarz otwierał się na wnętrza wypełnione orientальnymi dekoracjami. Stąd mogli skrócić w prawo lub w lewo, ale Mark nie wybrał żadnej z dróg, tylko spojrzał na Andreę, złapał ją za ramiona i westchnął.

- Muszę ci coś powiedzieć - zaczął, pochylając głowę. -

Powinienem to zrobić znacznie wcześniej. Nie wiem, co mnie powstrzymywało. - Nabrał powietrza i zacisnął usta, starając się znaleźć w głowie odpowiednie słowa.

- O czym ty mówisz? - W jednej chwili serce Andrei zaczęło bić jak oszalałe, obawiała się najgorszego, choć nie była pewna, co to było.

Mark podniósł wzrok. Wyglądał na potwornie zmęczonego. Na jego twarzy rysowały się niepokój i zdenerwowanie. Miał podkrążone oczy, które wydawały się

matowe i pozbawione blasku. Te piękne zielone oczy, w których głębi z taką łatwością się zatracala, teraz patrzyły na nią pozbawione wyrazu. Mark wyglądał tak, jakby za chwilę miał stracić przytomność.

Andrea czytała w nim jak w otwartej księdze, tak jak on w niej. Zastanawiała się, czy już zdążył wyczuć jej obawę, że jego słowa mogą ją zranić. Jej mechanizmy obronne zawiodły. Mur, który budowała wokół siebie przez lata, chroniąc swoje serce i uczucia, teraz legł w gruzach. Patrzyła na niego bezbronna, wrażliwa, narażona na atak. Mark trzymał w ręku wszystkie karty, miał władzę, by uczynić ją szczęśliwą albo ją zniszczyć. Andrea zadrżała na samą myśl o tym. Jeśli to miłość, to było to najbardziej przerażające uczucie, jakiego doznała w życiu. Mark opuścił ręce wzdłuż ciała i odwrócił wzrok.

- Zeszłej nocy, kiedy niosłem cię do twojego apartamentu, coś we mnie pękło. Już szukanie ciebie sprawiło, że czułem się podle, ale myśl, że pozwoliłem na to, aby to się stało, wywoływała we mnie taką złość i wściekłość, że byłem gotów zrobić wszystko, byle cię odnaleźć. Kiedy zobaczyłem tego gnojka na plaży, miałem nadzieję, że zacznie uciekać. Dorwanie go, uderzenie...

- Uderzyłeś go? - wtrąciła zaskoczona.

Mark spojrział na nią, w jego oczach czaiło się coś mrocznego, przerażającego.

- Chciałem go zabić, Dre, za to, co ci zrobił. Ujęła jego twarz w dłonie, a jej serce wyrywało się z piersi. Lękała się tego, co Mark może powiedzieć, a jednocześnie potrzeba pocieszenia go, zapewnienia,



jak ważne było dla niej to, by nie cierpiał, okazała się silniejsza. Mark chwycił ją za nadgarstki z taką siłą, że czuła, jak krew odpływa z jej dłoni.

- Nie potrafię wyrazić tego, jak bardzo się o ciebie martwiłem. Kiedy znalazłem cię tak odurzoną, że ledwie stałaś na nogach, wszystko wokół przestało się liczyć, najważniejsze było to, żebyś była cała i zdrowa - powiedział zdławionym głosem.

Niespodziewanie do jej oczu napłynęły łzy. Miała ściśnięte gardło i nie potrafiła zapanować nad emocjami.

- Nic mi nie jest - szepnęła. Myśl o tym, że nie pamięta, jak Mark się nią opiekował, zdawała się najgorsza na świecie.

Organizowała konkursy piękności od prawie siedmiu lat i przez cały ten czas uczyła młode dziewczyny, a teraz także młodych mężczyzn, jak wywołać iluzję, że są kimś, o kim wszyscy inni marzą. Sama dzięki temu mogła stać z boku, nie łudzić się nadzieją i iluzorycznymi marzeniami. Teraz nie mogła znieść myśli, że może nigdy nie przypomni sobie chwili, w której ten mężczyzna, stworzony dla niej, musiał przejść przez tak wiele, szukał jej, walczył o nią, by wreszcie zapewnić jej bezpieczeństwo.

- Andrea, chyba się w tobie zakochałem.

- O Boże - jęknęła, a po jej policzkach popłynęły strugi łez.

Zaśmiała się i zaczęła ocierać twarz. - Mark - szepnęła, z trudem łapiąc oddech.

Dotknął jej mokrych policzków.

- Chciałem, żebyś o tym wiedziała - dodał łamiącym się głosem.

Pokręciła głową z niedowierzaniem, wciąż uśmiechnięta, oszołomiona i nagle bardzo podekscytowana. Gdyby inny mężczyzna powiedział jej, że ją kocha, oczekiwałby, iż odpowie mu tym samym. Tymczasem Mark, jej Mark, zawsze tak pewny siebie, zdobył się na najważniejsze wyznanie, nie mając potwierdzenia, że Andrea odwzajemnia jego uczucia. Nie był zarozumiały. W jego przypadku zła sława ciążyąca na jego nazwisku okazała się fałszywa. Jeśli już, to był żywym dowodem na to, że świat postrzegał go przez pryzmat fortuny, nie zadając sobie trudu, by poznać jego prawdziwą naturę.

- Ja też cię kocham - odrzekła i przysunęła się do niego. Zetknęli się ze sobą.

Chciała go pocałować, ale Mark pierwszy przyłgął do jej warg. Ogień trawił ich ciała w zmysłowym uniesieniu. Andrea nie mogła złapać tchu. Każdy jego dotyk powodował rozkoszne drżenie. Jedno muśnięcie sprawiało, że reagował każdy centymetr jej skóry. Kiedy zakończył pocałunek i odsunął się od niej, uzmysłowiła sobie, że może być coś gorszego niż utrata pamięci. Potrzebowała go, pragnęła całą sobą, chciała nim oddychać.

- Mark - jęknęła.

Oddychał nierówno, kiedy spojrzał jej prosto w oczy. Jego przeszywający wzrok tylko podsycił żar, który rozpalał ją od środka. Nie mogła złapać tchu. Nie tylko ona opuściła gardę, okazując swoją słabość. Świadomość tego, że nie była w tym wszystkim osamotniona, wzmocniła ją. Nie musiała żądać od Marka, by udowodnił jej swoją miłość, zaspokajając ją tu i teraz.

- Nie przybyłem na wyspę z powodu konkursu.

Andrea wyprostowała się, nagle oprzytomniała.

- Ale żeby znaleźć szkatułkę z biżuterią twojej matki?

- Skąd wiedziałaś? - zapytał nieco skołowany, ale po chwili z jego twarzy zniknął niepokój, a pozostało tylko zmęczenie.

Wyglądał tak, jakby nie spał przez całą noc.

- Wczoraj powiedzieli mi o tym Windy i Julie. Wypadło mi to z głowy. Dopiero teraz sobie przypomniałam, kiedy wspomniałeś o powodach swojego pobytu na wyspie, innych niż konkurs.

- A skąd oni o tym wiedzieli? - dociekał, marszcząc brwi.

Andrea potrzebowała chwili, żeby przypomnieć sobie to, co się działo przed uprowadzeniem.

- Powiedział im ochroniarz - odparła. - A ty zająłeś się sprawą tego dźwiękowca? Były jakieś problemy, po tym jak zabrał mnie ten dzieciak?

Mark pokręcił głową.

- Czemu w ogóle z nim poszłaś? - Jego pytanie nie zabrzmiało karcąco, ale raczej wyrażało szczerą troskę i zainteresowanie tym, co musiała przejść. Andrea spojrzała w dół i mrużąc oczy, starała się odszukać w pamięci jakieś szczegóły. Za każdym razem, kiedy próbowała coś sobie przypomnieć, czuła przenikliwy ból głowy. Tym razem ból nie powrócił.

- Był jakiś problem - zaczęła, ale po chwili urwała. - To uczucie jest nie do zniesienia, nie pamiętam - rzuciła i tupnęła nerwowo nogą.

- Już w porządku, kochanie. - Mark pogładził ją po plecach w geście pocieszenia.

Nagle uświadomiła sobie, że od wczoraj wielokrotnie powtarzał jej te słowa. Westchnęła i popatrzyła na niego.

Niemal natychmiast frustracja i rozczarowanie zniknęły zastąpione pożądaniem. Rozpaczliwie go pragnęła. Nie mogła się już doczekać chwili, w której będzie mogła się z nim kochać, namiętnie, godzinami, aż do utraty tchu. Może jednak istniała inna strona miłości - już nie tak przerażająca. Uczucie, które teraz ją wypełniało, było bardziej gwałtowne. Chciała mieć Marka tylko dla siebie, pragnęła go uwieść, skusić, zwabić w swoją sieć i wypalić w sercu znamię, tak żeby nigdy nie chciał od niej odejść.

- Gdy nie mogłem cię wczoraj znaleźć, zrozumiałem, jak silne są moje uczucia - oznajmił. Odszedł

O kilka kroków, jego ruchy były powolne, wręcz leniwe.

Wreszcie przystanął przed posążkiem ustawionym na ozdobnym postumencie. Podniósł figurkę i zaczął się jej przyglądać. -

Miałem dziesięć lat, kiedy w wypadku samochodowym zginęła moja matka.

To niespodziewane wyznanie zaskoczyło Andreę. Nie wiedziała, czy powinna do niego podejść, pocieszyć go, czy pozostać tam, gdzie stała. Mark nie sprawiał wrażenia, jakby czuł teraz ból.

Raczej zdawał się stwierdzać fakt. Andrea nie ruszyła się z miejsca, obserwowwała

i czekała na to, co powie dalej.

- Wracала do domu z jakiejś imprezy charytatywnej i zjechała z klifu - rzekł bez namysłu. Obrócił statuetkę, którą trzymał w rękach, i zaczął ją oglądać z różnych stron, tak jakby malowana ceramiczna figurka jakiejś mitycznej istoty zrobiła na nim wrażenie. - Pamiętam te wszystkie domysły i plotki. Według policji była zbyt pijana, żeby prowadzić samochód, a w jej organizmie dodatkowo wykryto dużą ilość środków uspokajających,

spowalniających reakcje i wpływających na prawidłową ocenę sytuacji. Krążyły plotki, że się zabiła... - Odchrząknął. - Że popełniła samobójstwo. Po śmierci mamy mojego ojca całkowicie pochłonęła praca. Wciąż prowadził nowe interesy. Nie zastanawiałem się nad tym, kiedy wróci do domu, ale do jakiego miasta pojechał. Zostałem sam z pięcioletnią siostrą. Po kilku latach ledwie pamiętała mamę.

Mark odstawił statuetkę na okrągły postument. Podszedł do kolejnego, ale zamiast podnieść figurkę, tym razem przesunął palcem po białej, gładkiej twarzy kobiety o orientalnej urodzie, która stała wyprostowana z rękami schowanymi w długich rękawach, zwisających wzdłuż sięgającej kostek sukni.

Urzeczony, wpatrywał się w posążek i mówił dalej.

- Mama przywoziła nas na Wyspę Trippa, kiedy tata wyjeżdżał w interesach. Spacerowaliśmy po lesie, wspinaliśmy się na skały i udawaliśmy, że jesteśmy odkrywcami, którzy badają nowe tereny. Opowiadała nam, że w wodospadach płynie magiczna woda i jeśli się w niej zanurzymy, to spełnią się wszystkie nasze marzenia. - Załamał mu się głos i zacisnął pięść. Przez chwilę wydawało się, że roztrzaska niewielką figurkę o podłogę. - Urządzaliśmy pikniki i przyjęcia, i... - Po raz kolejny wzruszenie odebrało mu głos. - Wydawała się szczęśliwa. Dobrze ją pamiętam. I tak, to prawda, cały czas piła, ale byłem zbyt młody, żeby wiedzieć, co to znaczy. Kiedy piła, mieliśmy większą frajdę. No

i jeszcze te jej pastylki szczęścia. Pamiętam, że po ich zażyciu miała więcej pomysłów na wspólną zabawę. -W końcu spojrzał na Andreę. Na jego twarzy rysował

się grymas cierpienia i gniewu. - Gdybym był trochę starszy... Gardziła pieniędzmi, ale nie wiedziała, co ma robić. Pomógłbym jej.

Andrea dała krok naprzód, ale Mark się cofnął i kontynuował.

- Miała szkatułkę wykonaną z kryształu, który praktycznie uniemożliwiał wykrycie tego, co znajdowało się w środku. Kiedy kilka lat temu mój ojciec sporządzał testament, jego prawnicy pomogli mu zrobić listę wszystkich cennych przedmiotów, które znajdowały się w naszych posiadłościach, w Miami, na Key West i tutaj, na Wyspie Trippa. Zgodnie z wolą ojca, po jego śmierci przedmioty mieliśmy odziedziczyć ja i moja siostra. Ktoś, wciąż nie wiemy kto, przypomniał sobie o szkatułce, która nie znalazła się na liście taty.

- Nie rozumiem - odezwała się Andrea, kiedy Mark przestał mówić i utkwiał wzrok w podłodze. Wyglądał tak, jakby uszło z niego powietrze. Tym razem nie wahała się i podeszła do niego. - To znaczy, że szkatułka twojej mamy w jakiś sposób zginęła na tej wyspie?

Mark spojrzał na nią, a w jego oczach pojawiła się dzika furia. Patrzył na Andreę wzrokiem rozjuszonego drapieżnika gotowego do ataku. Jeszcze nigdy nie widziała go w takim stanie, jeszcze nigdy nie wydawał się tak niebezpieczny. Ostre rysy, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, długi prosty nos, mocna szczęka i zmierzwiłone brązowe włosy okalające twarz sprawiały, że Mark wyglądał jak nieokiełznany barbarzyńca, nie zaś grzeczny playboy - wizerunek, do którego próbował ją przekonać podczas ich pierwszego spotkania.

- Przed śmiercią mama się zmieniła, stała się bardziej ekscentryczna. Taty coraz częściej nie było. Nie wiedział, jak z nią postępować. Choć kochał swoją mamę, nie radził sobie z silnymi, przykrymi emocjami. Chciał, żeby wszyscy byli szczęśliwi. Z mamą było źle, a on, zamiast być przy niej, wspierać ją, myślał, że jeśli zarobi więcej pieniędzy, to ją uszczęśliwi. Bardzo się kochali, ale oddalali się od siebie, nie potrafiąc dostrzec swoich wzajemnych potrzeb. Mama chciała, żeby tata był z nią, ale tak się nie działo, bo najczęściej właśnie ubijał kolejny interes. Wydaje mi się, że doszło w końcu do tego, że mama była zazdrosna o fortunę ojca, tak jakby była inną kobietą.

- To takie smutne - szepnęła Andrea i zaraz zmartwiła się, że jej uwaga mogła jeszcze bardziej zdenerwować Marka.

- To prawda - odparł przez zaciśnięte zęby. - Kolekcjonowała biżuterię należącą niegdyś do kobiet, dla których złoto, brylanty, rubiny i inne drogocenne kamienie stanowiły największą wartość. Te świecidełka, które moja mama przechowywała w szkatułce, były podarunkami od kochanków tych kobiet, od mężczyzn niezdolnych ani do fizycznej, ani do emocjonalnej miłości, której w rzeczywistości pragnęły obdarowywane kobiety.

- Tak jak twoja mama - zauważyła Andrea. - Tragiczne.

- To prawda. Długo nie mogłem zrozumieć, jak bardzo cierpiała. Wydaje mi się, że tata zobaczył prawdę dopiero po śmierci mamy. Nigdy jednak nie przestał jej kochać, z nikim się nie spotykał, nawet nie patrzył na inne kobiety. Teraz jest ciężko chory, ma raka, ale

odmawia leczenia. Stara się dobrze odżywiać, pomaga mu świetnie wykwalifikowany pielęgniarz, ma też swoich pracowników, którzy są na każde jego skinienie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Ale, szczerze mówiąc, myślę, że nie może się doczekać, aż odejdzie, ponieważ wierzy, że wtedy znów spotka się ze swoją żoną. Mam tylko nadzieję, że będzie miał okazję wszystko jej wynagrodzić.

- Powinien raczej sobie wybaczyć. Twoja mama, nawet jeśli była nieszczęśliwa, miała wybór. To ona podjęła decyzję o sięgnięciu po alkohol i leki, zamiast powiedzieć mężowi, aby poświęcał jej więcej czasu.

Andrea była przygotowana na to, że Mark obrzuci ją lodowatym spojrzeniem.

- Mark, twoja mama mogła wybrać inaczej - powiedziała spokojnym głosem, a w pamięci stanął jej ten dzień, kiedy sama miała siedemnaście lat. - Skupiła całą swoją uwagę na gromadzeniu klejnotów kobiet, którym złamano kiedyś serce. Zaczęła pić, prawdopodobnie po to, by uśmierzyć swój ból, zamiast próbować coś zmienić. Niemniej jest mi niezmiernie przykro, że straciłeś matkę, kiedy byłeś dzieckiem. Zwłaszcza że odeszła, pozostawiając ci również wspaniałe wspomnienia wspólnie spędzonych radosnych chwil.

- Gdybym był starszy, wiedziałbym, że jej oczu nie rozświetlał blask, ale szklily się, bo była nietrzeźwa -mówił dalej. - Może gdybym wiedział, że jej zachowanie wynikało z tęsknoty za tatą, porozmawiałbym z nim, uzmysłowił mu, jak bardzo mama go potrzebuje.

- Uwierz mi, gdybyś rzeczywiście poznał prawdę i powiedział o tym swojemu ojcu, prawdopodobnie nic



by się nie zmieniło. Czasem ludzie są szczęśliwi tylko w blasku jupiterów. Dużo mniej chętnie okazują miłość, kiedy światła zgasną. - Mark ściągnął brwi i zaczął przyglądać się jej wnikliwie, zbyt wnikliwie. Andrea szybko posłała dręczące, bolesne wspomnienie w odległy zakamarek pamięci. - Chodzi mi o to, że może twój tata potrzebował tej pracy. Powiedziałeś, że zawsze wydawał się szczęśliwy, ale może to dlatego, że widywałeś go zaraz po tym, jak ubił kolejny świetny interes. Możliwe, że gdyby spędzał więcej czasu w domu, z dala od transakcji, ryzyka, adrenaliny, byłby nieszczęśliwy. - To już historia - skwitował Mark. Wydawał się dużo spokojniejszy. Ujął twarz Andrei w dłonie i zbliżył się do niej. -1 nigdy się nie powtórzy, obiecuję. Podobnie jak dla mojej matki, dla mnie także nie mają znaczenia miliony dolarów. W przeciwieństwie jednak do niej, nauczyłem się radzić sobie bez fortuny Trippa.

## **ROZDZIAŁ 17**

Mark nigdy wcześniej nie rozmawiał z nikim o swojej matce, a już na pewno nie z kobietą, z którą sypiał. Andrea była jednak kimś więcej niż niesamowitą kochanką. W przeszłości nie miało dla niego znaczenia to, jak dużo ktoś o nim wiedział, pod warunkiem że sam rozgryzł tę osobę. O Andrei pragnął jednak wiedzieć wszystko. Co więcej, zanim poszli porozmawiać z policją, ochroną i grupą Alfa 21, chciał, żeby i ona poznała całą prawdę o nim. Ciekawe, że w ogóle nie przyszło mu do głowy, żeby pójść na to spotkanie bez niej.

Reakcja Andrei na jego opowieść o matce i szkatułce była równie interesująca, jak zaskakująca. Był pewien, że za jej krytyką i brakiem współczucia dla tragicznego i udręczonego życia jego matki kryło się coś więcej. Nie będzie to łatwe, ale obiecał sobie, że dowie się, jaką bolesną tajemnicę nosiła w sobie Andrea. Niezależnie od tego, jakie to były rany, dawno temu się zabił, skrywając się teraz głęboko pod skórą.

Przed spotkaniem Andrea poprosiła go jeszcze o chwilę, żeby mogła się odświeżyć. Przebrała się, spryskała perfumami i sprawiła, że kiedy w końcu weszli do biblioteki, wszyscy odwrócili głowy w jej kierunku.

Oprócz Andrei jedynymi kobietami w pokoju były Sylvia i Eve. One także zauważyły jej przybycie i - co fascynujące - każda nieco inaczej na nie zareagowała. Eve lekko się uśmiechnęła, a jej oczy nabrały blasku, jakby nagle pojęła, jaką władzę i siłę może mieć piękna kobieta. Sylvia natomiast zmarszczyła brwi, zmierzyła Andreeę wzrokiem, wydeła usta i odwróciła się w drugą stronę. Nawet nie spojrziała na Marka.

Może nie podobała jej się sukienka, którą założyła Andrea.

Mięsista jasnożółta lycra idealnie opinała jej ciało, podkreślając wąską talię i uwydatniając pełne piersi. Do tego brązowy pasek, a także szpilki i torebka tego samego koloru. Potrzeba Andrei, żeby zawsze dobrze wyglądać, mogła wzbudzać niechęć Sylvii, Mark jednak widział, że dzięki temu Andrea była szczęśliwa. Widok jej rozpromienionej twarzy, kiedy zapytał, kto zaprojektował sukienkę, sprawił, że zaczął się zastanawiać, czy nie zainteresować się światem mody, tylko po to, żeby sprawić jej przyjemność.

- Właśnie wychodziłam - oznajmiła Sylvia, darując sobie przywitania. Miała zaciętą minę i interesowały ją tylko sprawy zawodowe. - Becky Sterling i jej dwóch synów zostali właśnie odwiezieni na przystań.

- Tym razem obyło się bez helikoptera? - wtrąciła Andrea i uśmiechnęła się słodko.

- Jesteśmy w posiadaniu biżuterii, którą rzekomo ukradła Becky Sterling - kontynuowała Sylvia, ignorując

pytanie Andrei. - W tej chwili stanowią one materiał dowodowy. Jeśli masz jakieś dokumenty potwierdzające, że te klejnoty należą do ciebie... - zwróciła się do Marka.

- Wykopano je na tej wyspie, a to własność prywatna. - Mark nie miał pewności, czy papiery, które przefak-sowała mu Fran, są wystarczającym dowodem. Oprócz tego nie istniała żadna dokumentacja biżuterii, nie było do końca wiadomo, co znajdowało się w szkatułce, stąd poszukiwania. - Czy to już nie daje mi prawa własności?

- Nie ma żadnego dowodu na to, co zostało wykopane, a co nie - odparła kategorycznie.

- Zeznam pod przysięgą, że klejnoty zostały znalezione na wyspie - oświadczył Carl i podszedł do policjantki.

- Mamy też opisy niektórych cennych przedmiotów wraz ze szkatułką, które otrzymaliśmy od Marka jeszcze przed odkryciem. Czemu pani próbuje to utrudnić? - spytał stanowczo Steve, mijając Carla i stając twarzą w twarz z Sylvią.

Conkin była nieugięta. Wnikliwe spojrzenia wszystkich wokoło nie złamały jej stanowiska, ale w końcu nieco spuściła z tonu.

- To, co mówię teraz, prawnik powie sędziemu - wyjaśniła. - Mark, jeśli nie będziesz miał niepodważalnych dowodów, że jesteś właścicielem, sprawa może trafić do sądu i wszystko będzie zależało od tego, jakiego prawnika dostanie Sterling.

- A co dokładnie rozumiesz przez niepodważalny dowód własności? - dopytywał.

- Nie zamierzam tutaj snuć domysłów, co sędzia może zaakceptować, a co nie. Chcę tylko, żebyś był

na to przygotowany, kiedy stawisz się u nas z prawnikiem.

Mark pokręcił głową zniesmaczony.

- Dzięki - zachnął się.

Sylvia kiwnęła głową na pożegnanie i ruszyła w stronę drzwi biblioteki.

- Aha, zapomniałabym, rano zatrzymaliśmy Brittany Bender z Miles & Miles.

- Co? Kogo? - dopytywała zaskoczona Andrea, ale po chwili zmarszczyła czoło i zamyśliła się. - To ona była odpowiedzialna za realizację dźwięku, kiedy podsłuchałeś, że ktoś miał ściszyć głośność podczas niektórych występów - przypomniała sobie. - Powiedziała, kogo miał dotyczyć sabotaż? - zapytała Sylvię.

- Nie. Zażądała adwokata jeszcze przed zabraniem do aresztu - odburknęła. - Nic nam nie powie.

- Dziękuję. - Andrea wyciągnęła rękę w kierunku Sylvii.

Policjantka zawahała się, ale w końcu mocno uścisnęła jej dłoń.

Andrea przytrzymała jej rękę i stała tak, plecami do Marka, sprawiając wrażenie, jakby za chwilę niczym pani domu miała odprowadzić Sylvię do wyjścia. Podszedł do niej i objął ją w pasie.

Sylvia patrzyła, jak Mark przyciąga do siebie Andree, a potem spojrzała na niego tak, jakby byli dla siebie zupełnie obcymi ludźmi.

- Chłopak, który podał ci narkotyki, jeszcze nie powiedział nam, dlaczego to zrobił. Niektórzy po prostu nie wiedzą, jak nie wpadać w jeszcze większe kłopoty. - Pokręciła głową, sprawiając, że jej mały blond kucyk zaczął majtać się na lewo i prawo. - A właśnie, Mark,

dlaczego pozbyłeś się tego sympatycznego starego marynarza z promu?

- Nikogo się nie pozbyłem - oznajmił zaskoczony.

- Facet, który teraz nas przewoził, nie odezwał się ani słowem, przez co nawet tak krótka podróż była prawie nie do zniesienia. Nie przypuszczałam, że to powiem, ale brakuje mi tego ekscentrycznego gościa i jego marynarskich opowieści, które zawsze serwował nam na promie.

Mark pokręcił głową.

- Silver nie odszedł. I nikt mi nie powiedział, że ktoś zamiast niego pracuje, ale ostatnie dwadzieścia cztery godziny to było istne szaleństwo. Jeśli nawet wziął sobie wolne, to na pewno nie na długo. Jestem przekonany, że lada dzień będzie z powrotem.

- Miejmy nadzieję, że nie będę musiała tak szybko wracać na wyspę - odparowała Sylvia i wydawało się, że mówi poważnie.

Na pożegnanie skinęła głową do pozostałych osób

zgrupowanych w pokoju. - Sama trafię do wyjścia - dodała, po czym odwróciła się i po chwili zniknęła w głębi korytarza.

Gdy nie było już słyhać jej kroków, Mark zwrócił się do Steve'a i Carla.

- Pokażcie mi miejsce, w którym wykopaliście biżuterię. Mam zdjęcie całej kolekcji mojej matki razem ze szkatułką. Może uda nam się znaleźć resztę klejnotów i samo puzderko.

Mark był wdzięczny, że ekipa nie uznała go za niezdare, który dodatkowo ma o sobie zbyt wysokie mniemanie i boi się pobrudzić rąk. Nie był ani jednym, ani drugim.

Steve, Carl i Eve od razu zaprowadzili go tam, gdzie poprzedniej nocy odkryli biżuterię. On zaś wziął ze sobą zdjęcia, które przefaksowała mu Fran, i rozdał je grupie.

Andrea w swojej jasnej sukience nie miała szczególnej ochoty kopać, ale też Mark nie oczekiwał tego od niej. Przez chwilę przyglądała się ich pracy, aż w końcu zniknęła w szklarni, w której nie tak dawno temu namiętnie się kochali. Mark jeszcze nie zdążył się dowiedzieć, kto nie zrównał walącej się szklarni z ziemią, tylko podjął decyzję o obsadzeniu jej żywopłotem. Niejednokrotnie brał pod uwagę to, że może jednak ojciec nie był w stanie tego zrobić. Z drugiej strony Mark Tripp senior był na wyspie zaledwie kilka razy w życiu. Czy więc rzeczywiście mógł wiedzieć, jak bardzo jego żona uwielbiała to miejsce?

Narastający dźwięk wykrywacza metali oderwał wszystkich od pracy. Urządzenie, trzymane przez Eve, nagle zaczęło piszczeć jak oszalałe, przykuwając uwagę nawet ochroniarzy, którym Mark kazał pilnować najbliższej okolicy, podczas gdy reszta kopała w ziemi. Nie mógł ryzykować.

- Zróbcie jej miejsce - zarządził Steve, rozkładając szeroko ręce i odsuwając wszystkich, którzy zgromadzili się wokół Eve.

Kobieta klęczała, podpierając się jedną ręką, a kopiąc drugą, przy czym narzędzie, którym się posługiwała, na pierwszy rzut oka wydawało się co najwyżej tak skuteczne, jak widelec. - Odsuńcie się. Carl, weź latarkę i poświeć.

- Chwila. Czekaście - zawołała Eve, nie odrywając wzroku od ziemi. - Mam coś. Steve, to jest bardzo małe. Jakiś drut. Nie... zaraz.

Teraz już nie tylko kobieta kopała w ziemi, ale także Steve. Mark uklęknął obok nich. Przyglądał się nerwowo, jak skrupulatnie odgarniali ziemię, próbując wydobyć zagrzebany przedmiot. Kilka minut później Eve podniosła się, trzymając w ręku kolczyk.

- Pasuje do tego ze zdjęcia?

Pokryty brudem kolczyk prezentował się nieszczególnie.

Przyniesiono więcej narzędzi, a Mark co chwila porównywał fotografię z rzeczywistością. Zafascynowany obserwował, jak Steve i Carl cierpliwie oczyszczali delikatny przedmiot, aż zamienił się w kolczyk z brązu, identyczny jak na zdjęciu.

- Mam drugi! - roześmiała się podekscytowana Eve, po wydobyciu kolejnej partii ziemi z całkiem sporej dziury.

Mark rozejrzał się wokoło i spostrzegł, że mimo tego całego zamieszania Andrea nie wyszła ze szklarni. Zostawił ekipę, która zaczęła oczyszczać kolejny kolczyk, a sam poszedł sprawdzić, co się dzieje.

Andrea siedziała spokojnie na stołku, nie zważając na kurz i brud.

- Właśnie miałam cię zawołać - powiedziała, kiedy Mark odsuwał gałąź żywopłotu zasłaniającą wejście.

- Co takiego? - zapytał, a po chwili zastygł w bezruchu na widok nieprzezroczystej, kryształowej szkatułki spoczywającej na kolanach Andrei.

Paul Athey, prawnik Marka, był wyluzowany i rozmowny, a jednocześnie bardzo bystry i wnikliwy. Szybko znalazł rozwiązanie nie tylko korzystne dla Andrei



i Marka, ale też w najlepszym interesie konkursu. Wystarczyło zaledwie kilka minut spotkania w sali konferencyjnej w biurze Marka w Miami, żeby Andrea bez wahania stwierdziła, że lubi Paula. Nie nosił krawatu. Śmiał się w naturalny, niewymuszony sposób i niemal natychmiast przeszedł z wszystkimi na ty. Wydawało się, że nawet Julie go polubiła. Nie ponaglał Andrei z podpisywaniem kontraktu, wszystko powoli wyjaśniał i odpowiadał na każde pytanie.

- Ta nowa umowa automatycznie unieważnia postanowienia poprzedniego kontraktu. Zwróć uwagę na swoje sześciocyfrowe roczne wynagrodzenie - powiedziała Julie, przewracając kolejne strony umowy. Stuknęła piórem w kartkę i szepnęła do Andrei: - To świetna umowa. Podpisz to czym prędzej, zanim prawnik Marka przemówi mu do rozumu.

- Wypełnij ten formularz i będziemy mogli zrobić pierwszy przelew na twoje konto. - Paul otworzył teczkę, którą miał przed sobą, i przerzucił kilka kartek w poszukiwaniu dokumentu. - Jest. Potrzebne nam są twoje dane - oznajmił i przekazał formularz Julie, która tylko rzuciła na niego okiem i podsunęła go Andrei.

- Wygląda dość standardowo - wymamrotała. Andrea przejrzała jeszcze pobieżnie swoją kopię umowy. Normalnie zabrałaby papiery do swojego biura i przed podpisaniem razem z Julie dokładnie zgłębiłaby wszystkie zapisy, strona po stronie. Tym razem Julie dosłownie wetknęła jej pióro w rękę.

Spojrzała na Marka, który bacznie się jej przyglądał.

- Czy mogłabym porozmawiać gdzieś z Julie na osobności? - spytała.

Niemal natychmiast prawnik Marka wstał od stołu, podobnie zresztą jak Julie, z tym że prawniczka jeszcze szturchnęła swoją klientkę. Andrea zobaczyła, że przyjaciółka patrzy na nią pytająco. Kontrakt był wręcz wymarzony i nie było się do czego przyczepić.

- Oczywiście - odparł Mark, po czym wstał i podszedł do Andrei. Stał teraz przed nią, zupełnie ignorując Julie. - Coś jest nie tak? - zapytał łagodnie.

- Ależ skąd - zapewniła. - Po prostu potrzebuję chwili.

Mark zaprowadził obie kobiety do małej salki konferencyjnej nieopodal. Zamykając drzwi, spojrzał Andrei w oczy, ale nie powiedział już ani słowa. Mimo że zniknął za drzwiami, miała wyrytą w pamięci jego minę. Nie chciała sprawiać mu przykrości, ale też musiała zastanowić się nad swoimi własnymi uczuciami.

- To znaczy, że ten związek z Markiem to poważna sprawa? - odezwała się Julie, kiedy zostały same.

- Na to wygląda. - Andrea powolnym krokiem okrążyła niewielki stolik, przesuwając palcem po blacie. Nie chciała, żeby przyjaciółka zobaczyła teraz jej minę. Jednocześnie musiała wyrzucić z siebie to, co chodziło jej po głowie i co miała w sercu. To była dla niej nowość.

- Ten kontrakt zamyka Markowi wszystkie furtki.

- Ten kontrakt podwoi twoje miesięczne zarobki. Andrea zaśmiała się ironicznie.

- Świetny układ, co?

Teraz Julie się roześmiała, ale w jej głosie słychać było rozbawienie.

- A niech mnie, ale wpadłaś. Nigdy cię takiej nie widziałam. Niezdobyta Andrea ugodzona strzałą Amora. Czy mam już wezwać pogotowie?

- Nie zaszkodzi. - Andrea położyła kontrakt na stole konferencyjnym i usiadła. - Julie, to uczucie rosło we mnie od pierwszego spotkania z nim.

- Kochana, to się nazywa pożądanie, a nie miłość. I w ogóle ci się nie dziwię. Mark Tripp jest piekielnie seksowny.

Andrea przewróciła oczami, założyła nogę na nogę i zaczęła bawić się brzegiem spódnicy.

- Mam mętlik w głowie, ale to, co przed chwilą powiedziałam, chyba najlepiej oddaje moje uczucia. Z każdym dniem coraz bardziej go pragnęłam, i to nie tylko fizycznie.

- To znaczy, że uprawiałaś z nim seks?

Tym razem Andrea parsknęła nerwowym, spazmatycznym śmiechem. Pochyliła się do przodu w obawie, że nie będzie mogła przestać.

- Zawarliśmy układ, że będzie nas łączył tylko seks.

- No i jak sobie z tym poradziłaś? - spytała Julie i także wybuchła śmiechem, wtórując przyjaciółce.

- Och, było cudownie. Niesamowicie. Lepiej niż kiedykolwiek.

- Ale...

Nagle Andrea spoważniała. Rzeczywiście było w tym wszystkim jedno wielkie, ogromne ale. Dopiero teraz to zrozumiała, zobaczyła to jak na dłoni.

- Ale ten nieprawdopodobny, zadziwiający seks mi nie wystarczał. Jestem nieźle pokrecona, co?

- Nie powiedziałabym tego. Po prostu nie jesteś płytka.

Czy to znaczyło, że wcześniej taka była? Przed Markiem spotykała się z mężczyznami tylko ze względu na seks. Jej motywacja i cel zawsze były takie same. Jako że nie miała czasu na związek, interesowała ją tylko cielesność i zaspokajanie własnych potrzeb. To, co sobie zakładała w przeszłości, teraz legło w gruzach.

Kiedy po raz pierwszy umówiła się z facetem tylko po to, żeby się z nim przespać, poszło gładko, przynajmniej jeśli chodzi o cel schadzki. Po każdym pierwszym razie z kolejnymi mężczyznami czuła jednak nienasycenie, pustkę, pragnęła czegoś więcej. Z tego powodu kolejne spotkanie, lub nawet powtórzenie samego aktu, stawało się co najmniej niezręczne, więc zanim do tego doszło - zrywała znajomość. Boże! Jakaż była ślepa, naiwna i głupia.

Czuła się tak, ponieważ to, co robiła z ledwie poznanymi facetami, to nie było kochanie się, ale zwykłe pieprzenie, a ona w rzeczywistości pragnęła czegoś więcej niż tylko fizycznego zbliżenia. Może na pewnym etapie życia - bardzo krótkim etapie - zadowalał ją wyłącznie seks, z czasem jednak nie chodziło już tylko o tego rodzaju satysfakcję. Jej kryteria, potrzeby, pragnienia stały się znacznie bardziej wyrafinowane. Nigdy nie spotkała się z tamtymi mężczyznami po raz drugi, ponieważ to nie ich chciała.

- Chyba się zakochałam. - Wypowiedziawszy te słowa, nie mogła ich cofnąć.

Początkowo Julie nie zareagowała. Zapanowała przejmująca cisza. Andrea nie tylko pozwoliła przyjaciółce spokojnie przetrwać to, co powiedziała, ale również dała sobie czas na to, żeby dotarły do niej jej

własne słowa. Kiedy ona i Mark wyznali sobie miłość, wydawało jej się to tak szalone, że aż nieprawdziwe. Dopiero teraz, gdy przyznała się do tego drugiej osobie, sen stał się jawą, a słowa nabrały realnego znaczenia. Zanim Julie zdążyła cokolwiek powiedzieć, zrobić jej wykład, pouczyć, poradzić, ale też nie chcąc przeciągać ciszy w nieskończoność, Andrea zapytała:

- Wiesz, co mi jeszcze powiedział? - Co?

- Że przypominam mu jego matkę.

- O kurczę.

- Wcześniej opowiedział mi trochę o niej i jej kolekcji biżuterii, a także o tym, jak zmarła. Wydaje mi się, że tak naprawdę to chciał mi powiedzieć, że jego mama, wychodząc za mąż za jego ojca, jednocześnie wzięła ślub z jego pieniędzmi, których nienawidziła, ponieważ oddalały od niej ukochanego. Próbowwała jakoś odciąć się od tej fortuny, uciekając na wyspę.

- Dobrze rozumiem, co Mark miał na myśli - odezwała się Julie z powagą. - Odkąd cię znam, zawsze wymagałaś bardzo wiele od uczestników konkursów piękności, które organizowałaś. Miałaś do tego prawo jako dyrektorka. Jednocześnie sama zawsze stałaś z boku i nigdy nie wymagałaś tego samego od siebie. W pewnym sensie ty też masz swoją własną wyspę, na której się chowasz.

- W takim razie dlaczego Mark zaproponował mi umowę opiewającą na bająńską sumę, a do tego bez warunków zerwania, co właściwie oznacza, że może obowiązywać tak długo, aż jedno z nas umrze?

- Dopóki śmierć was nie rozłączy - wymamrotała Julie.

- O mój Boże - wykrztusiła Andrea, z trudem łapiąc oddech. Julie popatrzyła na nią i pokręciła głową.

- Ciebie w ogóle nie obchodzi to, jak wielu ludzi uważa, że Trippowie to zimni i bezwzględni biznesmeni, którzy dbają tylko o własne interesy.

- Wydaje mi się, że taki był ojciec Marka. Po stracie żony, całkowicie poświęcił się pracy. Ale teraz to tylko stary człowiek, a Mark nie jest taki jak on.

- Cóż, w takim razie podpisz tę umowę i żyjcie długo i szczęśliwie.

Mark podniósł wzrok znad papierów i spojrzał na Andreę.

- Wszystko w porządku?

- Dopóki śmierć nas nie rozłączy - Andrea powtórzyła pod nosem słowa Julie.

Markowi zaświeciły się oczy.

- Zdecydowanie - zgodził się cicho.

Andrea poczuła, jak policzki zaczynają jej płonąć. Między nią a Markiem wiele się zmieniło. Najpierw walczyli o to, żeby ich relacje miały czysto erotyczny charakter, a teraz walczyli o siebie. Atmosfera była tak gęsta od seksualnego napięcia, że można ją było ciąć nożem. Jednocześnie wypełniały ją uczucia, nad którymi nie potrafiła zapanować. Jak nigdy wcześniej pragnęła je odkrywać, zgłębiać i przeżywać. Co więcej, bardzo chciała wiedzieć, o czym teraz myślał Mark.

Patrzyła mu w oczy i marzyła o tym, żeby czas się zatrzymał, by mogła zrozumieć to, co przed chwilą powiedział. Czy to znaczy, że chciał z nią być do końca życia?

Następnego ranka Mark obudził się i stanął w drzwiach balkonu swojej sypialni. Krople deszczu rozpryskiwały się na zielonych liściach i uderzały o kamienie w ogrodzie. Lada dzień nadejdzie lato i skończą się wiosenne ulewy. Mark chciał się nimi delektować, póki jeszcze mógł.

Nie był pewien, co go obudziło, ale ledwie wstał świt. Andrea miała jeszcze jakąś pracę do wykonania w związku z konkursem i powiedziała mu, że przyjdzie do jego apartamentu, jak skończy. Nie pojawiła się. Zamierzał jej poszukać, tylko nieco później. Nagle ktoś zapukał do drzwi. Mark przeszedł przez pokój i szarpnięciem otworzył je, by po chwili ukryć swoje rozczarowanie widokiem pokojówki, która stała przed nim ze srebrną tacą w rękach. Zerknęła na jego nagi tors i spodnie od dresu, które miał na sobie.

Odchrząknęła, lekko uniosła tacę w górę i powiedziała:

- Jeden z ogrodników wspomniał, że widział pana na balkonie.

Panna Marcia kazała przynieść panu kawę.

Mark odsunął się i wpuścił dziewczynę do środka. Szybko postawiła tacę na stole.

- Proszę zadzwonić, jeśli będzie pan jeszcze czegoś potrzebować

- dodała i ze spuszczoną głową, tak żeby nie widzieć jego półnagiego ciała, pospiesznie opuściła pokój.

- Prześlij Marcii moje podziękowania - zawołał za nią, a następnie nalał sobie wybornej, aromatycznej kawy.

Wrócił do otwartych drzwi balkonowych i popijając kawę, wdychał zapach deszczu. Nagle coś przykuło jego

uwagę. Spojrzał w dół na ogród akurat w momencie, w którym ktoś pędził w kierunku domu.

- Andrea? - szepnął, patrząc, jak biegnie bosą po trawie, przyciskając coś do piersi. - Co do cholery?

Mark miał w nosie to, czyjego strój kogoś zawstydzi. Wyszedł z pokoju tak, jak stał, i przemaszerował korytarzem aż do skrzydła Andrei. Zastukał do drzwi, które po chwili się otworzyły. Andrea miała na sobie długą, białą, bawełnianą koszulę nocną, która - mokra od deszczu - przylegała do jej ciała. Pod przezroczystym od wody materiałem widoczne było jej nagie ciało. Mark poczuł, jak narasta w nim podniecenie. Mokre włosy Andrei spływały po jej plecach. Stała bosą i miała zarumienione policzki. Wpuściła go do środka, a na jej twarzy nie widać było ani poczucia winy, ani zaniepokojenia.

- Czy to kawa? - spytała nieco sennie zmysłowym głosem.

Mark podał jej filiżankę, a Andrea zaczęła zachłannie pić czarny napój.

- Przed chwilą widziałem cię, jak biegłaś w deszczu. Kiwnęła głową przytakująco i oddała mu filiżankę.

- Obudził mnie deszcz i przestraszyłam się, że jak to zamoknie, to się zniszczy.

- Co się zniszczy? - Poszedł w ślad za nią przez gabinet do sypialni.

Andrea zdawała się nie zwracać uwagi na to, że była przemoczona do suchej nitki. Mark natomiast był bliski erekcji na widok jej pośladków, do których przylegał bawełniany materiał. Ciężkie od wody kosmyki włosów opadały jej na plecy, sięgając talii. Nawet gołe stopy, także mokre, z przyklejonymi gdzieśgdzie źdźbłami



trawy, wydawały mu się najseksowniejsze na świecie. Andrea - dosłownie - była piękna od stóp do głów. Weszli do sypialni, a Mark wciąż nie wiedział, o co się tak martwiła. Podeszła do łóżka i stanęła do niego plecami. Nie mógł się powstrzymać, zbliżył się do niej, objął ręką jej talię i przyciągnął Andreeę do siebie, by po chwili zacząć muskać wargami jej szyję.

Andrea odwróciła się, prężąc ciało. Mocno przywarła do jego ust, owładnięta dziką, nieokiełznaną żądzą, którą i on poczuł w sobie. Pragnienie rozsadzało go od środka, doprowadzając do szaleństwa. Kiedy poczuł, jak gwałtownie nabrzmiwa, zakręciło mu się w głowie.

Twardy jak skała i gotowy powolnym krokiem nacierał na Andreeę, spychając ją w stronę łóżka. Jednocześnie całował ją żarliwie, wypełniając jej usta rozgrzanym językiem. Andrea pomrukiwała z rozkoszy, cofając się pod naporem męskiego ciała.

Materiał koszuli nocnej był na tyle cienki, że Mark czuł, jak jędrne piersi Andrei ocierają się o jego nagi tors. Twarde sutki drażniły jego skórę, tak silnie go podniecając, że przestał nad sobą panować. Wydał z siebie głośny, gardłowy dźwięk, chwycił materiał w obie ręce i zaczął go z niej zdzierać, jednocześnie popychając Andreeę na łóżko.

Pisnęła, przerywając pocałunek i łapiąc powietrze.

- Nie - zaprotestowała, oddychając z trudem pod ciężarem jego ciała. Zaczęła się wiercić i wtedy usłyszała dźwięk rozdzierającego się materiału. - Nie możemy. Zniszczy się.

W głowie Marka huczało pożądanie, działał już tylko instynktownie. Andrea położyła ręce na jego piersiach,

wyprężyła biodra z całych sił i próbowała się podnieść, przesuając się nieznacznie ku wezgowiu łóżka.

- Wybiegłam na zewnątrz, żeby zabrać notatnik. Był na dnie szkatułki twojej mamy - zaczęła wyjaśniać, starając się odsunąć od przedmiotów, które leżały na pozwijanej narzucie w nogach łóżka.

- Że co? - Mark mrugnął kilka razy i choć wciąż miał pod sobą Andreę, zdołał odwrócić głowę w kierunku, w którym wskazywała palcem.

Podniósł się na rękach i wyprostował. Wciąż najwięcej krwi gromadziło się w dolnych partiach jego ciała. Jeszcze nie do końca wiedział, co się dzieje, próbując zrozumieć to, co właśnie usłyszał. Jednocześnie nadal był bardzo świadomy tego, że tylko cieniutka, mokra tkanina dzieliła go od Andrei.

- Mark, zejdz ze mnie - szepnęła i delikatnie przesunęła palcem po jego torsie, kierując się w stronę brzucha. - Nie bądź zły - dodała miękkim, nęcącym głosem i wciąż muskała koniuszkiem palca jego skórę. - Kiedy zostałam sama w szklarni, wyjęłam go ze szkatułki i zaczęłam czytać. Te zapiski były tak osobiste, pełne cierpienia i gwałtownych emocji, że prawie się popłakałam. Pomyślałam, że wołałbyś, aby notatnik nie dostał się w ręce twoich ludzi, więc zostawiłam go w szklarni.

Mark podniósł się i przesunął na koniec łóżka, gdzie zobaczył gruby niczym książka, oprawiony w skórę notatnik nadgryziony przez ząb czasu. Andrea odwróciła się i pochyliła nad Markiem. Jego uwagę przykuły jej nagie pośladki widoczne przez prześwitujący materiał. Gorąca fala pożądania wypełniła mu żyły, ale mieszała się z uczuciem strachu. Nie mógł się skupić. Odwrócił

się, nie był w stanie poradzić sobie z tak skrajnymi emocjami, które nim targaly.

- Twoja mama prowadziła dziennik i schowała go w szkatułce. - Andrea wzięła zapiski do ręki i usiadła na brzegu łóżka. - Boże, Mark. Nie złość się na mnie. Schowałam go tylko dlatego, żeby nikt poza tobą nie mógł go zobaczyć. Przyznaję, że zajrzałam do środka, kiedy go znalazłam. Wtedy zdałam sobie sprawę z tego, co to jest. Zawiera mnóstwo jej osobistych rozważań.

Mark wpatrywał się w dziennik, próbując jakoś pozbierać myśli i ogarnąć te wszystkie informacje. Chwiejnym krokiem odsunął się od Andrei. Nie pamiętał, że postawił na komodzie filiżankę z kawą, ale gdy ją zobaczył, chwycił ją i zachłannie wziął łyk jeszcze ciepłego napoju, którego bogaty smak wypełnił mu usta. Zamknął na chwilę oczy, pozwalając, by kofeina uderzyła mu do głowy i rozjaśniła umysł. Kiedy je otworzył, zobaczył że Andrea wciąż trzymała w rękach oprawione w skórę zapiski. Wyglądała na bardzo zmartwioną.

- Proszę. - Mark podał jej filiżankę, w której zostawił odrobinę kawy.

- Dziękuję. - Odłożyła dziennik i zamknęła oczy, delektując się aromatycznym napojem. Mark nie znał piękniejszej istoty niż ona. Kiedy skończyła pić, wzięła filiżankę w obie dłonie, a te włożyła między kolana, i utkwiała wzrok w podłodze, lekko się garbiąc. Jej koszula nocna już nieco wyschła, ale wciąż przywierała do ciała. Andrei nie przeszkadzało to, że się pomięła i popodwijała w szamotaninie. Nogi miała odsłonięte prawie do kolan, a na stopach wciąż widać było ślady po tym, że biegała boso po trawie.

Żałował, że nie widział jej wtedy, skąpanej w strugach deszczu. Zdał sobie nagle sprawę z tego, że gdy odkryła dziennik jego matki, w mgnieniu oka podjęła decyzję w jego imieniu. Chroniła go. Znowu poczuł, jakby coś rozsadało go od środka. Na nowo obudziło się w nim dzikie pożądanie, które domagało się spełnienia i które z trudem powstrzymywał. Jednocześnie ogarnęło go nowe uczucie, dużo silniejsze, obezwładniające, takie, jakiego jeszcze nigdy dotąd nie zaznał. Andrea. Tak bardzo mocno ją kochał! Nie miał żadnych wątpliwości i już go to nie przerażało. To uczucie stało się częścią niego.

Andrea podniosła głowę, ale wciąż siedziała pochylona. Grube, jasnobrązowe kosmyki włosów okalały jej twarz i spływały niczym fale, niemal sięgając stóp. Wpatrywała się teraz w niego swoimi wielkimi, zmysłowymi oczami. Widział w nich udrękę. Widział w nich także wielką miłość, którą go darzyła. Wystarczył zaledwie miesiąc, aby zdał sobie sprawę, że znalazł swoją bratnią duszę. Teraz patrzył na nią, a serce płonęło mu w piersi, sprawiając ból, który miał nadzieję czuć do końca życia.

- Dziękuję - wyszeptał.

- Za co?

- Za to, że chroniłaś prywatność mojej matki.

Jej uśmiech wyrył mu się w sercu. Podeszedł do niej. Jego mięśnie napięły się do granic bólu. Wciąż był podniecony. Andrea wzięła głęboki oddech i podniosła rękę do góry. Przez chwilę miał wrażenie, że go dotknie, i już na samą myśl o tym bał się, że nie wytrzyma. Postawiła filiżankę na podłodze, po czym sięgnęła po coś, co za nią leżało.

- Jest jeszcze coś. - Wzięła to do ręki, ale nie pokazała mu od razu. Zamiast tego utkwiała wzrok w nabrzmiałej, pulsującej wypukłości, która wypełniała jego spodnie. Miała ją na wysokości wzroku i w zasięgu ręki. - Jest mi niezmiernie przykro, że to jedyne, co pozostało po twojej matce. Wiem, ile dla ciebie znaczyła, ale, Mark, nie mogę, tak bardzo cię pragnę.

Nagle całym jego ciałem wstrząsnął gwałtowny, tłumiony spazm pożądania. Andrea uległa swoim potrzebom. Ich spojrzenia się skrzyżowały. Jej policzki i twarz oblały się cudownym odcieniem różu. Jej usta, wilgotne, soczyste, pełne, rozchyliły się delikatnie. Jej oczy na wskroś przenikały duszę. Miłość, którą w niej zobaczył, sprawiła, że jeszcze bardziej jej pragnął, ale to pragnienie obezwładniło go tak bardzo, że nie mógł się ruszyć. Andrea po chwili podniosła rękę, w której trzymała jakiś przedmiot.

- Dopiero niedawno sobie o tym przypomniałam. Przyniosło mi go dwóch uczestników konkursu. Był brudny i tyle się wtedy działo. Wrzuciłam go na dno szuflady i zupełnie o nim zapomniałam.

Mark potrzebował chwili, żeby się otrząsnąć i zaczerpnąć powietrza. Wypuścił je powoli z płuc. Andrea trzymała w ręku naszyjnik wykonany z dużych, cienkich kawałków metalu wyciętych na kształt liści. Metal był zabrudzony i matowy, ale Markowi wydawało się, że niektóre elementy wykonano z miedzi.

- Ten naszyjnik pasuje chyba do kolczyków, które wykopała z ziemi Eve - powiedziała Andrea i podsunęła Markowi przedmiot. Wziął go od niej i kciukiem wytarł brud.

- Masz rację - wymamrotał. - To już ostatni przedmiot ze zdjęcia.  
- Spojrzał na Andreę. - To oznacza, że znaleźliśmy całą biżuterię.  
Znaleźliśmy i biżuterię, i szkatułkę. Wszystko, co należało do mamy, jest już bezpieczne.

Andrea skinęła głową w kierunku dziennika, który leżał obok niej na brzegu łóżka.

- Teraz możesz też lepiej ją poznać - powiedziała cicho, tak jakby samo wypowiedzenie tych słów było świętością.

Mark popatrzył na notatnik, ale go nie dotknął.

- Myślę, że najpierw tata powinien go przeczytać - powiedział przez zaciśnięte gardło, a serce zaczęło mu bić mocniej.

Andrea przytaknęła. Ta decyzja nie należała do niej i nie mogła się nie zgodzić. Mark zaś nie wiedział, czy postanowił tak z tchórzostwa, czy też z szacunku dla ojca. Był rozdarty. Nie wiedział, co zrobić. Chciał pokazać ojcu dziennik, który być może zapewniłby spokój ducha człowiekowi przez dwadzieścia lat opłakującemu śmierć swojej żony. On jednak także przeżywał brak matki, tylko w inny sposób. Dziennik mógł przynieść mu odpowiedzi na pytania, które dręczyły go od bardzo dawna; mógł pozwolić mu zrozumieć to, czego nie potrafił pojąć, gdy był małym chłopcem.

Ruszył do przodu i wziął do ręki zapiski mamy, po czym wraz z naszyjnikiem położył je na małym stoliku tuż obok przeszklonych drzwi balkonu. Popatrzył przez chwilę na świat spowity szarością, przekręcił zamek, mocno popchnął drzwi i w jednej chwili jego płuca napełniły się wilgotnym, świeżym powietrzem poranka.

Wciąż targały nim gwałtowne emocje. Krople porannego deszczu, słone powietrze i ledwie słyszalny szum spienionych fal przypomniały mu o sile, jaką zawsze dawał mu bezkresny ocean.

Kochał Andreę. Dotąd rozproszone cząstki jego matki ukryte w jej przedmiotach wreszcie się połączyły. Policja prowadziła śledztwo w związku z niedawnymi wydarzeniami na wyspie, a dzięki prawnikom udało się uzyskać dokument potwierdzający prawo rodziny Marka do klejnotów i szkatułki. Wszystko to wciąż go przytłaczało.

Odwrócił się. Andrea leżała na łóżku, prężąc ciało.

- Jest bardzo wczesna pora. Zamierzałam pokazać ci naszyjnik i dziennik trochę później - powiedziała, uśmiechając się przepraszająco. W jej oczach widać było troskę. - Trudno zrzucić to wszystko na jedną osobę.

- Nic mi nie jest. - Podeszedł do niej i stanął przy łóżku. - A może jest coś jeszcze, co chciałabyś zrzucić?

Na jej twarzy pojawiło się to samo dzikie, nieokiełznane pragnienie, które widział, kiedy się całowali.

- Nie - wyszeptała.

- Akurat. - Mark zsunął z bioder spodnie, które spadły na podłogę i ułożyły się u jego stóp. Andrea spojrzała na jego nabrzmiałego penisa. W jej oczach widział już tylko instynktowny głód.

Odrzucił spodnie na bok i zbliżył się do niej. Oblizwała usta i w tym samym czasie wilgotna bryza z zewnątrz ochłodziła jego rozgrzane ciało.

- Jest taki twardy, wspaniały, długi - odezwała się drżącym głosem.

Przysunęła się do niego i wzięła do ręki jego członek, owijając i zaciskając wokół niego palce. Kiedy zaczęła

powoli poruszać ręką w górę i w dół, cały świat przestał dla Marka istnieć, pozostali tylko ona i on. Czuł, jak coraz bardziej nabrzmięwa pod siłą jej dotyku, przepełniało go nienasycone pragnienie, by porwała go tym rytmem jeszcze dalej.

- Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu - powiedziała słodkim głosem.

Znaczenie jej słów dotarło do niego z chwilą, gdy poczuł na sobie jej wilgotne, miękkie wargi.

- Ach! Andreo! - Mark pochylił głowę, złapał ją za włosy i odgarnął je, by wszystko widzieć. Marzył o tym, by wsunąć palce w jej włosy i przytrzymując głowę, zanurzyć się głęboko w jej gorące, mokre usta. Andrea złapała Marka za biodra, by mogła robić z nim, co chce. Pomrukiwała z zachwytem. Koniuszką języka delikatnie pieściła sam czubek jego penisa, by po chwili wirować językiem i zlizywać go całego.

Mark nie ośmielił się poruszyć. Całkowicie się jej poddał. Nie było mu łatwo skupić wzrok, gdy jej wargi zacisnęły się wokół niego, ale kiedy mu się to udało, jego oczom ukazał się niesamowity widok. Kiedy zobaczył, że prawie cały zniknął w jej ustach, świat omal nie eksplodował. Pieściła go zachłannie, regularnymi, rytmicznymi ruchami, doprowadzając do granic wytrzymałości. To nie był jego pierwszy raz, ale kobiety zazwyczaj zachowywały się inaczej, nie chciały tego robić.

Andrea zdawała się pieścić go z uwielbieniem.

Nigdy czegoś takiego nie przeżył. Z każdą chwilą poruszała się coraz szybciej. Pozwoliła też jemu się poruszać, ale kontrolowała siłę jego pchnięć. Mark był coraz bliżej końca, ale nie chciał dojść i robił, co mógł, by



się powstrzymać. Pragnął jak najdłużej delektować się tym widokiem, ale w końcu się poddał. Skończył w niej, a po chwili Andrea uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Chodź no tutaj. - Wzięła jeszcze raz do ręki jego członek i lekko szarpnęła. Powoli cofała się w stronę łóżka, a Mark pochylił się nad nią i chwycił za koszulę.

- Proponuję, żebyś ją zdjęła, zanim ją z ciebie zerwę.

- Naprawdę? Nie podrzesz mojej koszuli. Zabraniam ci. -

Uśmiechnęła się, cały czas posuwając się do tyłu. Po tym, co się przed chwilą stało, wydawało się jej, że może go kontrolować.

Radość w jej oczach, gdy rzuciła mu to wyzwanie, tylko podsyciła w nim ogień.

- No to ją zdejmij - rzucił ostro i utkwiał w niej wzrok, chcąc jej pokazać, żeby z nim nie zadzierała.

Mark wiedział, że kierowanie konkursem, ciągle wydawanie poleceń, które wszyscy wykonywali bez słowa sprzeciwu, dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Nieustannie chciała kontrolować sytuację, nie pozwalając sobie na zatracenie się w czymś bez reszty. Mark oralnie doprowadził ją kilkakrotnie do orgazmu i za każdym razem widział na jej twarzy zdumienie, które wywoływała niewysłowiona, nigdy dotąd niezaznana rozkosz. Wciąż jednak bała się całkowicie dać się ponieść.

Jedynym sposobem na to, żeby wreszcie odpuściła, było ciągle udowadnianie jej, jak przyjemne może być zatracenie się.

Nie chciał nią manipulować. Nie był typem faceta, który chciał mieć władzę nad swoją kobietą. Ich związek chciał budować na wzajemnym zaufaniu. Andrea była silną, ciężko pracującą, inteligentną kobietą. Byli sobie równi pod każdym względem.

Nie zamierzał nawet próbować przejmować nad nią kontroli. Ich miłość

mogła rozkwitnąć, ale tylko jeśli będą iść obok siebie jak równi sobie partnerzy.

Andrea leżała na plecach, a Mark zaczął się do niej zbliżać, jakby się skradał. Nie przestawała się uśmiechać. Jedną ręką podciągał jej koszulę, odsłaniając nagie ciało. Kiedy materiał zatrzymał się i zwinął tuż pod piersiami Andrei, na jej twarzy pojawił się uśmiech triumfu. Koszula nocna stała się przedmiotem gry.

Dziewczyna uznała, że zwyciężyła, ponieważ wciąż miała ją na sobie.

Mark puścił delikatną tkaninę, wsunął ręce pod plecy Andrei i przeciągnął koszulę pod jej łopatkami.

- Ach! - krzyknęła, kiedy gwałtownym ruchem zmusił ją, żeby się podniosła.

Ściągał z niej koszulę do momentu, w którym Andrea musiała podnieść ręce w górę. Przestał szarpać materiał, kiedy zobaczył, że zawinął się jej wokół twarzy.

- W takim razie może zrobimy z niej przepaskę i przewiążę ci nią oczy - zadumał się. - Materiału jest na tyle dużo, że bez problemu skrepuję ci też ręce.

- O nie, nie ma mowy - zaprotestowała i sama zdjęła z siebie koszulę, którą następnie rzuciła w róg pokoju. - Już raz miałeś ubaw, wystarczy - oznajmiła stanowczo. - Nie ma mowy, żebyś jeszcze kiedykolwiek mnie związał.

- Kolejne wyzwanie - szepnął i pochylił się, kładąc się na niej całym ciałem.

Zaczął ją żarliwie całować. Andrea odprężyla się i przyciągnęła go bliżej do siebie. Owinęła nogi wokół jego bioder, a ręce założyła na szyi. Ich ciała zwały się w jedno, gdy zatracili się oboje w namiętym, słodkim pocałunku. Kiedy Mark się w niej znalazł, wiedział, że nie chce bez niej żyć. Andrea była jego drugą połową

i do tej pory nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu jej brakowało. Z nią u swego boku stawał się silniejszy, bardziej pewny siebie, szczęśliwszy niż kiedykolwiek wcześniej. Kochali się powoli, upajając się sobą. Kiedy ogarnięci żarem, zbliżali się do spełnienia, Mark czuł, że mógłby umrzeć w jej ramionach. Z początku powolne ruchy zamieniały się w coraz szybsze, przeradzając się w końcu w prawdziwe szaleństwo. Mark wznosił się i opadał, wnikając w nią coraz głębiej i głębiej. Niemal niemożliwe było skupienie się na czymś innym, ale gdy już spojrzał na Andree, na jej piękną pąsowiejącą twarz, czuł, jak jego serce wypełnia bezgraniczna miłość.

Nie mógł już dłużej wytrzymać.

- Andrea, ja... - Słowa uwięzły mu w gardle, a ciało przeszył dreszcz rozkoszy.

- Tak bardzo cię kocham - jęknęła, wbiła palce w jego spocone ramiona i po raz pierwszy całkowicie dała się ponieść, szczytując wraz z ukochanym.

## **ROZDZIAŁ 18**

- Dziękuję - zawołała Andrea do trzech chłopców.

Mark odsunął się w samą porę, unikając staranowania przez bardzo żywiołową i nieco niesforną trójkę. To byli wnukowie albo synowie siostrzenicy Marcii, nie pamiętał. Jeden z chłopców ścisnął w rękę jakiś papierek. Pewnie Andrea hojnie ich wynagrodziła za pomoc w przynoszeniu pudeł z jej rzeczami. Zdziwił się, kiedy wróciła dziś rano z nabrzeża i poinformowała go, że nowy pracownik obsługujący prom powiedział jej, że Silver został zwolniony przez Marka Trippa. Nie dodał tylko którego: seniora czy juniora. Nie to jednak było ważne. Silver zniknął bez śladu i nikt nie wiedział, co się z nim stało.

- Marcia ma chyba jeszcze jakieś siostrzenice, których dzieci też chętnie popracują za niewielkie pieniądze - zażartował.

Andrea trzymała w rękach obraz Matissea. Najprawdopodobniej była to wysokiej klasy kopia, ale

w przypadku tej kobiety, nigdy nie można było czegoś stwierdzić na pewno. Obraz był przepiękny. Zanim zawiesiła go na ścianie w korytarzu, przy swoim gabinecie, uśmiechnęła się szeroko do Marka i powiedziała:

- Wydaje mi się, że kilkoro już tutaj było. To fantastyczne, że rodzina Marcii przyjeżdża na wyspę, żeby spędzić z nią czas.

Andrea odwróciła się, żeby zawiesić dzieło sztuki, a Mark zaszedł ją od tyłu i przyparł do ściany swoim ciałem. Przytrzymał obraz, kładąc swoje dłonie na jej dłoniach, i jednocześnie upajał się lawendowym zapachem jej włosów.

- To dobra kucharka - stwierdził chrapliwym głosem. - A poza tym uwielbia życie rodzinne. Jest zachwycona, że postanowiłaś na stałe przenieść swoje biuro na wyspę. . .

Kiedy Andrea miała pewność, że Mark nie upuści obrazu, uwolniła swoje ręce i powoli się odwróciła. Znalazła się w potrzasku, uwięziona między nim, ścianą a Matisseem.

- Czy tylko ona jedna?

- Zdecydowanie nie tylko. - Mark szamotał się chwilę, ale w końcu zahaczył ramę o gwóźdź i powoli opuścił obraz na ścianę, wyrównując go. - Podoba mi się to, że moja kobieta jest ze mną na mojej wyspie.

Andrea rzuciła okiem na Matissea, najprawdopodobniej po to, aby się upewnić, że Mark już go nie dotyka, po czym dźgnęła go palcem w brzuch.

- Au! - jęknął.

- Wyspa jest własnością. Ja nie - zagrzmiała, chociaż w jej oczach błyskały figlarne ogniki.

Mark zgiął się wpół i cofnął o krok lub dwa. Uważał, żeby nie potknąć się o pudła porozstawiane w całym korytarzu. Oboje zgodzili się, że najlepiej będzie, jeśli Andrea zajmie całe skrzydło i zamieni je na oficjalne biuro konkursu na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę.

- Aż tak mocno cię nie uderzyłam - zaczęła się tłumaczyć, kiedy Mark nie tylko się nie wyprostował, ale skulony chwycił się za kolana.

Zmartwiona podeszła do niego, a wtedy on wyskoczył jak sprężyna do przodu, złapał ją w talii i podrzucił do góry.

- A niech to! Mark! - piszczała, ale śmiała się też równie głośno. Mark uwielbiał ten dźwięk. Upłynęło pięć tygodni od tragicznych wydarzeń na Wyspie Trippa i ława przysięgłych ostatecznie uznała Becky Sterling winną zabójstwa Paula Sandersa.

Najwyraźniej Paul podsłuchiwał, jak planowała poszukiwanie biżuterii, i zagroził jej, że powie o tym Andrei albo rodzinie Trippów. Becky twierdziła, że Silver także maczał w tym palce. Pomógł niepostrzeżenie przewieźć ją i jej synów na wyspę. Powiedział jej także wszystko, co wiedział o klejnotach i gdzie mogły zostać ukryte. Poinformował ją również

O szklarni porośniętej żywopłotem i o tym, że podejrzewał, iż tam może znajdować się szkatułka. Becky zeznała pod przysięgą, że Silver kierował planem wykradzenia biżuterii. Teraz przepadł jak kamień w wodę.

Ponadto Becky zaoferowała Silverowi oraz Brittany Bender pokąźną sumę pieniędzy za sabotowanie konkursu piękności, żeby odciągnąć uwagę od siebie i od kradzieży. Brittany przebywała w areszcie aż do

rozpoczęcia rozprawy. Silver był na to za cwany. Mark wątpił, żeby kiedykolwiek udało się złapać starego marynarza.

Wycofano wszystkie oskarżenia przeciwko Davebwi Smallowi i wypuszczono go na wolność. Becky przyznała, że próbowała zrobić go w morderstwo Paula. Wyśpiewała wszystko, byle tylko ograniczono liczbę zarzutów przeciwko niej. Na Florydzie wciąż stosowano karę śmierci, a Becky najwyraźniej chciała jeszcze pożyć.

- Postaw mnie! - Andrea na przemian piszcziała i chichotała. Dało się zauważyć, że kiedy okropności związane z konkursem dobiegły końca i udało się pewne sprawy zamknąć, poczuła ulgę i wreszcie się odprężyła.

Mark przełożył ją sobie przez ramię i dał jej klapsa.

- Jak śmiesz sugerować, że jestem jakimś prymitywnym neandertalczykiem - krzyknął i warknął dla wzmocnienia efektu, po czym zakręcił nią, jak na karuzeli, zastanawiając się, który z pustych pokoi powinni najpierw wypróbować.

- Marcio! Widzisz, co ja muszę znosić? - skarżyła się Andrea.

Mark znów się zakręcił, tym razem kątem oka dostrzegając, jak długie włosy ukochanej unoszą się w powietrzu i raz za razem zbliżają się do podłogi. Nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu na widok miny March, która z dezaprobatą patrzyła na latającą w powietrzu Andreę, a jednocześnie zaciskała usta, próbując nie parsknąć śmiechem.

- Marku Adelhidzie Trippie - przywoływała go do porządku. - Postaw to biedne dziewczę na ziemi i to już.

I pomyśleć, że obiecałeś mojej siostrzenicy, że będziesz miał dziś oko na jej dzieci. Powinnam wiedzieć, że nie dasz sobie rady.

Pewnie maluchy właśnie toną w oceanie.

Mark posłał Marcii swój szelmowski uśmiech. Mocniej też chwycił Andreeę, która wiała się na jego ramieniu, próbując się uwolnić.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że toną teraz w kompocie, a na dno ciągnie ich balast w postaci ciasteczek owsianych twojej roboty.

Marcia zachowywała zimną krew i tylko kołysała się w przód i w tył.

- A ja pomyślałam, że będziesz dobrym ojcem i głową rodziny. - Cmoknęła z dezaprobatą. - Musiałam się pomylić.

Rozpromienił się. Marcia była jedyną osobą, której zwierzał się ze swoich marzeń, dopóki nie poznał Andrei. Z czasem także przed nią coraz trudniej było mu mieć jakiegokolwiek tajemnice.

Kiedy patrzył, jak Andrea rozpakowuje swoje rzeczy i powoli zdomawia się w skrzydle rezydencji, które on sam wybudował, oczami wyobraźni widział, jak urządza ich własny dom, jak nadaje mu swój własny charakter. Chciał jej pokazać plany domu z widokiem na ocean, który zaprojektował z myślą o dwóch osobach, a może trzech.

- Neandertalczycy bywają bardzo głodni i spragnieni. Lepiej zachowaj dla mnie trochę tego kompotu i ciastek.

- Mark, ona się robi cała czerwona - jęknęła Marcia. Zdjął Andreeę z ramienia, ale nie postawił jej na podłodze, tylko trzymał ją na rękach, tuląc do siebie. Włosy



zakrywały teraz całą jej twarz, rozdzieliła kosmyki i wyjrzała zza nich rozpromieniona.

- Jesteś okropny - rzuciła zachrypniętym głosem.

- Poczekaj trochę, to tylko początek - zapewnił, ruszając wymownie brwiami w górę i w dół.

- Ona na pewno poczeka - wtrąciła Marcia. - A ja mam piątkę dzieci w kuchni, które nie są tak cierpliwe.

- Aha! Czyli jednak nie utonęły.

Marcia odwróciła się i ruszyła w stronę schodów.

- Nie wymigasz się, chodź na dół.

- Chyba dasz sobie z nimi radę jeszcze przez godzinę - podsunął, muskając palcem twardy sutek Andrei, który odznaczał się na koszulce. Marcia wciąż była odwrócona do nich plecami.

- Piętnaście minut! - wrzasnęła, schodząc po schodach.

- Piętnaście minut? - natychmiast zaprotestował. - Żaden szanujący się neandertalczyk nie załatwi wszystkich ważnych spraw w piętnaście minut.

Andrea prychnęła.

- Pół godziny i ani minuty dłużej - krzyknęła Marcia z dołu.

Mark westchnął.

- Sama słyszałaś.

Postanowił, że zaczną wypróbowywanie sypialni od tej na końcu korytarza, z którą, jak mu się wydawało, Andrea jeszcze nie wiedziała, co zrobić, chociaż nie był do końca pewien, wnioskując po rozstawionych wszędzie pudłach i braku mebli.

- Często pilnujesz dzieci? - Andrea skrzyżowała nogi i wtuliła się w niego, jedną rękę kładąc mu na piersi.

Wciąż miała zarumienione policzki. -1 wiesz, ja jeszcze nie brałam prysznic. - Uśmiechnęła się do niego.

- A zatem postanowione - odparł, wnosząc ją do pustej sypialni, w której echo odbijało się od ścian. -Zaczniemy od łazienki. A dziećmi siostrzenicy Marcii zajmuję się od czasu do czasu.

Naprawdę nie są takie złe.

- Hm! - Andrea nie kryła zaskoczenia i jeszcze mocniej wtuliła się w Marka, zwijając się mu na rękach w kłębek jak kot. - Mówiłeś, że rano jedziesz do pracy, ale rozumiem, dlaczego wolałeś zostać tutaj. Świetne są te dzieciaki. I bardzo się zaangażowały w przynoszenie tych pudeł.

- Większość ludzi na ich widok ucieka, gdzie pieprz rośnie.

Marcia nieraz mówiła, że trudno im znaleźć opiekunkę.

- Ale były takie pomocne. I wprost zakochałam się w tej najmłodszej dziewczynce.

Andrea ześlizgnęła się po ciele Marka, po tym jak wniósł ją do łazienki. Rozmiarami pomieszczenie mogło konkurować z niejedną sypialnią. Na marmurowym blacie z podwójną umywalką ustawione były przybory toaletowe. Na szafce obok głębokiej, wpuszczonej w podłogę wanny leżały dwa grube ręczniki.

- Ukazał się już artykuł? - szepnęła pytająco.

- W sumie ukazały się trzy. Tematem przewodnim podczas śniadania w Miami, a może i na całej Florydzie, był dziś rano Najbardziej Pożądany Mężczyzna i rodzina Trippów.

- Trzy artykuły? - Zmarszczyła brwi, a jej dłonie powędrowały wzdłuż torsu Marka, kończąc swoją podróż

na jego ramionach. - Nie jestem szczególnie zachwycona tym, że z konkursem łączone jest zabójstwo pierwszego stopnia. Będę musiała jakoś to odkręcić. A o czym jest trzeci artykuł?

Mark cofnął się i z tylnej kieszeni spodni wyciągnął złożony wycinek prasowy. Pod palcami poczuł pierścionek, który tam wcześniej schował.

- To nie tyle artykuł, ile wywiad - przyznał. Rozkładając kartkę papieru, Andrea zerknęła na Marka wyraźnie podenerwowana i zniecierpliwiona. Bacznie się jej przyglądał, kiedy omiatała wzrokiem tekst. Wyciął całą stronę z wywiadem, którego udzielił w nadziei, że odwróci nim uwagę mediów i opinii publicznej od sprawy morderstwa, wspomianej przede wszystkim w kontekście konkursu. Nigdy wcześniej nie przyszłoby mu do głowy, żeby zaprosić dziennikarzy do swojego świata. Ludzie chcieli wiedzieć, jak żyją „ekscentryczni miliarderzy”. Marka przestało obchodzić to, co o nim myślą ci, których nawet nie znał. Nieważne, czy mieli go za dziwaka, czy też za osobę wyjątkową, najważniejsze, żeby Andrea była szczęśliwa, a jej konkurs cieszył się popularnością.

- To jest dobre - skomentowała i zaczęła czytać na głos.

*Byłem pod wrażeniem trzydziestoletniego miliardera, który spokojnie opowiadał mi o tym, jak w najmniej spodziewanych okolicznościach, na wyspie pełnej mężczyzn, znalazł kobietę, swoją wielką miłość, cytując Trippa: „bratnią duszę”.*

Andrea zachichotała i podniosła wzrok.

- Kiedy udzieliłeś tego wywiadu?

- Czytaj dalej - skinął głową na kawałek gazety który trzymała w dłoniach.

Zmrużyła oczy i spojrzała na niego podejrzliwie zanim wróciła do czytania. Mark wykorzystał jej skupienie na wycinku gazety i stanął za nią, a po chwili sięgnął do jej krótkich spodenek i rozpiął guzik. Wydała z siebie nęcący pomruk, ale nie przerwała lektury. Pochylił się nad nią, wtulając głowę w zagłębienie między ramieniem i szyją. Miała potargane włosy. Niezależnie jednak od tego, czy je upinała, czy pozwalała, by swobodnie opadały na jej ramiona, nawet zmierzwione jak teraz zawsze kusząco pachniały lawendą.

Przesunęła palec na samą górę środkowej kolumny artykułu, dzięki czemu wiedział, że dobrnęła do połowy.

- Och, Mark. To przezabawne. - Zaczęła czytać.

*Wiele osób uważa, że jeśli ktoś ma tyle pieniędzy, że żaden kryzys finansowy, gdziekolwiek na świecie, nie jest w stanie wpłynąć na jego bogactwo, to z pewnością w pełni korzysta z życia, podróżuje, imprezuje, spędza czas tak, jak większość ludzi może tylko pomarzyć. Mark Tripp junior od zawsze uwielbiał stolarkę i budownictwo. Zdobył dyplom architekta na Stanowym Uniwersytecie Florydy. Tripp zdradził, że studia zajęły mu siedem lat. Dumnie też przyznał, że w tym czasie nie tylko się uczył, ale także pracował na pełny etat, godząc obowiązki uczelniane z zawodowymi. Wyjaśnił, że inspiracją był dla niego ojciec - Moj tata zdobył wykształcenie, spłacając jednocześnie kredyt studencki, a do tego w pojedynkę zbudował*

*swoje imperium. Nigdy nie tknąłem pieniędzy z funduszu powierniczego, ale będę do zgonu wdzięczny swojemu ojcu za to, że swoją ciężką pracą zapewnił dostatnie życie mi i mojej siostrze.*

*Tripp idzie w ślady ojca i już cieszy się w środowisku dobrą opinią jako architekt. Biuro Projektowe Trippa funkcjonuje na rynku od dwóch lat. W 2010 roku Tripp zdobył prestiżową nagrodę P & A za projekt podwodnego miasta zasilanego wyłącznie energią słoneczną i wodną. Zaskoczyło mnie także to, jak bardzo jest zaangażowany w działalność charytatywną, zajmując się budowaniem domów dla potrzebujących w ramach Fundacji Habitat for Humanity. Przyznał, że wspiera fundację finansowo, ale odmówił komentarza na temat kwot. Jego zaangażowanie w działalność Habitat for Humanity sięga jeszcze czasów studenckich, kiedy to po zrównaniu z ziemią dawnej rezydencji na Wyspie Trippa, przekazał na rzecz fundacji wszystkie materiały nadające się do ponownego użytku. Zdradził, że w najbliższym czasie planuje wesprzeć budowę dwudziestu domów na terenie Miami, wszystkie mają zostać wzniesione według jego projektów. Tripp wyznał, iż ma nadzieję, że jego nowa dziewczyna - tak, Drogie Panie, ten ekscentryczny miliarder może i stanowi pierwowzór Najbardziej Pożądanego Mężczyzny, ale jest już zajęty - także włączy się w pomoc.*

Słuchając, jak Andrea czyta artykuł, Mark zamknął oczy i wtulił twarz w jej aksamitną skórę. Odgarnął jej włosy, złożył miękki pocałunek na jej ramieniu, a potem zaczął muskać wargami szyję. Nie podobało mu się to,

że jego osobiste życie, a przynajmniej jego część, będą teraz oceniać ludzie, którzy nie mieli pojęcia, jakim tak naprawdę jest człowiekiem.

Andrea z każdym słowem ujawniała coraz więcej informacji na jego temat. On zaś w napięciu czekał na to, co dopiero miało się wydarzyć. Umówił się na ten wywiad w swoim biurze w Miami, modląc się, żeby zdradzenie informacji o nim i Andrei nie obróciło się przeciwko niemu. Wyręczył ją, nie musiała się już martwić o wizerunek konkursu, ale miał nadzieję, że nie zrobił tego za cenę utraty ukochanej.

- Co jest... - syknęła Andrea, a jej knykcie zbieleły od zaciskania dłoni na rogach gazety.

- Czytaj dalej - zachęcał Mark. Wszystko posunęło się już tak daleko, że musiał wiedzieć, jak to się skończy. Pierścionek w tylnej kieszeni jego spodni ciążył mu teraz niczym kamień, który zaplątał się w materiał, i czuł, że dopiero gdy go wyjmie, będzie mu lżej. Wstrzymał oddech i czekał.

*Spędziłem kilka godzin z Markiem Trippem w jego biurze w Miami. Okazało się, że jeśli chodzi o kobiety, mieliśmy kilka wspólnych spostrzeżeń. Nie jestem jednak pewien, czy ja oświadczyłbym się kobiecie w taki sposób, w jaki Mark Tripp zdecydował się oświadczyć Andrei Denton, dyrektorce konkursu na Najbardziej Pożądanego Mężczyznę. Podczas naszej rozmowy Mark powiedział mi, że chce się ożenić. Oczywiście pogratulowałem mu. Zapytał mnie, czy wspomnę o tym w swoim artykule. Zapewniłem go, że tak. Wtedy Tripp poinformował mnie, że kiedy panna Denton będzie czytać ten*

*artykuł, podobnie jak całe Miami, po raz pierwszy dowie się o jego planach małżeńskich. Następnie poprosił, abym go zacytował. Oto cytat: „Andreo Denton, wyjdiesz za mnie?”.*

Mark spodziewał się, że po tym wywiadzie będzie to informacja numer jeden, ale pozwolił dziennikarzowi mieć swoje pięć minut sławy. Jednocześnie miał nadzieję, że w jego przypadku nie będzie to oznaczało pięciu minut niepoczytalności. Mimo że zdawało się mu, iż kolejne sekundy ciągną się w nieskończoność, a strach przed odrzuceniem zbierał już swoje żniwo w jego głowie, sycił się zniewalającym zapachem Andrei, czując narastające podniecenie. Jego ciało było gotowe na to, żeby się z nią zjednoczyć, i nie mógł się doczekać, by wreszcie w nią wniknąć i dowieść swojej racji.

Z ust Andrei wydobył się nęcący dźwięk. Zadrzała. Mark wyciągnął z kieszeni pierścionek zaręczynowy, który niegdyś należał do jego mamy. Rozmawiał o tym wcześniej ze swoim ojcem, który uznał pomysł na oświadczyzny w gazecie za nieco dziwaczny. Jednocześnie zgodził się, że taka forma z pewnością przysłuży się konkursowi. Opinia publiczna skoncentruje się na oświadczeniach i to je, a nie zbrodnię, będzie kojarzyć z Najbardziej Pożądanym Mężczyzną.

Obrączka była bardzo skromna - srebrna, wysadzana małutkimi szafirami. Andrea odwróciła się, a jej usta ułożyły się w kształt litery „o”. Od razu zauważyła pierścionek, który trzymał w palcach.

- Mark? - wyszeptała.

- Andreo.

Ich spojrzenia się spotkały. Do wielkich, brązowych oczu dziewczyny napłynęły łzy.

Mark nie spodziewał się tego. Wpatrywał się w nią nieco przerażony, wiedząc, że stąpa po niepewnym gruncie. Może powinien wcześniej kogoś zapytać o zdanie, upewnić się, czy dobrze robi. Wprawdzie nie znał zbyt wielu zamężnych kobiet ani nie miał przyjaciół, którzy się już kiedyś oświadczyli, ale coś mu mówiło, że Andrea nie powinna płakać.

Odchrząknął.

- Andreo - zaczął jeszcze raz. - Chcę, żebyś została moją żoną. Nie tak planował te oświadczenia. Przez dwa ostatnie dni miotał się, chodził z kąta w kąt, ćwicząc, zapisując i recytując te słowa. W końcu udało mu się wymyślić oświadczenia, którymi - był tego pewien - Andrea się zachwyci i które zapamięta na całe życie. Miał mówić potocznie i poetycko, a nie bezceremonialnie wydukać kilka prostych słów.

Ale już było za późno. Teraz tylko czekał. Andrea spojrzała na niego. Spojrzała na pierścionek. Upłynęły dwie, może trzy sekundy, chociaż jemu zdawało się, że to cała wieczność.

- Tak - odpowiedziała, a po policzku spłynęła jej łza.

- O mój Boże - odetchnął z ulgą, a jego głos zabrzmiał zupełnie niemęsko.

Andrea wskoczyła mu w ramiona, płacząc i śmiejąc się jednocześnie. Mark się zachwiał, uważając, żeby nie wypuścić pierścionka z rąk.

- Pierścionek! - krzyknęła, zeskakując i łapiąc go w obie dłonie. - Omal nie straciłam pierścionka.



Mark ujął jej dłonie w swoje.

- Wszystko sobie zaplanowałem. - Znów był opanowany. Strach przed odrzuceniem minął. Andrea powiedziała tak. -

Przygotowałem przemowę.

- No to jej posłuchajmy. - Wpatrywała się łakomie w obrączkę.

Mark pokręcił głową. Ta przemowa do niego nie pasowała.

- Kiedy udzielałem tego wywiadu, opowiedziałem dziennikarzowi, jak mój ojciec oświadczył się mamie. Wynajął skrzypaczkę, była kolacja przy świetle księżyca, ich dwoje i jakiś tuzin innych osób z obsługi, które wciąż biegały wokół nich.

Oczy Andrei dalej się szklily.

- Twoje oświadczyzny bardziej mi się podobają. Mark otarł ślady łez z jej policzków.

- Kiedyś zaprowadziła mnie do ogrodu, dokładnie w miejsce, gdzie stał wtedy stolik, przy którym zjedli kolację. Mama powiedziała mi, że były truskawki z bitą śmietaną, szampan i ostrygi, i inne wykwintne dania, których nazw nigdy nie zapamiętała. - Zaśmiał się, ale temu wspomnieniu nie tyle towarzyszył humor, ile czułość. - Pamiętam, jak mówiła, że ojciec nie mógł sobie przypomnieć, gdzie dokładnie stał ten stolik, i dodała, że on musiał mieć wszystko zaplanowane. Nie rozumiałem wtedy tego, ale powiedziała, że jeśli cały czas spędza się na polowaniu, a nigdy się nie przystaje, żeby nacieszyć się zdobyczą, to w końcu ona się psuje.

- To okropne - wykrztusiła Andrea. Jej oczy wyschły, stała zasłuchana w ponurą historię.

- Masz rację. Okropne. Przez wiele lat miałem tego świadomość, ale biłem się z myślami, nie rozumiejąc dlaczego, aż do teraz. Nie docierało do mnie prawdziwe znaczenie jej słów.

- Nie zrozumiałeś, że mimo początkowych starań twój ojciec przestał ją zauważać, kiedy już byli po ślubie? - Znow utkwiała wzrok w pierścionku, który dalej trzymał Mark. - Uwierz mi, mnie się tak łatwo nie da nie zauważyć. - Uśmiechnęła się szeroko.

Mark wsunął palec za jej spodenki, dotykając pępka. Potem przesuwał go pod bluzką coraz wyżej i wyżej, patrząc, jak brązowe oczy Andrei zaczynają się tlić niczym gorąca, topniejąca czekolada.

- Zawsze będę cię zauważał. Obiecuję. Mama miała też na myśli to, że ojciec bardzo ciężko pracował, aby zdobyć wszystko, co tylko się dało, ale jego fortuna była bezwartościowa, ponieważ nie potrafił zwolnić tempa, zatrzymać się na tyle długo, żeby dostrzec to, co już miał, i cieszyć się tym.

- Obiecuję długo delectować się tym, co już moje - wyszeptała Andrea powolnym, ponętym głosem. Następnie delikatnie położyła dłoń na torsie Marka i nie spiesząc się, przesunęła rękę w dół, minęła brzuch i powędrowała niżej, zatrzymując się w pobliżu nabrzmiałej męskości. Po chwili zapytała: - Czy ty w ogóle zamierzasz włożyć mi ten pierścionek na palec?

Miała rację. On nie był swoim ojcem, a Andrea nie przypominała jego matki. Czas też już zakończyć te oświadczenia, żeby mógł wreszcie się z nią kochać. Marcia z pewnością nie żartowała, dając mu trzydzieści minut. Żeby nacieszyć się Andrea, potrzebował przynaj-

mniej kilku godzin, więc musieli przełożyć świętowanie na wieczór.

Wziął w rękę jej dłoń i na serdeczny palec wsunął skromny, ale piękny pierścionek zaręczynowy. Obrączka pasowała jak ulał. Andrea westchnęła, uwolniła dłoń i uniosła ją w górę.

- To najpiękniejszy pierścionek, jaki w życiu widziałam - powiedziała z zachwytem w głosie. - Mówię szczerze.

Mark złapał ją w pasie, a potem podniósł i przytulił. Andrea owinęła nogi wokół jego bioder i w końcu przestała patrzeć na swój pierścionek - zamknęła oczy, gdy Mark ją pocałował.

Trzymał ją mocno i blisko siebie, napawając się jej smakiem i zapachem. Trzydzieści minut na pewno już minęło i w każdej chwili do pokoju mogła wejść Marcia, ale się tym nie przejmował. On i Andrea mieli przed sobą całe życie. Mark wiedział, że nie unikną bolesnych momentów, ale czeka ich też wiele cudownych chwil. Byli bratnimi duszami i jeśli będą kroczyć przez życie ramię w ramię, wszystko się ułoży. Cierpiały tylko te dusze, które - choć sobie przeznaczone - oddaliły się od siebie. Mark miał pewność, że dopóki on i Andrea będą razem, przetrwają wszystko.